



LEPIEJ

NIŻ W



FILMACH

LYNN PAINTER



Young

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

Dominika Dobosz d.dobosz.d@gmail.com G07282285254
d.dobosz.d@gmail.com

LEPIEJ



NIŻ W FILMACH

LYNN PAINTER

PRZEŁOZYŁA

MONIKA WIŚNIEWSKA



Young

*Dla niezwyklej mamy, która zawsze była moją największą
fanką i najsurowszym krytykiem i odpowiadała za mój
brak zaufania wobec tych arogantów z branży obuwniczej.
Dziękuję, że w czasie gdy powinienam była smacznie spać,
pozwoliłaś mi czytać pod kołdrą.*

*I dla ukochanego taty, który widział okładkę, lecz nie dane
mu było przeczytać tej książki. Ależ by mu się spodobała
ta scena w Stella's, no i przypomniałby mu się ketchup.
RIP, Jerry Painter (17.05.1939–18.05.2020)*

– L.P.

PROLOG

„Jestem zwykłą dziewczyną, która stoi przed
chłopakiem, prosząc go, by ją kochał”.

- NOTTING HILL

Nie chodziłam jeszcze nawet do drugiej klasy, kiedy moja matka nauczyła mnie złotej zasady randkowania.

W dojrzałym wieku lat siedmiu wślizgnęłam się do jej pokoju po sennym koszmarze. (Świerszcz wielkości domu może i nie brzmi przerażająco, ale kiedy mówi głosem robota i zna twoje drugie imię, to rzeczywiście można się wystraszyć). W stojącym na komodzie kanciastym telewizorze leciał *Dziennik Bridget Jones* i sporo udało mi się obejrzeć, nim mama w ogóle mnie zauważyła w nogach łóżka. Na tym etapie było za późno na uratowanie mnie przed treściami nie do końca przeznaczonymi dla pierwszoklasistek, dlatego wpuściła mnie pod kołdrę i razem obejrzałyśmy szczęśliwe zakończenie.

Tyle że mój umysł siedmiolatki nie potrafił tego ogarnąć. Czemu Bridget wyrzekła się tego fajniejszego – bardziej uroczonego – na rzecz faceta, który był nudny jak flaki z olejem? Dla mnie coś takiego nie miało totalnie sensu.

Owszem, kompletnie nie rozumiałam przesłania tego filmu i zakochałam się nieprzytomnie w playboyu. I do dziś pamiętam głos mamy

i waniliową nutkę jej perfum, gdy bawiła się moimi włosami i mnie naprostowała.

– Wdzięk i elokwencja to zdecydowanie za mało, Libby Loo. Te rzeczy zawsze znikają i dlatego nigdy, ale to nigdy nie powinno się wybierać bad boya.

Od tamtej pory przeżyliśmy razem setki podobnych chwil, odkrywając wspólnie życie poprzez romantyczne filmy. Zaopatrywałyśmy się w przekąski, obkładałyśmy poduszkami i na tej samej zasadzie, co inni oglądają tandetne reality shows, my namiętnie oglądałyśmy dzieła z jej kolekcji ze szczęśliwymi zakończeniami okraszonymi mnóstwem pocałunków.

Z perspektywy czasu widzę, że przypuszczalnie to właśnie był powód, dla którego odkąd tylko nauczyłam się literować słowo „miłość”, czekałam na idealne uczucie.

A gdy moja matka umarła, pozostawiła mi w spadku niezachwianą wiarę w „żyli długo i szczęśliwie”. Moją spuścizną była świadomość, że miłość zawsze wisi w powietrzu, zawsze wchodzi w grę i zawsze warto o nią walczyć.

Pan Właściwy – sympatyczna wersja, ten, na którym można polegać – mógł czekać tuż za rogiem.

Dlatego zawsze byłam przygotowana.

I tylko kwestią czasu pozostawało, kiedy to przytrafi się w końcu i mnie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Nikt nie znajduje swojej bratniej duszy,
kiedy ma dziesięć lat. No bo gdzie w tym
ta cała frajda, no nie?”

- DZIEWCZYNA Z ALABAMY

Ten dzień zaczął się zupełnie typowo.

Pan Fitzpervert zostawił mi w kapciu zwrócony kłaczek, przypaliłam sobie prostownicą ucho, gdy zaś otworzyłam drzwi, aby udać się do szkoły, na masce samochodu siedział mój wróg z sąsiedztwa.

– Hej! – Nasunęłam ciemne okulary na nos, zamknęłam za sobą drzwi, a kiedy szłam... a raczej biegłam... w jego stronę, pilnowałam się, aby nie zniszczyć nowych, uroczych balerinek w kwiaty. – Sio od mojego samochodu.

Wes zeskoczył i uniósł ręce w uniwersalnym geście mówiącym „jestem niewinny”, za to jego uśmiezek dawał do zrozumienia coś przeciwnego. Poza tym znałam go od przedszkola; jeszcze nie nastał taki dzień, żeby był niewinny.

– Co masz w dłoni?

– Nic. – Schował rękę za plecami. Choć od czasu ukończenia podstawówki urósł, zmężniał i zrobił się odrobinę przystojny, był tym samym niedojrzałym chłopakiem, który „niechcący” spalił petardą krzew różany mojej mamy. – Straszna z ciebie paranoiczka.

Zatrzymałam się przed nim i mrużąc oczy, spojrzałam prosto na niego. Wes miał jedną z tych twarzy niegrzecznego chłopca, w których ciemne oczy – otoczone rzęsami długimi na kilometr, bo życie nie jest sprawiedliwe – wiele mówią, nawet jeśli usta milczą.

Uniesienie brwi dało mi do zrozumienia, za jak nedorzeczną mnie uważa. Dzięki naszym wielu nie do końca sympatycznym spotkaniom wiedziałam, co oznacza mrużenie oczu: że mnie właśnie lustruje i zaraz powie coś strasznie irytującego. A kiedy oczy błyszczały mu potnie tak jak w tej chwili, byłam pewna, że mam przechlapane. Dlatego że potny Wes zawsze wygrywał.

Dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową.

– Co zrobiłeś mojemu samochodowi?

– Nic nie zrobiłem twojemu samochodowi *per se*.

– *Per se*?

– Łoo, cóż za rynsztokowy język, Buxbaum.

Przewróciłam oczami, na co kąciki jego ust wygięły się w złośliwym uśmiechu.

– Fajnie było, a tak na marginesie, to cudne są te twoje babcine buty, ale muszę lecieć – rzucił.

– Wes...

Odwrócił się i zaczął ode mnie oddalać, jakbym nic do niego nie mówiła. Po prostu... odszedł w stronę swojego domu tym charakterystycznym dla niego wyluzowanym, pewnym siebie krokiem. Dotarłszy do werandy, otworzył drzwi z siatką i zawołał do mnie przez ramię:

– Miłego dnia, Liz!

Cóż, nie wróżyło to nic dobrego.

Dlatego że to niemożliwe, aby chciał, bym miała dobry dzień. Zerknęłam na samochód, bojąc się choćby otworzyć drzwi.

Bo widzicie, Wes Bennett i ja toczyliśmy bezpardonową wojnę o jedyne wolne miejsce parkingowe na naszym końcu ulicy. Zazwyczaj wygrywał, ale tylko dlatego, że wstrętny z niego oszust. Według niego czymś zabawnym było pozostawianie na Miejscu czegoś, czego nie jestem w stanie ruszyć. Żeliwnego stołu piknikowego, silnika od furgonetki, kół monster trucka. Rozumiecie.

(Mimo że jego błazeństwa zwróciły na siebie uwagę sąsiedzkiej grupy na Facebooku – mój tata był jej członkiem – a z wystukiwanych przez stare plotkary słów dosłownie kapąła wściekłość z powodu psucia lokalnego krajobrazu, nikt mu nic nigdy nie powiedział ani nie kazał przestać. W ogóle to nie było fair).

Ale choć raz to mnie udało się wygrać, dlatego że wczoraj wpadłam na genialny pomysł i wezwałam straż miejską po tym, jak samochód Wesa stał na Miejscu trzy dni z rzędu. Rozporządzenie w Omaha mówi o dwudziestu czterech godzinach, dlatego stary, dobry Wesley otrzymał sympatyczny mandacik.

Nie będę kłamać, odtańczyłam w kuchni taniec radości, kiedy zobaczyłam, jak mandat ląduje za wycieraczką.

Sprawdziwszy wszystkie cztery koła, wsiadłam do auta i zapięłam pasy. Usłyszałam śmiech Wesa, a kiedy się nachyliłam, aby przez szybę od strony pasażera zgromić go wzrokiem, zamknęły się za nim drzwi.

Wtedy zobaczyłam, co go tak bawiło.

Mandat znajdował się teraz na moim samochodzie, przytwierdzony na środku przedniej szyby warstwami bezbarwnej taśmy pakowej, która wyglądała na megasolidną.

Wysiadłam i próbowałam podważyć paznokciem róg, ale wszystkie krawędzie zostały porządnie dociśnięte.

Co za dupek.

Kiedy w końcu dotarłam do szkoły po zdrapaniu taśmy żyletką i serii głębokich oddechów dla odzyskania zen, weszłam do budynku ze słuchawkami na uszach, z których sączyła się ścieżka dźwiękowa *Dziennika Bridget Jones*. Wczoraj wieczorem oglądałam ten film – po raz tysięczny – tym razem jednak muzyka wyjątkowo do mnie przemówiła. Mark Darcy wypowiadający słowa: „A właśnie że, kurwa, tak” podczas całowania Bridget był oczywiście piekielnie sugestywny, ale zdecydowanie pomagał mu Van Morrison w tle ze swoim *Someone Like You*.

Owszem, fascynują mnie filmowe ścieżki dźwiękowe.

Ta piosenka rozpoczęła się w chwili, kiedy mijałam stołówkę i przeciskałam się przez korkujący korytarze tłum uczniów. Tym, co najbardziej lubiłam w muzyce – kiedy grało się ją wystarczająco głośno przez porządne słuchawki (a moje były po prostu najlepsze) – był fakt, że spowija świat łagodzącą poświatą. Głos Vana Morrisona sprawiał, że torowanie sobie drogi przez zatłoczony korytarz było niczym scena z filmu, a nie coś potwornie upierdliwego.

Udałam się w stronę łazienki na piętrze, gdzie co rano spotykałam się z Jocelyn. Moja najlepsza przyjaciółka notorycznie zasypiała, więc rzadko zdarzał się dzień, kiedy nie nakładała gorączkowo eyelinera, by zdążyć przed dzwonkiem.

– Liz, ale cudna sukienka. – Joss zerknęła na mnie z ukosa w przerwie od zmywania oczu płatkami kosmetycznymi. Wyjęła tusz i zabrała się do malowania rzęs. – Te kwiaty to cała ty.

– Dzięki!

Podeszłam do lustra i wykonałam obrót, aby się upewnić, że sukienka vintage o kroju litery A nie zatknęła mi się za bieliznę ani nie stało się nic równie żenującego. Za nami dwie cheerleaderki paliły elektronicznego papierosa otoczone białą chmurą i posłałam im blady uśmiech.

– Czy ty starasz się ubierać jak główne bohaterki tych twoich filmów, czy to zbieg okoliczności? – zaciekała się Joss.

– Nie mów „tych twoich filmów”, jakbym była uzależniona od porno czy czegoś w tym rodzaju.

– Wiesz, co mam na myśli. – Joss rozdzielała właśnie rzęsy agrafką.

Oczywiście, że wiedziałam. Praktycznie co wieczór oglądałam na DVD odziedziczoną po mamie kolekcję jej ukochanych komedii romantycznych. Robiąc to, czułam, że jestem bliżej niej: miałam wrażenie, jakby jakiś mały fragment mamy był przy mnie, oglądał razem ze mną. Prawdopodobnie dlatego, że oglądałyśmy je wspólnie. Tak. Wiele. Razy.

Ale Jocelyn o tym nie wiedziała. Wychowywałyśmy się na tej samej ulicy, lecz zaprzyjaźniłyśmy się dopiero w drugiej klasie liceum, dlatego choć wiedziała, że moja mama zmarła, gdy byłam w piątej klasie podstawówki, tak naprawdę nigdy nie poruszałyśmy tego tematu. Zawsze zakładała, że mam obsesję na punkcie miłości, bo beznadziejna ze mnie romantyczka. Nie poprawiałam jej.

– Hej, pytałaś tatę o piknik?

Joss spojrzała na mnie w lustrze i wiedziałam, że się zirytuje. Szczerze? Zdziwiłam się, kiedy nie zapytała mnie o to od razu, gdy mnie dziś zobaczyła.

– Wrócił wczoraj, kiedy ja już spałam. – To była prawda, ale mogłam przecież zapytać Helenę. – Dziś z nim pogadam.

– Jasne. – Zamknęła tusz i schowała go do kosmetyczki.

– Pogadam. Obiecuję.

– Chodź. – Jocelyn wsunęła kosmetyczkę do plecaka i wzięła z blatu swoją kawę. – Jeśli się znowu spóźnię na angielski, to dostanę karę, a powiedziałam Kate, że po drodze podrzucę jej coś do szafki.

Poprawiłam torbę na ramieniu i przejrzałam się w lustrze.

– Chwila, zapomniałam o szmince.

– Nie mamy czasu na szminkę.

– Na to zawsze jest czas. – Odpięłam boczną kieszonkę i wyjęłam nową ulubienicę, Retrograde Red. Na wypadek (bardzo mało prawdopodobny) gdyby w budynku znajdował się mój McDreamy, chciałam mieć ładne usta. – A ty już idź.

Wyszła, a ja nałożyłam pomadkę. O wiele lepiej. Schowałam szminkę z powrotem do torby, założyłam słuchawki, a wychodząc z toalety, włączyłam muzykę, aby otuliła mnie sobą reszta ścieżki dźwiękowej *Dziennika Bridget Jones*.

Kiedy dotarłam do klasy, gdzie mamy angielski, zajęłam miejsce z tyłu, w ławce między Joss a Laney Morgan. Zsunęłam słuchawki na szyję.

– Co dałaś pod ósemką? – zapytała Jocelyn, szybko dopisując brakującą część pracy domowej. – Zapomniałam o lekturze, więc nie mam pojęcia, dlaczego koszule Gatsby’ego doprowadziły Daisy do łez.

Wyjęłam swój arkusz i pozwoliłam Jess skopiować odpowiedź, moje spojrzenie pobiegło jednak w stronę Laney. Jestem przekonana, że każdy mieszkaniec tej planety uznałby tę dziewczynę za piękną; był to fakt niepodlegający dyskusji. Miała jeden z tych uroczych nosów, których istnienie wymagało stworzenia określenia „zadarty”. Oczywiście miała wielkie jak u disneyowskiej księżniczki, a jej jasne włosy zawsze były lśniące i miękkie i wyglądały jak z reklamy szamponu. Szkoda, że jej dusza stanowiła kompletne przeciwieństwo wyglądu.

Ależ ja jej nie lubiłam.

Kiedy pierwszego dnia w przedszkolu zaczęła mi lecieć krew z nosa, ona wrzasnęła „fuj!” i tak długo wskazywała na moją twarz, że cała grupa gapiła się na mnie z odrazą. W trzeciej klasie podstawówki powiedziała Dave’owi Addlemanowi, że w notesie mam pełno miłosnych wyznań do niego. (Miała rację, ale nie w tym rzecz). Laney mu to wypaplała, a David, zamiast zachować się słodko lub czarująco, tak jak nauczyły mnie filmy, nazwał mnie dziwadłem. A w piątej klasie, niedługo po śmierci mamy, kiedy zostałam zmuszona do siedzenia obok Laney na stołówce, każdego dnia, gdy ja skubałam swój ledwie zjadliwy lunch, ona otwierała lunchbox w kolorze pastelowego różu i zadziwiała cały stół pysznościami, które jej matka naszykowała specjalnie dla niej.

Kanapki pokrojone w urocze kształty, domowe ciasteczka, brownie z posypką – prawdziwe skarby i majstersztyk sztuki kulinarnej dla dzieci, a każdy kolejny element przygotowany z jeszcze większą miłością niż poprzedni.

Ale najgorsze okazały się liściki.

Nie było dnia, żeby do lunchu jej mama nie dołączyła odręcznie napisanej karteczki. Były to krótkie zabawne liściki, które Laney odczytywała na głos koleżankom, z rysunkami na marginesach, a jeśli pozwoliłam swojemu wścibskiemu spojrzeniu zawędrować na dół, gdzie widniały słowa: „Kocham cię, mama”, a do tego mnóstwo małych serduszek, robiło mi się tak smutno, że nie byłam nawet w stanie jeść.

Do dziś wszyscy uważali, że Laney jest fantastyczna, ładna i bystra, ja jednak znałam prawdę. Może i udawała miłą, lecz odkąd sięgałam pamięcią, posyłała mi nieprzyjemne spojrzenia. I za każdym razem, kiedy na mnie patrzyła, było tak, jakbym miała coś na twarzy, a ona nie potrafiła się zdecydować, czy ją to obrzydza, czy bawi. Pod tą całą śliczną otoczką gniła jej dusza i pewnego dnia cały świat dostrzeże to, co ja.

– Gumę? – Unosząc idealne łuki brwiowe, Laney wyciągnęła w moją stronę paczkę miętowych gum.

– Nie, dzięki – mruknąłam i skupiłam się na tym, że właśnie weszła pani Adams i poprosiła o pracę domową.

Przekazaliśmy jej swoje arkusze, ona zaś zaczęła opowiadać o czymś tam literackim. Wszyscy stukali w klawiatury zapewnianych przez szkołę laptopów, notując jej słowa, a siedzący w kącie klasy Colton Sparks skinął mi głową.

Z uśmiechem spuściłam wzrok na swojego laptopa. Colton był spoko. Na początku roku kręciliśmy ze sobą przez całe dwa tygodnie, ale ostatecznie zrobiło się nijako. Co w sumie podsumowywało moją randkową historię: nijakość.

Dwa tygodnie – tyle przeciętnie trwały moje związki, o ile w ogóle można je tak nazwać.

Na ogół wyglądało to tak: zobaczyłam jakiegoś przystojnego chłopaka, przez kilka tygodni śniłam o nim na jawie i w wyobraźni czyniłam go swoją bratnią duszą i tym jedynym. Zawsze zaczynało się od wielkich nadziei. Ale pod koniec drugiego tygodnia, zanim jeszcze oficjalnie staliśmy się parą, niemal zawsze dopadało mnie Fuj. Kara śmierci dla wszystkich rozkwitających relacji.

Definicja „Fuj”: randkowe określenie odnoszące się do nagłego uczucia zażenowania, które pojawia się podczas romantycznego kontaktu i niemal od razu zniechęca do drugiej osoby.

Joss twierdziła, że cały czas się rozglądam, ale nigdy niczego nie kupuję. No i miała rację. Moja skłonność do króciutkich dwutygodniowych związków sprawiała problem w kwestii balu na zakończenie roku. Chciałam pójść na niego z kimś, kto sprawia, że wstrzymuję oddech i serce

mi trzepocze, ale czy był w tej szkole ktoś, kogo nie brałam jeszcze pod uwagę?

To znaczy formalnie rzecz biorąc, miałam osobę towarzyszącą na bal: wybierałam się na niego z Joss. Tyle że... pójście na bal z najlepszą przyjaciółką to w sumie porażka. Wiedziałam, że dobrze byśmy się bawiły – planowałyśmy wybrać się wcześniej na kolację razem z Kate i Cassidy, najzabawniejszymi dziewczynami z naszej niewielkiej grupy – ale bal powinien być ukoronowaniem licealnej miłości. Pasującymi do siebie bukietkami, zachwytem nad tym, jak wyglądasz w balowej sukni, i słodkimi pocałunkami pod tandetną kulą dyskotekową.

Andrew McCarthy i Molly Ringwald w *Dziewczynie w różowej sukience* i tym podobne.

Nie chodziło w tym wszystkim o pospieszną kolację w Cheesecake Factory, a potem udanie się na szkolny bal i prowadzenie pełnych skrępowania rozmów w czasie, kiedy sparowani uczniowie obściskują się w tańcu.

Wiedziałam, że Jocelyn tego nie zrozumie. Według niej bal na zakończenie roku to po prostu szkolna potańcówka, na którą trzeba się wystroić, a gdybym się przyznała do bycia rozczarowaną, uznałyby mnie za niedorzeczną. I tak już była poirytowana tym, że tyle jej nawijałam o wybraniu się na poszukiwanie odpowiednich sukienek, a ostatecznie jakoś nie mogłam się do tego zabrać.

Telefon mi zawibrował.

JOSS: Mam newsa.

Zerknęłam na nią, ale sprawiała wrażenie pilnie słuchającej tego, co mówi pani Adams. Najpierw spojrzałam na nauczycielkę, po czym odpisałam:

JA: Dawaj.

JOSS: Napisała mi o tym Kate.

JA: Czyli to może nie być prawda.

Rozległ się dzwonek, więc zgarnęłam do torby swoje rzeczy. A kiedy szłyśmy z Jocelyn w stronę naszych szafek, oświadczyła:

– Najpierw musisz obiecać, że się nie podniecisz, zanim nie usłyszysz wszystkiego.

– O mój Boże. – Ze stresu ścisnęło mnie w żołądku. – Co się stało?

Skręciłyśmy w zachodnie skrzydło i nim zdążyłam w ogóle na nią spojrzeć, ujrzałam jego, idącego w moją stronę.

Michael Young?

Stałam jak wbita w ziemię.

– Iiiii to jest właśnie mój news – rzekła Joss, ale w ogóle jej nie słuchałam.

Ludzie wpadali na mnie i obchodzili, a ja stałam i się gapiłam. Wyglądał tak samo, był jedynie wyższy, lepiej zbudowany i bardziej atrakcyjny (o ile to w ogóle możliwe). Moja dziecięca miłość poruszała się w zwolnionym tempie, wokół jego głowy fruwały maleńkie niebieskie ptaszki, a złote włosy rozdmuchiwał delikatny wietrzyk.

Chyba serce mi zamarło.

Przed laty Michael mieszkał na końcu mojej ulicy i był dla mnie wszystkim. Kochałam go od zawsze. Reprezentował sobą wyższy poziom niesamowitości. Inteligentny, wyrefinowany i... sama nie wiem... cudniejszy niż inni chłopcy. Biegał razem z okolicznymi dzieciakami (ze mną, Wesem, chłopakami od Potterów i Jocelyn), oddając się typowym dziecięcym aktywnościom: zabawie w chowanego, berka, dzwonieniem do drzwi i uciekaniem, grze w piłkę nożną i tak dalej. Ale podczas gdy Wes i Potterowie chętnie rzucali błotem w moje włosy, bo wtedy głośno krzyczałam, Michael preferował identyfikowanie liści, czytanie grubych książek i nieprzyłączanie się do ich tortur.

W mojej głowie zaczęła się odtwarzać od początku piosenka *Someone Like You*.

*I've been searching a long time,
For someone exactly like you*^[1].

Miał na sobie spodnie khaki i czarną koszulkę – był to tego rodzaju strój, który dawał do zrozumienia, że nosząca go osoba wie, co dobrze wygląda, ale jednocześnie nie poświęca wiele uwagi kwestiom mody. Jasne włosy miał gęste i wystylizowane tak samo jak ubiór – celowo swobodnie. Zastanawiałam się, jak pachną.

Jego włosy, nie ubranie.

Najwyraźniej wyczuł w pobliżu stalkera, bo zwolnione tempo zniknęło, podobnie jak ptaszki, i spojrzał prosto na mnie.

– Liz?

Ależ się cieszyłam, że znalazłam czas na pomalowanie ust. Kosmos wiedział, że Michael pojawi się dziś przede mną, dlatego zrobił wszystko, co w jego mocy, abym dobrze się prezentowała.

– Dziewczyno, wyluzuj – mruknęła do mnie Joss.

Ja jednak nie potrafiłam powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Michael Young?

Podszedł do mnie i przytulił, a ja pozwoliłam, aby moje dłonie objęły jego ramiona. O mój Boże, o mój Boże! Żołądek fiknął mi koziołka, kiedy poczułam na plecach palce Michaela i uświadomiłam sobie, że to mogłoby być nasze *meet cute*^[2].

O. Mój. Boże.

Ja byłam stosownie ubrana, on był piękny. Czy ta chwila mogła się okazać bardziej perfekcyjna? Nawiązałam kontakt wzrokowy z Joss, która powoli kręciła głową, tyle że nie miało to żadnego znaczenia.

Michael wrócił.

Pachniał tak ładnie i miałam ochotę skatalogować każdy najdrobniejszy szczegół związany z tą chwilą. Dotyk miękkiej bawełny pod moimi dłońmi, szerokość jego ramion, złoty odcień skóry na szyi, którą od mojej twarzy dzieliły zaledwie centymetry.

Byłoby wielkim nietaktem, gdybym zamknęła oczy i wzięła głęboki odd...

– Ups.

Ktoś na nas wpadł, rujnując tę chwilę. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, kto to taki.

– Wes! – Choć czułam irytację, to jednocześnie byłam tak niewiarygodnie szczęśliwa, że obdarzyłam go promiennym uśmiechem. Nie mogłam się nie uśmiechać i już. – Musisz naprawdę uważać, jak chodzisz.

Ściągnął brwi.

– Tak...?

Przyglądał mi się, przypuszczalnie główkując nad tym, dlaczego się uśmiecham, zamiast ochrzanić go za ten incydent z taśmą. Wyglądał, jakby spodziewał się jakiejś puenty, a malująca się na jego twarzy konsternacja wyniosła moje szczęście na jeszcze wyższy poziom. Zachichotałam.

– Tak, głuptasie. Mogłeś naprawdę zrobić komuś krzywdę.

Zmrużył oczy.

– Sorki, rozmawiałem z Carsonem i jednocześnie uprawiałem ekstremalnie trudną sztukę chodzenia tyłem. Ale dosyć o mnie. Jak ci się jechało do szkoły?

Wiedziałam, że chce poznać wszystkie szczegóły, na przykład ile czasu zajęło mi usuwanie taśmy oraz że złamałam dwa świeżo pomalowane paznokcie, nie zamierzałam jednak dawać mu tej satysfakcji.

– Super, naprawdę, dzięki, że pytasz.

– Wesley. – Michael wymienił z Wesem braterski uścisk dłoni... kiedy oni mieli czas na przećwiczenie takiego uroczego gestu?... i dodał: – Miałaś rację co do tej nauczycielki biologii.

– To dlatego, że usiadłeś przy mnie. Ona mnie nie znooooosi. – Wes wyszczerzył się i zaczął coś nawijać, ale ja zignorowałam tego dupka i obserwowałam, jak Michael mówi i się śmieje, i jest równie słodko czarujący, jak zapamiętałam.

Tyle że teraz miał lekki akcent z Południa.

Michael Young miał akcent, z powodu którego pragnęłam osobiście napisać liścik z podziękowaniami do wspaniałego stanu Teksas za to, że uczynił tego chłopaka jeszcze bardziej pociągającym.

Jocelyn, o której istnieniu możliwe, że zapomniałam w obecności uroczego Michaela, szturchnęła mnie łokciem i szepnęła:

– Uspokój się. Cała się zaślinisz.

Przewróciłam oczami i zignorowałam ją.

– Hej, słuchaj. – Wes zarzucił plecak na ramię i wskazał na Michaela. – Pamiętasz Ryana Clarka?

– No jasne. – Michael się uśmiechnął, wyglądając przy tym jak stażysta w Kongresie. – Zawodnik pierwszej bazy, nie?

– Właśnie. – Wes zniżył głos. – Ryno urządza jutro imprezę u swojego taty, koniecznie powinieneś się zjawić.

Starając się zachować neutralny wyraz twarzy, słuchałam, jak Wes zaprasza mojego Michela na imprezę. To znaczy Wes rzeczywiście trzymał się z chłopakami, których Michael znał przed laty, no ale jednak. Nagle byli najlepszymi kumplami?

Dla mnie nie oznaczałoby to nic dobrego. O nie.

Dlatego że Wesa Bennetta kręciło dokuczanie mi – od zawsze. W podstawówce to on włożył żabę do mojego domku Barbie, a do przydomowej publicznej biblioteczki głowę ogrodowego krasnala. W gimnazjum za przezabawne uważał udawanie, że nie widzi, jak się opalam przed domem, i „przypadkowe” oblewanie mnie wodą podczas podlewania krzewów swojej mamy.

A teraz, w liceum, to on był chłopakiem, który za życiowy cel obrał codziennie dręczenie mnie z powodu Miejsca. Przez ostatnie lata nieźle się zahartowałam i byłam teraz dziewczyną, która wrzeszczy przez płot, kiedy przychodzą do niego ci durni koledzy i zachowują się tak głośno, że słyszę ich mimo puszczonej przeze mnie muzyki. No ale jednak.

– Brzmi nieźle – rzekł Michael i kiwnął głową.

A ja się zastanawiałam, jak by wyglądał w kapeluszu kowbojskim i flanelowej koszuli. No i może jeszcze w wieśniackich buciorach, aczkolwiek tak naprawdę nie wiedziałam, co odróżnia takie buty od zwykłych kowbojek.

Będę to sobie musiała później wygugłować.

– Prześlę ci szczegóły. Muszę lecieć, bo jeśli znowu się spóźnię, to już na pewno będę musiał zostać po lekcjach. – Wes się odwrócił i puścił biegiem w przeciwną stronę z okrzykiem: – Cześć!

Michael spojrzał na mnie i przeciągając samogłoski, powiedział:

– Tak szybko stąd uciekł, że nie zdążyłem zapytać. Luźny strój?

– Słucham? Ach, chodzi ci o tę imprezę. – Nie miałam pojęcia, w co się ubierają. – Chyba tak?

– Zapytam Wesleya.

– Jasne. – Posłałam mu swój stuwatowy uśmiech, chociaż nie dawał mi spokoju fakt, że Wes zepsuł moje *meet cute*.

– Ja też muszę lecieć – rzucił i dodał: – Ale nie mogę się doczekać, aż na spokojnie pogadamy.

No to zabierz mnie ze sobą na tę imprezę!, krzyknęłam w myślach.

– Joss? – Spojrzał za mnie i rozdziawił buzię. – To ty?

Przewróciła oczami.

– Szybko się zorientowałeś.

Jocelyn przed laty zawsze trzymała się z chłopakami. Grała w piłkę z Wesem i Michaelem, podczas gdy ja robiłam w parku beznadziejne gwiazdy i wymyślałam piosenki. W czasie, który upłynął od tamtych wydarzeń, urosła i wyładniała. Dzisiaj wszystkie warkoczyki zebrała w kucyk, tyle że nie wyglądała niechlujnie, tak jak ja, gdy decyduję się na kucyk – u niej ta fryzura uwydatniała kości policzkowe.

Rozległ się dzwonek ostrzegawczy i Michael wskazał na głośnik.

– Sygnał dla mnie. Do zobaczenia później.

Udał się w przeciwnym kierunku. Ja i Jocelyn także zaczęłyśmy iść.

– Nie mogę uwierzyć, że Wes nie zaprosił nas na tę imprezę – oświadczyłam.

Zerknęła na mnie z ukosa.

– A znasz w ogóle tego Ryna?

– Nie, ale nie w tym rzecz. Zaprosił przy nas Michaela. Więc z grzeczności powinien i nas.

– Ale ty nienawidzisz Wesa.

– No i?

– Czemu więc miałabyś chcieć, aby cię dokądkolwiek zapraszał?

Westchnęłam.

– Wkurza mnie ta jego gburowatość.

– Cóż, ja akurat się cieszę, że nas nie zaprosił, bo wcale nie chcę trafić na żadną z ich imprez. Raz byłam u Ryna i wystarczy mi piwa pitego z lejka, whisky Fireball i tych ich niedojrzałych głupot.

Nim dała sobie spokój z siatkówką, Joss trzymała się z popularnymi dzieciakami, więc zdążyła trochę „poimprezować”.

– Ale...

– Słuchaj. – Jocelyn zatrzymała się i chwyciła mnie za ramię. – Właśnie o tym chciałam ci powiedzieć. Kate mówiła, że Michael mieszka po sąsiedzku z Laney i że kręcą ze sobą od paru tygodni.

– Laney? Laney Morgan? – Nieee. To nie mogła być prawda. Nie–nie–nie–nie, proszę, Boże, nie. – Ale dopiero co tu przyjechał...

– Wrócił miesiąc temu, tyle że kończył lekcje zdalne w drugiej szkole. Krążą plotki, że on i Laney to sprawa już prawie oficjalna.

Tylko nie Laney. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy wyobraziłam sobie jej idealny nosek. Wiedziałam, że to irracjonalne, ale myśl o Laney i Michaelu była dla mnie niemal nie do zniesienia. Ta dziewczyna zawsze dostawała wszystko, czego pragnęłam. Nie mogła mieć także jego, do cholery.

Na myśl o nich razem słowa uwięzły mi w gardle. Zabolało mnie serce. To by mnie zniszczyło.

Dlatego że Michael nie tylko reprezentował sobą wszystko, o czym marzyłam na jawie, ale dodatkowo łączyła nas przeszłość. Ta wspaniała, ważna przeszłość, w skład której wchodziło picie wody z węży ogrodowych i łapanie świetlików. Cofnęłam się myślami do ostatniego razu, kiedy się z nim widziałam. To było w jego domu. Jego rodzina zorganizowała dla sąsiadów pożegnalne przyjęcie z grillem, na które udałam się razem z rodzicami. Mama zrobiła te swoje słynne sernikowe batoniki, a Michael powitał nas w drzwiach i poczęstował napojami, jakby był zupełnie dorosły.

Mama orzekła, że w życiu nie widziała nic równie uroczonego.

Wszystkie dzieciaki z sąsiedztwa do późnych godzin wieczornych grały w kickball i nawet na jedną rundę dołączyli do nas dorośli. W pewnym momencie moja matka przybiła piątkę z Michaelem po tym, jak dobiegła do bazy w swojej kwiciastej sukience na ramiączkach i sandałach na platformach. Ta chwila wyryła się w mojej pamięci niczym pożółkła fotografia w starym albumie.

Nie sądzę, aby Michael kiedykolwiek się domyślał, jak szaleńczo byłam w nim zakochana. Jego rodzina przeprowadziła się miesiąc przed śmiercią mojej mamy, odłupując fragment mojego serca, które i tak wkrótce zupełnie się strzaskało.

Jocelyn patrzyła teraz na mnie takim wzrokiem, jakby doskonale знаła moje myśli.

– Michael Young nie jest twoim facetem od pędzenia ku zachodowi słońca. Rozumiesz?

Ale mógłby nim być.

– Cóż, w zasadzie nie są jeszcze parą, więc...

Znowu szłyśmy, kierując się w stronę jej szafki. Przez to spotkanie z Michaelem pewnie się spóźnimy, ale zdecydowanie było warto.

– Serio. Nie bądź taką dziewczyną. – Zmarszczyła po matczynemu brwi. – Tamto z Michaelem nie było twoim *meet cute*.

– Ale. – Nie chciałam tego mówić, bo nie chciałam, aby mnie zgasiła. Mimo to niemal zapisałam: – A jeśli było?

– O mój Boże. Od razu, gdy usłyszałam, że wrócił, wiedziałam, że już po tobie. – Z opuszczonymi kącikami ust zatrzymała się przed szafką i otworzyła ją. – Ty przecież nic o nim nie wiesz, Liz.

– Wiem wszystko, co muszę wiedzieć.

Z westchnieniem wyjęła z szafki plecak.

– Co musiałabym powiedzieć, aby cię do tego zniechęcić?

Przechyliłam głowę.

– Hmm... może to, że nienawidzi kotów?

Uniosła palec.

– Właśnie, zapomniałam. Nienawidzi kotów.

– Wcale nie. – Wyszczrzyłam się, po czym westchnęłam. – Miał kiedyś dwa złośliwe koty, które dosłownie uwielbiał. Powinnaś widzieć, jak je traktował.

– Fuj.

– Oj tam, ty przeciwniczko kotów. – Buzowała we mnie ekscytacja związana z romantycznym potencjałem. Oparłam się o sąsiednią szafkę. – Dopóki nie usłyszę oficjalnych wieści, Michael Young jest wolny i osiągalny.

– Nie przemówię ci do rozsądku, kiedy jesteś taka.

– Szczęśliwa? Podekscytowana? – Miałam ochotę pobiec korytarzem, śpiewając na cały głos *Paper Rings* Taylor Swift.

– Cierpiąca na urojenia. – Jocelyn przez chwilę wpatrywała się w swój telefon, po czym podniosła wzrok na mnie. – Hej, mama mówiła, że jeśli chcesz, to jutro wieczorem może nas zabrać na zakupy.

W głowie poczułam pustkę. Musiałam coś powiedzieć.

– Chyba powinnam wtedy pracować.

Zmrużyła oczy.

– Za każdym razem, kiedy poruszam ten temat, ty masz pracę. Nie chcesz kupić sukienki?

– Jasne. Aha. – Zmusiłam kąciki moich ust do tego, aby się uniosły. – Oczywiście.

Ale prawda była taka, że nie chciałam, i to bardzo.

Cała przyjemność w kupowaniu sukienki tkwiła w jej zdolności zainicjowania uczucia, sprawienia, aby twoja osoba towarzysząca zaniemówiła. Jeśli brakowało tego czynnika, suknia na bal na zakończenie roku była jedynie potwornie drogim kawałkiem materiału.

Poza tym zakupy z mamą Jocelyn dojmująco przypominały mi o tym, że moja mama nie może do nas dołączyć, a coś takiego mocno mnie zniechęcało. Moja mama nie będzie robić zdjęć i obserwować ze wzruszeniem, jak jej dziecko bierze udział w tym ostatnim tańcu dzieciństwa, a nic nie przypominało o tym bardziej niż przyglądanie się, jak mama Joss robi to wszystko dla swojej córki.

Szczerze? Nie byłam emocjonalnie przygotowana na tę pustkę, która zdawała się towarzyszyć mi w ostatniej klasie, na tyle rzeczy przypominających o nieobecności mojej mamy. Rodzinne zdjęcia, aplikacje na studia, bal, koniec roku. Podczas gdy wszyscy moi znajomi ekscytowali się tymi licealnymi kamieniami milowymi, mnie ze stresu bolała głowa, bo nic nie było takie, jak chciałam.

Wszędzie czaiła się... pustka.

Dlatego że choć te wszystkie wydarzenia były fajne, bez mamy brakowało im uczuciowości. Tata starał się angażować, naprawdę, ale nie należał do osób szczególnie wylewnych, więc podczas ich samotnego przeżywania zawsze czułam się tak, jakby był po prostu oficjalnym fotografem.

Joss nie rozumiała, dlaczego nie mam ochoty robić wielkiego halo z każdego kamienia milowego, tak jak ona. Trzy dni się na mnie złościła, kiedy odpuściłam sobie wycieczkę na plażę podczas wiosennych ferii, ale dla mnie coś takiego było bardziej jak niechciany egzamin niż fajna zabawa, więc nie mogłam tego zrobić i już.

Mniejsza z tym. Znalezienie szczęśliwego zakończenia rodem z komedii romantycznych, które spodobałoby się mojej matce – to by zmieniło wszystko na plus, prawda?

Uśmiechnęłam się do przyjaciółki.

– Sprawdzę grafik i dam ci znać.

.....

[1] „Tak długo szukam kogoś właśnie takiego jak ty” (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] W komediach romantycznych urocza lub zabawna scena pierwszego spotkania pary przyszłych zakochanych.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Przyjaciółka. Niesamowite.
Możliwe, że jesteś pierwszą atrakcyjną kobietą,
z którą nie chcę się przespać”.
– KIEDY HARRY POZNAŁ SALLY

Michael wrócił.

Położyłam nogi na kuchennym stole i wbiłam łyżeczkę w lody. Nadal kręciło mi się w głowie. W najśmielszych marzeniach nie wyobraziłabym sobie powrotu Michaela Younga.

Nie sądziłam, że go jeszcze zobaczę.

Po jego przeprowadzce latami marzyłam o tym, że wraca. Wyobrażałam sobie, że spaceruję w jeden z tych cudownie zimnych jesiennych dni, które szepczą o zbliżającej się zimie, a powietrze pachnie śniegiem. Mam na sobie ulubiony strój – który za każdym razem oczywiście się zmieniał, dlatego że ta fantazja pojawiła się jeszcze w gimnazjum – a kiedy skręcam na końcu przecznicy, oto moim oczom ukazuje się on, idący w moją stronę. Chyba nawet było tam miejsce na romantyczny bieg. No bo czemu miałyby być inaczej?

Dodatkowo w moich pamiętnikach pojawiło się co najmniej sto wpisów o tym, że opuścił moje życie. Znalazłam je kilka lat temu, kiedy sprzątałyśmy garaż, i te wpisy były zaskakująco mroczne jak na dziecko.

Prawdopodobnie dlatego, że jego nieobecność w moim życiu zbiegła się ze śmiercią mamy.

W końcu pogodziłam się z faktem, że żadne z nich już nie wróci.

Ale teraz on wrócił.

I miałam wrażenie, że odzyskałam część szczęścia.

Nie mamy żadnych wspólnych lekcji, więc przeznaczenie nie mogło interweniować i umieścić nas w jednej klasie, a szkoda. Joss miała z nim jedno zajęcia, no i wyglądało na to, że Wes także. Dlaczego nie ja? Jak miałam mu pokazać, że naszym przeznaczeniem jest pójście razem na bal, zakochanie się w sobie i wspólne szczęśliwe życie, skoro w ogóle go nie widywałam? Nuciłam razem z Anną of the North – tę seksowną piosenkę z wanny z *Do wszystkich chłopców, których kochałam* – i spoglądałam przez okno na deszcz.

Na moją korzyść przemawiał fakt, że byłam tak jakby ekspertką od miłości.

Nie miałam tytułu naukowego ani nie uczęszczałam z tego na żadne zajęcia, za to obejrzałam w życiu tysiące godzin komedii romantycznych. I nie tylko je obejrzałam. Analizowałam z przenikliwością psychologa klinicznego.

Mało tego – miłość miałam w genach. Moja matka była scenarzystką, która stworzyła naprawdę wiele telewizyjnych komedii romantycznych. Tata żywił stuprocentową pewnością, że gdyby tylko miała nieco więcej czasu, zostałyby drugą Norą Ephron.

Dlatego choć moje doświadczenie było zerowe, to dzięki odziedziczonej wiedzy i szeroko zakrojonemu researchowi o miłości wiedziałam naprawdę dużo. A ta wiedza czyniła mnie pewną, że aby między mną a Michaeliem do czegoś doszło, muszę się zjawić na imprezie u Ryna.

Co nie będzie proste, bo nie tylko nie miałam pojęcia, kim jest ten Ryno, ale też zupełnie nie interesował mnie udział w imprezie pełnej spoconych sportowców i cuchnących piwem oddechów.

Musiałam jednak odświeżyć znajomość z Michaeliem, zanim ubiegnie mnie jakaś wstrętna blondynka, której imię pominiemy milczeniem, dlatego trzeba będzie coś wykombinować.

Niebo przecięła błyskawica, rozświetlając wielkie auto Wesa przytulone do krawężnika pod moim domem. Od jego dachu odbijały się krople deszczu. Ten palant przez całą drogę ze szkoły jechał tuż za mną, a kiedy podjechałam kawałek, aby porządnie zaparkować równolegle, on wślizgnął się na Miejsce.

Co za potwór parkował w takiej sytuacji przodem?

Kiedy ja trąbiłam na niego i przekrzykiwałam ulewę, on mi pomachał i wbiegł do domu. Ostatecznie musiałam zaparkować za rogiem, przed bliźniakiem pani Scarapelli, a nim dotarłam do drzwi, sukienkę i włosy miałam całe mokre.

Nawet nie pytajcie o nowe buty.

Oblizawałam łyżeczkę i pożałowałam, że zamiast Wesa nie mieszka obok mnie Michael.

Wtedy mnie olśniło.

Moja przepustka to Wes. Skoro zaprosił Michaela na imprezę, to sam też zamierza się na niej zjawić. A gdyby mógł mnie tam wkłęcić?

Tyle że... on nie miał w zwyczaju mi pomagać. Nigdy. Radość czerpał z dręczenia, a nie szczodrości. Jak więc mogłam go przekonać? Co mogłam mu dać? Musiałam coś wymyślić – coś konkretnego – dzięki czemu mi pomoże i jednocześnie nie piśnie ani słowa.

Wygrzebałam z pudełka kolejną porcję lodów i włożyłam ją do ust. Wbiłam wzrok w okno.

Łatwizna.

– Proszę, proszę. – Wes stał za drzwiami z siatką i z zadowolonym z siebie uśmiechem patrzył na mnie moknącą w deszczu. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Wpuść mnie. Musimy pogadać.

– Nie wiem. Zrobisz mi krzywdę, jeśli ci otworzę?

– Daj spokój – rzuciłam przez zaciśnięte zęby, gdy na głowę spadały mi wielkie krople. – Zaraz cała przemoknę.

– Wiem i przykro mi, ale autentycznie się boję, że jeśli pozwolę ci wejść, to przyłożysz mi za to, że ukradłem Miejsce. – Uchylił drzwi na tyle, aby mi pokazać, jak ma sucho i ciepło, i dodał: – Czasami budzisz postrach, Liz.

– Wes! – Za nim pojawiła się jego mama i zrobiła przerażoną minę. – Na litość boską, Wes, otwórz drzwi tej biednej dziewczynie.

– Ale wydaje mi się, że przyszła mnie zabić.

Wypowiedział te słowa jak małe przestraszone dziecko, a jego mama próbowała powstrzymać uśmiech.

– Wejdz, Liz. – Chwyliła mnie za ramię i delikatnie wciągnęła do środka, gdzie było ciepło i pachniało świeżo wypraną pościelą. – Mój syn to prawdziwy utrapieniec i cię przeprosza.

– Wcale nie.

– Mów, co zrobił, a ja pomogę ci wymierzyć mu karę.

Odgarnęłam z twarzy mokre włosy i patrząc prosto na niego, powiedziałam do jego mamy:

– Ukradł mi Miejsce, kiedy próbowałam zaparkować równolegle.

– O mój Boże, poskarżyłaś się na mnie? – Wes zamknął drzwi i ruszył za mną i swoją mamą. – Cóż, skoro już donosimy, mamó, chyba

powinienem ci powiedzieć, że to Liz wezwała straż miejską do mojego samochodu, kiedy miałem zapalenie płuc.

– Chwileczkę, co takiego? – Zatrzymałam się i odwróciłam. – Kiedy byłeś chory?

– Cóż, a kiedy wezwałeś straż? – Przyłożył obie dłonie do serca, udał, że kaszle, i dodał: – Byłem zbyt chory, żeby nawet przeparkować.

– Przestań. – Nie wiedziałam, czy robi sobie jaja, czy nie, ale podejrzewałam, że to drugie, i choć uwielbiałam nad nim górować, to poczułam się paskudnie, bo wcale mi się nie podobała myśl, że był chory. – Na serio miałeś zapalenie płuc?

– A co, naprawdę by cię to obeszło? – zapytał, prześlizgując się spojrzeniem po mojej twarzy.

– Dajcie już spokój. – Jego mama pokazała gestem, byśmy weszli za nią do salonu. – Usiądźcie na sofie, poczęstujcie się ciastkami i przestańcie sobie dogryzać.

Postawiła na ławie talerz z czekoladowymi ciasteczkami, przyniosła mleko i dwie szklanki, podała mi ręcznik, przypomniała Wesowi, że o wpół do siódmej ma odebrać siostrę, a potem zostawiła nas samych.

– Och. – Na jednym z kanałów telewizyjnych w stylu retro leciał właśnie film *Kate i Leopold* i potarłam ręcznikiem włosy w czasie, kiedy postać grana przez Meg Ryan próbowała się uchylić przed urokiem bardzo brytyjskiego Hugh Jackmana. – Uwielbiam ten film.

– Jakżeby inaczej. – Posłał mi szeroki uśmiech, który sprawił, że poczułam się skrępowana, jakby Wes wiedział o mnie to, o czym nie wiedziałam, że wie, a potem nachylił się i wziął z talerza ciastko. – To o czym chcesz rozmawiać?

Zrobiło mi się ciepło w policzki, bo potwornie się bałam, że kiedy powiem mu, czego chcę, on zacznie stroić sobie ze mnie żarty, no i wygada

wszystko Michaelowi. Usiadłam na sofie, położyłam ręcznik obok siebie i rzekłam:

– Potrzebna mi twoja pomoc. – Od razu zaczął się uśmiechać. Uniosłam rękę i dodałam: – Nie. Posłuchaj. Wiem, że nie pomagasz z czystej dobroci serca, dlatego mam dla ciebie propozycję.

– Auć. Jakbym był najemnikiem albo kimś w tym rodzaju. To boli.

– Wcale nie.

– W sumie masz rację – przyznał, wzruszając ramionami.

– Okej. – Wiele mnie kosztowało, aby nie przewrócić oczami. – Ale zanim ci powiem, w czym chcę, abyś mi pomógł, musimy omówić warunki umowy.

Skrzyżował ręce na piersi i przechylił głowę.

– Kontynuuj.

– No dobrze. – Wzięłam głęboki oddech i założyłam włosy za uszy. – Po pierwsze, musisz się zobowiązać do dochowania tajemnicy. Jeśli powiesz komukolwiek o naszej umowie, ulegnie ona unieważnieniu i nie otrzymasz zapłaty. Po drugie, jeśli się na nią zgodzisz, rzeczywiście będziesz musiał mi pomóc. Nie możesz zrobić jakiejś drobnostki, a potem mnie wystawić.

Uczyniłam pauzę, na co Wes zmrużył oczy.

– No i? Co jest zapłatą?

– Zapłatą będzie niekwestionowany całodobowy dostęp do miejsca parkingowego w czasie obowiązywania naszej umowy.

– Chwila. – Zbliżył się i usiadł na krześle naprzeciwko mnie. – Oddasz mi to miejsce parkingowe?

Tak bardzo nie chciałam tego robić, ale wiedziałam też, jak mocno Wes go pragnie. On i jego tata ciągle majstrowali przy tym jego starym aucie,

głównie dlatego, że nie chciał odpalać, a skrzynki z narzędziami wyglądały na bardzo ciężkie, kiedy zajmowałam Miejsce, a oni musieli je taszczyć na koniec ulicy.

– Zgadza się.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wchodzę w to. Zgadzam się. Możesz na mnie liczyć.

– Nie wiesz jeszcze, czego dotyczy ta umowa.

– Nie szkodzi. Zrobię wszystko, co będzie trzeba.

– A gdybym chciała, abyś przebiegł nago przez stołówkę w czasie przerwy na lunch?

– Załatwione.

Z oparcia sofy zdjęłam koc i zarzuciłam go sobie na ramiona.

– A gdybym chciała, abyś nago robił gwiazdy na stołówce w czasie przerwy na lunch, śpiewając całą ścieżkę dźwiękową z *Hamiltona*?

– Załatwione. Uwielbiam *My Shot*.

– Serio? – Uśmiechnęłam się, choć nie przywykłam do uśmiechania się do Wesa. – A czy umiesz w ogóle zrobić gwiazdę?

– Aha.

– Udowodnij.

– Ale jesteś wymagająca. – Wes wstał, odsunął ławę na bok i zrobił najgorszą gwiazdę, jaką w życiu widziałam. Nogi miał cały czas zgięte i w ogóle się nie obrócił, za to z pewnym siebie uśmiechem wyprostował się w pozie gimnastyka, po czym klapnął z powrotem na krzesło. – A teraz mów.

Kaszlem zamaskowałam śmiech, który próbowałam powstrzymać, i spojrzałam mu w twarz. Spodziewałam się szczerości, jakiejś wskazówki sugerującej, że mogę mu zaufać, a napotkałam pociemniałe spojrzenie

i napięcie w zuchwie. Cofnęłam się myślami do siódmej klasy, kiedy dał mi sześć dolarów, abym tylko przestała płakać.

Helena i mój tata byli świeżo po ślubie i postanowili przeprojektować cały parter. W ramach przygotowań Helena opróżniła szafy i szuflady i oddała wszystkie stare rzeczy. Łącznie z należącą do mojej matki kolekcją płyt DVD.

Kiedy wpadłam w czarną rozpacz, a tata wyjaśnił Helenie sytuację, poczuła się okropnie. W czasie gdy zanosłam się płaczem, ona raz za razem mnie przeproszała. Ale ja byłam się w stanie skupić jedynie na tym, co powiedziała tacie: „Nie sądziłam, że ktoś oglądał te tandetne filmy”.

Byłam zaradnym dzieckiem – i to się nie zmieniło, o czym świadczy fakt, że przebywam w tej chwili w domu Wesa – i wystarczył jeden telefon, abym się dowiedziała, dokąd trafiły te filmy. Wyślizgnęłam się z domu, okłamując tatę, że idę do Jocelyn, i pojechałam rowerem aż do sklepu z artykułami używanymi. W kieszeni miałam wszyściutkie pieniądze zarobione dzięki opiekowaniu się dziećmi, okazało się jednak, że to za mało.

– Sprzedajemy całą kolekcję, mała, nie możesz kupić pojedynczych filmów.

Wpatrywałam się w karteczkę z ceną i bez względu na to, ile razy liczyłam, brakowało mi sześciu dolarów. Ten drań w sklepie pozostał nieugięty i przepłakałam całą drogę do domu na różowym rowerze. Miałam wrażenie, że po raz drugi tracę mamę.

Gdy dojeżdżałam do domu, zobaczyłam, że Wes odbija piłkę na swoim podjeździe. Spojrzał na mnie z taką samą miną jak zawsze, na wpół się uśmiechając, jakby znał jakiś mój sekret, i nagle przestał dryblować.

– Hej. – Rzucił piłkę na trawnik przed domem i podszedł do mnie. – Co się stało?

Pamiętałam, że nie chciałam mu powiedzieć, bo wiedziałam, że uzna to za niedorzeczne, ale w jego oczach było coś, co sprawiło, że znowu się rozsyłam. Zanosłam się płaczem jak dziecko, gdy opowiadałam, co się stało, tyle że Wes zamiast się śmiać – słuchał. Milczał przez cały czas, gdy wypłakiwałam sobie oczy, a kiedy przestałam mówić i zaczęłam cicho czkać, on się nachylił i kciukami otarł mi łzy.

– Nie płacz, Liz. – Miał taką minę, jakby jemu także zbierało się na płacz. I dodał: – Zaczekaj tutaj.

Odwrócił się i pobiegł do swojego domu. Stałam tam, wykończona płaczem i zaszokowana jego uprzejmością, a kiedy wrócił, wręczył mi dziesięciodolarowy banknot. Pamiętałam, że patrzyłam na Wesa, myśląc, że ma naprawdę życzliwe brązowe oczy, ale chyba wyczytał z mojej twarzy, co myślę, bo natychmiast się skrzywił i oświadczył:

– Tylko po to, żebyś się przymknęła, bo dłużej nie zniosę twojego ryku. I masz mi oddać resztę.

Wróciłam myślami do salonu Wesa. Michael. Miejsce. Pomoc Wesa.

Moje spojrzenie prześlizgnęło się po jego twarzy. Aha, jego brązowe oczy wyglądały dokładnie tak samo.

– Okej. – Poczęstowałam się ciastkiem i odgryzłam kawałek. – Ale przysięgam na wszystko, co święte, że jeśli się wygadasz, to wynajmę płatnego zabójcę.

– A ja ci na serio wierzę. No to dawaj.

Musiałam skupić się na czymś innym niż jego twarz. Wbiłam więc wzrok w swoje kolana i wpatrując się w gładką fakturę legginsów, rzekłam:

– W porządku. Wygląda to tak. Wrócił Michael i miałam nadzieję, że, no wiesz, pogadam z nim sobie. Zanim się wyprowadził, byliśmy ze sobą blisko i chciałabym, aby znowu tak było.

– A jak niby ja mam ci w tym pomóc?

Palcem wskazującym przesuwałam po szwie.

– Cóż, nie chodzimy na żadne wspólne zajęcia, więc nie mam jak do niego podejść i naturalnie zagaić. Ale ty i Michael już się kumplujecie. Zaprosiłeś go na imprezę. – Odważyłam się podnieść na niego wzrok. – Masz znajomości, których potrzebuję.

Wsadził sobie do ust resztę ciastka, pogryzł je i otrzepał dłonie.

– Żeby była jasność. Nadal durzysz się w Youngu i chcesz, abym zabrał cię na imprezę do Ryna, tak byś mogła się wokół niego zakręcić.

W pierwszej chwili chciałam zaprzeczyć, ostatecznie jednak potwierdziłam.

– Mniej więcej.

– Słyszałem, że interesuje go Laney.

O nie. Pomijając moje prywatne zaangażowanie w tę sytuację, Laney Morgan kompletnie nie pasowała do Michaela. Właściwie to przekonując go do zakochania się we mnie, oddałabym mu przysługę.

– Tym się nie zajmuj – zapewniłam.

Uniósł brew.

– Jakież to skandaliczne z twojej strony, Elizabeth.

– Przymknij się.

Uśmiechnął się.

– Chyba nie myślisz, że samym pojawieniem się na imprezie przyciągniesz jego uwagę. Będzie tam cała masa ludzi.

– Potrzebuję tylko kilku minut.

– Jesteś taka pewna siebie?

– Owszem. – Zdążyłam już napisać cały scenariusz. – Mam pewien plan.

– A ten plan to...?

Podwinęłam pod siebie nogi.

– W życiu ci nie powiem.

Wes wstał i siadł na sofie obok mnie.

– Twój plan jest do bani.

Otuliłam się ciasniej kocem.

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro go nie znasz?

– Stąd, że znam cię, odkąd skończyłaś pięć lat, Liz. Jestem przekonany, że w skład twojego planu wchodzi zaaranżowane spotkanie, cały zeszyt niemądrych pomysłów i ktoś odjeżdżający konno w stronę zachodzącego słońca.

Był blisko, ale powiedziałam:

– W ogóle nie zgadłeś.

– Akurat.

Westchnęłam.

– No więc...?

Potrzebowałam jedynie tego, aby Miejsce okazało się dla Wesa ważniejsze od jego determinacji do stawania wobec mnie okoniem.

Skrzyżował ręce i wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego.

– No więc...?

– O mój Boże, rozmyślnie mnie dręczysz. Pomożesz mi czy nie?

Podrapał się po brodzie.

– Nie wiem po prostu, czy Miejsce jest tego warte.

– Warte czego? Pozwolenia, abym przez kilka godzin pozostawała w twojej obecności? – Założyłam za ucho mokre pasmo. – Ledwie się zorientujesz, że tam jestem.

– A jeśli to ja będę próbował do kogoś zarywać? – Miał tak obleśną minę, że uśmiechnęłam się wbrew sobie. – Twoja obecność może zakłócić

moje mojo.

– Uwierz mi, nawet mnie nie zauważysz. Będę zbyt zajęta sprawianiem, aby Michael się we mnie zakochał, by choćby tknąć twoje mojo.

– Faj. Przestań mówić o dotykaniu mojego mojo, ty zboku.

Przewróciwszy oczami, zwróciłam twarz w jego stronę.

– Zgadzasz się czy nie?

Ze znaczącym uśmiechem położył nogi na ławie.

– Uwielbiam patrzeć, jak musisz wracać aż spod domu pani Scarapelli. To moje nowe ulubione hobby. Czyli chyba zabiorę cię na tę imprezę.

– Tak! – Powstrzymałam się od wykonania gestu zwycięstwa.

– Nie ekscytuj się. – Wes się nachylił, wziął do ręki pilota i pogłodził telewizor, po czym spojrzał na mnie z taką miną, jakbym brzydko pachniała. – Chwila, ten film? Uwielbiasz ten film?

– Wiem, że może się wydawać dziwaczny, ale zapewniam cię, że jest świetny.

– Widziałem go. To badziew, żarty sobie ze mnie robisz?

– Wcale nie badziew. Opowiada o znalezieniu kogoś tak bardzo ci odpowiadającego, że jesteś skłonny rzucić wszystko i przemierzyć dla tej osoby wieki. Ona praktycznie porzuca swoje życie i cofa się do tysiąc osiemset siedemdziesiątego szóstego roku. To dopiero wielka miłość. – Podniosłam wzrok na telewizor i mój mózg zaczął wypowiadać kwestie razem z bohaterami. – Na pewno widziałeś właśnie ten film?

– Na pewno. – Pokręcił głową i patrzył, jak Stuart błaga pielęgniarkę, by pozwoliła mu opuścić szpital. – To schematyczny i przesłodzony badziew.

– Oczywiście. – Czemu miałabym się spodziewać, że Wes mnie zaskoczy. – Oczywiście Wes Bennett jest rom-comowym snobem.

– Wcale nie jestem rom-comowym snobem, cokolwiek to znaczy, a jedynie wymagającym widzem, który oczekuje czegoś więcej niż przewidywalnej fabuły i papierowych postaci.

– Błagam cię. – Ja też położyłam nogi na ławie. – Eksplozje budynków i pościgi samochodowe nie są przewidywalne?

– Zakładasz, że lubię kino akcji.

– A nie?

– Pewnie, że lubię. – Odłożył pilota na ławę i wziął do ręki szklanę. – Ale nie powinnaś tego robić.

– Ale miałam rację.

– Nieważne. – Wypił całe mleko i odstawił szklanę. – Konkluzja jest taka, że tego typu filmy są totalnie nierealistyczne. Na przykład coś takiego: „Och, ci dwoje są tacy różni i tak bardzo się nienawidzą, ale zaraz. Czy rzeczywiście tak bardzo się różnią?”.

– Od wrogów do kochanków. Klasyczny motyw.

– Dobry Boże, tobie się to podoba. – Zmrużył oczy, nachylił się i poklepał mnie po głowie. – Ty biedna, zdezorientowana fanko miłości. Powiedz mi szczerze: sądzisz, że ten film jest powiązany z rzeczywistością?

Odsunęłam jego dłoń.

– Jasne, bo wierzę w podróże w czasie.

– Nie chodzi mi o to. – Wskazał na telewizor. – Podróże w czasie to przypuszczalnie najbardziej realistyczny element tego filmu. Mam na myśli ogólnie komedie romantyczne. Związki nigdy, ale to nigdy tak nie wyglądają.

– A właśnie że wyglądają.

Uniósł brwi.

– Czyżby? Popraw mnie, jeśli się mylę, ale raczej nie wyglądało tak w przypadku Jeremiaha Greena czy Tada Mirandy.

Zaskoczyła mnie jego znajomość mojej romantycznej historii (a raczej jej braku), z drugiej jednak strony to było nieuchronne, skoro chodziliśmy do tej samej klasy w tej samej szkole.

– Cóż, związki mogą tak wyglądać. – Odgarnęłam z twarzy nadal wilgotne włosy. Wcale nie zaskoczył mnie fakt, że Wes jest takiego zdania. Nie słyszałam, aby myślał poważnie o jakiejś dziewczynie, nigdy, więc pewnie spokojnie mogłam założyć, że to typ gracza. – Jest to możliwe, nawet jeśli zblazowani, cyniczni ludzie twojego pokroju są zbyt, eee... cyniczni, aby w to wierzyć.

– Dwa razy użyłaś słowa „cyniczny”.

Westchnęłam.

Wes się uśmiechnął, rozbawiony moim rozdrażnieniem.

– Więc sądzisz, że w prawdziwym świecie wrogowie potrafią w magiczny sposób pokonać dzielące ich różnice i szaleńczo się w sobie zakochać?

– Owszem.

– I sądzisz, że spiskowanie i planowanie, i podstępny to pikuś, jeśli ich celem jest obudzenie prawdziwej miłości?

Przygryzłam wargę. Czy ja właśnie coś takiego robiłam? Podstępny? Na tę myśl ścisnęło mnie lekko w żołądku, postanowiłam to jednak zignorować. Nie o to teraz chodziło.

– Celowo sprawiasz, aby brzmiało to absurdalnie – stwierdziłam.

– Ależ skąd, to jest absurdalne.

– Sam jesteś absurdalny.

Zorientowałam się, że zaciskam zęby, i rozluźniłam żuchwę. Zresztą kogo obchodziło, jakie Wes ma zdanie na temat miłości?

Posłał mi lekko drwiący uśmiezek.

– Zastanawiałaś się nad tym, że jeśli twoje przekonania dotyczące miłości są właściwe, to w takim razie Michael nie jestem facetem dla ciebie?

Nie. Jest i już. Musi. Mimo to zapytałam:

– Co masz na myśli?

– Na tym etapie ty i Michael nie złościecie się na siebie, więc jesteście skazani na porażkę. W każdej komedii romantycznej pojawia się dwoje ludzi, którzy na początku się nie znoszą, ale ostatecznie kończy się to w łóżku.

– Faj.

– Serio. *Masz wiadomość. Brzydka prawda. Eee... Kiedy Harry poznał Sally. Zakochana złośnica. Dziewczyna z Alaba...*

– Po pierwsze, w *Dziewczynie z Alabamy* mamy motyw drugiej szansy, głupku.

– Och, mój błąd.

– Po drugie, imponuje mi twoja znajomość komedii romantycznych, Bennett. Na pewno nie jesteś ich skrytym fanem?

Spojrzał na mnie.

– Na pewno.

Rzeczywiście nieco mi zaimponował. Uwielbiałam *Brzydką prawdę*.

– Nikomu nie powiem, jeśli w tajemnicy obsesyjnie oglądasz filmy o miłości.

– Przymknij się. – Zachichotał i pokręcił głową. – Wobec tego jaki mamy motyw w przypadku ciebie i Michaela? Motyw pod tytułem:

„Chodziłam za nim jak szczeniak, ale teraz on widzi w tym szczeniaku potencjalną dziewczynę, mimo że ma już potencjalną dziewczynę”?

– Jesteś okropnym wrogiem miłości. – Tylko to przyszło mi do głowy, dlatego że nagle się okazało, iż Wes ma osobliwą umiejętność rozśmieszania mnie. Nawet gdy stroił sobie ze mnie żarty, musiałam się powstrzymać, aby znowu nie zachichotać.

Ale mieliśmy umowę, dlatego wymieniliśmy się numerami, tak by napisał do mnie po rozmowie z Michaeliem, i ustaliliśmy, że przyjdzie po mnie jutro o siódmej i razem udamy się na imprezę.

Gdy w deszczu wracałam do domu, nie mogłam uwierzyć, że Wes się zgodził. Miałam względem niego pewne wątpliwości, ale przecież nie takie rzeczy się robi w imię prawdziwej miłości.

Nie byłam fanką biegania ani w deszczu, ani po ciemku, a tutaj miałam dwa w jednym. Helena ugotowała akurat spaghetti, więc po powrocie od Wesa załapałam się na tradycyjną rodzinną kolację – włącznie z rozmową pod tytułem: „Jak ci minął dzień?” – i dopiero po niej mogłam się zwinąć. Jako że padał deszcz, tata próbował mnie namówić na wypróbowanie nowej bieżni, którą kupił wczoraj, ale dla mnie coś takiego nie wchodziło w grę.

Moje codzienne bieganie nie miało nic wspólnego z treningiem.

Ściągnęłam mocniej sznureczki przy kapturze, spuściłam głowę i zaczęłam biec. Przy każdym kroku znoszone adidasy opryskiwały mi legginsy. Było zimno i niefajnie. Gdy skręciłam na końcu ulicy i mimo ulewy widziałam z daleka cmentarz, przyspieszyłam.

Zwolniłam dopiero, kiedy minąwszy bramę, znalazłam się na znajomej ścieżce. Przebiegłam obok wiązu, po czym odbiłam w lewo i zrobiłam jeszcze piętnaście kroków.

– Ta pogoda jest do bani, mamó – rzuciłam, gdy zatrzymałam się przed nagrobkiem. Położyłam dłonie na biodrach i czekałam, aż uspokoi mi się oddech. – Serio.

Kucnęłam przy niej i przesunęłam dłonią po śliskim marmurze. Zazwyczaj siadałam na trawie, lecz dzisiaj było na to stanowczo zbyt mokro. Zacinający deszcz sprawiał, że na zacienionym cmentarzu było jeszcze ciemniej niż zazwyczaj, ale znałam to miejsce na pamięć, dlatego nie robiło mi to specjalnej różnicy.

Na swój dziwny sposób to było moje szczęśliwe miejsce.

– No więc Michael wrócił, na pewno widziałas, i wydaje się tak samo idealny jak przed laty. Jutro znowu się z nim spotkam. – Oczami wyobraźni ujrzałam jej twarz... robiłam to tutaj zawsze... i dodałam: – Byłabyś tym naprawdę podekscytowana. – Nawet jeśli musiałam poprosić Wesa o pomoc. Mama zawsze uważała, że Wes jest uroczy, ale gra zbyt ostro. – Mam wrażenie, że to przeznaczenie. No wiesz, zjawił się tuż po tym, jak słuchałam *Someone Like You*. Twojej ulubionej piosenki z naszego ulubionego filmu. I oto pojawia się nasz ulubiony były sąsiad? Czuję, że to ty piszesz dla mnie tę historię ze szczęśliwym zakończeniem... – Urwałam i wskazałam na niebo. – Gdzieś tam.

Nawet zimny deszcz nie pohamował mojej ekscytacji, kiedy opisywałam mamie południowy akcent Michaela. Kuciałam obok wyrytego w kamieniu imienia i nawijałam jak każdego dnia, dopóki nie uruchomił mi się alarm w telefonie. Ten rytuał na przestrzeni lat stał się czymś w rodzaju ustnego pamiętnika, tyle że nie nagrywałam go i nikt mnie nie słuchał. Cóż, z wyjątkiem mamy, jak miałam nadzieję.

Pora wracać do domu.

Wstałam i poklepałam nagrobek.

– Do jutra. Kocham cię.

Wzięłam głęboki oddech, odwróciłam się i zbiegłam powoli ze wzgórza. Deszcz nadal zacinał, ale pamięć mięśniowa nie pozwoliła mi zboczyć ze ścieżki.

Gdy minęłam dom Wesa i skręciłam na nasz podjazd, dotarło do mnie, że od bardzo dawna nie czułam takiego podekscytowania.

– Liz.

Podniosłam głowę znad pracy domowej z angielskiego i zobaczyłam, że przez moje okno gramoli się Joss, a zaraz za nią Kate i Cassidy. Wiele lat temu odkryłyśmy, że jeśli wejdzie się na dach stojącego za domem starego domku do zabaw, to jest się na tyle wysoko, aby otworzyć okno mojego pokoju i wejść do środka.

– Hej. – Odwróciłam się razem z krzesłem, zaskoczona ich widokiem. – Co tam?

– Wróciłyśmy właśnie ze spotkania, na którym planowaliśmy psikusy^[3], ale nie chcemy jeszcze iść do domu, bo tata powiedział, że mam czas do dziewiątej, a jest dopiero ósma czterdzieści.

Cassidy, której rodzice są strasznie surowi, klapnęła na moje łóżko, tak samo Kate, za to Joss usiadła na parapecie i dodała:

– No więc poukrywamy się tutaj przez dwadzieścia minut.

Przygotowałam się na presję z ich strony w kwestii psikusów.

– Spotkanie wyglądało tak, że w Burger Kingu tłoczyło się koło trzydziestu osób głośno wykrzykujących pomysły, które uważały za zabawne. – Joss zachichotała. – Tyler Beck sądzi, że powinniśmy porzucić po korytarzach ze dwadzieścia tysięcy małych piłeczek, no i zna kogoś, kto może nam je załatwić.

Kate zaśmiała się i dodała:

– Cała grupa była przekonana, że za darmo. A kiedy powiedział, że będzie potrzebna kasa, to nagle wszystkim zrzędyły miny.

– My, uczniowie ostatnich klas, jesteśmy zabawni, ale skąpi jak cholera. – Cassidy położyła się na łóżku. – Podobał mi się pomysł Joeya Lee, żeby zrobić coś paskudnego, w stylu: przewrócenie wszystkich regałów w bibliotece albo zalanie szkoły. Powiedział, że to „ironicznie zabawne, gdyż jest tak strasznie niezabawne” i że „o czymś takim się nie zapomni”.

– To akurat prawda – przyznałam.

Rozpuściłam włosy i przecesałam je palcami. Nie chciałam patrzeć na Joss, bo coś mi mówiło, że wystarczy jedno spojrzenie i się domyśli, że knuję coś z Wesem, dlatego wzrok miałam wbity w Cass.

– Szkoda, że cię tam nie było, Liz – powiedziała Joss.

Przygotowałam się na to, co zaraz nastąpi, czyli zapewne wykład o tym, że tylko raz jesteśmy uczniami ostatniej klasy. Była w tym naprawdę dobra. Po prostu to zrób, Liz. Jeszcze tylko przez kilka miesięcy będziemy uczennicami liceum.

Kiedy jednak w końcu na nią spojrzałam, rzekła jedynie z uśmiechem:

– Wszyscy przerzucali się pomysłami i nagle Conner Abel rzucił: „Mnie raz przekopano trawnik przed domem”.

Szczęka mi opadła.

– Gadasz!

– No nie? – pisnęła Kate.

W zeszłym roku, kiedy ostro durzyłam się w Connerze, uznałyśmy, że zabawnie będzie przekopać mu trawnik w pewien sobotni wieczór, kiedy nic się nie działo, a wszystkie spałyśmy u mnie w domu. Owszem, było to niemądre, ale nie chodziłyśmy jeszcze do ostatniej klasy, więc nie miałyśmy lepszych pomysłów. Tylko że w trakcie tego kopania o północy

z domu wyszedł tata Connera, żeby wypuścić psa na siku. Uciekłyśmy do ogrodu sąsiada, lecz psu udało się chwycić zębami spodnie od piżamy Joss, przez co wszyscy mogli sobie popatrzeć na jej bieliznę.

Joss zarechotała i dodała:

– To było przezabawne, no bo wypowiedział właśnie te słowa: „Mnie raz przekopano trawnik przed domem”.

– Nie mogę uwierzyć, że to powiedział – zachichotałam.

Pokręciła głową.

– Ale to też było zabawne dlatego, że ktoś go zapytał, o czym on, kurde, mówi, no i posłuchaj. Powiedział, cytuję: „Banda dziewczyn przekopala w zeszłym roku cały nasz trawnik przed domem, a podczas uciezki jedna z nich pokazała nam goły tyłek. Wcale was nie wkręcam”.

– Nie mogę! – Myślałam, że umrę ze śmiechu na wspomnienie tych dobrych czasów. Były na swój sposób czyste, nietknięte moimi problemami ostatniej klasy, które przesłaniały wszystkie tegoroczne wspomnienia. – Bardzo cierpiałyście przez to, że nie mogłyście przypisać sobie zasług?

Joss kiwnęła głową, wstała i podeszła do szafy.

– I to jak, ale wiedziałam, że jeśli się przyznam, to wyjdziemy na stalkerki.

Patrzyłam, jak przerzuca moje sukienki. W końcu zapytała:

– Gdzie masz tę czerwoną w kratkę?

– Po drugiej stronie. – Wskazałam i dodałam: – Z casualowymi koszulami.

– Sądziłam, że jej miejsce jest wśród sukienek.

– Zbyt zwyczajna.

– Naturalnie. – Przejrzała drugi drążek, znalazła sukienkę, po czym ściągnęła ją z wieszaka i przerzuciła sobie przez ramię. – To jakie masz

plany na wieczór? Tylko praca domowa?

Zamrugałam, ale Cass i Kate nie zwracały na mnie uwagi, a Joss wpatrywała się w sukienkę. Odchrząknęłam i mruknęłam:

– Mniej więcej. Hej, wiecie, ile *Gatsby’ego* mamy przeczytać na jutro?

– Dziewczyny, musimy się zbierać – rzekła Cass, a w tym samym czasie Joss odparła:

– Do końca.

– Dzięki – bąknęłam.

Przyjaciółki opuściły mój pokój tą samą drogą, którą tu przyszły. Joss już-już miała przerzucić nogę na drugą stronę, kiedy rzuciła:

– Tak na marginesie, fajne masz dzisiaj włosy. Kręciłaś je?

Pomyślałam o salonie Wesa i tym, jak bardzo mokre miałam włosy, kiedy się tam zjawiłam.

– Nie. Ja, eee... po prostu po szkole złapał mnie deszcz.

Uśmiechnęła się.

– No to miałaś dziś szczęście.

– Aha. – Przypomniała mi się gwiazda wykonana przez Wesa i zachciało mi się przewrócić oczami. – I to jakie.

[3] Chodzi tu konkretnie o tzw. senior prank, zorganizowany żart wykonywany przez najstarszą klasę w szkole, college’u lub na uniwersytecie, którego celem jest wywołanie chaosu w całej instytucji.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Spóźniłeś się.
- Jesteś olśniewająca.
- Wybaczam ci.
- PRETTY WOMAN

Był kwadrans po siódmej, a Wes jeszcze się nie zjawił.

- Może powinnaś sama tam pójść. - Tata podniósł głowę znad książki i wbił wzrok w moje paznokcie. - To przecież Wes.

- Pozwól, że przetłumaczę - odezwała się Helena i posłała mi znaczący uśmiech. - Twoje bębnienie paznokciami o blat go rozprasza, no i uważa, że twój partner jest zdolny do tego, aby kompletnie o tobie zapomnieć.

- To nie jest mój partner.

Tata zignorował moją uwagę, odłożył książkę na stół i wyszczerzył się do Heleny.

- Rzeczywiście to bębnienie mnie rozprasza, a Wes Bennett jest zdolny do wszystkiego.

Tata i Helena zaczęli się przekomarzać, a ja mało nie przewróciłam oczami. Helena była fantastyczna - przypominała mi jasnowłosą Lorelai Gilmore - ale ona i tata to było dla mnie czasem ciut za dużo.

Poznał ją w windzie, która się zepsuła - serio - dokładnie rok po śmierci mojej matki. Spędzili dwie godziny w tej ciasnej przestrzeni między

ósmym a dziewiątym piętrem w jednym z wieżowców w centrum i od tamtej pory pozostawali nierozłączni.

Niesamowitą ironią losu było to, że mieli idealne *meet cute* i wydawali się stworzeni dla siebie, dlatego że Helena stanowiła totalne przeciwieństwo mojej matki. Mama była słodka, cierpliwa i urocza, jak współczesna wersja Doris Day. Uwielbiała sukienki, domowy chleb i świeżo ścięte kwiaty z ogrodu – we wszystkim tym mój ojciec tak szaleńczo się zakochał.

Twierdził, że była przeurocza.

Z kolei Helena była sarkastyczna i piękna. Nosła dzinsy i T-shirty, chętnie zamawiała jedzenie na wynos i nie lubiła komedii romantycznych, a mimo to tata stracił dla niej głowę w chwili, kiedy zepsuła się winda.

A ja w tym samym czasie straciłam partnera od żałoby i zyskałam kobietę w niczym nieprzypominającą mamy, za którą co wieczór płakałam.

Jedenastoletnia Liz nie miała łatwo.

Sprawdziłam telefon – brak wiadomości od Wesa. Spóźnił się piętnaście... nie, siedemnaście minut, a mimo to nie przysłał choćby jednej wiadomości w stylu: „Sorki, spóźnię się”.

Po co w ogóle zawracałam sobie głowę wyszykowaniem się na czas? Przypuszczalnie zapomniał o mnie i raczył się już piwem na imprezie. Wczoraj wieczorem napisał mi, że Michael ucieszył się na wieść, że również się wybieram, i mało brakowało, a zasypałabym go tymi wszystkimi dziecinnyymi pytaniami.

Mówił coś na mój temat?

Napisz mi, co dokładnie powiedział.

Powstrzymałam się tylko dlatego, że Wes mógłby to wykorzystać przeciwko mnie.

Zawibrował mi telefon i wyjęłam go z kieszeni.

JOCELYN: Co porabiasz?

Nic nie odpisałam, choć doskwierało mi poczucie winy. Zazwyczaj mówiłam jej o wszystkim, wiedziałam jednak, że nie pochwaliby moich planów na dzisiejszy wieczór. „A ty w ogóle wiesz, kim jest Ryno? Michael Young to NIE jest twój facet od wspólnego biegu w stronę zachodzącego słońca”. W chwili, w której wypowiedziała te słowa, wiedziałam, że moja przyjaciółka nie ma pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Wrócisz przed północą? – zapytał tata.

– Aha.

– Ani sekundy później, rozumiano? – Sprawiając wrażenie nieco poważniejszego niż zwykle, dodał: – Nic dobrego nie dzieje się po północy.

– Wiem, wiem. – Wypowiadał te słowa za każdym razem, kiedy dokądś wychodziłam. – Zadzwoń, jeśli...

– Nie zadzwonisz. – Mój tak zawsze wyluzowany ojciec pokręcił głową i wymierzył we mnie palcem. – Punktualny powrót będzie po prostu twoim priorytetem. Rozumiemy się?

– Skarbie, wyluzuj, ona to rozumie.

Helena i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia, a potem ona zerknęła w okno i zaczęła nawijać o trawie. Tata spinał się tylko w takich przypadkach, i to wyłącznie z powodu śmierci mojej matki. Jeśli ośmieliłam się zaprotestować przeciwko wyznaczonej godzinie powrotu, powtarzał: „Gdyby twoja mama siedziała po północy w domu, ten pijany kierowca by w nią nie wjechał”.

I miał rację. Więc ostatecznie gryzłam się zawsze w język.

Nieprzerwanie bębniłam paznokciami o stół i machałam do tego nogą. Denerwowałam się. Nie Michael, tym akurat byłam podekscytowana. Miałam po prostu tremę przed pójściem na imprezę dla popularnych osób.

Nie znałam tam nikogo poza Wesem, no i nie miałam pojęcia, jak się powinno zachowywać na tego typu zabawie.

Bo nigdy na takiej nie byłam.

Należałam raczej do spokojnych dziewczyn. W typowy piątkowy wieczór razem z Joss, Kate i Cassidy chodziłyśmy do kina albo Applebee's na tanie przystawki. Raz na jakiś czas wybierałyśmy się na zakupy, które kończyłyśmy w Denny's albo Scooter's Coffee.

Lubiłam to swoje przewidywalne życie. Rozumiałam je, kontrolowałam i miało dla mnie sens. W mojej głowie było ono komedią romantyczną, a ja bohaterką w stylu Meg Ryan. Słodkie sukienki, dobre przyjaciółki i w końcu pojawienie się chłopaka, który uzna mnie za uroczą. Nie było tam miejsca na imprezy z beczkami z piwem. One należały do życia rodem z filmu *Supersamiec*, no nie?

– Rodzice będą w domu?

Przewróciłam oczami, a na kolana wskoczył mi Pan Fitzpervert.

– Tak, tato, będą w domu.

Spoiler: nie było ich.

Ale tata i Helena byli superwyluzowanymi rodzicami. Ufali mi, przede wszystkim dlatego, że rzadko wychodziłam i jeszcze nigdy nie wpakowałam się w kłopoty. Więc owszem, miałam wyrzuty sumienia, że kłamię, ale ponieważ nie planowałam robić niczego, czego by nie aprobowali (z wyjątkiem najlepszego scenariusza, czyli takiego, że ja i Michael całujemy się na werandzie za domem pod bezchmurnym nocnym niebem, z głośników w tle słycać *ocean eyes* Billie Eilish, jego dłonie obejmują moją twarz, a moja prawa stopa unosi się w idealnym momencie, tak jak w filmach), to te wyrzuty sumienia stanowiły zaledwie ułamek tego, czym mogłyby być.

Podrapałam Fitzperverta za uchem, na co zareagował mruzeniem i ugryzieniem mnie w rękę.

Straszny z niego dupek.

Zdobiła go w tej chwili kraciasta mucha, którą kupiłam na stronie WytwornyKocur.com, więc wyglądał szykownie, w stylu: „Mam cię ochotę zamordować, ale za dużo jem, aby ruszyć tyłek”. Mucha rzeczywiście podkreślała jego niedawny przyrost wagi, dlatego nie wkurzyłam się, kiedy mnie zaatakował.

Rozumiałam to.

Postawiłam go na podłodze, podeszłam do okna i oto moim oczom ukazał się Wes, jakbym go przywołała myślami. Zbiegł po schodkach werandy w dżinsach i bluzie, a potem przeciął nasz trawnik przed domem.

– Już jest. No to pa. – Wzięłam torebkę i ruszyłam ku drzwiom.

– Baw się dobrze, skarbie.

– Masz pieniądze na automat telefoniczny? – zapytała Helena. Spojrzałam na nią dziwnie, ona zaś wzruszyła ramionami i dodała: – Bo wiesz, nigdy nic nie wiadomo. Mogłabyś trafić do wehikułu czasu rodem z *Powrotu do przyszłości* i potrzebować automatu, aby wrócić do domu, i co byś wtedy zrobiła?

Przewróciłam oczami.

– Tak, eee... zdecydowanie mam wystarczająco pieniędzy, aby wrócić do tej dekady, gdyby stało się tak, że znaleźlibyśmy dziurę w kontinuum czasoprzestrzeni. Dziękuję.

Kiwnęła głową i położyła stopy na kolanach taty.

– Nie ma za co. A teraz do dzieła, mała.

Otworzyłam drzwi, zanim Wes zdążył zapukać, następnie szybko je za sobą zamknęłam. Co skończyło się tym, że mało się ze sobą nie zderzyliśmy. Wyglądał na nieco zaskoczonego.

– Hej – rzuciłam.

– Hej. – Spojrzał za mnie i dodał: – Nie muszę wejść na rodzicielski wykład?

Nie od razu byłam w stanie udzielić mu odpowiedzi, gdyż dziwny był widok Wesa stojącego na mojej werandzie o zmierzchu, pachnącego męską wodą toaletową z nutką piżma i świeżo wykąpanego. Od zawsze byliśmy sąsiadami, mimo to czymś surrealistycznym wydawał się fakt, że nasze biegnące równolegle życia rzeczywiście się krzyżują.

– Nie. – Wrzuciłam klucze do torebki i ruszyłam w stronę jego samochodu, który oczywiście stał na Miejscu. – Wiedzą, że to nie randka.

Dwa kroki i mnie dogonił.

– Ale co, jeśli chciałem przedstawić twojemu ojcu swoje zamiary?

– Swoje zamiary? – Zatrzymałam się obok jego auta. – Czyli to, że zamierzasz irytować mnie dziś przez kilka godzin z rzędu?

Wcisnął guzik w pilocie, po czym otworzył mi drzwi.

– Prawdę mówiąc, chodziło mi o to, że podczas gry w paintball wykorzystam cię jako ludzką tarczę.

– Nawet nie żartuj na temat neonowej farby na tej sukience.

Zamknął drzwi, obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

– No właśnie, o co chodzi z tą kiecką? Sądziłem, że na imprezę włożysz coś normalnego.

– Ona jest normalna. – Zapięłam pasy i opuściłam osłonę przeciwsłoneczną, aby sprawdzić makijaż. Wes nie znał się na modzie. Byłam zakochana w tej musztardowej sukience i jej guzikach w kształcie kwiatów.

Przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Może dla ciebie. Gwarantuję, że na imprezie Ryna będziesz jedyną osobą w sukience.

– Dzięki czemu Michael zwróci na mnie uwagę.

Z kieszeni – bo oczywiście moja sukienka miała kieszenie – wyjęłam szminkę. Trzęsły mi się ręce i wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić. Nie było to jednak proste, przecież za kilka minut stanę twarzą w twarz z chłopakiem, o którym marzyłam przez więcej niż pół życia.

Oddychaj głęboko.

– To akurat jest prawda. – Wes zjechał z krawężnika, po czym dodał głosem kowboja: – Siema, stary. Co to za klaczka w kiecce, która zasłania mi gorące laski?

– Och, daj spokój. Michael wcale tak nie mówi. – Mimo to parsknęłam śmiechem. – Mówi jak inteligentny, charyzmatyczny facet, którym przecież jest.

– A skąd możesz to wiedzieć? – Skręcił w Teal Street i dodał gazu. – Kiedy ostatnio się z nim zadawaliśmy, chodził do czwartej klasy.

– Do piątej. – Zamknęłam szminkę. – Wiem i już.

– Och, wiesz i już. – Wydał cichy odgłos, który znaczył tyle, że Wes ma mnie za dziecko. – Równie dobrze przez kilka ostatnich lat mógł torturować małe wiewiórki.

– Równie dobrze – rzekłam, unosząc osłonę i wyciągając rękę, aby włączyć radio – przez kilka ostatnich lat mógł karmić butelką osieroczone wiewiórki.

– Cóż, jeśli chcesz znać moje zdanie, twoja wersja jest nawet bardziej niepokojąca.

Przewróciwszy oczami, włączyłam radio. Zirytowałam się lekko faktem, że i on uważał moje zachowanie za niedorzeczne. Ani on, ani Joss

nie rozumieli, że powrót Michaela to przeznaczenie, dlatego zamierzałam ignorować ich negatywne nastawienie.

Uwielbiałam Jaya-Z, ale w tej dresowej sukience czułam się sobą, dlatego odpuściłam rap i zmieniałam stacje, aż natrafiłam na starą piosenkę Seleny Gomez. Poskutkowało to kolejnym cmoknięciem pełnym dezaprobaty. Chwilę później Wes przełączył.

– Hej, podobała mi się tamta piosenka.

– Podoba ci się kawałek o tym, jak Selena Gomez pragnie obmacywać Justina Biebera?

– Ty serio jesteś odrażający.

– To ty jesteś osobą, która lubi tę wyjątkowo odrażającą piosenkę.

Jeśli moja mama miała rację z robieniem zeza i tym, „że tak ci już zostanie”, to spędzanie czasu z Wesem spowoduje u mnie dożywotnią wadę wzroku.

– Nie zamierzasz zapukać?

Wes znieruchomiał z ręką na klamce i spojrzał na mnie tak, jakbym urwała się z choinki.

– A po co?

– Bo to nie twój dom?

– Ale to dom Ryana, byłem tu setki razy. – Otworzył drzwi. – No i idziemy na imprezę w piwnicy, a nie degustację wina w salonie. Tym razem kamerdyner nie musi obwieszczać naszego przybycia.

– Wiem, głupku.

Wyszczrzył się i gestem pokazał, abym szła pierwsza.

Weszłam do eleganckiego holu z marmurową podłogą i szklanym żyrandolem. Było cicho. Zbyt cicho. W moim brzuchu harcowały motyle

i kusilo mnie, aby wrócić do domu, choć wiedziałam, że Michael pewnie już tu jest.

– Wyluzuj, Libby.

Wes patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby wiedział, jak bardzo się denerwuję, a ton jego głosu powiedział mi, że rzeczywiście stara się podnieść mnie na duchu.

– Nikt nie nazywa mnie Libby.

Mama nazywała, ale skoro nie było jej już wśród nas, to nie mogłam jej liczyć, prawda?

– W takim razie mam już przezwisko dla ciebie.

– Nie. Nie cierpię tego imienia. – Nie zawsze tak było, ale teraz owszem.

– Och, wcale nie. – Szturchnął mnie łokciem w ramię. – A ty, jeśli chcesz, możesz mówić na mnie Wessy.

Nie mogłam się nie roześmiać; był komiczny.

– W życiu nie będę tego chciała.

Podszedł do drzwi, otworzył je i z dołu dobiegły głośne dźwięki.

– Gotowa na imprezę?

Ani trochę.

– Hej, nie porzucaj mnie, zanim nie znajdę Michaela, okej?

– Mów na mnie Wessy, a nie porzucę.

Prychnęłam.

– W porządku. Jeśli mnie porzucisz, Wessy, zadżgam cię kranem od beczki z piwem.

– Moja mała Libby ma taki cięty język.

– No i gdzie on jest?

Staliśmy z Wesem niedaleko beczki z piwem.

– Jesteśmy tu dopiero dziesięć minut, wyluzuj. Gdzieś tu się kręci.

Trzymając w dłoniach czerwony plastikowy kubek, rozejrzałam się. Gdyby kamera miała uchwycić energię tej imprezy, idealną ścieżką dźwiękową byłoby *Up All Night* Maca Millera. Dlatego że w tej niewykończonej piwnicy tłoczyła się masa ludzi, wrzeszcząc, śmiejąc się i żłopiając ciepławe piwo. Niewielka grupa siedziała wokół stolika w kącie i grała w Prezydentów i Idiotów – na tyle, na ile udało mi się zorientować, ta gra wymagała użycia kart, picia i sporadycznych okrzyków.

Ale mnie w ogóle to nie interesowało. Pragnęłam jedynie spotkać się z Michaeliem. Pragnęłam tej wspólnej chwili ponownego zjednoczenia, w której dzieciństwo zatoczy pełne koło, a cała reszta będzie stanowić jedynie tło.

– Może powinnaś się rozluźnić i spróbować dobrze się bawić. – Wes wyjął z kieszeni telefon, sprawdził wiadomości, po czym go schował. – Chyba potrafisz, co?

– Oczywiście. – Pociągnęłam łyk piwa, starając się nie mieć takiej miny, jakbym uważała je za wstrętne. A uważałam. Miał jednak rację: naprawdę nie wiedziałam, jak dobrze się bawić na tego typu imprezie.

Za to Wes świetnie się tu odnajdywał.

Od chwili, kiedy zeszliśmy do piwnicy, jego imię wykrzyknięto co najmniej dziesięć razy. Cała nasza licealna klasa zdawała się uwielbiać mojego irytującego sąsiada. Dziwne, nie? Do tego nie zostawił mnie samej, nie stanął w kolejce do beczki z piwem ani nie omawiał przy mnie z kolegami piersi i/lub tyłków. Na litość boską, zamiast piwa pił wodę, bo prowadził. Kim on był? Facet, za jakiego go uważałam, żłopałby piwsko podczas jazdy.

Tak już było z przyjaciółmi z sąsiedztwa. Wychowywało się razem z nimi, biegało po rozgrzanych chodnikach i wołało do siebie ponad świeżo przystrzyżonymi trawnikami, jednak kiedy się dorosło, było się tylko znajomymi, na temat których miało się wiedzę na poziomie bardzo podstawowym. Wiedziałam, że fatalnie parkuje, gra w jakąś piłkę – może baseball? – i że kiedy widuję go w szkole, zawsze głośno się śmieje. Byłam pewna, że on na mój temat wie jeszcze mniej.

– Wesley! – zapiszczała ładna blondynka i mocno go uściskała. Spojrzał na mnie ponad jej ramieniem, a ja przewróciłam oczami, co go wyraźnie rozśmieszyło. Blondynka odsunęła się i zapytała: – Co tak długo? Wszędzie cię szukałam.

– Musiałem wpaść po Liz. – Wskazał na mnie, ale ona nawet się nie odwróciła.

– Wyglądasz dziś naprawdę seksownie – rzuciła. Ich ciała dzieliły maksymalnie trzy centymetry.

Czy właśnie w taki sposób wyższe szczeblem przedstawicielki mojej płci zdobywały chłopaków? Jeśli tak, to w życiu nie uda mi się z Michaelem, bo jestem wielką fanką osobistej przestrzeni. Właściwie zrobiło mi się nawet trochę szkoda Wesa, kiedy przełknął ślinę i uczynił maleńki krok w tył.

– Eee, dzięki, Ash – bąknął.

– Pewnie nie powinnam ci tego mówić. – Musiała przekrzykiwać panujący w piwnicy hałas, ale Wes i tak wyglądał na skrepowanego, jakby znajdowali się sami w ciemnym pokoju z drzwiami zamkniętymi na klucz. – Ale co tam, no nie?

Nie odsunęła się od niego, więc poklepałam ją w ramię. Bądź co bądź był moim kumplem z dzieciństwa, więc przypuszczalnie sąsiedzkiem obowiązkiem było uratowanie go. Choćby ten jeden raz.

Odwróciła się z uśmiechem.

– Hej.

– Hej. – Także się uśmiechnęłam i dotknęłam jej ramienia. – Posłuchaj.

Nachyliłam się i zbliżyłam usta do jej ucha. Śmiać mi się chciało, kiedy zobaczyłam, jak brew Wesa unosi się niczym znak zapytania.

– Nie mów nikomu, ale Wes i ja tak jakby... no wiesz...

– Jesteście razem? – Zmrużyła z konsternacją oczy, po czym się uśmiechnęła. Pokiwała powoli głową. – Nie miałam poję... Strasznie przepraszam!

– Ćśś. – Ależ ta dziewczyna była głośna. – Spoko, po prostu tego nie rozgłaszamy.

– A ja się na niego praktycznie rzuciłam. – Zaśmiała się. – Wcale nie zamierałam przystawiać się do twojego faceta!

Pokręciłam głową i zamarzył mi się wehikuł czasu, o którym wspomniała Helena, bo nagle wszystko stało się jasne. Ona – Ash – to Ashley Sparks. O mój Boże. Ta dziewczyna była nie tylko głośna, ale także superpopularna i uwielbiała plotkować. Nie minie dziesięć minut, a każdy w tym budynku się dowie, że Wes i ja jesteśmy parą.

– Ćśś... – uciszyłam ją. – To nic takiego. Jeszcze nie jest moim facetem, więc...

– Ale będzie, siostró. – Szturchnęła mnie ramieniem i wyszczerzyła się do Wesa. – Bierz się za niego.

– O mój Boże – mruknęłam. – Ćśś. Eee, okej.

Oddaliła się, a ja zacisnęłam powieki, nie chcąc na niego patrzeć.

– Czy ty jej właśnie powiedziałaś, że...

Otworzyłam oczy.

– Aha.

Ugiął nogi w kolanach, tak że nasze twarze znajdowały się na tym samym poziomie, i zmrużywszy oczy, zapytał:

– Czemu to zrobiłaś?

Przełknęłam ślinę i spuściłam wzrok na swoje piwo.

– Cóż, próbowałam cię uratować przed, eee... jej miłosnymi szponami.

Zaczął się śmiać. Głośno. Podniosłam wzrok i nie mogłam nie zrobić tego samego, bo jego śmiech okazał się niesamowicie zaraźliwy. Serdeczny, szelmowski i chłopięcy. No i rzeczywiście zabawne było to, że próbowałam uratować mierzącego metr dziewięćdziesiąt Wesa przed gorącą laską, która w sposób oczywisty miała na niego ochotę. Kiedy w końcu się uspokoiliśmy, miałam w oczach łzy.

– Cześć wam.

Obok Wesa pojawił się Michael i powiedział coś na temat piwa, lecz moje serce zaczęło bić tak szybko, że nie słyszałam ani słowa. Panujący na imprezie hałas zamienił się w cichy szum, gdy zacisnęłam palce na czerwonym kubku i upajałam się tym, co widzą moje oczy. Był wszystkim, co pamiętałam, tyle że lepszym. Jego uśmiech miał tę samą moc, która sprawiała, że kręciło mi się w głowie i jednocześnie czułam, że zaraz eksploduję.

Wes i Michael o czymś rozmawiali, ale ja w ogóle ich nie słyszałam, kiedy zbliżyłam kubek do ust, żałując, że nie mam przy sobie słuchawek. Dlatego że w czasie, kiedy moje spojrzenie prześlizgiwało się po gęstych włosach, ładnych oczach i idealnych zębach Michaela, w tle powinnam słyszeć Eda Sheerana i jego *How Would You Feel*.

Do zapamiętania: po powrocie do domu stworzyć ścieżkę dźwiękową Michaela i Liz.

– Co u ciebie, Liz? – Przeniósł uwagę na mnie, a kiedy się uśmiechnął, w środku cała się roztopiłam. – W ogóle się nie zmieniłaś. Wszędzie bym

cię poznał.

Przez chwilę nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, a twarz mi płonęła, w końcu jednak wykrztusiłam:

– I wzajemnie.

– To gdzie pracujesz?

– Słucham?

Wskazał na moją sukienkę.

– Twój uniform...?

– Och.

O nie. Uznał, że moja urocza sukienka, ta, dzięki której miałam się dla niego wyróżniać w tłumie, to uniform kelnerki.

Niech ziemia się pode mną rozstąpi.

Zerknęłam na Wesa, który odpowiedział spojrzeniem mówiącym: „Ciekawe, jak się z tego wywiniesz”.

– Mój uniform – wydukałam. – Taak. Ja, eee... dorabiam sobie czasem w restauracji.

– Której?

– No tej. Restauracji.

Na twarzy Wesa wykwitł szeroki uśmiech.

– Uwielbiam Restaurację.

Gdy kłamałam, na czubku mojego nosa pojawiły się krople potu.

– Rzadko tam pracuję.

Michael przechylił głowę.

– Gdzie dokładnie...

– Szkoda, że nie wróciłeś do swojego dawnego domu, Young – przerwał mu Wes. – No bo moglibyśmy spróbować przebić te nasze ostatnie epickie zabawy w chowanego.

Zanotowałam w myślach, by później podziękować Wesowi za tę zmianę tematu.

Wyszczerywszy się, Michael pociągnął łyk z czerwonego kubka.

– Wyobrażasz to sobie?

– Wolę nie. – Uśmiechnęłam się do niego i zignorowałam chichot Wesa. – Kiedy nasze zabawy w chowanego stawały się „epickie”, zazwyczaj oznaczało to, że Wes i bliźniaki mnie terroryzowali.

– Myślisz, że ile razy zakradłem się, aby cię ostrzec? – Spojrzenie Michaela prześlizgnęło się po mojej twarzy tak, jakby stare łączył z nowym. – Uratowałem cię przed całym mnóstwem robaków i żab za koszulką.

– Bliźniacy strasznie się wkurzali, kiedy jej pomagałeś – wtrącił Wes. Michael wzruszył ramionami.

– Po prostu nie mogłem pozwolić, abyście robili to Liz.

Do mojej głowy wrócił Ed Sheeran, kiedy obserwowałam, jak Michael śmieje się razem z Wesem. We troje cofnęliśmy się o kilka lat do naszego dzieciństwa i było to takie fajne.

How would you feel,

If I told you I loved you?^[4]

– Za każdym razem, kiedy oglądam w telewizji szmirowaty film, myślę o Małej Liz.

Tyle że Michaelowi udało się sprawić, że słowo „mała” zabrzmiało seksownie.

Uniósł kubek i dopił piwo.

– Pamiętacie, jak na okrągło oglądała *Dziennik Bridget Jones* i strasznie się wkurzała, kiedy się z tego nabijaliśmy?

Nigdy nie poznają powodu: że to był ulubiony film mojej matki.

– Musimy wracać do przeszłości? – Założyłam włosy za ucho i spróbowałam przekierować ich na temat, który pokaże Michaelowi, jak bardzo jestem teraz interesująca. – Słyszałam...

– Należysz mi piwa? – Ashley wróciła. Wyciągała rękę z kubkiem do Michaela, a do mnie się uśmiechała, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami. – Kiepsko radzę sobie z beczką i zawsze mam za dużo piany.

Michael się uśmiechnął, nie zabrzmiało to jednak flirciarsko, kiedy odparł:

– Jasne.

Odwrócił się tyłem do nas i odkręcił kranik, ona zaś rzuciła do Wesa:

– Wybierasz się na bal, Bennett?

Wes spojrzał na mnie i uniósł brew.

– Jeszcze nie podjąłem decyzji.

– Możesz sobie pomarzyć – mruknęłam, a on zachichotał.

– Sporo nas wybiera się tam jako grupa – kontynuowała Ashley, nieświadoma tej wymiany zdań. Mocno plątał jej się język. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie pora poszukać jej przyjaciół. – Wy też powinniście do nas dołączyć. Wynajmujemy limuzynę i w ogóle.

Zerknęłam na Michaela, na szczęście chyba tego nie usłyszał.

Wes nachylił się ku niej i zapytał:

– Ash, byłaś na jakimś biforku?

Ona zachichotała i kiwnęła głową.

– U Benny’ego. Jego mama wyjechała.

– Rozumiem. A może napijesz się wody? – Ze stojącej obok beczki lodówki wyjął butelkę i podał ją Ashley razem z uśmiechem, którym jeszcze nigdy nie obdarzył mnie. Ani razu. Ja od mojego sąsiada

otrzymywałam jedynie drwiące uśmieшки, sarkastyczne grymasy i uniesienia brwi. – Cóż, limuzyna to nie byle co, więc będę musiał się zastanowić nad tym bale.

Michael się odwrócił.

– A kiedy on będzie?

Wszystko się dla mnie zatrzymało, gdy Wes wziął piwo, które Michael nalał dla Ashley, i odstawił je na bok. Nawet tego nie zauważyła.

– Za dwa tygodnie – odparł.

Totalnie zwolnione tempo. „Zaaaaa. Dwaaaa. Tygooodnie”.

– Dziwnie tak zmienić szkołę dwa miesiące przed końcem roku szkolnego – rzekł Michael do Wesa. – Ten bal to przecież poważna sprawa, a ja nie znam tutaj nawet żadnych dziewczyn z wyjątkiem Laney.

Znasz mnie! Weź mnie, mój piękny Michaelu, a nie tę złą i pozbawioną wyrazu Laney! Musiałabym wyjaśnić Joss zmianę planów, ale zrozumiałaby, gdyby się dowiedziała, że do gry wkroczył chłopak moich marzeń.

Michael wskazał na mnie i Wesa i zapytał:

– Idziecie?

– My? – pisnęłam. Zamachałam ręką i skrzywiłam się z radością, że Ashley zdążyła sobie pójść. – Ja i Wes? O mój Boże, nie. Żartujesz sobie?

– No. – Wes pokręcił energicznie głową. – W życiu nie idziemy nigdzie razem. Uwierz mi. Nie pojechałbym z nią nawet na stację benzynową.

– Cóż, a ja bym cię na nią nie zaprosiła, więc możesz się już przymknąć – rzuciłam z czymś na kształt uśmiechu, po czym dałam mu kuksańca w ramię.

Michael patrzył na nas tak, jakbyśmy byli zabawni.

– Och. Coś tam słyszałem, że jesteście parą.

– Źle słyszałeś.

Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że to przecież ja rozpuściłam tę plotkę. Na swój temat. Boże. I jaka szybka okazała się plotkara Ash. Szczerze? Nawet by mi tym zaimponowała, gdybym tak bardzo się nie martwiła, że wszystko zepsuła.

– Totalnie źle słyszałeś. – Wes zmierzwił mi włosy i dodał: – Mała Liz nie jest mi przeznaczona.

Trzepnęłam go w rękę.

– Nie.

– Och. – Michel kiwnął głową, po czym spojrzał na mnie. – Czyli dwa tygodnie?

„Czyyyyli. Dwaaaa. Tygooooodnie?”

Na rękach poczułam gęsią skórę, kiedy w mojej głowie znowu rozległ się głos Eda Sheerana.

– No to mówcie, co się działo od czasu, kiedy się wyprowadziłem. – Michael najwyraźniej przestał uważać mnie i Wesa za parę. – Dalej trzymacie się razem? Co z bliźniakami i Jocelyn?

Spojrzeliliśmy na siebie, a potem ja zabrałam głos, głównie dlatego, że nie chciałam, aby on powiedział na mój temat coś krępującego albo nieprzyjemnego.

– Ja i Wes widujemy się na tyle często, aby toczyć boje o miejsce parkingowe przed naszymi domami, ale to w sumie tyle. A Joss jest teraz moją najlepszą przyjaciółką, w co nawet mnie trudno uwierzyć.

Uśmiechnął się na te słowa, a uśmiech miał taki, że czułam się, jakbyś zrobił coś tak, jak należy. W moim ciele wibrował milion szczęśliwych zakończeń nerwowych i miałam ochotę już zawsze pławić się w tym uśmiechu.

Wróciła Ashley i powiedziała coś do Wesa, a on odwrócił się do nas plecami, aby z nią porozmawiać, co mi pasowało, bo dzięki temu ja i Michael mogliśmy odbyć rozmowę sam na sam.

– Z kolei bliźniacy chodzą teraz do liceum Horizon. Trafili do alternatywnej szkoły po tym, jak wylądowali w poprawczaku za kradzież samochodu.

– Co takiego? – Otworzył szeroko usta, ale oczy nadal mu się uśmiechały. – Ich mama była niesamowicie religijna, prawda?

– No. – Pociągnęłam łyk ciepłego piwa i starałam się nie zakrztusić. – Nadal w każdy środowy wieczór ma w Świętym Patryku zajęcia z katolicyzmu, ale musi nosić na dzinsowej kurtce szkarłatną literę.

– Skandaliczne. – Nachylił się ku mnie. – To szaleństwo, nadal nie mogę uwierzyć, że to ty. Mała Liz, zupełnie dorosła.

– Wiem. I kto by pomyślał, że Michael z końca ulicy jeszcze wróci? – Było mi ciepło w policzki i także się nachyliłam, tak by mnie słyszał ponad panującym tu hałasem. Z mocno bijącym sercem przywołałam słowa, które od kilku godzin ćwiczyłam w myślach. Zegar tykał, musiałam się więc spieszyć. – Nie wiem, czy o tym wiedziałeś, ale kiedy byliśmy mali, to strasznie mi się podobałeś.

Jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Cóż, będę szczery. Trochę w sumie...

Nie wiem, czy Michael dokończył to zdanie, czy nie, bo kiedy oddawałam się tej małej przyjemności, jaką było myślenie o tym, co może powiedzieć, usłyszałam pewien dźwięk. Coś podobnego do bulgotania, jakie wydaje wąż ogrodowy, kiedy odkręciło się wodę, a ona nie zdążyła jeszcze dopłynąć do końca. Zerknęłam w stronę, z której dochodził ten dźwięk. W tym momencie Ashley otworzyła szeroko usta i zwymiotowała.

Brązowe wymiociny wylądowały na mnie całe: od szyi do sukienki i gołych kolan.

O. Mój. Boże.

O mój Boże! Spuściłam wzrok i przekonałam się, że jestem pokryta płynną zawartością żołądka Ashley. Była ciepła, gęsta, a górę sukienki miałam tak przemoczoną, że kleiła mi się do skóry. Kątem oka widziałam, że wymiociny mam także we włosach po prawej stronie, ale nie byłam się w stanie na tym skupić, gdyż czułam, jak ciepły strumyczek rzygów spływa mi po nodze.

Spływa mi po nodze.

Stałam z wyciągniętymi przed siebie rękami. Wes szybko przekazał tę wstrętną Ash jednej ze stojących w pobliżu dziewczyn, a zaraz potem znalazł się przy moim boku.

– W bagażniku mam czyste ciuchy, Liz. Chodźmy na górę: ty się umyjesz w łazience, a ja przyniosę je z auta.

Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie choćby słowa. Kiwnęłam jedynie głową, pozwoliłam wziąć się za łokieć i przeprowadzić przez gapiący się tłum, który zdawał się uważać, że moja sytuacja jest jednocześnie obrzydliwa i zabawna. Umierając z zażenowania, walczyłam z odruchem wymiotnym i starałam się nie wdychać tego okropnego smrodu.

Nie dość, że stałam się pośmiewiskiem, to jeszcze Michael był tego świadkiem.

Totalne przeciwieństwo *meet cute*.

Zaraz umrę ze wstydu. Naprawdę. Moja śmierć była blisko.

Kiedy weszliśmy na górę, Wes pokierował mnie do łazienki mieszczącej się tuż obok kuchni. Zapalił światło, wprowadził mnie do

środku i ugiął nogi tak, że byliśmy tego samego wzrostu. Spojrzał mi w twarz i oświadczył:

– Wyskakuj z tych ciuchów i umyj się, a ja zaraz wrócę, okej?

Nadal nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, więc jedynie kiwnęłam głową.

Na szczycie schodów pojawił się Michael. Patrząc na mnie, marszczył ten swój idealny nos, jakby jemu także chciało się wymiotować, ale w taki współczujący sposób.

– Przynajmniej masz na sobie uniform, a nie własne ciuchy – rzekł.

Teraz to ja miałam ochotę puścić pawia – i zniknąć – więc tylko odparłam:

– No.

– Mogę jakoś pomóc? – Choć wyglądał, jakby zbierało mu się na mdłości, obdarzył mnie uroczym uśmiechem i dodał: – Przynieść ci coś?

Pokręciłam głową i w tym momencie poczułam – o mój Boże – że do mojej szyi klei się coś wilgotnego. Zacisnąwszy zęby, powiedziałam:

– Nie, ale dziękuję.

Zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Rozejrzałam się i przekląłam osobę, która projektując ten dom, nie uwzględniła prysznic w tej konkretnej łazience dla gości.

– To chyba jakiś żart!

Zerknęłam na umywalkę. I przeprosiłam Ryna – kimkolwiek był – za to, co zamierałam zrobić jego łazience.

Najpierw pozbyłam się wszystkich ubrań, łącznie z bielizną, i pozwoliłam, aby wylądowały na białej marmurowej posadzce. Następnie odkręciłam kran i zaczęłam wkładać poszczególne partie ciała pod gorącą wodę. Lewą nogę, prawą nogę. Lewą rękę, prawą rękę. Niezłych akrobacji

– i porozlewanej wody – wymagało ode mnie umycie pleców i tułowia, na koniec zaś pod kran włożyłam głowę.

Doskonały pomysł, Liz, wybrać się na piwną imprezę z Wesem.

Gdy szorowałam włosy kostką mydła, widziałam, że fragmenty wymiocin zapychają odpływ, musiałam więc uważać, aby trzymać głowę na tyle wysoko, by uniknąć ponownego zabrudzenia włosów tym ohydztwem.

Wyprostowałam się, zmoczyłam jeden z ręczników, natarłam go mydłem, po czym zafundowałam sobie mycie całego ciała.

W opryskanym wodą lustrze mignęła mi moja postać zaciekle szorująca się w tej obcej łazience i jednocześnie wydająca ciche, pełne obrzydzenia jęki. Mój mózg dodał do albumu kolejny kawałek.

Hello Operator The White Stripes.

Tekst piosenki nie do końca pasował do tej wyjątkowo potwornej sytuacji, niemniej gitarowe riffy w trakcie szaleńczego szorowania nagiego ciała były jak najbardziej na miejscu.

– Liz? – Za drzwiami łazienki stał Wes. – Mam ci podać torbę przez drzwi czy zostawić ją na podłodze i zejść na dół?

– Zostaw, dobrze? – Fantazyjna łazienka z tymi wszystkimi lustrami była niczym beczka śmiechu, więc w życiu nie otworzyłabym teraz drzwi. Jak nic zobaczyłby mnie w jednym z nich. – Dziękuję ci.

– Spoko. – Odchrząknął. – Wszyscy są na dole, więc jeśli wystawisz rękę przez drzwi i zgarniesz torbę, nikt nic nie zobaczy.

– Okej.

– W bocznej kieszonce znajdziesz torbę foliową, do której możesz włożyć brudne ciuchy. A na dole mam twoją torebkę. Potrzebujesz jej?

– Nie. – Zapomniałam, że w ogóle ją mam. – Eee, dzięki. Naprawdę, Wes.

Był wobec mnie zaskakująco miły, zupełnie jak nie on. A przynajmniej ja go takiego nie znałam. Tak w ogóle to odkąd się tu zjawiliśmy, był naprawdę... super.

– Nie ma sprawy. No to schodzę na dół.

Usłyszałam za drzwiami jakiś szelest, a potem zapadła cisza. Zasłoniłam się kolejnym ręcznikiem – a raczej nie zasłoniłam, bo taki był mały – po czym przykucnęłam, uchyliłam drzwi i wystawiłam rękę.

Dzięki Bogu od razu natrafiłam na nylonową, ściąganą sznurkiem torbę. Wciągnęłam ją do łazienki, po czym znowu zamknęłam drzwi na klucz. Musiałam się pospieszyć, jeśli chciałam pogadać jeszcze przez chwilę z Michaeliem, nim zjawi się Laney i wszystko zepsuje. Mieliśmy totalnie filmowy moment, zanim Blondie nie zwróciła na mnie zawartości swojego żołądka, i nie było takiej opcji, abym to odpuściła.

Wyjęłam z torby ciuchy.

Rany, Wes.

Nie wiem, co się spodziewałam, że wozi w swoim bagażniku, ale w tych jego sportowych rzeczach będę wyglądać jak przygłup. Założyłam szare spodnie dresowe, tyle że musiałam podwinąć gumkę w pasie dwa razy, bo okazały się na mnie dużo za duże. A i tak wystarczyłoby małe pociągnięcie, aby spadły mi z tyłka.

Przez mokrą głowę włożyłam bluzę z napisem EMERSON BASEBALL – także wielką – ale pachniała płynem do płukania i była miękka jak kocyk, więc może i trochę mi się spodobała.

Na widok swojego odbicia w lustrze zachichotałam – szara pianka marshmallow w miękkim, puchatym stroju. Moje płowóżółte czółenka na słupku będą się z nim komponować doprawdy niesamowicie, zwłaszcza że one także zostały pochłapane brązowymi wymiocinami.

Z westchnieniem wyjęłam włosy z kaptura. Będę musiała napisać Wesowi, żebyśmy się stąd zmyli i że będę na niego czekać przy samochodzie. Za nic nie chciałam porzucać Michaela i naszego potencjału Wielkiej Chwili, ale wyglądałam zbyt niedorzecznie, by zostać.

Tyle że... gdzie...? Niiieeeee.

Telefon miałam w torebce, która znajdowała się na dole razem z Wesem i Michaelem, nie mówiąc o pozostałych imprezowiczach. Zacisnęłam usta i zrobiłam wdech przez nos.

Czy to jakiś program z ukrytą kamerą?

Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi do piwnicy. Zrezygnowałam z bluzy Wesa i włożyłam znaleziony na dnie torby wymięty T-shirt, który z przodu zawiązałam w węzeł. Skoro wygląd wyrafinowanie zachwycający nie wchodził już w grę, zamieniłam go na wygodną swobodę pod tytułem: „Wyglądam uroczo w za dużych ciuchach mojego chłopaka”.

Przypuszczalnie było to raczej coś pod tytułem: „Wyglądam jak gimnazjalistka w ciuchach po bracie”, ale jako że nie miałam wyjścia, wołałam optymizm. Do balu nie zostało dużo czasu, więc będę się musiała pospieszyć i sprawić, aby Michael się we mnie zakochał. Przeklęte wymioty.

Schody pod bosymi stopami okazały się zimne i zakurzone, a kiedy tylko znalazłam się na dole, rozejrzałam się w poszukiwaniu Wesa. Rozpaczliwie pragnęłam się stąd ulotnić, zanim ktoś mnie zauważy. Z głośników dudnił jakiś kawałek AC/DC, ale nie na tyle głośno, aby ponad gwarem imprezy słyszeć było tekst:

– Dziewczyna od rzygów! – Jakiś niedźwiedziowaty koleś w zbyt obcisłej bluzie Lakersów wyszczerzył się do mnie. – Wróciłaś!

Dlaczego? Dlaczego, na litość boską, miałam być Dziewczyną od Rzygów? Ashley powinna nią być, psiakrew.

Spojrzałam ponad ramieniem tego chłopaka i wypatrzyłam Wesa. Z dyndającą mu ze zgiętej ręki moją torebką stał koło beczki i rozmawiał z Michaeliem. Starając się ignorować te wszystkie spojrzenia przyciągane jako Dziewczyna od Rzygów, pomachałam w jego stronę.

Niemal natychmiast nasze spojrzenia się spotkały. Szybko zlustrował mój workowaty strój, a potem ściągnął brwi. Podchodząc do mnie, wyjął z kieszeni kluczyki.

– Zakładam, że chcesz jechać?

– Aha.

Przeniosłam spojrzenie na Michaela, który także do mnie podszedł, i nerwowo przejechałam dłonią po wilgotnych włosach. Ale jego wzrok był wbity w mój pępek, a nie włosy. O Boże. Te wielkie spodnie wisiały mi tak nisko na biodrach, że odsłaniały sporą część brzucha. Obciągnęłam koszulkę, tyle że było już za późno.

Posłał mi uśmiech, który sprawił, że zrobiło mi się gorąco, i rzekł:

– Fajny masz tatuaż.

O Boże, zobaczył tatuaż.

Przynajmniej powiedział to normalnym tonem, a nie jak napalony nastolatek.

– Och. Dzięki. – Miałam rozpaczliwą nadzieję, że nie był to z jego strony sarkazm.

Wes spojrzał na mnie zirytowany.

– Gotowa?

Nim zdążyłam odpowiedzieć, chwycił gumkę spodni i owinał ją sobie wokół ręki, podciągając je tak wysoko, że zupełnie zakrył brzuch.

– Liz spadają ciuchy, więc na nas pora.

Zamarłam, kiedy poczułam na skórze dłoń Wesa. Spojrzałam mu w twarz i zakręciło mi się lekko w głowie. Nie miałam pewności, czy to reakcja na jego dotyk, czy nagłą opiekuńczość w stylu jaskiniowca.

Wes i Michael wymienili pożegnalny uścisk dłoni i kilka słów, których nie dosłyszałam przez panujący w piwnicy hałas. A potem Michael spojrzał na mnie, uniósł czerwony kubek i uśmiechnął się słodko, po czym odwrócił się i odszedł.

– Pa – szepnęłam, patrząc, jak znika w tłumie imprezowiczów.

– Chodź, Buxbaum. – Wes przerzucił sobie moją torebkę przez ramię, puścił gumkę spodni i ruszył w stronę schodów. – Zawieźmy cię do domu, nim błysniesz golizną komuś jeszcze.

[4] „Co byś poczuła, gdybym powiedział, że cię kocham?”

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Nie jesteś taki zły, jak myślałam”.

– ZAKOCHANA ZŁOŚNICA

– No i? – Spojrzałam przez przednią szybę, kiedy odjechaliśmy spod domu, gdzie po obu stronach ulicy stały zaparkowane samochody. W tym momencie w mojej głowie pojawiła się myśl, że Wes i jego kumple zdecydowanie wiodą życie rodem z *Supersamca*. – Mówił coś o mnie w czasie, kiedy się przebierałam?

– W sumie to tak. – Włączył kierunkowskaz i skręcił. – I pewnie cię to wkurzy.

– O Boże. – Wbiwszy wzrok w profil Wesa, czekałam na te fatalne wieści. – Czyli co?

Przyspieszył i zmienił pas.

– To po prostu jasne, że nadal cię uważa za Małą Liz.

– A niby co to ma znaczyć?

Kąciki jego ust lekko się wygięły, nie odrywał jednak wzroku od jezdni.

– Och, daj spokój.

– Serio. Nadal uważa, że chodzę do podstawówki?

Uśmiechnął się i odparł:

– Nadal uważa, że jesteś fajną, małą dziwaczką.

– O mój Boże, żartujesz sobie? – Uśmiechał się, a ja miałam go ochotę walnąć. – Czemu teraz miałby uważać mnie za dziwaczkę? Byłam czarująca jak nie wiem co, zanim ta twoja laska mnie obrzygała.

– Nie chodzi o to. – Zerknął na mnie z ukosa. – Po prostu przez to, że go tu nie było, zakłada, że jesteś taką samą osobą jak przed laty.

– Nie byłam „fajną, małą dziwaczką”.

No i znowu się uśmiechał.

– Och, daj spokój, Buxbaum.

Cofnęłam się myślami do dawnych czasów.

– Nie byłam.

– Ależ byłaś. Bez przerwy wymyślałaś piosenki. Okropne piosenki, które się nawet nie rymowały.

– Byłam kreatywna.

To prawda, mniej od pozostałych skupiałam się na sporcie, a bardziej na sztuce, ale nie byłam dziwaczką.

– I cały czas kłamałaś na temat chłopaków.

To akurat prawda.

– Nie wiesz, że nie byli prawdziwi.

– Książę Harry?

Ups, o nim akurat zapomniałam.

– Mógł być przecież moim chłopakiem, skąd pewność, że nie?

Zachichotał i dodał gazu.

– No i te przedstawienia, Liz. Pamiętasz je? Każdego cholernego dnia byłaś aktorką z Broadwayu.

Wow, o tym też zapomniałam. Swego czasu dosłownie uwielbiałam odgrywać przedstawienia, w których brały udział wszystkie dzieciaki

z sąsiedztwa. I owszem, może inicjatywa wychodziła ode mnie, ale pozostali zawsze chętnie się angażowali.

– Teatr to szlachetne powołanie, a skoro byliście zbyt niewyrobieni, aby się na tym poznać, to bardzo mi was żal.

Chichot Wesa zmienił się w głośny śmiech.

– Błagałaś Michaela, aby odgrywał rolę Romea, podczas gdy sama miałaś być Julią, a kiedy odmówił, weszłaś na drzewo i przez godzinę udawałaś, że płaczesz.

– A wy rzucaliście we mnie żołędziami, próbując mnie zrzucić!

– Według mnie problemem jest to, że on z powodu waszej historii postrzega cię inaczej niż inne dziewczyny.

Spojrzałam na niego i w mojej głowie pojawiła się myśl: czy ja rzeczywiście byłam małą dziwaczką?

– Więc już zawsze będę dla niego dziwaczką i nic z tym nie zrobię?

Odchrząknął.

– Cóż, możliwe. Ale...

Miał taką minę, jakby czuł się winny, dlatego zapytałam:

– Co zrobiłeś, Wes?

– Ja nic, Buxbaum, ale ty owszem. – Zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na mnie. – Mówiliśmy z Michaeliem, jakie to okropne, że na ciebie zwymiotowano, a on uczynił uwagę na temat twojego brzydkiego uniformu.

Zrobiło mi się gorąco w policzki na wspomnienie mojego pięknego stroju, który teraz był zniszczony.

– No i?

– To było coś w stylu, że założenie na imprezę stroju kelnerki to klasyczna Liz i że ani trochę się nie zmieniłaś.

Z westchnieniem spojrzałam przez szybę.

– Ekstra.

– Powiedziałem mu, że jesteś teraz zupełnie inna.

– Naprawdę?

– No. Powiedziałem, że mniej śpiewasz i że w szkole jesteś uważana za świetną laskę.

Zrobiło mi się ciepło na moim sercu dziwaczki.

– Jestem uważana za świetną laskę?

– Pewnie tak. No bo przecież nie jesteś brzydka, więc to możliwe. Nie wiem. – Wes sprawiał wrażenie poirytowanego. – Nie mam w zwyczaju prowadzić rozmów na twój temat, chyba że w kontekście: „Zgadnijcie, co zrobiła moja przygłupia sąsiadka”, więc nie mam pojęcia. Próbowałem jedynie zatrzeć tamto wrażenie sprzed lat.

Przewróciłam oczami, nagle wyjątkowo zadowolona, że na to wpadł.

– Ale jest pewien problem. – Zbliżaliśmy się do żółtych świateł, więc zwolnił i włączył kierunkowskaz. – Gdy robiłem, co mogłem, aby go przekonać, że nie jesteś już małą dziwaczką, on to opacznie zrozumiał i rzucił: „A więc ty rzeczywiście lubisz Liz. Wiedziałem”.

– O nie. – Cholera, cholera, cholera.

– O tak. – Spojrzał na mnie, bo staliśmy akurat na czerwonym świetle. – Według niego mamy się ku sobie.

– Nie! – Oparłam głowę o zagłówek i oczami wyobraźni ujrzałam twarz Michaela obserwującego z uśmiechem mnie i Wesa. Sądził, że Wes mi się podoba, i to była wyłącznie moja wina. To ja rozpuściłam plotki, na litość boską. – W życiu mnie nie zaprosi na bal, skoro uważa, że mnie lubisz.

– Przypuszczalnie nie.

Szybko zamrugałam, nie chcąc się rozkleić, było to jednak trudne, bo cały czas miałam przed oczami jego twarz. Miał być przecież moim przeznaczeniem, do diaska, a teraz znajdzie się w szponach Laney, a ja zostanę na lodzie.

W dodatku na nic ten cały incydent z wymiotami.

– Jeśli ma ci to poprawić humor, to kiedy wychodziliśmy, rzeczywiście coś powiedział.

– Co? Kiedy? Co powiedział?

– Kiedy dałem mu znać, że się zbieramy, rzucił tylko: „Nie mogę uwierzyć, że Mała Liz ma tatuaż”.

Wzięłam gwałtownie oddech.

– A jak to powiedział?

Wes zerknął na mnie.

– Serio?

– Chodzi mi o to, czy powiedział to tak, jakby był zde gustowany, czy może... eee... jakby sądził, że to nawet fajne?

Wpatrując się w przednią szybę, Wes odparł:

– Zdecydowanie nie był zde gustowany.

– Cóż, dobre i to.

Patrzyłam, jak światła naszej dzielnicy coraz bardziej się zbliżają. Co ja miałam zrobić? Gdyby to był inny chłopak, możliwe, że bym odpuściła, a wymioty uznała za znak od wszechświata.

Ale to był Michael Young. Nie mogłam się poddać.

Musiał istnieć jakiś sposób.

Przygryzłam dolną wargę. Właściwie to niezależnie od rozpuszczonych przeze mnie plotek na temat mnie i Wesa, patrząc na mój tatuaż, Michael wyglądał na zaintrygowanego. Niewiele, ale lepsze to niż nic, prawda?

Potwierdzenie, że zmiana jego założeń dotyczących „małej dziwaczki” jest możliwa.

Potrzebowałam jedynie szansy na to, aby zobaczyć, jak bardzo się zmieniłam. Potrzebowałam czasu i być może odrobiny pomocy. Wróciła nadzieja.

– Strasznie jesteś milcząca, Buxbaum. Trochę się boję tego, o czym teraz myślisz.

– Wesley. – Odwróciłam się na fotelu w jego stronę. I z najbardziej czarującym uśmiechem oświadczyłam: – Stary. Mam DOSKONAŁY pomysł.

– Boże, miej mnie w opiece. – Zaparkował na Miejscu, zgasił silnik i zapytał: – No to na jaki straszny pomysł wpadłaś?

– Cóż... – zaczęłam ze wzrokiem wbitym w dłonie. – Wysłuchaj mnie najpierw, zanim się nie zgodzisz.

– A ty znowu swoje? Przerażasz mnie.

– Ćśś. – Wzięłam głęboki oddech. – A gdybyśmy pozwolili ludziom sądzić, że się ze sobą spotykamy, ale tylko przez jakiś tydzień?

Z płonącymi policzkami czekałam, aż zaczną się ze mnie nabijać. Przez długą chwilę patrzył na mnie zmrużonymi oczami, po czym zapytał:

– Co konkretnie by to rozwiązywało?

– Jeszcze nad tym pracuję, więc daj mi chwilę. Ale gdybyśmy przez tydzień udawali, że mamy się ku sobie, mogłoby to pomóc Michaelowi zobaczyć, że nie jestem już Małą Liz. I tak już myśli, że ze sobą chodzimy. Czemu tego nie wykorzystać, aby mu pokazać, że jestem w pełni zdolna do romantycznego związku?

Zabębnił długimi palcami o kierownicę.

– Dlaczego jest to dla ciebie takie ważne?

Zamrugalam i palcem wskazujacym potarlam brew. Jakiej mu moglam udzielic odpowiedzi? W jaki sposob powiedziec o mojej pewnosc, ze wszechswiat zwrócił mi Michaela?

– Szczerze? Nie mam pojecia, serio. Po prostu wiem, ze z jakiegoś powodu jest i juz. Brzmi to bardzo niemadrze?

Z wyjatkowa jak na siebie powaga wpatrywál się w przednia szybe. Po kilku sekundach przyszlo mi do glowy, ze moze mnie nie uslyszal, ale Wes wtedy rzekl:

– Niemadre jest to, ze wcale tak nie brzmi.

– Naprawde?

– Naprawde. – Odchrzanknal, a kiedy odwrócił się w moja strone, wrócił ten jego usmieszek. – Co bédę z tego miał? Oczywiście poza radością wynikajacą z faktu, ze pomagam ci poderwac faceta, na ktorego masz ochote.

– Fuj. – Cieszyłam się, ze znowu jest tym przemadzralym dupkiem, ktorego znałam. Refleksyjny, rozumiejacy Wes to dla mnie troche za duzo. – Mozesz miec Miejsce przez kolejny tydzien.

– Jakos mi się to wydaje za malo. No bo co, bédziesz oczekiwać, ze znowu cie dokadś zabiorę?

– Cóż, mogloby się to okazać pomocne. – Zalozyłam włosy za uszy, dojmujaco swiadoma tego, jaka cisza panuje teraz w jego aucie.

Wes skrzyzowal rece na piersi, a na jego twarzy pojawil się usmiech satysfakcji.

– Juz wiem. Mam genialny plan.

– Wątpię.

– Cśś. – Uniósł reke i na chwile zakrył mi twarz cala pachnaca mydlem dlonia. A potem rozsiadł się wygodnie na swoim fotelu. – Bédę udawal, ze próbuję cie zdobyć, mimo ze ja wcale aż tak bardzo ci się nie podobam.

– Okej...?

– Dodatkowo aktywnie postaram się pomóc ci zdobyć Michaela. Wychwalając mu twoje przymioty.

Choć wiedziałam, że tkwi w tym jakiś haczyk, fajnie było wiedzieć, że Wes zapalił się do tego pomysłu.

– Co będziesz z tego miał? – zapytałam.

– Jeśli w wyniku mojej pomocy zaprosi cię na bal, na zawsze dostanę Miejsce.

Sięgnęłam do klamki.

– Na zawsze? W życiu.

– Nie słuchasz mnie. Mówię o tym, że pomogę ci sprawić, aby zaprosił cię na bal. Nasz obecny układ dotyczył tylko tego, żebym zabrał cię ze sobą na imprezę. Nowa umowa oznaczałaby, że dostarczałbym ci poufnych informacji, urabiał dla ciebie Michaela, dawał pomocne wskazówki, rady dotyczące mody i tak dalej.

– Rady dotyczące mody? – Prychnęłam.

– Zgadza się, rady dotyczące mody. I tak dalej. Na przykład jeśli wybierasz się na imprezę i chcesz, aby Michael uznał cię za świetną laskę, to tak się właśnie ubierz, a daruj sobie strój kelnerującej Doris Day.

– Dla twojej wiadomości estetyka kelnerującej Doris Day bardzo mi odpowiada, ale wiesz co? W głowie mi się nie mieści, że wiesz, kim jest Doris Day.

– Słucham? Moja babcia lubi *Telefon towarzyski*.

Uwielbiałam ten film. Może istniała jeszcze szansa dla Wesa.

– Lubi także marynowane łapki wieprzowe i próby ucieczki z domu opieki.

Ach. No właśnie.

– No więc...? – zapytał, machając wiszącymi na palcu kluczykami. – Wchodzisz w to?

Wzięłam głęboki oddech. Gdyby udało mu się pomóc mi z Michaeliem, oddałabym Miejsce, a razem z nim księżyc i gwiazdy, i możliwe, że nerkę.

– Wchodzę.

– Grzeczna dziewczynka. – Wysiadł, trzasnął drzwiami, obszedł samochód i dotarł do mnie w chwili, gdy zamykałam swoje. Nachylił się i mruknął:

– Ależ będę kochał to moje Wieczne Miejsce.

Przewróciłam oczami. Niepoprawny chłopak.

– Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi, Wes.

I tak wziął z mojej ręki torbę.

– Chodź, nie każdego dnia człowiek ma szansę ponieść dziewczynie torbę pełną obrzyganych ciuchów.

– Owszem. – Zaśmiałam się. – Aczkolwiek mam nadzieję, że uda mi się przytrzymać spodnie bez twojej pomocy.

– Wątpię. Na imprezie dosłownie uratowałem ci tyłek.

Szliśmy razem w stronę mojego domu i czułam zapach jego wody toaletowej. Coś świeżego z domieszką, jak by to określił specjalista od reklamy, nuty drzewnej. Mało się nie potknęłam, kiedy uświadomiłam sobie, że rozpoznaję ten zapach jako jego. To był zapach Wesa, koniec kropka. Więc... skąd się wzięła ta wiedza? Musiałam dostrzegać to podświadomie podczas naszych parkingowych utarczek, a może używał go, odkąd wszedł w okres dojrzewania.

Kiedy dotarliśmy na werandę, a on wręczył mi torbę, podniosłam na niego wzrok i ogarnęło mnie uczucie, że budzę się ze snu czy coś w tym stylu. Bo tylko sen tłumaczył to, że właśnie wróciłam z imprezy

w rezydencji jednego z popularnych chłopaków, a teraz na mojej werandzie stoi Wes Bennett – i wcale się nie kłócimy.

Ale najbardziej surrealistyczny – jak na razie – okazał się fakt, że wcale nie wydawało się to czymś niewłaściwym. Odnosiłam wrażenie, że to początek czegoś.

– Dzięki za ciuchy i... cóż, za wszystko – bąknęłam. – Okazałeś się znacznie fajniejszy, niż się spodziewałam.

– No pewnie. – Posłał mi uśmiech inny od wszystkich dotychczasowych. To był miły uśmiech, szczery, jak te, którymi obdarzał na imprezie swoich kolegów. – Nie zapomnij wyprać przed następną zmianą swojego brudnego uniformu – dodał. – Coś mi mówi, że w Restauracji przywiązują dużą wagę do prezencji pracowników.

Ja także się uśmiechnęłam.

– Zabiję cię, jeśli komuś o tym powiesz.

– Nie pisnę ani słowa, Libby.

Kiedy nazajutrz w pracy odtwarzałam w myślach wczorajsze wyjście, towarzyszyły temu całkiem pozytywne odczucia. To znaczy zgoda, zostałam obrzygana, Pan Właściwy wziął moją uroczą sukienkę za roboczy uniform i, ach tak, uważał też, że nadal jestem dziwaczką – ale to jedyne minusy.

Tak, byłam niepoprawną i oderwaną od rzeczywistości optymistką.

Poza tym Michael sprawiał wrażenie całkiem zainteresowanego wybraniem się na bal, więc miałam jeszcze szansę. Zwłaszcza że Wes pomoże mu uświadomić sobie, że Liz zmieniła się z poczwarki w pięknego motyla.

– Jeff? – Wypowiedziałam głośno to imię i w moją stronę ruszył siwowłosy klient z czerwonymi szelkami i w równie czerwonych

trampkach. W ręce trzymał dwie płyty.

Zatrzymał się przed ladą i podał mi swój kwitek.

– Możemy dać panu za te płyty dwadzieścia cztery dolary.

Ściągnął krzaczaste brwi, które wyglądały jak dwie dżdżownice, i zacisnął usta.

– Dwadzieścia cztery dolary? Wiem, że przynajmniej tyle jest wart sam album Humperdincka.

– Przypuszczalnie ma pan rację – rzekłam, mając ogromną ochotę przewrócić oczami.

Kolesie od starych płyt byli najgorsi. Zawsze wiedzieli, ile są warte dla innych kolesi od starych płyt, i konsekwentnie kłócili się ze mną, kiedy oferowałam połowę tego, za ile rzeczywiście mogli je sprzedać.

– Ale w tym sklepie uda nam się odzyskać tylko ułamek tej kwoty. Natomiast jeśli pan chce, proszę spróbować sprzedać to w internecie za więcej.

Spiorunował mnie wzrokiem, ja jednak pozostałam nieugięta. Pracowałam w Antykwariacie Dicka od trzech lat i wystarczyło, abym spojrzała na wchodzącą do sklepu osobę, a od razu wiedziałam, czy będzie się targować.

Odpowiedziałam równie stanowczym spojrzeniem, oczywiście uśmiechając się przy tym, i czekałam, aż zmęczą go te gierki. Minęło dobre dwadzieścia sekund, nim w końcu oświadczył:

– Nie potrzebuję dwóch egzemplarzy. Chyba więc przyjmę waszą ofertę.

Tak, wiedziałam, że to zrobisz.

Gdy dokonywałam operacji na kasie, brzęknął dzwonek przy drzwiach.

– Dzień dobry – rzuciłam, nie podnosząc głowy znad kasy.

– Gdzie macie książki o puszczaniu bąków?

Oto Wes i jego poważna mina. Oldboy Jeff natychmiast na niego spojrział.

– Słucham? – Musiałam się skrzywić, bo tylko w ten sposób byłam w stanie powstrzymać się od śmiechu. Nie zamierzałam śmiać się z jego dziecinnego zachowania. A przynajmniej nie w obecności klienta.

Wes miał na sobie spodenki do koszykówki i bluzę z napisem SURELY NOT EVERYBODY WAS KUNG FU FIGHTING, ciemne włosy sterczały mu z przodu, jakby po prysznicu przeczesał je palcami zamiast grzebieniem. Nie miałam pojęcia, kiedy się tak wyciągnął i wyszczupłał, ale musiałam przyznać, że całkiem mu dobrze w takim wydaniu.

O ile podobają ci się tego typu faceci.

– Książki o puszczaniu bąków. Halo? – Wypowiedział te słowa z ogromnym zniecierpliwieniem, jakbym to ja dziwnie się zachowywała. – Muszę sobie ulżyć, psze pani. Gdzie znajdę książki o przypadkach żołądkowo-jelitowych?

Wręczyłam Oldboyowi Jeffowi pieniądze i paragon.

– Bardzo dziękuję i życzę panu miłego dnia.

Mruknąwszy coś pod nosem, schował pieniądze do portfela, po czym wyszedł ze sklepu. Zerknęłam na Wesa i pokręciłam głową.

– Co jest z tobą nie tak?

Wzruszył ramionami.

– Jestem zabawny?

– Nie sędzę. Po co przyszedłeś?

– Bo lubię książki i... – Rozejrzał się. – Płyty.

– Czyżby? Jaka płyta jest twoją ulubioną?

Wskazał na album, który właśnie kupiłam od Oldboya Jeffa.

– Ta. Engelbert Humperdinck.

– Jasne.

– Serio. Nikt nie rapuje tak jak Dink. Całymi dniami mógłbym słuchać, jak ten Engelbert... albo jak go lubię nazywać: Big E... wypluwa z siebie rymy.

– Serio, co tu robisz?

Podszedł bliżej lady.

– Musiałem pogadać, a twoja macocha powiedziała, że znajdę cię tutaj.

„Macocho”. Nazywanie tak Heleny byłoby czymś normalnym, ale jakoś nie potrafiłam się przemóc. Mówiłam albo „tata i Helena”, albo „żona taty”. Mieszkałyśmy razem od lat, lecz dla mnie nadal była tylko Heleną.

– O co chodzi?

– Michael napisał do mnie rano.

– Naprawdę? – Otworzyłam szeroko usta i wydałam z siebie pisk. I wcale się nie zawstydziałam, bo to był przecież Wes. – Co powiedział? Wspomnił coś o mnie? Mów.

Wyszczrzył się i pokręcił głową, jakbym była nabuzowanym cukrem kilkulatkiem.

– Wieczorem wybieramy się całą grupą na mecz.

– Czy to będzie mecz z udziałem piłki?

Ustawiłam na metkownicy cenę równą trzem dolarom i zabrałam się do metkowania przecenionych książek. Obiecałam Joss, że dziś wieczorem wybiorę się na poszukiwanie sukienki, głównie dlatego, że musiałam stworzyć okazję, aby wspomnieć o imprezie, zanim w poniedziałek dowie się o tym incydencie z wymiotami. Jeśli zadowolę ją pójściem na te zakupy, może nie będzie mi zbytnio suszyć głowy.

– Mecz koszykówki, głupolu.

– Skąd miałabym to wiedzieć?

– Bo to sezon koszykarski i trwają play-offy...?

Wzruszyłam jedynie ramionami i dalej metkowałam. Uśmiechnął się.

– W każdym razie ja, Michael i jeszcze paru chłopaków wybieramy się na ten mecz i pomyślałam, że to byłaby dobra okazja na spotkanie, podczas którego nie ubiegłyby cię inne dziewczyny.

Znieruchomiałam.

– Czy ty naprawdę zasugerowałeś właśnie, że w towarzystwie innych dziewczyn jestem niewidzialna?

– Nie. Boże, ale z ciebie sztywniara. Ja...

– Wcale nie jestem sztywniarą.

– Nie?

Odłożyłam metkownicę i wzięłam się pod boki.

– Zdecydowanie nie.

Jeden kącik jego ust się uniósł.

– Ubrana w sukienkę pracujesz w antykwariacie, masz przerażająco uporządkowany planer, a każdą metkę przyklejasz idealnie prosto. Sztywnia-ra.

Zmrużywszy oczy, zamknęłam swój planer z naklejkami i odpowiednim kolorem dla każdego typu czynności.

– To jest spódniczka i sweter, a nie sukienka.

Uwielbiałam tę plisowaną spódnicę w kratkę, puchaty kardigan i prawie nowe, nigdy przez nikogo niepotraktowane wymiotami skórzane balerinki.

– Co za różnica? Wszyscy chodzą w dżinsach, a ty w kieckach.

Przewróciłam oczami.

– Fakt, że lubię sukienki i jestem zorganizowana, nie oznacza, że jestem sztywniarą.

– Pewnie, że nie.

Wzięłam do ręki metkownicę i zaczęłam metkować jeszcze szybciej, poirytowana tym, że Wes zdaje się żywić pogardę wobec wszystkiego, co sobą reprezentuję.

– To zanim zdążę ci zrobić krzywdę, dokończ o tym meczu.

– W sumie to tyle. Jeśli pojedziesz z nami, w drodze na mecz będziesz miała czas na pokazanie, jaka jesteś fajna.

Znowu przerwałam metkowanie i wyobraziłam sobie Michaela i mnie uśmiechających się i pogrążonych w rozmowie na tylnej kanapie samochodu.

– Mała sesyjka z wyluzowaną Liz? – Poruszył sugestywnie brwiami.

Przejechałam palcem po metkownicy i zapytałam:

– A zabranie mnie z wami nie byłoby dziwne?

Wzruszył ramionami.

– Co ty.

– No to zgoda. – Wyprostowałam się i odłożyłam metkownicę na ladę, podekscytowana nieoczekiwaną szansą. – Piszę się na to.

– Ale jest jedna sprawa, Liz. – Wyjął z kieszeni klucze i obrócił je na palcu. – Nie obraż się, że to powiem, ale chciałbym ci pomóc w wyborze stroju.

– Słucham? – Przechyliłam głowę, nie mogąc uwierzyć, że to powiedział. – Dam sobie radę, ale dziękuję.

– Serio, musisz mnie posłuchać.

– W kwestii mody naprawdę nie muszę. Bez urazy.

– Ale nikt nie kupi tego, że postanowiłaś się od niechcienia wybrać na mecz, jeśli będziesz miała na sobie falbaniastą sukienkę i buty w kwiaty.

Zdmuchnęłam grzywkę z oczu.

– Bennett, jeśli chcesz wiedzieć, to mam w szafie džinsy.

– A to zaskoczenie. – Położył obie dłonie na ladzie i się nachylił. Jego twarz znalazła się bliżej i moją uwagę odwróciły bardzo jasne piegi, których wcześniej nie widziałam, i to, że rzęsy ma nie tylko długie, lecz także idealnie podwinięte. – Ale założę się, że wcale nie są normalne. Pewnie to jedno z tych džinsów z dziwną talią, co? Albo z zaprasowanymi kantami i podwiniętymi nogawkami?

– Nie.

– No cóż. – Westchnął, jakby to było naprawdę ważne. – Uważam, że jeśli tę całą sprawę z Michaelem traktujesz poważnie, to musisz rozbudować swoją garderobę.

– Ty chyba sobie żartujesz, Bluzo Kung-fu.

Wyszczrzył się, jakbym właśnie skomentowała jego strój, i potarł dłonią literę na bluzie.

– Posłuchaj mnie. Wiem, co noszą dziewczyny w naszej szkole. Dziewczyny pokroju Laney Morgan. Hej, pamiętasz ją?

Jak bym mogła zapomnieć. Porządna cera, porządna liczba obserwatorów na Instagramie, porządna historia randkowa i kochająca matka. Godna pozazdroszczenia i niezapomniana.

– Czy ty zgrzytasz zębami, Liz?

Rozluźniłam szczękę i odparłam:

– Nie. Mów dalej.

– Jeśli chcesz złapać tego faceta, musisz skończyć z byciem upartą i pozwolić sobie pomóc.

– Tyle że według mnie nie jesteś do tego zdolny.

– Do poprowadzenia cię ku wygranej czy wybrania ci ciuchów?

– Ciuchów na pewno.

Schyliłam się i z dolnej półki wózka zdjęłam stertę książek. Gdy tak mówił w sposób, jakbyśmy oficjalnie coś planowali, do mojej głowy wkradły się wątpliwości. Co ja w ogóle robiłam – próbowałam odegrać własną wersję filmu *Cała ona*?

Tyle że jeśli mam być szczerą, to ta część mnie, która kochała romantyczne komedie z metamorfozami, była z lekka zaintrygowana.

Ale lubiłam siebie. Lubiłam swoje ciuchy.

Nie byłam małą dziwaczką i nie potrzebowałam modowych porad Wesa.

– Posłuchaj. – Wziął z lady kartkę i zaproponował: – Co powiesz na to, abyśmy przeszli się przez centrum handlowe, a ja pokażę ci rzeczy, które wyglądają dobrze? Będziesz ze mną, więc nie musisz kupować niczego, co ci się nie podoba. Ale podczas próby oczarowania utraconej przed laty miłości nie zaszkodzi wyglądać jak prawdziwa licealistka, no nie? Nic szalonego ani tandetnego, po prostu coś, w czym nie wyglądasz jak bibliotekarka.

Najwyraźniej traciłam rozum, bo nagle zaczęłam uważać, że może to wcale nie taki zły pomysł. Nie zamierzałam zmieniać swojego wyglądu dla chłopaka – w życiu! – ale gdyby Wes wskazał mi jakiś strój, który by mi się spodobał, a według niego wyglądałabym w nim mniej sztywniacko, to co mi szkodziło?

– Aktualnie jestem raczej splukana, więc nie stać mnie na styl bogatej, fajnej dziewczyny. Czy da się to załatwić budżetowo?

Obdarzył mnie promiennym uśmiechem. Uśmiechem osoby, która właśnie wygrała.

– Zaufaj mi, Buxbaum, ze mną nie zginiesz.

Zaraz po jego wyjściu napisałam do Joss: Wrrr, wygląda na to, że muszę zostać na drugą zmianę. Możemy przełożyć te zakupy na jutro? PRZEPRASZAM.

Czułam się jak beznadziejna przyjaciółka. Wiedziałam, że powinnam przestać ją zwodzić i odbębnić tę kwestię sukienki, ale naprawdę trudno mi się było do tego zmusić.

Może jutro.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„To, że jakaś laska lubi takie same duperele co ty,
nie znaczy, że jest twoją bratnią duszą”.

– 500 DNI MIŁOŚCI

– Serio, Wes? – Rozejrzałam się po sklepie, dręczona wyrzutami sumienia. Odmówienie najlepszej przyjaciółce pójścia z nią na zakupy to jedno, ale odmówienie pójścia z nią na zakupy po to, aby wybrać się na nie z kimś innym? Miałam wrażenie, że przekroczyłam granicę. – Jesteś niepoważny.

Z wieszaka na wystawie zdjęł czerwoną tunikę i wrzucił ją do wózka.

– Niepoważnie sprytny. Dzięki temu do przymierzalni będziesz musiała iść tylko raz.

Spojrzałam na stertę ciuchów w wózku. Ciekawe, czy wiedział, że do przymierzalni można zabrać naraz tylko sześć rzeczy. Nic jednak nie powiedziałam, bo to był człowiek z misją. Przyjechał po mnie, kiedy skończyłam pracę, zabrał dwie przecznice dalej do centrum handlowego i mało nie wyrwał mi ręki ze stawu za każdym razem, kiedy pozostawałam w tyle.

Jak widać, Wes nie znosił zakupów.

Znajdowaliśmy się w Devlish, sieciówce dla modnych licealistów, której zazwyczaj unikałam. Skupiałam się na kupowaniu ubrań vintage w internecie albo polowaniu w second-handach na prawdziwe perełki; Devlish to nie moja bajka. Kiedy weszliśmy do tego trypoziomowego

sklepu, Wes zapytał o mój rozmiar i od tamtej pory wrzucał do wózka ciuchy w takim tempie, jakby to był konkurs szybkiego robienia zakupów.

W końcu zatrzymaliśmy się w przejściu między zdobionymi cekinami sukienkami wieczorowymi a strojami udającymi biznesowe. Wes przejrzał zawartość wózka, uniósł kilka rzeczy, aby jeszcze raz im się przyjrzeć, i albo kiwał w zamyśleniu głową, albo nią kręcił. W końcu oświadczył:

– Chyba wystarczy.

– Chyba – odparłam, starając się, aby nie zabrzmiało to sarkastycznie.

Wycelował we mnie palec i rzucił:

– Ale znam cię na tyle dobrze, aby wiedzieć, że to moja jedyna szansa.

– To prawda. – W wózku leżały džinsy, T-shirty, kilka całkiem fajnych topów, kilka w ogóle niefajnych topów; ten chłopak starał się myśleć o wszystkim. – Ale po co aż tyle bieli?

Pchnął wózek w stronę wielkiego stojaka z poskładanymi koszulkami i odparł:

– Rudowłosi dobrze wyglądają w bieli. Nie powinnaś tego wiedzieć?

Poszłam za nim, starając się nie uśmiechać z powodu tej wiary we własne modowe przekonania.

– Akurat to mi umknęło.

Dorzucił do wózka kilka koszulek.

– Biel i zieleni, stara. To twoje kolory.

A jednak się roześmiałam. „Stara”.

– Zanotowałam.

Na chwilę przerwał te szaleńcze zakupy i uśmiechnął się do mnie. Przypomniała mi się mina, jaką Rhett zrobił do Scarlett w *Przeminęło z wiatrem*, kiedy próbował jej zawiązać nowy czepek. To była mina, którą przyznawał, że nie zna się na tym, co robi, i wie, że wygląda niemądrze.

Ale że ma to gdzieś, bo dobrze się bawi.

Dziwne, ale część mnie uważała, że może tak samo jest w przypadku Wesa. Nie żeby mnie lubił-lubił, ale coś mi mówiło, że nasze werbalne potyczki sprawiają mu przyjemność. Szczerze? Mnie także, o ile tylko nie mówił czegoś, za co miałam go ochotę udusić.

Zdjął z wieszaka flanelową koszulę w kratę. Wiosną to nie przejdzie, nic jednak nie powiedziałam. Założyłam jedynie włosy za uszy i pozwoliłam mu dokończyć. Nie umknęło mojej uwadze, że nasze „metamorfozowe” zakupy okazały się dokładnie takie, jak się spodziewałam, tyle że więcej w nich było z *Brzydkiej prawdy* niż *Całej jej*. Tak bardzo przypominało to scenę, w której Mike zabrał Abby na zakupy, że było to niemal zabawne, ale Wes nie był główną postacią w filmie, a ja się w nim nie zakochiwałam.

– Chyba powinniśmy pójść do przymierzalni? – zapytał.

– Och, chwala ci, Panie, wreszcie skończyłeś. Tak.

Ruszył w stronę przymierzalni, opierając się całym ciężarem o wózek. Nicco mi zaimponował swoim skupieniem. Odkąd się tu zjawiliśmy, za nikim się nie obejrzał, a w sklepie znajdowało się mnóstwo dziewczyn. Modnych dziewczyn w jego typie.

Ale on pozostawał skupiony wyłącznie na zakupach.

– Liz?

Podniosłam wzrok i – jasna cholera – z kabiny wychodziła właśnie Joss. JOSS? Cholera, cholera, cholera. Jakże istniało prawdopodobieństwo, że do tego dojdzie? No jakie?! Nie miałam się gdzie ukryć, nie miałam gdzie ukryć Wesa, kiedy tak patrzyła na mnie z malującą się na twarzy konsternacją.

– Myślałam, że jesteś w pracy. – Podeszła bliżej, zerknęła na Wesa i dodała: – Na drugą zmianę?

Cholera. Zostałam przyłapaną na kłamstwie i miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Jednocześnie dotarło do mnie, że wolałam już być na tych bzdurnych zakupach z Wesem niż z nią na poszukiwaniach sukienki na bal.

Dlatego że w przypadku Wesa nie było żadnych powiązań z niczym bolesnym. Z kolei zakupowi sukni towarzyszyła melancholia przywołująca to, czego wcale nie chciałam czuć.

Przede wszystkim obserwując wspólne zakupy Joss i jej mamy, stałabym się dojmująco świadoma faktu, że nie towarzyszy mi moja mama. Dodatkowo skupiałoby to moją uwagę na tym, że w dniu balu mama nie pomoże mi się wyszykować ani nie będzie pstrykać mnóstwa zdjęć.

No i pozostawała kwestia samej sukienki. Moja mama uwielbiała stroje formalne i mierzenie sukni w jej towarzystwie byłoby niczym pokaz mody, włącznie z samodzielnie wykonanymi katalogami i propozycjami biżuterii.

– Wyszłam wcześniej. – Byłam paskudnym człowiekiem. Zobaczyłam, że moja przyjaciółka łypie okiem na wrzuconą do wózka górę ciuchów, i dodałam: – A kiedy wróciłam do domu, Wesowi nie chciał odpalić samochód i poprosił mnie, abym zawiozła go do centrum handlowego. Kupuje prezent dla mamy.

Co się działo? Zaniepokoiła mnie łatwość, z jaką z moich ust wylewają się kłamstwa.

– Potrafię mówić za siebie, Buxbaum. Chryste. – Spojrzał na mnie, następnie pokręcił głową. – Masz pomysł, co mógłbym kupić mamie na urodziny? – rzucił do Joss. – Liz zapełniła cały wózek ciuchami, ale nie jestem przekonany.

– Na twoim miejscu bym jej zaufała. – Joss zarzuciła na ramię trzymaną w ręce koszulkę. – Nikt nie jest lepszy w wybieraniu prezentów niż Liz.

– Jesteś pewna? – Zerknął na mnie z ukosa. – Bo ma na sobie plisowaną spódniczkę w kratę, Joss.

Moja przyjaciółka zaczęła się śmiać, a ja poczułam, że może mi się jednak upiecze. Rzekła do Wesa:

– Ma ciekawy styl ubierania się, ale to jej własny wybór. Jesteś w dobrych rękach.

– Skoro tak twierdzisz.

Poprawiła przerzuconą przez ramię koszulkę i rzuciła do mnie:

– Zadzwoń później, Liz. Jutro chcę pochodzić za sukienkami i przysięgam na Boga, że na maksa się wkurzę, jeśli mnie znowu wystawisz.

– Nie wystawię.

– Obiecujesz?

Byłam na tyle wdzięczna, że nie jest na mnie zła z powodu wycieczki na zakupy z Wesem, że mówiłam poważnie, kiedy odparłam:

– Obiecuję.

Pożegnawszy się, poszła do kasy, a gdy tylko była wystarczająco daleko, Wes oświadczył:

– Kłamiesz jak z nut.

– Przymknij się.

– Myślałem, że jesteście najlepszymi przyjaciółkami.

– Jesteśmy. – Przewróciłam oczami i pokazałam mu, aby popchał wózek w stronę przymierzalni. – To skomplikowane.

Znieruchomiał i zapytał:

– W jakim sensie?

– Co? – Miałam go ochotę pchnąć, żeby to wielkie cielsko w końcu się ruszyło.

– W jakim sensie jest to skomplikowane? – Sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego. Czy to możliwe, że Wes przejmuje się moimi sprawami?

Westchnęłam i przeczesalam palcami włosy. Może i miałam ochotę opowiedzieć mu o wszystkim, tyle że Wes nie zrozumiałby mojego żalu w ani odrobinę większym stopniu niż Joss.

– Nie wiem. Bywam skryta i to powoduje napięcie.

Przechylił głowę.

– Wszystko w porządku? To znaczy czy z tobą wszystko w porządku...?

Na jego twarzy malowała się – nie wiem – urocza troska? Trochę działało mi to na nerwy, ale w głębi duszy nawet mi się podobało. Machnęłam ręką i odparłam:

– Będzie dobrze. I dzięki, że zapytałeś.

– Troszczę się o ciebie, Buxbaum. – Przyglądał mi się przez chwilę, jakby czekał na więcej, w końcu jednak zamrugał i oparł się o wózek. – Jesteś teraz w mojej drużynie.

– Boże uchowaj.

W końcu dopchał wózek do przymierzalni, gdzie usiadł na jednym z krzeseł, wyciągnął przed siebie długie nogi i skrzyżował ręce na piersi.

– Co ty robisz?

Zmrużył lekko oczy.

– Siedzę.

– Ale po co? Nie zamierzam ci niczego demonstrować.

– Och, daj spokój, Liz. Skoro jestem odpowiedzialny za twoją metamorfozę, muszę...

– O mój Boże, ty wcale nie robisz żadnej metamorfozy. Ty tak na serio? – Czasami doprowadzał mnie do szału. – Biorę pod uwagę twoje

zdanie, ale nie jestem żałosna i nie potrzebuję, aby Wes Bennett wyskakiwał z jakąkolwiek metamorfozą.

Spojrzał na mnie śmiejącymi się oczami.

– Chyba Michael miał rację co do tej twojej nerwowości.

– Jesteś niemożliwy. Idź gdzieś sobie.

– Skąd będziesz wiedzieć, jak wyglądasz, skoro mnie tu nie będzie?

– Mam oczy.

– Oczy, którym nie przeszkadzało ubranie się na imprezę w strój kelnerki, pamiętasz?

– To była urocza sukienka.

– Kwestia dyskusyjna. A czy użycie czasu przeszłego oznacza, że nie dało jej się uratować?

– Nie, wymiociny trafiły nawet do kieszeni. Wczoraj się z nią pożegnałam.

Uśmiechnął się, a w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

– Przykro mi. To była brzydka sukienka, ale nie zasłużyła na śmierć.

Przewróciłam oczami i w tym momencie z zaplecza przyszła pracownica sklepu.

– Ile rzeczy?

– Kilka – mruknął Wes, a ja w tym samym czasie zapytałam:

– Ile mogę wziąć naraz?

– Osiem.

– Tylko osiem? – Głos Wesa brzmiał głośno w tej małej przymierzalni. – Rany, to będzie trwało całą wieczność.

Zignorowałam go i zabrałam ze sobą osiem rzeczy. Trzecia przymierzona bluzka – biały polar, który spadał z jednego ramienia w taki sposób, że dobrze by wyglądał z bokserką pod spodem – okazała się

całkiem urocza. Włożyłam do niej sprane džinsy z dziurami i ucieszyłam się, że Wes zasugerował taki strój.

Udało mu się znaleźć coś modnego, co mi się podobało; nie mogłam w to uwierzyć.

W chwili gdy zamieniałam bluzkę na szmaragdowy sweter, usłyszałam, jak mówi:

– Możesz przebierać się nieco szybciej? Ja tu zasypiam.

– Nie masz jakichś własnych zakupów do zrobienia? Wydaje mi się, że na końcu sklepu widziałam na wyprzedazy paskudne stroje sportowe.

– Auć. – Zagwizdał. – Jesteś strasznie wredna.

– Daj mi dwie minuty i będziemy mogli stąd wyjść.

– Serio? – Wydawał się zaszokowany.

– Serio.

– Ale mierzysz dopiero pierwszą ósemkę.

Zdjęłam sweter i włożyłam własną koszulę, wsunęłam stopy w buty i jednocześnie poprawiłam włosy.

– Znalazłam to, czego potrzebuję, więc nie musimy szukać dalej.

Gdy wyszłam, zobaczyłam, że na jego twarzy maluje się powątpiewanie, jakby nie wierzył moim słowom, kiedy jednak udaliśmy się do kasy, wyglądał na zadowolonego z mojego wyboru.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że przyjmuję od ciebie rady związane z modą. Sięgnęłam dna. – Wręczyłam kasjerce kartę kredytową i spojrzałam na leżący na ladzie niewielki stosik ubrań.

Wskazałam na pudełko z butami obok moich zakupów.

– To nie moje.

– Mam doskonały gust. Jestem twoim osobistym dobrym wróżkiem. – Wes wskazał na buty. – A to mój wkład.

– Co takiego?

Oparł się łokciem o ladę i posłał kasjerce spojrzenie mówiące: „Widzi pani, z czym muszę sobie radzić?”.

– Wiem, że nie masz żadnych converse’ów, Libby, a zdecydowanie ich potrzebujesz.

– Kupiłeś mi buty.

– Nie buty. Converse’y.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować na jego uśmiech, dlatego po prostu otworzyłam pudełko.

Wes Bennett kupił mi buty.

Żaden chłopak nic mi nigdy nie kupił, a teraz Wes, wrogi sąsiad, wydał własne pieniądze, gdyż uznał, że potrzebuję converse’ów. Dotknęłam białego materiału.

– Kiedy w ogóle zdążyłeś to zrobić?

– Kiedy byłeś w przymierzalni. – Słodko wyglądał, kiedy tak się do mnie uśmiechał. – Poprosiłem Claire, aby się tym zajęła.

– Kim jest Claire?

– Asystentką w przymierzalni.

Kasjerka wręczyła mi paragon i torbę, a ja nadal nie wiedziałam, jak odebrać zachowanie Wesa. Było urocze, troskliwe i zupełnie nie w jego stylu.

– Eee, dziękuję za buty. Ja...

– Skończ z tym egzaltowaniem, Buxbaum. – Uśmiech miał tak szeroki, że aż mrużył oczy. – To żenujące.

Wyszliśmy ze sklepu i nim udaliśmy się na parking, zmusiłam go do wejścia razem ze mną do Ava Sun, mojego ulubionego sklepu. Styl Kate

Spade w budżecie TK Maxxa, głównie sukienki, spódniczki i subtelne akcesoria.

– O cholera, gigawersja twojej szafy.

Wiedziałam, że to ma być przytyk, ale kierując się w stronę wieszaków z ubraniami na wyprzedaży, rzuciłam przez ramię:

– Dzięki.

– Chodziło mi o to, że to koszmar.

Zignorowałam go i zabrałam się do przeglądania wieszaków.

– Prawdziwy koszmar. Potwory, gobliny, wstrętne kiecki w kwiaty.

– Ćśś. Próbuję robić zakupy.

Kontynuowałam poszukiwania, Wes zaś oparł się o ścianę i wyjął telefon. Zastanawiałam się, czy nieustające przekomarzanie się to jego sposób na flirt. Bo przecież w przypadku innego faceta tak właśnie by było, tyle że to był Wes. On zawsze się ze mną drażnił i mnie dręczył, czemu więc miałabym traktować to inaczej niż do tej pory?

Taki już miał styl bycia.

– Wow. Ta sukienka to sto procent Liz Buxbaum.

– Hmm? – Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wskazuje na manekina.

– Ta sukienka. Totalnie w twoim stylu.

Spojrzałam na manekina i znieruchomiałam. Dlatego że Wes nie pokazywał mi jakiegoś tam manekina. On pokazywał mojego manekina, tego, który został ubrany w moją obcisłą sukienkę do kolan w pepitkę, w której zakochałam się od razu, kiedy dwa tygodnie temu pojawiła się w tym sklepie.

Tę, którą od tamtej pory obejrzałam sobie w internecie co najmniej dwadzieścia razy. Była droga, więc zmusiłam się do zaczekania, aż będę

mogła poprosić tatę, aby kupił mi ją na urodziny, ale w fakcie, że Wes spojrzał na nią i pomyślał, że to „ja”, było... coś. Sprawilo mi radość.

– Uwielbiam tę sukienkę.

– Widzisz? Jak na dobrego wróżka przystało, mam niesamowitą intuicję.

Poprawiłam na ramieniu pasek od torby.

– Chodźmy, zanim puszcze pawia na twój uniform.

Gdy tylko wsiadłam do samochodu Wesa, zawibrował mi telefon. Powiadomienie o wysyłce nowego albumu Insipid Creation. Musiałam chyba pisnąć z podekscytowaniem, bo Wes zapytał:

– Co tam?

– Nic. Właśnie zobaczyłam, że wysłano dziś album, który zamówiłam w przedsprzedaży.

– Wysłano, babciu? – Włożył kluczyk do stacyjki. – Nie słuchasz muzyki w necie jak młodzi ludzie?

Zamknęłam drzwi.

– Pewnie, że tak, ale niektórych kawałków powinno się słuchać z winyli.

Zerknął na mnie, ja zaś zapięłam pasy.

– Od zawsze jesteś taka muzykalna? Wydaje mi się, że częściej widuję cię ze słuchawkami na uszach niż bez.

– Mniej więcej. – Schowałam telefon do torby i spojrzałam przez szybę. – Kiedy miałam cztery lata, mama zapisała mnie na lekcje pianina i zakochałam się w nich, a potem bawiłyśmy się razem w tworzenie do wszystkiego ścieżek dźwiękowych.

– Serio? – Wes obejrzał się przez ramię, po czym wycofał się z miejsca parkingowego.

– Aha. Godzinami wybierałyśmy idealne piosenki, które pasowały do tego, czym się akurat zajmowałyśmy.

Dotarło do mnie, że jeszcze nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. To było wspomnienie należące wyłącznie do mnie i do niej, zawsze uznawałam za bezbrzeżnie smutny fakt, że byłam jedyną osobą na tej planecie, która o tym wie.

To znaczy aż do teraz.

Uśmiechnęłam się.

– Stworzyłam ścieżkę dźwiękową dla letniego obozu, dla ferii świątecznych, dla sześciotygodniowego kursu pływania, którego nie znosiłam i którego nie ukończyłam. Dosłownie wszystko zasługiwało na ścieżkę dźwiękową.

Wes oderwał na chwilę wzrok od drogi i zerknął na mnie. Było tak, jakby wyczuł, że nie chcę już rozmawiać o mamie.

– A więc o to chodziło! – Jego usta wygięły się w uśmiechu. – Stworzyłaś ścieżkę dźwiękową dla siebie i Michaela.

– Słucham? – Odwróciłam się lekko na fotelu i wiedziałam, że policzki mam intensywnie czerwone. – O czym ty mówisz?

Skąd, na rany Chrystusa, on o tym wiedział?

– Wyluzuj, nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy.

– Nie mam pojęcia, o czym...

– Widziałem kartkę. – Wes miał taką minę, jakby bardzo się starał nie parsknąć śmiechem. – Widziałem kartkę, więc nie ma sensu się wypierać. Leżała dziś rano na twoim planerze i był na niej napis: „Ścieżka dźwiękowa M&L”. O mój Boże, Buxbaum, to jest bosko urocze.

Zaśmiałam się mimo zażenowania.

– Przymknij się, Wes.

– Jakie są tam piosenki?

– Serio?

– Serio, chcę wiedzieć. Same pościelówki w stylu Ginuwine i Nine Inch Nails czy może tandetne piosenki o miłości? Miałaś na tej liście Taylor Swift?

– Od kiedy Nine Inch Nails grają pościelówki?

– To ja tu zadaję pytania.

Z westchnieniem wbiłam wzrok w szybę.

– Cóż, a my możemy stworzyć ścieżkę dźwiękową?

– Nienawidzę cię – oświadczyłam.

– Ej, daj spokój.

– Nie masz lepszych rzeczy do roboty niż to?

Wskazałam na niego i na siebie. Droczyłam się z nim, ale w sumie interesowała mnie odpowiedź. Chodziło mu tylko o Miejsce czy może trochę też i o mnie?

– Oczywiście, że mam, ale sprzedałbym własną babcię za Miejsce. To – dodał, naśladując mój gest – potrzebne jest po to, aby samochód Wessy’ego znajdował się bliżej Wessy’ego.

No i mam swoją odpowiedź.

– Co za odrażająca ksywka.

Siedziałam ze wzrokiem utkwionym w szybie, ale i tak usłyszałam uśmiech w jego głosie, kiedy rzucił:

– Wracając do ścieżki dźwiękowej W&L. Co powinniśmy tam wrzucić?

– Ale z ciebie dupek.

– Tej akurat przyśpiewki nie znam, ale to ty jesteś melomanką, nie ja. Ja to myślałem raczej o czymś w rodzaju głównego motywu z *Titanica*.

– Gdybyśmy układali ścieżkę dźwiękową – rzekłam, wymierzając palcem w jego twarz – a tego nie robimy, wszystko dotyczyłoby wojny parkingowej.

– Ach tak, wojna parkingowa. – Wes zatrzymał się na czerwonym świetle. – Jaka piosenka towarzyszyłaby tej chwalebnej batalii?

– Nie z *Titanica*.

– Okej, więc...?

– Hmm. – Zamknęłam oczy i pogрузyłam się w rozmyślaniach, nie dbając o to, czy słowom Wesa towarzyszył sarkazm, czy nie. To moja ulubiona czynność na całym świecie. – Najpierw musimy zdecydować, czy chcemy, aby ta piosenka stanowiła akompaniament do sceny, czy też aby znalazła się w zestawieniu na zasadzie kontrastu.

Nie odpowiedział, a kiedy otworzyłam oczy, przekonałam się, że mi się przygląda. Przełknął ślinę i powiedział:

– Zdecydowanie kontrast.

– Okej. – Zignorowawszy to, kontynuowałam: – Jeśli więc myślimy o dniu, w którym obkleiłeś mi taśmą szybę jak ostatni szubrawiec, wybrałabym coś, co by cię wysławiało. No wiesz, dlatego że jesteś tego totalnie niegodzien.

– *Isn't She Lovely* Steviego Wondera? – zasugerował.

– Ooch, podoba mi się. – Zanuciłam pierwszy takt, po czym dodałam: – Albo... The Rose Pigeons mają kawałek zatytułowany *He's So Pretty, It Hurts My Eyes*, który opowiada o tym, jak uroczy i niesamowity jest pewien koleś. Więc stoi to w totalnym kontraście z tobą podczas tej wojny parkingowej, nie?

– Zrobiłem to, co było trzeba. W miłości i na parkingu wszystkie chwytaki dozwolone.

Kiedy zatrzymał się pod antykwariatem, tak bym mogła się przesiąść do swojego auta, podziękowałam mu i zebrałam swoje torby. Powiedział, że zamierza napisać do Michaela i wspomnieć mu, że wybieram się na mecz, ale także dorzucić kilka pochwalnych słów na mój temat. Chętnie bym mu pomogła wybrać idealne przymiotniki, ugryzłam się jednak w język. Wsiadłam z jego samochodu i w chwili, kiedy już-już miałam zamknąć za sobą drzwi, usłyszałam:

– I może powinnaś wyprostować na wieczór włosy.

– Sorki, wydawało mi się, że właśnie mi powiedziałaś, jaką powinnam mieć fryzurę.

Wiedziałam, że stara się pomóc mi z Michaelem, ale czy zdawał sobie sprawę z tego, jak się czuję, kiedy daje mi do zrozumienia, że mój styl jest do bani? Moje wybory modowe odpowiadały mi w stu procentach – ubierałam się wyłącznie dla siebie – mimo to niefajna była świadomość, że nie podoba mu się to, jak wyglądam. Włosy zaplotłam dziś w warkocz i choć nie była to szczególnie szalowa fryzura, nie wyglądałam przecież, jakbym nigdy nie używała szczotki.

– A skoro musiałam się przesłyszeć – kontynuowałam – to co tak naprawdę powiedziałaś?

Uniósł rękę.

– Źle to wyszło. Chodziło mi tylko o to, że zamiast jedynie zmieniać strój, powinnaś zapewnić Michaelowi pełen obraz świetnej laski. On nadal uważa cię za Małą Liz, ale jeśli się zjawisz, wyglądając jak dziewczyny, z którymi umawiał się od czasu wyprowadzki, może to być dobry początek.

Nadal nie podobał mi się ten pomysł, ale Wes miał w sumie rację.

– No to jaki jest plan?

– Wpadnę po ciebie koło piątej.

– Okej.

- Włóż converse’y.
- Nie będziesz mi rozkazywał.

Wypowiedziałam te słowa żartobliwie, nadal jednak nie rozumiałam, dlaczego kupił mi buty. Za całą resztę, którą wybrał do mojej garderoby „nowej Liz”, sama zapłaciłam. Po co więc wykosztował się na nie w czasie, kiedy siedziałam w przebieralni? Dlaczego w ogóle za nie zapłacił?

Złożył ręce w geście modlitwy.

- Czy możesz włożyć converse’y, proszę?
- Zobaczymy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Przy tobie czuję się jak naćpany. Co nie znaczy, żebym coś brał. Chyba że ty bierzesz, to wtedy ja też, na okrągło. Całe mnóstwo”.

– SCOTT PILGRIM KONTRA ŚWIAT

O czwartej czterdzieści pięć zawiązałam converse’y – które, musiałam przyznać, fajnie się komponowały ze sportowym strojem – i zeszłam na dół.

Tata zabrał dziadka na pole golfowe, więc w domu panował spokój. Helena gdzieś tu była, nie miałam jednak pewności gdzie.

Rozległ się dzwonek i uszom nie wierzyłam. Wes zjawił się przed czasem?

Kiedy otworzyłam drzwi, okazało się, że to Jocelyn, nie Wes.

– Och. Hej. – Byłam pewna, że moja twarz zdradza zdumienie wywołane faktem, że na progu stoi ona, a nie Wes, i z całych sił starałam się je zakamufłować. – Co tu robisz?

Na chwilę otworzyła usta i zlustrowała mnie wzrokiem.

– O mój Boże, kto ci to zrobił?

Zerknęłam na swoje ciuchy.

– Eee...

– Mam ochotę pocałować tego kogoś z języczkiem, bo wyglądasz niesamowicie!

Weszła do środka, a ja zamknęłam za nią drzwi, próbując zapanować nad gonitwą myśli. Nadal nic jej nie powiedziałam ani o imprezie, ani o meczu, ani o Michaelu, ani o Wesie, ani o tych wszystkich budzących wątpliwości rzeczach, które wyprawiałam ze swoim życiem osobistym. I w każdej chwili mógł się tu zjawić Wes.

Cholera.

– Kupiłaś to na zakupach z Wesem? – Nadal się uśmiechała, czyli nie była na mnie wkurzona.

Na razie.

– Aha, ten głupek znalazł w sumie parę fajnych rzeczy. – Policzki mnie piekły i miałam wrażenie, że na mojej twarzy malują się wyrzuty sumienia. Słaba ze mnie przyjaciółka. – Wyobrażasz to sobie?

– Och, hej, Joss. – Z kuchni wyszła Helena, wyglądała o wiele lepiej w dżinsach i hokejowej bluzie niż ja. – Tak mi się wydawało, że słyszę dzwonek. Masz ochotę na wodę albo coś?

Boże, lada chwila zjawi się tu Wes i jego długi język. Żadnej wody!

– Nie, dzięki, wpadłam tylko na chwilę. Jadę odebrać z treningu młodszą siostrę, ale Liz nie odpisywała na moje wiadomości, więc musiałam tu wstąpić.

Kurde.

– Jest beznadziejna? – zapytała z uśmiechem Helena.

Jocelyn uśmiechnęła się do niej, ale rzuciła mi także znaczące spojrzenie.

– Prawda.

– Ja, eee, też zaraz wychodzę. – Przełknęłam ślinę i miałam nadzieję, że szybko uda mi się jej pozbyć. – Za pięć minut.

– Dokąd się wybierasz?

Pytanie zadała Helena, lecz obie stały i wpatrywały się we mnie, gdy tymczasem ja desperacko próbowałam coś wymyślić.

– Yyy, Wes jedzie na mecz koszykówki i, eee, zapytał, czy też bym chciała. To znaczy to nic takiego, po prostu nudziło mi się, a to brzmiało trochę mniej nudno, wiecie? Totalnie nie chce mi się jechać, no ale już obiecałam. Więc...

Jocelyn uniosła brwi.

– Ty wybierasz się na mecz koszykówki. – Wypowiedziała te słowa w taki sposób, jakbym właśnie oświadczyła, że jestem triceratopsem. – Z Wesem Bennettem.

Helena skrzyżowała ręce na piersi.

– Czy ty kilka dni temu nie napuściłaś na niego straży miejskiej?

– Nie, ja, eee, mówiłam, że prawie to zrobiłam. – Zaśmiałam się z przymusem i wzruszyłam ramionami. – Szczerze? Nie mam pojęcia, czemu zgodziłam się z nim jechać.

Już ja wiedziałam czemu.

– Czy to Bennett kazał ci kupić także te buty? – zapytała Jocelyn ze wzrokiem wbitym w moje trampki. – Bo przecież nienawidzisz converse'ów.

To była prawda. Zawsze uważałam je za brzydkie i bez odpowiedniego wsparcia dla podbicia. Teraz żywiłam względem nich dziwną sympatię, co kazało mi kwestionować własne poglądy.

– Były na wyprzedaży, więc powiedziałam sobie: „A co mi tam?”. – Znowu ten okropny śmiech. – Czemu nie kupić sobie converse'ów, nie?

Jocelyn pokręciła lekko głową, jakby nie miała pojęcia, czego jest właśnie świadkiem.

Ja też, siostró, ja też.

– Cóż, osobo, którą kiedyś znałam, wpadłam tylko dlatego, że mama musi wiedzieć, w który dzień w przyszłym tygodniu ruszamy na zakupy sukienkowe.

Cóż za ironia losu, że kiedy w końcu zgodziłam się z nimi pójść, jej mama musiała przełożyć zakupy na inny dzień. W pierwszej chwili poczułam ulgę, teraz jednak odnosiłam wrażenie, że wszechświat ma ochotę mnie trochę podręczyć. Na tym etapie chciałam, aby ta kiecka wisiała już w mojej szafie, żeby przestała słyszeć określenie „zakupy sukienkowe”.

– Ooch, uwielbiam kupować sukienki. – Helena przechyliła głowę i dodała: – Rzadko je noszę, bo siedzenie jak dama jest do bani, ale każdej wiosny marzy mi się cała szafa kiecek w kwiatki.

– To akurat będą poszukiwania sukienki na bal. – Jocelyn nie odrywała wzroku od moich ciuchów. – Moja mama zgodziła się nas zabrać na te zakupy.

– Och. – Helena zamrugnęła i zerknęła na mnie, a ja się poczułam jak potwór. Wielokrotnie napomykała, że według niej powinnam się wybrać na ten bal, bo potem będę żałować, jeśli tego nie zrobię, no i wielokrotnie napomykała też, że może mnie zabrać na poszukiwanie sukienki i że możemy „spędzić fajnie cały dzień”.

Uważała, że to będzie takie fajne.

Ale to było z jakiś miesiąc temu i w sumie zapomniałam.

Tak jakby.

Moje uczucia względem Heleny robiącej to, co powinna robić moja mama, były złożone i przez większość czasu stosowałam uniki, aż w końcu okazja mijała.

Albo i nie.

– Na pewno będzie super. – Oczy miała smutne, lecz dodała: – Tylko nie kupcie niczego zbyt wydekoltowanego, okej, dziewczyny?

Jocelyn uśmiechnęła się szeroko.

– Postaramy się, ale nie możemy niczego obiecać.

Zadzwonił dzwonek – tym razem to musiał być Wes, nie? – i zrobiło mi się niedobrze, kiedy obie na mnie spojrzały.

Przebisnęłam się między nimi i zrobiłam krok w stronę drzwi.

– To pewnie Wes.

Objęłam dłonią gałkę i zebrałam się w sobie. Jakie istniało prawdopodobieństwo, że Wes będzie trzymał buzię na kłódkę i nie wspomni słowem o naszej umowie? Otworzyłam drzwi. I spróbowałam zakomunikować sytuację tylko za pomocą oczu. Miałam nadzieję, że mówią: „Nie pogorsz tego”, ale pewnie prędzej sobie pomyślał, że coś mi do nich wpadło.

– Hej – rzuciłam.

Gdy spojrzał na mnie, jego uśmiech zmienił się w coś dziwnego – to, co widniało na jego twarzy, wyglądało jak uśmiech osoby, która właśnie coś odkryła.

– Umiesz słuchać – powiedział.

Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem.

– Hę? – Joss zasznurowała usta. – Co ty planujesz?

Helena miała ściągnięte brwi. Westchnęłam, ponownie otworzyłam drzwi i uniosłam rękę.

– Nic nie mów. Serio. Możesz w ogóle się nie odzywać do czasu, aż znajdziemy się w twoim aucie? Albo i nigdy?

– Cześć, Wes. – Helena machnęła do niego. – Rozumiem, że rano znalazłeś Liz?

Posłał mi spojrzenie, które było odpowiednikiem wystawionego języka, a do Heleny promiennie się uśmiechnął.

– Znalazłem, dziękuję. Nie sądzę, aby Liz ucieszyła moja obecność w jej miejscu pracy, no ale trafiłem.

Jocelyn przechyliła głowę.

– Pojechałeś więc do jej pracy, aby zapytać, czy nie wybierze się z tobą na mecz?

– Owszem.

Stwierdzenie faktu: Wes wyrósł na całkiem atrakcyjnego faceta. To znaczy mnie się akurat nie podobał, ale wyblakły T-shirt, jaki miał na sobie, podkreślał spore bicepsy. Do tego szelmowski uśmiech i ciemne, otoczone firanką rzęs oczy i efekt końcowy był całkiem niezły.

Tyle że to zupełnie nie mój typ.

– Liz? – Joss spojrzała na mnie znacząco. – Możemy iść na chwilę do łazienki?

Nie ma mowy.

– Właściwie to musimy już lecieć, ale jestem pewna...

– Zaczekam. – Wes wszedł do holu i zamachał kluczykami. – Nie spieszcie się.

Jocelyn chwyciła mnie za łokieć i zaprowadziła do małej łazienki mieszczącej się tuż za kuchnią. Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, oświadczyła:

– Sądziłam, że rano Wesowi zepsuł się samochód.

– Co?

Westchnęła.

– Mówiłaś, że potrzebował podwózki do centrum handlowego, bo auto nie chciało mu zapalić. Ale Helena właśnie powiedziała, że pojechał dziś do

antykwariatu.

O w mordę, Helena tak powiedziała? Tak byłam przejęta Wesem, że totalnie się wyłączyłam. Kuuurde. Odchrząknęłam.

– Nie, samochód zepsuł mu się pod sklepem.

– Nie to mówiłaś w centrum.

Jak miałam spamiętać, co powiedziałam komu? Kłamanie było czymś niefajnym, a na dodatek trudno za nim nadążyć.

– To.

Westchnęła.

– Skoro tak twierdzisz. Kwestia zasadnicza jest taka, że wybierasz się na randkę z Wesem Bennettem, dziewczyno.

– To nie chodzi o...

– Nie. – Pokręciła głową. – Jak na osobę bardzo zajaraną miłością i w ogóle naprawdę mało rozumiesz. Posłuchaj mnie teraz. Wes przyszedł dziś rano do twojego domu, a kiedy cię nie zastał, pojechał do twojej pracy, aby cię zaprosić na mecz, choć wie, że totalnie nie znasz się na sporcie.

O nie... nie, nie, nie. Opacznie to wszystko rozumiała, a jeśli usłyszała plotki, które sama rozpuściłam na imprezie i o których nie miałam odwagi jej jeszcze powiedzieć, miałam przerąbane.

– Hej...

– Wiesz, że to prawda. A potem udawał, że potrzebna mu twoja pomoc podczas zakupów. To jest randka, Liz. Randka.

Chciałam jej powiedzieć, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi, byłam jednak tchórzem. Wiedziałam, że uzna mnie za stalkerkę Michaela, a po prostu nie chciałam tego słuchać. Zresztą wolałam wersję Wesa. Michael był moją utraconą przed laty miłością.

– To nie jest randka – rzuciłam więc – ale przyznaję, że ma randkowy potencjał.

W końcu coś, co nie było kłamstwem. Rzeczywiście ten wieczór miał randkowy potencjał. Tyle że nie w odniesieniu do Wesa.

– A ty tego chcesz?

Jeśli uczynię aluzję do pewnego chłopaka w sposób, który można źle zrozumieć, cóż, to nie będzie moja wina, prawda? Wzruszyłam więc ramionami i odparłam:

– Nie wiem. No ale jest przystojny i bywa zabawny, wiesz?

– Pewnie, że wiem, wszyscy kochają Wesa. Po prostu sądziłam, że ty go nie znosisz.

Naprawdę? Wszyscy kochali Wesa? Zgoda, odnosiłam wrażenie, że uczestnicy tamtej imprezy u Ryna go uwielbiają, ale nie przyszło mi do głowy, że to się roznosi poza jego krąg społeczny. Mieszkaliśmy po sąsiedzku i chodziliśmy do tej samej szkoły. Czy to możliwe, że był powszechnie kochany, a ja nic o tym nie wiedziałam?

– Och, nie znoszę – stwierdziłam. – Ale czasem bywa to zabawne.

Joss się zaśmiała i otworzyła drzwi.

– Nie rozumiem tego i jutro będziemy musiały pogadać o tym twoim nowym wizerunku, ale chciałam się jedynie upewnić, że nie zwodzisz naszego Wesleya.

Kiedy wróciliśmy do holu, Helena doprowadzała właśnie Wesa do śmiechu opinią na temat randkowego reality show, który wczoraj wieczorem miał swój finał.

– No i ta kobieta rzeczywiście wypowiedziała słowa: „Pragnę mężczyzny, który co wieczór będzie obsypywał moje łóżko płatkami kwiatów, jeśli uzna, że to mnie uszczęśliwia”. Jeżeli to nie jest sygnał ostrzegawczy, to nie wiem, co może nim być.

– Bo kto by w ogóle marzył o czymś takim, no nie? – Wes obdarzył Helenę jednym ze swoich najlepszych uśmiechów. – Ile potem jest sprzątanina.

– Dziękuję ci, Wes. – Helena objęła go, doceniając jego wsparcie. – Zresztą i tak przed wejściem do łóżka trzeba zrzucić te płatki. Nikt przecież nie chce, aby przyklejały mu się do ciała, no nie?

– Ja na pewno nie – zapewnił Wes.

Joss nie nadążała, a Wes głośno się śmiał. Rzeczywiście było to zabawne. Ale Helena nie dostrzegła sensu tego romantycznego stwierdzenia. Zgoda, może i było ciut tandetne, lecz nie zmienia to faktu, że symbolizowało chęć okazywania uczuć.

Mama by to zrozumiała.

– Gotowa, Buxbaum?

Zrobiło mi się gorąco w twarz, kiedy spojrzenie Wesa prześlizgnęło się po moich włosach i stroju. Nie znosiłam tego, że moja cera zawsze pokazuje światu, co czuję.

– Zdecydowanie wyglądasz na gotową na mecz. – Uniósł brew. – Nie mam jednak pewności, czy to ogarniesz.

– Ja twierdzę, że nie. – Jocelyn nachyliła się ku niemu i zniżyła głos. – Założymy się, Bennett?

– Ależ wy jesteście zabawni. Ha, ha, ha, Liz nie zna się na sporcie. – Otworzyłam drzwi. – No to jadę oglądać, jak drużyna skręca nogi w kostkach. A ty, Wes?

– Łamie nogi w kostkach. – Posłał Jocelyn i Helenie sceptyczne spojrzenie, na co obie zachichotały, a do mnie rzucił: – Już pędzę.

– Nie zapomnij, że razem z twoim tatą wybieramy się wieczorem do kina i późno wrócimy – rzekła do mnie Helena.

– Okej. – Zamknęłam za nami drzwi, stresując się tym, co Joss sobie teraz myśli. – Boże, musisz przystopować trochę z tym czarowaniem, okej?

Uniósł brwi.

– Słucham?

– Musiałam pozwolić, aby Joss sądziła, że być może mi się podobasz, więc odpuść. Te dwie to twoja publiczność, która daje się nabrać na całą otoczkę pod tytułem: „Ale ze mnie figlarz”. – Posłałam mu znaczące spojrzenie i wycelowałam w niego palcem. – Więc na litość boską, zwolnij trochę, w przeciwnym razie zaczną mnie zadrećczać, żebyśmy rzeczywiście się z tobą umawiała.

Otworzył mi drzwi samochodu, a kiedy wsiadałam, oparł się o nie.

– To byłoby najgorsze, prawda?

– Absolutnie najgorsze.

Zamknął drzwi, a ja zapięłam pasy. Wes wsiadł na swoje miejsce i uruchomił silnik. Nie mogłam nie zwrócić uwagi na fakt, że bardzo, ale to bardzo ładnie pachnie.

– To mydło czy dezodorant?

Jego wielka dłoń wylądowała na drążku zmiany biegów. Podniósł na mnie wzrok, marszcząc przy tym brwi.

– Słucham?

– Ładnie pachniesz, ale nie jest to twój normalny zapach.

Zamiast wrzucić bieg, wpatrywał się we mnie.

– Mój normalny zapach?

– Nie zachowuj się, jakbym była jakimś dziwadłem. Normalnie psikasz się wodą z nutką taką jakby drzewną, a dzisiaj pachniesz bardziej... sama nie wiem... ostro. – W mojej głowie pojawił się obraz, jak nagi od pasa w górę Wes używa dezodorantu, i odchrząknęłam, odsuwając go od siebie.

Zaśmiał się gardłowo.

– Ja nie mogę, Liz Buxbaum zna mój zapach.

– Wiesz co? Zapomnij. – Ucieszyłam się, że w końcu wrzucił bieg i zjechał z krawężnika, dlatego że gdyby spojrział teraz na mnie, ujrzałby policzki w odcieniu szkarłatu. – Pachniesz jak osioł.

Teraz to się dopiero rozchichotał.

– Znaczy się pikantny osioł z nutką drzewną.

– Przeszabawne. – Włączyłam radio w nadziei na zmianę tematu.

Chyba się udało, bo rzucił:

– Nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście włożyłaś te ciuchy. – Włączył kierunkowskaz i zwolnił przed zakrętem. – Serio, spodziewałem się ujrzyć cię w jednej z tych twoich babcinych sukienek.

– Wykosztowałam się na nie, więc oczywiście, że zamierzam w nich chodzić.

Zerknął na mój strój, po czym skupił się ponownie na drodze.

Ciekawiło mnie, co teraz myśli. Rzecz jasna nie byłam łąsa na komplementy Wesa Bennetta, no ale nie powinno się lustrować czyjegoś stroju i ani słowem go nie skomentować, prawda?

Strasznie to było denerwujące. Źle wyglądałam?

Podrapałam szorstki materiał dzinsów i rzekłam:

– Jestem ci chyba winna podziękowanie. Nie za próby dokonania mojej metamorfozy, ty głupku, ale...

– Widzę, że nadal ci nie przeszło.

– Dlatego że podoba mi się ten strój. W życiu nie zwróciłabym na niego uwagi w sklepie, ale podoba mi się.

– Widzisz? Jestem dobry...

– Nie. – Nachyliłam się i zaczęłam przełączać stacje. – Koniec na dziś z pochwałami. Chyba że chcesz, abym je z siebie wyrzygała jak twoja blondwłosa przyjaciółka.

– Nie, dzięki.

Obejrzałam się na pusty tył.

– Gdzie chłopaki?

– U Adama. Zapakujemy się wszyscy do jego minivana.

W tym momencie mój żołądek zmienił się w kulkę nerwów. Nie znałam jego przyjaciół, więc samo to było wystarczająco stresujące, lecz bardziej denerwowałam się na myśl, że będę siedzieć w samochodzie razem z Michaeliem.

Dlatego że chciałam – tak bardzo – aby zobaczyć, że nie jestem już Małą Liz.

– Wszyscy są spoko, zero obaw. – Było tak, jakby czytał mi w myślach, nim jednak zdążyłam się nad tym zastanowić, dodał: – Ooch, lubię ten kawałek.

– Ja też.

Przestałam skakać po stacjach, zaskoczona tym, że Wes i ja lubimy to samo. To była piosenka *Paradise* Bazziego, dość stara i popowa. Ale to jeden z tych kawałków, które mają coś w sobie i razem z nutami otrzymuje się sporą dawkę letniego słońca całującego ramiona, kiedy idzie się do miasta o zmierzchu.

W tym momencie zawibrował tkwiący w uchwycie na kubek telefon Wesa i oboje na niego spojrzeliśmy. Na górze okienka z powiadomieniem widniały słowa: „Michael Young”.

– Wygląda na to, że to wiadomość od twojego chłopaka.

– O mój Boże! – Oczami wyobraźni ujrzałam twarz Michaela i serce od razu mi przyspieszyło.

– Ty zobacz. Ja nie piszę podczas jazdy.

– Jakie to z twojej strony odpowiedzialne – rzuciłam, biorąc jego iPhone’a. Trzymanie go zdawało się czymś dziwnie osobistym, jakbym trzymała w rękach jego życie towarzyskie. Zastanawiałam się, kogo dodał do ulubionych, z kim regularnie wymieniał wiadomości i – Boże, miej mnie w swojej opiece – jakie zdjęcia kryją się w jego aparacie.

– Niekoniecznie. Po prostu nie mam ochoty na śmierć i więzienie.

– To zrozumiałe, aczkolwiek muszę ci powiedzieć, że fascynuje mnie twoja swoboda związana z tym, że ktoś ma w ręce twój telefon.

– Nie mam tajemnic – stwierdził, a mnie zaciekawiło, czy to prawda.

– Hasło. – Na tapecie blokady widniało zdjęcie jego psa, Otisa, całkiem zresztą fajnego. Miał tego starego golden retrievera, odkąd tylko sięgałam pamięcią.

– Zero pięć zero cztery dwa jeden.

– Dziękuję.

Otworzyłam wiadomości i odczytałam tę od Michaela.

MICHAEL: To co, namówiłeś Liz na mecz?

– A niech mnie, zapytał, czy jadę! – Ściszyłam muzykę i dodałam: – Czy to znaczy, że ma nadzieję, że tak?

– Skoro pisze to do mnie – mruknął, zerkając z ukosa – przypuszczam, że nie.

– Ale może jednak tak. – Nie podobała mi się ta odpowiedź. – Nie wiesz.

– Dla mnie brzmi to tak, jakby po prostu liczył, ile będzie osób, Liz. – Wskazał na telefon. – Chcesz mu odpisać?

– Serio?

Wzruszył ramionami.

– Czemu nie?

Zrobiłam wdech.

– Okej. Eee...

– Jesteś żalosna. – Wes skręcił w ulicę porośniętą drzewami. – Według mnie wystarczy odpisać „aha”. Nie sądzisz?

Wypowiadałam na głos pisane słowa:

– Aha. Prawie jesteśmy.

Wysłałam.

Już miałam odłożyć telefon Wesa do uchwytu na kubek, kiedy zawibrował mi w ręce.

MICHAEL: Super. Szepnę o tobie dobre słówko.

WES (JA): Ekstra, stary. Zerknęłam na Wesa, po czym dopisałam: A właśnie, strasznie mi się podobają twoje włosy. Musisz mi zdradzić, czego używasz do ich układania.

Przygryzłam wargę, powstrzymując uśmiech.

MICHAEL: Żartujesz, co?

Ponownie zerknęłam na Wesa, następnie szybko odpisałam:

WES (JA): W życiu. Jesteś moim włosowym bohaterem. Do zobaczenia za chwilę.

Odłożyłam telefon, a kiedy Wes zatrzymał się przed jednym z domów i spojrzał w moją stronę, obdarzyłam go szerokim uśmiechem.

– To tutaj – wyjaśnił. Jego spojrzenie prześlizgnęło się na moje włosy, po czym wróciło na twarz. – Gotowa?

– Jak na zawał.

– Wiesz, że nie powinno się tak mówić, no nie?

– No. – Czasami zapominałam, że nie każdy wie, co dzieje się w mojej głowie. – Lubię mieszać metafory.

Kącik jego ust drgnął.

– Jakie to z twojej strony buntownicze, Elizabeth.

Przewróciłam jedynie oczami i wysiadłam z auta.

Nie udaliśmy się w stronę drzwi wejściowych. Poszłam za Wesem, który obszedł dom i otworzył furtkę.

Po kilku krokach się zatrzymał, przez co na niego wpadłam.

– Boże, Wes. – Poczułam się niedorzecznie, kiedy wbiłam się pierściami w jego plecy. – Co ty wyrabiasz?

Odwrócił się i spojrzał na mnie, a na jego ustach błąkał się cień uśmiechu. I było w nim coś takiego, że nie dało się też nie uśmiechnąć.

– Chcę ci jedynie przypomnieć, że według Michaela podbijam do ciebie. Więc jeśli nie będzie się wydawał zainteresowany tobą, nie bierz tego do serca. To porządny koleś, przypuszczalnie będzie się trzymał na dystans, dopóki się nie dowie, że między nami nic nie ma.

Nie wiedziałam, czy to wina lekkiego wiatru, czy też faktu, że Wes znajduje się tak blisko, ale ta męska woda toaletowa (albo dezodorant, bo ostatecznie nie odpowiedział mi na to pytanie) cały czas odnajdywała drogę do mojego nosa, sprawiając mu tym samym ogromną przyjemność. Raz jeszcze zrobiłam wdech i założyłam włosy za uszy.

– Czy ty próbujesz mnie uspokoić?

Zmrużył oczy, jakby miał ochotę szeroko się uśmiechnąć, ostatecznie jednak pokręcił głową.

– Boże, nie. Sama musisz sobie radzić. Robię to tylko dla Wiecznego Miejsca.

Uśmiechnęłam się, czy tego chciałam, czy nie.

– Okej, w porządku.

Zmierzył mi włosy, jakbym była dzieckiem – głupkiem – a potem ruszył w stronę wolnostojącego garażu za domem. Jego nagły dotyk okazał się irytujący – znajomy i jednocześnie obcy – i chwilę trwało, nim odzyskałam równowagę. Widziałam, że obok pierwszych drzwi stoją trzy osoby.

Pospiesznie przeczesalam palcami włosy i z szybko bijącym sercem udałam się za Wesem.

Wzięłam głęboki oddech i oto moim oczom ukazał się Michael, opierający się o porzewiałego srebrnego vana. Miał na sobie dzinsy i czarny polar, przez co jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie.

– Nie denerwuj się – rzucił półgębkiem Wes i dał mi kuksańca w bok, a potem od razu przeszedł do prezentacji. – To Noah, Adam, a Michaela znasz.

– Hej – przywitałam się.

Policzki mnie piekły, kiedy spojrzenia wszystkich wbiły się we mnie. Miałam fatalną pamięć do imion, ale pomagało utworzenie przydomków. Wbiłam sobie w pamięć Uśmiechniętą Buzię (Noah), Hawajską Koszulę (Adam) i Pana Właściwego z Idealnym Tyłkiem (rzecz jasna Michael). Wszyscy okazali się całkiem sympatyczni. Hawajska Koszula powiedział, że pamięta mnie z gimnazjum, bo mieliśmy z tą samą nauczycielką godzinę wychowawczą. A potem on i Noah wdali się w rozmowę na temat tego, jaka fajna była pani Brand, która uczyła ich w siódmej klasie.

Mało mnie to interesowało, dlatego wyłączyłam się i starałam patrzeć wszędzie, byle nie na Michaela. Tyle że w ogóle mi się to nie udawało. Bez względu na to, co nakazywałam mózgowi, moje spojrzenie co rusz biegło w jego stronę i prześlizgiwało się po jego przystojnej twarzy.

W pewnym momencie zerknęłam na Wesa, a on pokręcił głową.

Ja z kolei pokazałam mu język.

Uśmiechnięta Buzia przechylił głowę – widział język – ale Wes uratował mnie, mówiąc:

– Jedziemy czy co?

Zaczęliśmy pakować się do minivana i kiedy już miałam zająć miejsce w środkowym rzędzie, Wes pchnął mnie w stronę tyłu i mruknął:

– Zaufaj mi.

Przepchnął się obok mnie i zajął miejsce z lewej strony pod oknem, a dla mnie zostało to pośrodku, między nim a Michaeliem. Usiadłszy, spojrzałam na Wesa, a on uniósł brew, jakby próbował dodać mi odwagi. Adam przekręcił kluczyk w stacyjce i chwilę później wyjechaliśmy z bocznej ulicy.

Wes zaczął coś mówić do chłopaków siedzących z przodu, nachylając się nad drugim rzędem, tak jakby chciał zapewnić mnie i Michaelowi odrobinę prywatności. Odchrząknęłam, dojmująco świadoma tego, jak blisko siebie znajdują się nasze nogi. Co powiedzieć? W głowie miałam totalną pustkę, usta odmawiały mi posłuszeństwa, a linia EKG była zupełnie równa.

Godzina zgonu: 17.05.

Podczas tych wszystkich okazji, kiedy wyobrażałam sobie nasze magiczne pierwsze chwile, nawet nie przyszło mi do głowy, że będę w milczeniu wbijać wzrok w swoje kolana z nadzieją, że to nie ja emituję tę wyczuwalną delikatnie w samochodzie woń pleśni, gdy tymczasem z głośników za naszymi głowami dudni okropna piosenka Florida George Line.

Michael sprawdzał coś w telefonie, a ja wiedziałam, że kończy mi się czas. Powiedz coś inteligentnego, Liz. Otworzyłam usta i mało brakowało, a bym wspomniała o imprezie, ale znowu je zamknęłam, bo dotarło do mnie, że tym sposobem przypomnę mu o incydencie z wymiocinami.

O mój Boże, wyduś coś z siebie, ofiario losu!

I wtedy...

– Liz.

Moje spojrzenie przeskoczyło na jego twarz, tyle że wtedy mój żołądek zaczął fikać koziołki i aby się nieco uspokoić, spuściłam wzrok na suwak

jego bluzy. Choć policzki mi płonęły i miałam pewność, że na czubku nosa mam maleńkie krople potu, starałam się grać śmiałą i rezydentną.

– Michael.

Uśmiechnął się.

– Mogę ci coś powiedzieć?

O Boże.

Co zamierzał powiedzieć? Co mógłby powiedzieć, skoro dopiero co wrócił? Przygotowałam się na wyznanie, że moje perfumy go mdlą albo że coś obrzydliwego wystaje mi z nosa.

– Oczywiście.

Jego spojrzenie omiotło moje włosy, po czym wróciło do oczu.

– Naprawdę bardzo przypominasz teraz swoją mamę – oświadczył.

Czy da się wyczuć, że serce ci zamiera? Zapewne nie, ale coś mnie ścisnęło w piersi, kiedy oczami wyobraźni ujrzałam twarz mojej matki i uświadomiłam sobie, że Michael także ją pamięta. Nadal potrafił ją sobie wyobrazić. Musiałam szybko zamrużyć, aby się nie rozpłakać, dlatego że to był najważniejszy komplement, jaki usłyszałam w całym życiu. Głos miałam skrzekliwy i spięty, gdy zapytałam:

– Tak myślisz?

– Zdecydowanie. – Uśmiechnął się, lecz sprawiał wrażenie lekko niepewnego, tak jak ludzie, którzy wspominając o mojej mamie, zastanawiają się, czy nie popełniają błędu. – Przykro mi z powodu, eee...

– Dziękuję ci, Michael. – Założyłam nogę na nogę i nieco zmieniłam pozycję, tak że teraz byłam zwrócona lekko w jego stronę. Lubiłam rozmawiać o mojej mamie. Przywoływanie jej w swobodnej rozmowie było dla mnie niczym zachowywanie przy sobie jej fragmentu, mimo że nie żyła już od tylu lat. – Zawsze cię lubiła. Pewnie dlatego, że ty jako jedyny nie

chowaleś się pod ustawionym przez nią poidełkiem dla ptaków, a podczas zabawy w chowanego nie deptałaś jej stokrotek, no ale jednak.

Jego niebieskie oczy przywoływały mnie do siebie, gdy z jego gardła wydobył się niesamowicie przyjemny, głęboki śmiech.

– O to właśnie chodzi w twoim tatuażu? Stokrotki mamy?

W tym momencie moje serce na sto procent się zatrzymało i jedyne, co mogłam zrobić, to kiwnąć głową. W kącikach oczu pojawiły mi się łyzy radości. Odwróciłam głowę i szybko zamrugałam. Zobaczył tatuaż i bez słowa wyjaśnienia załapał, o co w nim chodzi. Może nie wiedział, że moja matka uwielbiała w *Masz wiadomość* kwestię o tym, że stokrotki to najsympatyczniejsze kwiaty, niemniej na ich widok pomyślał o niej. Wes obejrzał się na mnie, ściągnął brwi i już miał coś powiedzieć, ale pokręciłam głową. Z jakiegoś powodu samochód zaczął zwalniać, mimo że jechaliśmy dopiero od kilku minut.

– Dlaczego się zatrzymujemy? – zawołał Wes do Adama.

– To dom Laney.

Odwróciłam głowę nieco w lewo i przez szybę zobaczyłam, jak z wielkiego białego domu w stylu kolonialnym wychodzi Laney. Zbiegła po schodach w stroju do tańca, błyszczącym czarnym trykocie, który u mnie – w przeciwieństwie do niej – podkreśliłby wszystkie niedoskonałości, i z nietęgą miną obserwowałam, jak otwiera przesuwne drzwi vana.

Moja chwila z Michaeliem i szczęśliwe wspomnienia związane z mamą zniknęły, gdy Laney weszła do samochodu i zamknęła za sobą drzwi. Michael ją zaprosił? Chciał, żebym się przeniosła, tak by ona mogła zająć moje miejsce? Była jego osobą towarzyszącą? A ja Wesa?

– Wielkie dzięki, że po mnie wróciliście. – Usiadła na fotelu przed Michaeliem i poczułam subtelny zapach jej perfum świadczący o tym, że ta dziewczyna dba o najmniejszy nawet szczegół. Obejrzała się na nas i rzekła

do mnie: – Och, hej, Liz, nie wiedziałam, że też jedziesz. Sądziłam, że nie przepadasz za sportem.

Uśmiechnęłam się z przymusem, w środku jednak kipiałam ze złości. Oczywiście, że miała rację, ale czemu tak sądziła? Bo nie nosiłam głupiej bluzy z literami? Miałam pewność, że nieprzypadkowo wspomniała o tym w obecności Michaela. Już po raz drugi tego wieczoru starałam się brzmieć radośnie, kiedy rzuciłam:

– A jednak tu jestem.

I niech to diabli – przez nią zapomniałam spojrzeć, jak wygląda dom Michaela.

Odwróciła się tyłem do nas i rzuciła do chłopaków z przodu:

– Nie było takiej opcji, żebym się wyrobiła do czasu, kiedy wyjeżdżał Michael, ale na swoją obronę mam to, że on nie musiał nakładać makijażu scenicznego ani wciskać się w kostium.

– Nie miałem pojęcia, że ona też jedzie – powiedział cicho Wes, zaskakując mnie. Jego usta znajdowały się tak blisko mojego ucha, że aż się wzdrygnęłam. – Przysięgam.

Bez względu na to, co mówił o Miejscu, w tym akurat momencie nie potrafiłam się oprzeć wrażeniu, że pomaga mi także dlatego, że jest naprawdę fajny. W głowie rozbrzmiały mi słowa Joss: „Wszyscy kochają Wesa”.

Zaczynałam rozumieć dlaczego.

Nachyliłam się ku niemu, tak by mnie słyszał, i mruknęłam:

– Miałeś jednak rację co do bycia ubiegniętą. Jestem teraz praktycznie niewidzialna.

Zrobił minę, która mówiła, że wcale nie, ale nawet nie próbowałam przekonywać samej siebie, że jest inaczej. Laney zdążyła się już odwrócić na swoim miejscu i teraz ucinała sobie pogawędkę z Michaeliem. Poczulałam

nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Gdzie sprawiedliwość? Ta dziewczyna miała mocny makijaż, oszłamiający obcisły kombinezon, a na czubku głowy absurdalnie wielką kokardę. Powinna wyglądać jak Królowa Klaunów.

A tymczasem wyglądała uroczo.

Najgorsze jednak było to, że zachowywała się niewiarygodnie czarująco. Jakimś cudem udało jej się ukryć swoją gnijącą duszę i zamieniła się w osobę autentycznie zachwycającą.

Czary, nic innego.

Nie było sensu rywalizować z taką perfekcją, dlatego poddałam się i wyjęłam telefon. Rano zaczęłam czytać naprawdę wciągającą książkę, więc otworzyłam tam, gdzie skończyłam, i próbowałam dać się porwać Helen Hoang.

Chwilę później napisała do mnie Joss.

JOSS: Hej. Byłaś na imprezie u Ryna?

Cholera. Z żołądkiem w gardle odpisałam:

JA: Wes zaprosił mnie na ostatnią chwilę i to był prawdziwy koszmar. Zamierzałam ci o tym powiedzieć, ale Helena nam przerwała.

JOSS: Ja ciebie zawsze zapraszam na swoje imprezy.

JA: Też o tym myślałam, ale sama mówiłaś, że imprezy u Ryna to niedojrzałe popijawy, więc domyślałam się, że wcale nie chciałyś tam pójść.

JOSS: To po prostu dziwne, że nic mi nie powiedziałaś.

Podniosłam wzrok znad telefonu w poszukiwaniu jakichś usprawiedliwień. Jedyne, co otrzymałam, to wrażenie, że Laney robi wszystkim chłopakom pranie mózgow, po którym dołączą do sekty jej wielbicieli. Nic nie ratowało mnie przed faktem, że beznadziejna ze mnie przyjaciółka.

JA: Próbowałam ci jedynie oszczędzić fatalnie spędzonego czasu.

JOSS: Nieważne. Muszę lecieć do pracy.

Westchnęłam, obiecałam sobie, że jakoś jej to wynagrodzę, a potem wróciłam do książki. Ale przeczytałam zaledwie trzy akapity, kiedy Wes zapytał:

– Mogę ci czytać przez ramię? Nudzi mi się.

Zerknęłam na niego.

– Nie spodobałoby ci się. Uwierz mi.

– Przymkniesz się, żebym mógł spokojnie czytać?

Miałam się ochotę uśmiechnąć, lecz zamiast tego odchrząknęłam i bąknęłam:

– Sorki.

Próbowałam wrócić do lektury, tyle że teraz pozostawałam dojmująco świadoma tego, że on także czyta każdy akapit tej słodko-seksownej książki. Przewijałam strony, tyle że słowa brzmiały teraz inaczej, nabrały nowego kontekstu, kiedy główna bohaterka nawiązała rozmowę o lekkim zabarwieniu erotycznym.

Wyłączyłam telefon, kiedy bohaterowie przenieśli się do sypialni.

– Ale masz czerwone policzki – powiedział cicho Wes, a w jego niskim głosie pobrzmiwał tłumiony śmiech. – Dlaczego przestałaś czytać?

Zakaszlałam i odwróciłam się w jego stronę.

– Samochód za bardzo podskakuje.

– Ach tak. – Pokiwał powoli głową i jego usta wygięły się w uśmiechu. – Przestałaś czytać przez wyboje.

– Wiesz, bo jeszcze dostanę choroby lokomocyjnej i zwymiotuję na ciebie.

– Och, Liz. – Laney wychyliła się przez przerwę między dwoma siedzeniami i dodała: – Słyszałam o tym, co zrobiła Ash. To straszne. Fatalnie się czuje z tego powodu.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, kiedy przyłożyła dłoń do serca i skrzywiła się z empatią. Celowo przywołała ten temat, aby pokazać mnie w złym świetle? Wzruszyłam ramionami.

– Co to za impreza, jeśli nikt cię nie obrzyga? – rzuciłam.

Usłyszałam, że Michael chichocze, i poczułam się tak, jakbym tę akurat potyczkę wygrała. Laney wróciła do swojego nieustannego trajkotania, więc włożyłam do uszu słuchawki, aby jej bzdury zagłuszyły dźwięki Wicked Faces. Nim włączyłam muzykę, zawahałam się, po czym oddałam Wesowi jedną słuchawkę. I razem słuchaliśmy w milczeniu, dopóki nie dotarliśmy na szkolny parking.

Gdy Adam zaparkował, Laney w końcu powiedziała coś, czym mi sprawiła radość. Otworzyła drzwi vana i rzekła:

– Jeszcze raz dzięki za podwózkę, Adam. Muszę poszukać zespołu. I nie zapomnijcie, wracam także z wami.

To oznaczało, że cały mecz miałam na rozmowę z Michaelem. Bo przecież nikt tak naprawdę nie przyglądał się grze, prawda?

Wes oddał mi słuchawkę, kiedy jednak próbowałam przechwycić jego spojrzenie, aby zakomunikować mu niewerbalnie, jak bardzo ucieszyła mnie ta wiadomość, on był zbyt zajęty pisaniem do kogoś, aby to zauważyć.

Okazało się, że licealne mecze koszykówki są niesamowicie głośne.

Siedziałam między Michaelem a Wesem, a pozostali w rzędzie przed nami. Z lewej strony mieliśmy zespół zagrzewający do gry, który wprost emanował ogłuszającym entuzjazmem. Muzycy nieustannie wygrywali dźwięki uniemożliwiające prowadzenie jakiegokolwiek rozmowy. Wyglądało na to, że nadzieja na sprawienie, aby Michael ujrzał prawdziwą mnie, będzie musiała poczekać na koniec meczu.

Ostatecznie się z tym pogodziłam, bo podobała mi się panująca na sali atmosfera. To miejsce kipiało energią, jakby każda przebywająca tu osoba miała zaraz eksplodować z niekontrolowanej ekscytacji. Gdy drużyna się rozgrzewała, odnosiło się wrażenie, że czeka nas coś wielkiego.

Odbijano piłki, uczniowie wchodzili po schodkach na trybuny w poszukiwaniu znajomych, na gigantycznej tablicy wyników zegar odmierzał czas do rozpoczęcia gry, a cheerleaderki tańczyły w rytm wygrywanej przez zespół muzyki. Ze wzrokiem wbitym w Laney czekałam, aż się pomyli, ale oczywiście się nie doczekałam. Każdy ruch wykonywała tak, jakby sama go wymyśliła, a uśmiech ani na chwilę nie schodził jej z twarzy, kiedy wykonywała kopnięcia, obroty i wydawała okrzyki – wszystko to odbywało się w idealnej synchronizacji z pozostałymi dziewczynami. Rozczarowujące.

Zerknęłam na Michaela, ale na szczęście rozmawiał właśnie z siedzącym obok siebie chłopakiem.

Wes szturchnął mnie ramieniem.

– Dobrze się bawisz?! – wrzasnął mi do ucha.

Zaśmiałam się.

– Zespół już po raz trzeci gra *Uptown Funk*, więc czuję się, jakby ten wieczór miał być wyjątkowy.

Moje słowa sprawiły, że się uśmiechnął. Nachylił się bliżej, nie odrywał jednak wzroku od boiska.

– No dobra, Buxbaum, zabawmy się. Jeśli ten koleś – wskazał na numer pięćdziesiąt jeden w naszej drużynie – zdobędzie więcej punktów niż dwudziestka trójka z drugiej drużyny, wygrasz pięćdziesiąt dolców.

– Co? Dlaczego?

– Zero pytań. Chcesz pięćdziesiątkę czy nie?

– Eee, oczywiście, że chcę. – Bądź co bądź byłam na sporym minusie z powodu sukienki. – A co, jeśli nie zdobędzie?

– Wtedy umyjesz mi samochód.

– Wydawał mi się dzisiaj całkiem czysty. Gdzie haczyk?

– Nigdzie. – Wzruszył ramionami, skrzyżował ręce na piersi i dodał: – Niewykluczone, że jutro jadę na off-road do Springfield, ale nie nazwałbym tego haczykiem.

– Ale z ciebie oszust. – Spojrzałam na jego śmiejącą się twarz i w tym momencie zespół zaczął grać *Hit Me with Your Best Shot*. Dodałam: – Ale niech ci będzie. Jak się nazywa numer pięćdziesiąt jeden?

– Matt Kirk.

Obserwowałam, jak pięćdziesiątkajedynka trafia zza białej linii, i odwróciłam się z uśmiechem do Wesa. Ale on nie patrzył na boisko. Patrzył na mnie – właściwie to się uśmiechał tak, że mój żołądek wykonał małe salto. Zamrugłam i ponownie skupiłam się na meczu w nadziei, że on nic nie zauważył. A potem rozległ się dzwonek i na szczęście wyrwał mnie z tego dziwnego miejsca, do którego zabrała mnie tamta chwila.

– Nie miałem pojęcia, że tak cię interesuje koszykówka.

Kiedy szliśmy korytarzem za Wesem, Noahem i Adamem, Michael był pod lekkim wrażeniem mojego zaangażowania.

Powinnam być Wesowi wdzięczna za ten zakład o pięćdziesiąt dolców, bo dzięki niemu nie tylko zaangażowałam się w grę na tyle, że zapomniałam o Laney i całym bożym świecie, ale też wyglądało na to, że zapunktowałam u Michaela.

– Cóż, eee, to przecież play-offy.

Wiedziałam, że Wes uśmiechnąłby się, gdyby usłyszał, jak powtarzam jego słowa. Trwała właśnie przerwa po pierwszej połowie meczu

i zamierzaliśmy zakraść się na salę gimnastyczną i porzucać sobie do kosza, zanim znowu zacznie się gra. To znaczy wszyscy oprócz mnie.

– Rozumiem, że dobrze się znasz z Mattem?

– Z kim?

Wyglądał na skonsternowanego, choć nadal się uśmiechał.

– Numer pięćdziesiąt jeden? Cały czas mu kibicowałaś.

– Och, no tak. Matt. Jesteśmy... kumplami. – Kumplami? Serio? Choć raz w życiu powiedz coś fajnego! Coś, co wyniesie cię ponad bycie Małą Liz. Odchrząknęłam i dodałam: – Przez jakiś czas kręciliśmy ze sobą, ale ostatecznie uznaliśmy, że wolimy być przyjaciółmi.

Taa, kłamstwo zdecydowanie poprawia twoją sytuację.

Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, czemu tak kłamię na prawo i lewo. Zawsze uważałam się za osobę raczej prawdomówną, teraz jednak najpierw okłamałam Joss, potem Helenę i wreszcie Michaela. Kiedy to się skończy?

Tylko Wesa ostatnio nie okłamałam, a to dlatego, że nie próbowałam go zadowolić ani mu zaimponować.

– Jasne, rozumiem. – Ramię Michaela otarło się o moje w sposób swobodny, a mimo to... byłam co do tego pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć procent... celowy. Coś mi mówiło, że moje niepotrzebne kłamstwo odniosło pożądany skutek. – Też miałem takie dziewczyny.

– Szybko. – Noah przytrzymał otwarte drzwi i nas popędzał. – Wchodźcie, nim ktoś nas zobaczy.

Weszliśmy za nim na salę gimnastyczną. Adam znalazł w kącie piłkę, a w tym czasie pozostali ustalali skład drużyn.

– Grasz, Buxbaum?

Wes posłał mi takie spojrzenie, jakbym powinna wyrazić zgodę, wiedziałam jednak, że poziom moich umiejętności w niczym mi nie

pomoże.

– Popatrzę sobie, ale dzięki.

Wyjęłam z kieszeni słuchawki – zawsze miałam przy sobie co najmniej trzy komplety – i włączyłam muzykę. Usiadłam po turecku na podłodze, włożyłam do uszu słuchawki i przyglądałam się grze chłopaków.

W jednej drużynie byli Wes i Noah, w drugiej Michael i Adam. Noah bez przerwy nawijał i jego słowny sparring z Michaeliem i Adamem doprowadzał mnie do śmiechu – był brutalny, zuchwały i zabawny.

Michael miał kilka trafionych rzutów, ale przyćmił go Wes, który sprawiał wrażenie bardzo, ale to bardzo dobrego, jeśli chodzi o koszykówkę.

Zapowiadała się przednia zabawa.

Nigdy dotąd nie stworzyłam ścieżki dźwiękowej do wydarzenia sportowego – playlisty do biegania się nie liczą – ale zawsze uważałam, że kryje się w nich szczególny rodzaj magii. Kojarzycie muzykę do *Tytanów*? Kto teraz słyszał *Ain't No Mountain High Enough* i nie widział oczami wyobraźni, jak Blue śpiewa ją w szatni po tamtym koszmarnym treningu na obozie? *A Fire and Rain* Jamesa Taylora otrzymało dzięki temu filmowi zupełnie nowe życie. Nie pamiętałam, co sobie wyobrażałam podczas słuchania tej piosenki, zanim obejrzałam film, ale już zawsze będę widzieć wypadek samochodowy, na skutek którego Bertier został sparaliżowany.

Przyglądałam się, jak Noah kozłuje. Odbijał piłkę z pewnością siebie kogoś, kto wie, że nikt mu jej nie ukradnie. W natchnieniu przewijałam piosenki w poszukiwaniu czegoś głośniego, dlatego że w tej grze dużo było hałasu. To była kakofonia głosów, postękiwań, pisku gumowych podeszew i odbić.

Włączyłam *Sabotage* Beastie Boys. Może mało w tym było oryginalności, za to pasowało idealnie. Pogłęśniałam, aż w końcu Ad-Rock

stanowił idealne tło dla tego intensywnego meczu. Noah z drwiącym uśmiechem zwodził Adama, a zaraz po pierwszych skreczach cofnął się i wykonał rzut. Piłka poszybowała wysoko w powietrze, a chwilę później trafiła do kosza. Nie uderzając w nic oprócz siatki.

So-so-so-so listen up 'cause you can't say nothing'.

Michael podał piłkę do Adama, który pobiegł z nią szybko w róg, ale Wes już tam czekał z rękami w górze. Adam skozłował ją do Michaela, ten zaś po krótkim dryblingu pod obręczą zdobył kosza, jakby to było superproste.

Listen all y'all it's a sabotage...[5]

Adam podał piłkę dokładnie w czasie środkowego krzyku w piosence, a ja byłam niesamowicie podjarana, jak zawsze, kiedy udało mi się zrobić perfekcyjne dopasowanie. Gdyby życie było filmem, celem tej piosenki byłaby właśnie ta chwila.

Muzyka sprawiała, że wszystko było lepsze.

Kiedy Noah zdobył trzy punkty, którymi wygrał mecz, wyprostowałam się i zaczęłam wrzeszczeć. Tyle że ja świętowałam własne zwycięstwo, nie ich.

Po zakończeniu gry wszyscy od razu się odprężyli – rozmawiali ze sobą i od niechcienia wrzucali piłkę do kosza. Obserwując to, włączyłam *Feelin' Alright* Joego Cockera. Noah kłócił się głośno z Adamem, by po chwili razem się śmiać, a Wes wykonywał obok nich jakieś fatalne taneczne ruchy, także się śmiejąc.

Było coś uroczego w tym, jak w chwili gdy metaforyczny gwizdek obwieścił koniec gry, przeszli od bycia wrogami do bycia przyjaciółmi, od sportowych rywali do zwykłych nastolatków.

– Co się tak uśmiechasz?

Podskoczyłam i chwyciłam się za serce, po czym wyszarpnęłam słuchawki z uszu.

Odwróciłam głowę pod dziwnym kątem i zobaczyłam, że obok mnie stoi Michael.

– Przestraszyłeś mnie!

– Sorki. – Uśmiechnął się, a ja poczułam dziwne ściskanie w żołądku. Jasne włosy miał lekko spocone i wyglądały, jakby potraktował je żelam. Patrząc na mnie ciepło, rzekł: – Wydawałaś się taka szczęśliwa, siedząc ze słuchawkami w uszach. Niepotrzebnie ci przeszkodziłem.

– Och, nic się nie stało. – Założyłam włosy za uszy. – Ja, eee, po prostu uwielbiam...

Bóg jeden wie, że nie sport, więc machnęłam rękami, wskazując na salę, licząc, że to wystarczy i uratuje mnie przed kolejnym kłamstwem.

– Chcesz porzucać?

Zauważyłam, że rzeczywiście ma świetne włosy. I naprawdę mogłby być włosowym bohaterem, gdyby coś takiego istniało.

– Totalnie brak mi koordynacji – wyjaśniłam i kątem oka dostrzegłam Wesa.

Popełniłam błąd, odwracając głowę w jego stronę, na co on zareagował uniesionymi kciukami, szerokim uśmiechem i sugestywnym poruszeniem brwi.

Och, na litość boską.

Michael odbił piłkę i rzekł:

– Na pewno nie jesteś aż taka zła.

Ponownie skupiłam się na nim.

– Zapewniam cię, że jestem – odparłam.

– Chodź. – Przestał kozłować i wyciągnął rękę, aby pomóc mi wstać. – Pomogę ci rzucić.

Ujęłam jego dłoń, a kiedy podciągnął mnie, każdą cząsteczkę mojego ciała ogarnęło ciepło. Poszłam za nim w stronę kosza; zbliżywszy się do niego, Michael wykonał celny rzut. Złapałam odbijającą się od ziemi piłkę, on zaś powiedział:

– Przekonajmy się, jak rzucasz.

Uderzyła mnie myśl, że to może być iście filmowa scena. Uśmiechnęłam się.

– Raz kozie śmierć – stwierdziłam.

W mojej głowie rozbrzmiało *Paradise* Bazziego.

This shit feel like Friday nights

This shit make me feel alive...[6]

Wykonałam rzut i obserwowałam, jak piłka chybia celu. I to bardzo. Kiedy zaczęłam się śmiać, Michael się uśmiechnął, a minę miał tak uroczy, że zapragnęłam napisać wiersz.

Zamiast tego zapytałam:

– Przygryzasz wnętrze policzka, żeby się nie roześmiać?

Zmrużył oczy.

– Widać to?

– Ja widzę wszystko, młody Michaelu.

Posłał mi uroczo wesołe spojrzenie i rzekł:

– Właściwie to Michaelu Youngu.

– No tak – przyznałam. – Zgadza się.

– Cóż. – Podniósł piłkę i odbił ją sobie między nogami, posyłając mi przy tym półuśmiech, na widok którego lekko zakręciło mi się w głowie. –

Skoro widzisz wszystko, przypuszczalnie widzisz też to, że Wesley czuje do ciebie miętę.

Piosenka urwała się z głośnym trzaskiem płyty.

– C-co? Nie – wydukałam.

Choć wiedziałam, że właśnie to udajemy, oczami wyobraźni ujrzałam Wesa w dniu, kiedy zaciągnął na Miejsce stary zardzewiały zderzak od furgonetki, abym nie mogła tam zaparkować. Gdyby Michael wiedział choćby połowę tego wszystkiego.

– Mówię ci, Liz. – Rzucił mi piłkę, a ja nawet ją złapałam. – Sam mi to powiedział.

Nagle kłamstwo okazało się znacznie trudniejsze w obsłudze, niż wcześniej sądziłam. Wes już z nim rozmawiał? Co ja miałam powiedzieć? Odbiłam piłkę, skupiając się na tym, aby nie stracić nad nią kontroli.

– Och. Eee. Lubię Wesa, ale tylko jako przyjaciela.

– Powinnaś to przemyśleć, bo jest naprawdę porządnym gościem.

Uśmiechnęłam się do niego, starając się, aby to nie było szczerzenie się zakochanej idiotki, a on stał i wyglądał jak idealny przykład tego, czego zawsze pragnęłam.

– Wes nie jest „naprawdę porządnym gościem”. Michael, daj spokój. On... – Urwałam, kozłując. – Wes jest zabawny i nieprzewidywalny, prawdziwa z niego dusza towarzystwa. Ma dobre cechy, ale nie jest porządny.

Tyle że gdy wypowiadałam te słowa, wcale już tak nie uważałam. W taki sposób zawsze go postrzegałam, lecz stawało się dla mnie jasne, że albo się zmienił, albo ja przez cały czas nie miałam racji.

Michael kiwnął lekko głową, jakby rozumiał mój punkt widzenia.

– No ale jednak.

Uniosłam piłkę, aby wykonać rzut, i w tym momencie Michael stanął za mną i zmienił ułożenie moich rąk tak, że teraz trzymałam piłkę w inny sposób. Odnosiłam wrażenie, że opuszki jego palców parzą mi skórę, i miałam problem z przypomnieniem sobie tego, jak używać własnych rąk. Jego opalone dłonie otaczały moje blade palce z paznokciami z odpryskującym turkusowym lakierem i mimo tej romantycznej otoczki udało mi się wykonać rzut, a piłka wpadła do kosza.

– Ty ją tego nauczyłeś, Young? – Odwróciłam się i moim oczom ukazał się Wes podchodzący właśnie do Michaela. – Bo wcześniej za cholerę nie umiała.

Podniosłam z ziemi piłkę.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Ja wiem wszystko, Buxbaum.

Przewróciłam oczami i kozłując, odbiegłam w przeciwną stronę.

– Możliwe, że udzieliłem jej kilku wskazówek, ale za rzut odpowiedzialna była tylko Mała Liz – usłyszałam Michaela. Wzdrygnęłam się. – A właśnie, kwestia moich włosów.

Przestałam kozłować i obejrzałam się przez ramię. Wes miał uniesione brwi, jakby był jednocześnie skonsternowany i zaciekawiony tym, co zaraz usłyszy. Michael dotknął przedniej części swojej fryzury i rzekł:

– Z przodu używam pomady Ieate, żeby je ujarzmić, ale bez sztywności, a potem z boków nakładam odrobinę żelu.

– Rozumiem. – Kąciki ust Wesa wyglądały tak, jakby się miały rozszerzyć w uśmiechu, widziałam jednak, że nie jest pewny, czy Michael tak na serio rozprawia o swoich włosach, czy też odgrywa przemądrzałego.

– Ze swoimi mógłbyś pewnie robić to samo, gdybyś tylko trochę je zapuścił i zafundował sobie porządne obcięcie.

Mało się nie zaśmiałam na widok zmiany w wyrazie twarzy Wesa, kiedy dotarło do niego, że Michael jest śmiertelnie poważny.

– Serio tak myślisz? – zapytał go.

– Zdecydowanie. – Michael klepnął Wesa w ramię, posłał mu uroczy uśmiech i dodał: – Sam możesz być swoim własnym włosowym bohaterem.

Ups.

– Eee, Michael? – Musiałam wkroczyć do akcji i zamknąć ten temat.

– Tak?

Kurde, musiałam coś powiedzieć.

– Eee, myślałeś już o balu? Czy zamierzasz z kimś pójść? Może z przyjaciółką? – Och, na Norę Ephron, to zabrzmiało zbyt bezpośrednio. Odchrząknęłam i dodałam: – A ty, Wes? Wybierasz się? Sporo osób w tym roku nie idzie. Tak słyszałam.

Michael przyglądał mi się, jakby analizował moją kandydaturę, a przez moje ciało przebiegł prąd.

– Jeszcze nie... – zaczął.

W tym samym momencie usłyszałam krzyk Noaha: „Uwaga na głowy!”, a pół sekundy później piłka trafiła mnie w twarz, ja zaś wylądowałam na ziemi.

– Tak strasznie cię przepraszam.

Próbowałam spojrzeć na Noaha, ale nie widziałam go przez przyłożoną do nosa zwiniętą koszulkę i dlatego, że głowę miałam odchyłoną. Jedyne, co widziałam, to ten T-shirt i sufit.

– Przestań przepraszać. Nic się nie stało.

Stało. To znaczy nie byłam zła na Noaha. Wyglupiał się i próbował podać piłkę do Adama, który tego nie wiedział i usunął się z drogi w najmniej odpowiednim momencie. Tak dobrze szło mi z Michaeliem tuż

przed tym, jak piłka walnęła mnie w twarz. W jednej chwili czekał nas potencjalny filmowy moment, a w następnej z nosa tryskała mi krew.

I nie mogło to być kilka małych kropeł, o nie. Nie w moim przypadku, nie w obecności Michaela Younga. Po zderzeniu piłki z nosem było tak, jakby odkręcono kran. Wes ściągnął koszulkę, przyłożył mi ją do nosa i pomógł usiąść, natomiast Michael kucnął przy mnie i z niepokojem pytał, czy wszystko w porządku.

Moja nowa bluzka cała była we krwi, na dżinsach także pojawiło się kilka plam. Cieszyłam się, że nie mam lusterka – na swój widok na pewno umarłabym z zażenowania. Jeszcze nikt na świecie nie wyglądał atrakcyjnie z lejącą się z nosa krwią.

Nikt.

I gdy tak siedziałam, brocząc, zaczęłam się zastanawiać, czy wszechświat nie wysyła mi wiadomości. Byłam większą optymistką niż większość ludzi i całym sercem wierzyłam w przeznaczenie, skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że to nie sygnały ostrzegawcze.

Dlatego że zarówno wymiociny, jak i krew pojawiły się dokładnie wtedy, kiedy działo się coś dla mnie ważnego z Michaeliem. W obu przypadkach wydawało mi się, że nawiązuje się między nami więź i wtedy BUM. Płyny ustrojowe.

– W porządku, Buxbaum?

Nie widziałam twarzy Wesa, ale jego głęboki głos sprawił, że się rozluźniłam. Przypuszczałam dlatego, że znałam go lepiej niż pozostałych.

– Noah, złamałeś dziewczynie twarz.

– Gdybyś złapał podanie, pacanie, biedna Liz nie znalazłaby się na liście do przeszczepu.

Usta im się nie zamykały i zaczynałam rozpoznawać ich głosy.

– Jak mogę złapać coś, co nie wiedziałem, że leci? – zapytał Adam.

– A jak mogłeś tego nie zrobić? – prychnął Noah. – To się nazywa odruch.

– Czy istnieje coś takiego jak przeszczep nosa? – To znowu Adam. – Z ciekawości pytam.

– Zadajesz dobre pytania. – Michael się śmiał i chyba odbijał piłkę. – Dlatego że w tej sytuacji jest to z pewnością istotne.

Nie będę kłamać, nieco zaniepokoił mnie fakt, że Michael pozostaje taki wyluzowany, podczas gdy ja praktycznie się wykrwawiam.

– Co poradzę na to, że ciekawski ze mnie chłopak. – To znowu Adam.

– Ale z ciebie głupek. – Miałam wrażenie, że Noah także się śmieje.

– Nadal nie otrzymałem odpowiedzi – upierał się Adam.

– Myślę, że tak. – Mój dobiegający zza koszulki głos był dziwny i stłumiony. – Pewnej kobiecie mała oderwała całą twarz i był przeszczep.

– Serio? – Adam sprawiał wrażenie zafascynowanego. – Przeszczep całutkiej twarzy?

– Tak mi się wydaje.

Ta rozmowa stanowiła przyjemną odskocznnię od niepokoju związanego z potencjalnym uszkodzeniem nosa. No bo czy nie było tak, że ludzie ze złamanymi nosami mieli potem na nich wielkie garby? A czy mój nos był złamany?

Próbowałam go zmarszczyć i poczułam potworny ból. Cholera.

Na linii mojego wzroku pojawiła się twarz Wesa.

– Wszystko w porządku?

Wyglądał na szczerze zatroskanego i z jakiegoś powodu poczułam się zmuszona do tego, aby go uspokoić. Na ślepo odnalazłam jego dłoń i uścisnęłam ją.

– Chyba tak. Gdy tylko krwawienie ustanie, przypuszczalnie będzie dobrze.

– Ona jest większą twardzielką niż ty, Bennett – oświadczył Adam.

– No pewnie. – Wes poprawił koszulkę tak, że widziałam nieco więcej, i poczułam, jak jego wielka, ciepła dłoń ściska moją. – Ja bym tu był.

– Ja też – dodał Michael.

– O mój Boże, co się stało? – Przede mną pojawił się ktoś dorosły, jakaś blondynka z włosami obciętymi na pazia. Spoglądała na mnie z niepokojem. – Nic ci nie jest, kotku?

Powtórzyłam to, co powiedziałam Wesowi, ona zaś zasugerowała, abym spróbowała odsunąć koszulkę.

– Założę się, że najgorsze krwawienie już minęło – powiedziała ze znanstwem.

Gdy raczyła chłopaków wykładem na temat tego, że nie powinni się tu teraz znajdować, przygotowałam się na zabranie koszulki. Choć wiedziałam, że to niedojrzałe, część mnie nie chciała tego robić, bo na pewno twarz miałam umazaną od krwi. Nie chciałam, aby Michael – ani ktokolwiek inny – oglądał mnie w takim stanie.

Ale wzięłam głęboki oddech i opuściłam koszulkę.

I... miny chłopaków nie wróżyły niczego dobrego.

Michael zakaszlał i bąknął:

– Cóż, krew już chyba nie leci.

Spojrzałam na Wesa, bo wiedziałam, że będzie ze mną szczery.

– Co się dzieje?

Wpatrywałam się w niego i czekałam. Był bez koszulki, poświęcił ją dla mojego krwawiącego nosa, i na chwilę rozproszył mnie widok jego torsu.

Nie miałam w zwyczaju gapić się na czyjaś klatę, ale mój sąsiad okazał się naprawdę nieźle zbudowany.

– Nie zrozum mnie źle – odezwał się Adam, udzielając odpowiedzi zamiast Wesa i odrywając mnie od tej uczty dla oczu – ale twój nos wygląda trochę jak... nos Pana Bulwy.

– Ja pierdziele, masz rację! – Noah pokiwał zdecydowanie głową. – Reszta nie, ale nos na pewno.

Michael nawet nie krył śmiechu, ale przynajmniej był to ciepły, przyjacielski śmiech.

– On rzeczywiście przypomina nos Pana Bulwy. I znowu leci z niego krew.

Poczułam na górnej wardze ciepły strumyczek.

– O mój Boże! – Na nowo zasłoniłam nos.

– Wcale nie, nie słuchaj ich. – Wes ujął moją brodę i jego spojrzenie zsunęło się na mój zakryty nos. – Twój nos jest jedynie odrobinę spuchnięty.

– Odrobinę? – mruknął Noah, a w tym samym czasie nieznajoma kobieta oświadczyła:

– Chyba powinnaś jechać na pogotowie, moja droga. Aby się upewnić, że nie jest złamany.

Pogotowie, naprawdę? A co z drogą powrotną z Michaelem?

– Eee...

Ale Wes mi przerwał.

– Nie, bez żadnych protestów. Zawiozę cię na pogotowie, a po drodze zadzwonisz do rodziców. Okej?

– Stary, a masz samochód? I przestań jej tak rozkazywać – wtrącił Adam.

Nos tętnił mi boleśnie, ale nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Koledzy Wesa byli przezabawni.

– Nie musisz mnie zawozić do szpitala. Zadzwoń do taty.

– Ale Helena mówiła, że wybierają się do kina. – Wes wyglądał na zaniepokojonego, a mnie zakręciło się lekko w głowie. Co pewnie oznaczało, że doznałam wstrząśnienia mózgu. Sprawdził coś w telefonie, po czym rzekł: – Szpital znajduje się dosłownie na końcu tej ulicy.

– No tak. – Miał rację w kwestii taty i Heleny, w kwestii szpitala pewnie też.

– Na pewno do nas dojadą, jeśli do nich zadzwonisz. – Wes podał mi rękę. – Dasz radę wstać?

– Oczywiście. – Pozwoliłam, aby pociągnął mnie na nogi.

– Lepiej coś załóż, stary. – Adam się skrzywił. – W samych dżinsach wyglądasz jak zbok. Jak niepełnoletni striptizer.

Przycisnęłam mocniej koszulkę do twarzy, a Wes podniósł z ziemi kurtkę i włożył ją na gołe ciało. Policzki mi płonęły – czułam się tak, jakbym oglądała coś nieprzyzwoitego – i drżącym głosem rzuciłam:

– Chodźmy, zboczeńcu.

Gdy wyszliśmy z sali, uświadomiłam sobie, że Wes już dwa razy poświęcił dla mnie swoje ubrania. Albo znajdowałam się w ukrytej kamerze i mnie wkrecał, albo rzeczywiście był supermiłym gościem.

– Włosowy bohater. O mój Boże, brak mi słów. – Wes miał poważną minę, gdy schodziliśmy po schodach, ale w jego oczach widać było szelmowski błysk, ten, który nigdy nie znikał. – Według ciebie to zabawne, co?

– No tak, uważam się za zabawną osobę.

Chwyciłam się metalowej balustrady i rozważałam, jak to się stało, że na koniec tego wieczoru zamiast czynić magię z Michaeliem, zostałam sama

z Wesem. Trochę mnie dziwiło, że nie czuję większego rozczarowania, ale być może to po prostu mechanizm obronny mojego organizmu niepozwalający mi umrzeć ze wstydu.

– A jeśli Michael rozpowie wszystkim, że jest moim włosowym bohaterem?

Uśmiechanie się bolało, ale i tak to zrobiłam. Wes zachowywał się tak, jakby nos nie eksplodował mi właśnie na oczach mojego ukochanego, i uwielbiałam go za to. Wrócił do rozmowy, którą przerwał wypadek.

– Nie rozpowie.

– Bo osobiście wolałbym wzorować się na kimś innym. – Gdy szliśmy ciemnym chodnikiem, zaczął wymieniać: – Na przykład na Toddzie Simonie, ten to dopiero ma włosy. I Barton Brown. Człowiek mógłby się zatracić w lśniącej grzywie Bartona. Ci goście zasługują na bycie włosowymi bohaterami. Oni są warci włosowego uwielbienia. Ale Michael Young? Błagam.

– Nie masz co liczyć na Bartona Browna, bądź realistą.

– A właśnie że nie. Oszalałby pewnie z radości, gdybym go poprosił, aby był moim włosowym bohaterem.

– W życiu byś go o to nie poprosił, Wes, i doskonale o tym wiesz. On należy do zupełnie innej włosowej ligi.

– Dlaczego mnie tak ranisz?

– Sorki. – Przechodziliśmy właśnie pod latarnią i patrząc na Wesa, uświadomiłam sobie, że jego twarz zawsze ma pogodny wyraz. Prawie nigdy nie wyglądał na wkurzonego i nie potrafiłam go sobie wyobrazić porządnie wściekłego. – Chyba po prostu odreagowuję na tobie.

Zerknął na mnie.

– Jak tam nochal?

– W sumie już nie boli. Chyba że go dotykam.

– To nie dotykaj.

– Naprawdę?

Wzruszył ramionami i włożył ręce do kieszeni.

– Wydaje się logiczne.

Dość miałam trzymania koszulki przy twarzy. Wyjęłam telefon i uruchomiłam aparat, aby zrobić z niego lusterko, następnie zatrzymałam się i powoli odsunęłam koszulkę.

– O mój Boże, rzeczywiście jestem Panem Bulwą.

Grzbiet nosa miałam potwornie spuchnięty, a całość sprawiała wrażenie, jakby stopiła się z resztą twarzy.

Dobra wiadomość: kiedy odchyliłam głowę, wyglądało na to, że żadna krew nie czeka już na wypłynięcie.

– Dwa razy miałem złamany nos i w obu przypadkach szybko się zagoiło. – Wes dotknął palcem wyświetlacza i wyłączył mi aparat, żebym dłużej na siebie nie patrzyła. – Może i przez jeden dzień wygląda się jak dziecięca zabawka, ale po wszystkim nie zostaje praktycznie nawet ślad.

Zerknęłam na jego profil i rzeczywiście nie dostrzegłam na jego nosie żadnych garbków ani zgrubień.

Mimo to odparłam:

– Zdefiniuj „praktycznie”.

Zignorował mnie.

– Zadzwoń do taty.

– No tak. Dzięki.

Wybrałam numer, a w tym czasie Wes stał obok mnie i przewijał coś w swoim telefonie. Kiedy powiedziałam tacie, co się stało, a potem to samo powtórzyłam Helenie, oświadczyli, że przyjadą do szpitala i spotkamy się na miejscu.

– A tak w ogóle to wielkie dzięki. – Schowałam telefon do kieszeni, a ubrudzoną koszulkę zaplotłam na pasku torebki. Przy każdym kolejnym kroku próbowałam rozgryźć, o co chodzi z tą nagłą życzliwością Wesa. Najwyraźniej naprawdę bardzo mu zależało na zdobyciu miejsca parkingowego. – Nie musiałeś mi towarzyszyć.

Szturchnął mnie w ramię.

– Przy moim pechu wykrwawiłabyś się na śmierć, a potem wyrzuty sumienia nie pozwoliłyby mi się cieszyć Wiecznym Miejscem.

– Chwila, przejąłbyś je mimo tego, że przyłożyłeś rękę do mojego zgonu?

Próbowałam dać mu żartobliwego kuksańca, ale złapał moją pięść w swoją wielką dłoń. Gdy zapiszczałam, wyszczerzył się, po czym mnie puścił.

– A co, Buxbaum, miałyby stać puste?

Dotarłszy do zbiegu ulic, zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. Przez chwilę milczeliśmy, lekko się tylko uśmiechając, aż w końcu Wes tym swoim niskim i chropawym głosem zapytał:

– To co, robiłaś z Youngiem jakieś postępy, zanim dostałaś w twarz?

Nie wiem dlaczego, ale początkowo nie bardzo miałam mu ochotę odpowiadać. Stroiliśmy sobie żarty i nie chciałam, aby zrobiło się poważnie. Potem przypomniałam sobie jednak, że to mój kolega z drużyny odpowiedzialnej za zdobycie Michaela, Wes.

Czemu nie miałabym mu powiedzieć?

– Wiesz, chyba tak. Zachowywał się nieco zalotnie, no i nawet fizycznie mi pomógł ułożyć ręce tak, bym wykonała lepszy rzut.

– Słodki Jezu, on cię dotknął? – Otworzył szeroko oczy, jakby to miało kolosalne znaczenie.

– Owszem. – Uniosłam z dumą brodę.

– No a jak konkretnie to zrobił? Ten dotyk był trenerski i neutralny czy...?

– Taki. – Uniosłam ręce i odsunęłam mu łokcie od tułowia. – Tylko może lżejszy i bardziej opuszkowy.

– A niech mnie, Liz. – Z szeroko otwartymi ustami potrząsnął głową. – To dopiero coś.

Moje usta rozciągnęły się w najbardziej promiennym uśmiechu, mimo że nos przeszły mi fala bólu.

– Prawda?

– O mój Boże, nie. Oczywiście, że nie. – Wes wcisnął ręce do kieszeni i ruszyliśmy z miejsca, bo światło zmieniło się na zielone. – To był sarkazm. Sądziłem, że cię znam, a tu nagle wyskoczyłaś ze słowem „opuszkowy”.

– Och. – Odchrząknęłam. – No ale dla mnie to było coś.

– Coś opuszkowego?

Gdy tak drwił z moich słów i obsesji na punkcie Michaela, uderzyła mnie myśl, że wszystko jest nie tak, jak powinno. To Wes szedł ze mną do szpitala i to jego koszulka tamowała lecącą mi z nosa krew.

Nie powinien robić tego Michael?

Wes ponownie na mnie zerknął. Gdy podeszliśmy do wejścia na pogotowie, z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać. Nim drzwi się otworzyły, zapytał:

– Chyba nie sądzisz, że ta jego opuszkowość coś znaczyła, co?

– A skąd mam wiedzieć? – Zadrżałam z zimna i zastanawiałam się, skąd u Wesa ten nagły cynizm. – Mogła znaczyć.

Wydał dźwięk, który stanowił połączenie jęku i irytacji.

– Jak to możliwe, że tak fatalnie odczytujesz sygnały?

– Co...

– Liz. – Ze szpitala wyszedł tata. Twarz miał ściągniętą niepokojem. – Byliśmy w kinie dosłownie tuż za rogiem. Jak nos?

Weszliśmy do środka, a czekająca obok recepcji Helena zerknęła na Wesa, po czym posłała mi znaczący uśmiech. Co od razu mnie zestresowało. Ostatnie, czego chciałam, to aby tata został wciągnięty w tę fałszywą narrację dotyczącą mnie i Wesa.

Wes był wobec nich miły i przez kilka minut uprawiał gadkę szmatkę, za to na mnie już tak naprawdę nie patrzył. Odchodząc, rzucił:

– Do później, Buxbaum.

A potem zniknął.

Nie byłam pewna, co o tym myśleć. Bo przecież nie mógł być na mnie zły, prawda? Skąd to dziwne zachowanie? A może tylko mi się wydawało?

Gdy czekaliśmy na lekarza, napisałam Joss o nosie (oczywiście bez żadnej wzmianki na temat Michaela), bo wiedziałam, że chętnie pozna tę absurdalną historię.

Jej odpowiedź:

JOSS: Wes Bennett zabrał cię do szpitala?

JA: Tak, ale przecież przywiózł mnie na mecz, więc to nic takiego.

Dobrze było pisać o nosie, przypuszczalnie dlatego, że to bezpieczne terytorium. Nie miało nic wspólnego z ostatnią klasą – jej obsesją – ani moim planem zdobycia Michaela.

JOSS: OMG! Coś mi mówi, że pan Bennett się zadurzył...

No i po bezpieczeństwie. Wiedziałam, że to dziwaczne, ale gdy tak siedziałam na przykrytej papierem kozetce, zatęskniłam za moją najlepszą przyjaciółką z czasów sprzed ostatniej klasy. Zatęskniłam za byciem w stu procentach sobą, bez konieczności uchylania się przed niechcianymi rozmowami.

JA: Zamknij się, muszę kończyć.

JOSS: Czy skoro w poniedziałek nie ma szkoły, to pasuje ci wtedy pójść na zakupy?

Widzicie? Brakowało mi możliwości napisania więcej niż jednego zdania, nim do naszych rozmów zakradnie się stres i różnica poglądów. Choć czułam się fatalnie, nie powstrzymało mnie to przed napisaniem:

JA: Chyba muszę być w pracy – SERIO – nie złość się.

JOSS: Zamknij się, muszę kończyć, ofiaro losu.

Naprawdę musiałam odbębnić te zakupy, nim zranię jej uczucia. Joss była silna, miała mnóstwo własnych opinii, lecz pod tą warstwą uporu kryła się osoba słodka i niesamowicie sentymentalna.

I dlatego zazwyczaj tak dobrze się dogadywałyśmy.

W końcu zjawiła się lekarka i po dokładnych oględzinach i ostukaniu mojego obolałego nosa orzekła, że nie jest złamany. I że za dzień lub dwa znowu będzie wyglądał normalnie. Gdy dotarliśmy do domu, dochodziła jedenasta, a ja byłam wykończona. Wzięłam prysznic, wślizgnęłam się pod kołdrę i prawie już spałam, kiedy zawibrował mi telefon.

Przekręciłam się na drugi bok i spojrzałam na wyświetlacz. Wiadomość z nieznanego mi numeru.

NIEZNANY NUMER: Hej, Liz, tu Michael. Chciałem jedynie sprawdzić, jak się czujesz.

– O mój Boże.

Gorączkowo poszukałam okularów i zapaliłam lampkę. O mój Boże! Wpatrywałam się w telefon. Napisał do mnie Michael Young. Wzięłam drżący oddech i zastanawiałam się nad odpowiedzią, którą nie zrobiłabym z siebie idiotki.

JA: Cóż, nos Pana Bulwy nie okazał się złamany, więc jest dobrze :)

ON: Haha, cieszę się. Wes mi mówił, że w szpitalu odmówiłaś przyjęcia środków przeciwbólowych, bo jesteś twardzielką.

Do zapamiętania: podziękować Wesowi. Z uśmiechem przekręciłam się na brzuch. Było tak, jakbym słyszała głęboki, przeciągający samogłoski głos Michaela odczytujący te wiadomości. Miałam ochotę tarzać się po

łóżku i fikać nogami jak Julia Roberts z powodu trzech tysięcy dolarów w *Pretty Woman*.

JA: Ma rację w kwestii bycia twardzielką.

ON: Hmm, a ja pamiętam dziewczynkę, która płakała, kiedy oblało się ją wodą.

Przewróciłam oczami i pożałowałam, że ciągle pamięta tamtą mnie.

JA: Tamtej dziewczynki OD DAWNA nie ma. Zaufaj mi, kiedy Ci mówię, że nie chcesz zadzierać z nową Liz ;)

ON: Czyżby?

O Boże – czy to flirt? Czy Michael Young rzeczywiście ze mną flirtował? Uśmiechając się jak idiotka, odpisałam:

JA: Zdecydowanie.

ON: Cóż, w takim razie będę musiał po prostu poznać tę nową Liz.

Umarłam. I nie wiem, jak mi się udało odpisać z za grobu.

JA: Na to wygląda. O ile tylko masz jaja.

ON: Co?

Rany. No co „co”? Pisanie szło mi fatalnie.

JA: Chodziło mi o to, że będziesz musiał, o ile tylko czujesz się na siłach.

ON: Już rozumiem.

Nie chciałam marnować szansy na wymianę wiadomości z Michaeliem, ale po raz kolejny miałam w głowie pustkę. Szkoła, koszykówka, nos...
hmm.

JA: Co teraz porabiasz?

ON: Piszę do ciebie.

Cóż, nie bardzo mi pomógł.

JA: Brzmi ekscytująco.

ON: Co brzmi?

On tak na serio? Naprawdę byłam aż tak beznadziejna w tego typu pogaduszkach? Cholera.

JA: Nic. Tak na marginesie, umieram z głodu. Przyślij jedzenie. SOS.

ON: Muszę iść wyjąć pizzę z piekarnika, bo zaraz się uruchomi czujnik dymu i obudzi rodziców, ale dodaj mnie do kontaktów. Napiszę jeszcze do ciebie.

Chyba zaraz zemdleję.

JA: Załatwione.

ON: Dobranoc, Liz.

Powoli odłożyłam telefon na szafkę nocną. Pewnie, że byłam podekscytowana. Tylko co to oznaczało? Wróciłam do gry? Nie miałam co do tego pewności, no ale zależało mu na tyle, że zdobył mój numer – zapewne od Wesa – i osobiście napisał, aby sprawdzić, jak się czuję.

Więc chociaż tym wiadomościom towarzyszyło pewne skrępowanie, to mimo wszystko dobry znak, prawda?

Nagle z pełną mocą powróciła do mnie piosenka, którą ułożyłam jako siedmiolatka. „Mike i Liz lubią się dziś. Na zawsze razem, jaki ładny obrazek”.

Gdy zsiadłam już z tego emocjonalnego rollercoastera, znowu poczułam zmęczenie, a nos zaczął mi boleśnie pulsować.

A ja zaczęłam się martwić.

Dlatego że nie miałam pojęcia, co się stało z Wesem w szpitalu. W jednej chwili zwyczajowo się przekomarzaliśmy, w następnej sprawiał wrażenie, jakby był o coś zły.

A za nic nie chciałam, aby się na mnie złościł, zwłaszcza po tym, jak cały wieczór był taki miły.

Wzięłam do ręki telefon, wybrałam jego numer i z jakiegoś powodu poczułam zdenerwowanie, gdy rozległ się sygnał. Sądziłam, że włączy się poczta głosowa, ale po piątym sygnale Wes w końcu odebrał.

– Hej, Libby Loo. – Wydawało się, że jest zmęczony albo długo nie używał głosu, który miał teraz w sobie coś chropawego. – Co tam?

Podciągnęłam kołdrę aż pod pachy i przesunęłam palcem po szwie na pościeli.

– Zrobiłam w szpitalu coś, czym cię wkurzyłam?

– Co? – Usłyszałam, jak odchrząkuje. – Nie.

– Bo sprawiałeś wrażenie... oschłego? Gdy wychodziłeś? – Brzmiałam jak zdenerwowana gimnazjalistka. Przekręciłam się na bok. – Przepraszam, jeśli powiedziałam coś nie tak.

– Wow. – W jego głosie usłyszałam uśmiech. – Nie miałem pojęcia, że tak się troszczysz o mój dobrostan.

– Dobra, przestań. – Zaśmiałam się, przez co zabolął mnie nos, i dodałam: – Chciałam się jedynie upewnić, że między nami wszystko okej.

– Między nami wszystko okej, Lib. – Głos miał głęboki, gdy rzekł: – Przysięgam.

W poszukiwaniu wygodnej pozycji przekręciłam się na drugi bok.

– A właśnie, to ty dałeś Michaelowi mój numer?

– No. Chciał sprawdzić, co u ciebie.

– I sprawdził! – Znowu się uśmiechałam i nawet cicho zapiszczałam. – Zapytał, jak się czuję.

– No i? Jak tam nochal?

– W porządku. – Tym razem położyłam się na plecach i wbiłam wzrok w wiszący pod sufitem wentylator. – Boli, ale będę żyć. Nadal wyglądam jak wybryk natury, ale lekarka powiedziała, że opuchlizna szybko zejdzie.

– To dobrze. – Wes odchrząknął. – Jeśli coś ci powiem, musisz przysiąc, że nie zadasz mi więcej niż trzech pytań.

O Boże. O co mogło mu chodzić?

– O czym ty mówisz?

Westchnął i w tle usłyszałam telewizor.

– Obiecuj, Buxbaum, a zapewniam, że zaśniesz uśmiechnięta.

Nie wiedziałam dlaczego, ale coś w wypowiedającym te słowa Wesie sprawiło, że żołądek podszedł mi do gardła. Przełknęłam ślinę.

– Okej, obiecuję.

– Dobra. No więc kiedy wcześniej graliśmy w kosza, Michael wspomniał o twoim wyglądzie.

– Co powiedział? – Praktycznie to wykrzyczałam, od razu się prostując. – Co powiedział?

– Nie pamiętam konkretnych słów...

– Ej, Wes, masz jedno zadanie i...

– ...ale generalnie chodziło o to, że rozumie, dlaczego jesteś taka popularna.

O mój Boże. Zerknęłam na Fitzę, który spał zwinięty w kulkę w rogu łóżka na zmiętej reklamówce z Barnes and Noble. Miałam ogromną nadzieję, że Michaelowi nie chodziło tylko o wygląd.

– Co powiedział tak dokładnie?

– Już ci mówiłem, że nie pamiętam słowo w słowo, głuptasie. Ale ogólny przekaz jest taki, że dotarło do niego. Nie jesteś już Małą Liz.

– Och.

Klapnęłam z powrotem na plecy, pełna sprzecznych uczuć. Maleńka część mnie nie czuła się z tym komfortowo. No bo czy to znaczy, że zanim wyprostowałam włosy i włożyłam szablonowy strój, Michael nie rozumiał, jak Wes może być mną zainteresowany? Kiedy wyglądałam tak, jak chciałam, niepojęty był dla niego fakt, że Wes może mnie uważać za atrakcyjną? Trochę to zapiekło.

Oczami wyobraźni ujrzałam Michaela i nakazałam sobie nie czepiać się. Kwestią zasadniczą było to, że mnie zauważył.

– Powiedział to w taki sposób, no wiesz... „Ooch, stary, teraz to rozumiem”? Czy bardziej rzeczowo?

– Graliśmy w kosza. Dyszał i stękał.

– Jesteś w tym okropny.

– Nie, po prostu z ciebie jest dziwaczka.

– Czemu wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – Zerknęłam w stronę okna, skąd w ciemności widziałam jedynie bok jego domu. Nieco surrealistyczne było to, że rozmawiałam z Wesem jak z przyjacielem, skoro do tej pory był moim rywalem z sąsiedztwa. – Mieliśmy mnóstwo czasu, kiedy odprowadzałeś mnie do szpitala.

– Moją uwagę odwróciła twoja twarz Pana Bulwy i niepokój, że zemdlejesz z powodu utraty krwi. – Odchrząknął. – Gdy tylko z moich myśli zniknął obraz twojego gigantycznego nochala, przypomniałem sobie, aby ci powiedzieć.

Próbowałam wyobrazić go sobie na drugim końcu linii. Był jeszcze ubrany czy miał na sobie uroczą piżamę i przytulał się do swojego psa?

– Gdzie masz pokój?

– Co?

Usiadłam na łóżku i skrzyżowałam nogi.

– Z czystej ciekawości. Widzę przez okno twój dom i właśnie sobie uświadomiłam, że nigdy nie byłam na piętrze, więc nie mam pojęcia, od której strony masz pokój.

– Odłóż tę lornetkę, bo pokój mam od tyłu. Jesteś bez szans na peep show.

– Jasne, bo akurat o to mi chodziło.

Mój umysł natychmiast przywołał obraz jego na wpół nagiego ciała na sali gimnastycznej. Kiedy Wes zdjął koszulkę, a ja mało nie połknęłam języka. No wiecie, jednocześnie się także wykrwawiając.

– I nie ma mnie teraz w moim pokoju. Siedzę w salonie i oglądam telewizję.

Wstałam i podeszłam do okna. Mój pokój to jedyne pomieszczenie z oknem z boku domu i kiedy przez nie wyjrzałam, w oknie salonu

sąsiadów widziałam przytłumione światło.

– Widzę twoje światło.

– Co za stalkerka.

Uśmiechnęłam się.

– Co oglądasz?

– Wydawało mi się, że prawidłowe pytanie brzmi: „Co masz na sobie?”.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy – to było niesamowicie w stylu Wesa. Tak łatwo mi się z nim rozmawiało – o wiele łatwiej, niż pisało z Michaelem. Nie byłam pewna, czy to dlatego, że Wesa znałam lepiej, czy być może dlatego, że Wes znał lepiej mnie. Wiedział, że nie jestem uważana za fajną – od zawsze miał tego świadomość – więc może dlatego czułam się tak swobodnie.

Nie musiałam się starać.

– Może gdyby mi zależało, to owszem, ale ja jestem autentycznie ciekawa, co oglądasz.

– Zgadnij.

Skrzyżowałam ręce na piersi i oparłam się o ścianę, spoglądając na bok jego domu, przy którym wiatr poruszał kwitnącymi krzewami.

– Pewnie jakiś mecz. Koszykówka?

– Pudło.

– Okej. To film czy jakiś program?

– Film.

– Hmm. – Podsunęłam pod okno puf. Czułam potrzebę patrzenia na jego dom. Usiadłszy, rzuciłam do telefonu: – No więc muszę wiedzieć. Sam go wybrałeś czy po prostu trafiłeś na niego podczas skakania po kanałach?

– Skakanie po kanałach.

– Hmm. To wszystko komplikuje. – Pan Fitzpervert wskoczył mi na kolana i oparł się przednimi łapkami o moją klatkę piersiową, tak bym go podrapała po łebku. Na szyi miał kwiciastą muchę, którą musiała wybrać dla niego Helena, dlatego że gdy rano wychodziłam pospiesznie z domu, nie miał nic na szyi. – Eee... *Zaginiona dziewczyna?*

– Nie. Ale przyzwoity strzał. Emily Ratajkowski była świetna w tym filmie. Jej scena z Affleckiem dosłownie wyryła mi się w mózgu.

– Jesteś odrażający.

Słyszałam śmiech w jego głosie, kiedy rzekł:

– Tylko się z tobą droczę, bo wiedziałem, że będziesz wiedziała, co mam na myśli. Moja mała Libby tak łatwo daje się wkręcić.

Zignorowałam jego uwagę. Niepoprawny chłopak.

– Cóż, książka była świetna, nawet bez atutów panny Ratajkowski.

– Zgadzam się.

– Okej. – Zastanawiałam się intensywnie, co by sprawiło, że Wes postanowił obejrzeć jakiś film. – A może *Kac Vegas*?

– Nie.

– *American Pie*?

– Zimno.

– W jakim okresie – zaczęłam, zastanawiając się, czy może źle go oceniłam – nakręcono ten kinematograficzny majstersztyk?

– Coś mi mówi, że zakładasz, że lubię tylko filmy z golizną.

Jego założenie odnośnie do mojego założenia było poprawne, lecz teraz dopadły mnie wątpliwości. Im więcej wiedziałam na temat Wesa, tym częściej się przekonywałam, że moje przyjęte z góry opinie są błędne.

– Mniej więcej.

– Oglądam *Miss Agent*.

– Co takiego? – Mało nie upuściłam telefonu. – Ale Bennett, to przecież komedia romantyczna.

– Aha.

– Więc...?

– Więc zatrzymałam się przy tym filmie, bo wydawał się zabawny.

– I...?

– I jest.

– Uwielbiam ten film. Który kanał?

– Trzydziesty trzeci. Chwila, twoi rodzice nadal mają kablówkę?

– Tak. Tata boi się zrezygnować, bo nie jest pewny, czy jeśli przerzucimy się na streaming, to będzie mógł oglądać wszystkie porządne mecze bokserskie. – Włączyłam telewizor i przeskoczyłam na film. To był początek, gdy postać grana przez Sandrę Bullock je w restauracji steki z Michaeliem Caine'em. – Przeraża go myśl o ich utracie.

– U mojego to piłka nożna. Jest przekonany, że na Hulu da się oglądać wyłącznie filmy i programy rozrywkowe NBC.

Uśmiechnęłam się. Tata Wesa był wykładowcą uniwersyteckim, którego w życiu bym nie posądziła o cokolwiek związanego ze sportem.

– Myślisz, że gdy się zestarzejemy, to też będziemy się mierzyć z technicznymi wyzwaniem?

– Och, na pewno. Przypuszczalnie będziesz jedną z tych staruszek, które nie mają nawet telewizora. Każdy dzień będzie wyglądał tak samo. Będziesz grała na pianinie, piła herbatę i godzinami słuchała płyt, a następnie pojedziesz autobusem do kina.

– W twoich ustach starość brzmi niesamowicie. Chcę takiego życia już teraz.

– Śpiewasz w trakcie gry?

– Co?

– Zawsze się zastanawiałem. Kiedy grasz na pianinie, śpiewasz?

„Zawsze” się zastanawiał? Czy to oznaczało, że często o tym myślał? Kiedy byliśmy dziećmi i ćwiczyłam przy otwartym oknie, on wył jak pies i aż mnie bolały od tego uszy. Nie sądziłam, że wie, że nadal gram.

Od lat nie słyszałam jego wycia.

– To zależy, co gram. – Dzielenie się czymś takim wydawało mi się wyjątkowo intymne, ale nie było mi z tym źle. Pewnie dlatego, że tak długo się znaliśmy. Zerknęłam na leżący na biurku podręcznik do gry na pianinie. – Nie śpiewam, kiedy ćwiczę gamy albo się rozgrzewam, a już na pewno nie śpiewam, jeśli gram coś bardzo wymagającego. Ale kiedy robię to dla zabawy? Pewnie.

– Podaj mi przykład piosenki, którą śpiewasz na całe gardło.

– Hmm... – Zachichotałam. Nie potrafiłam się powstrzymać. Wyjawianie w ciemności swoich sekretów sprawiło, że poczułam... coś.

Ni z tego, ni z owego dotarło do mnie, że te ostatnie dni wydawały się inne. Nagle moje życie wyglądało jak stereotypowe życie licealistki. Byłam na imprezie z alkoholem, a następnego dnia zapakowałam się do samochodu razem z całą grupą, aby oglądać mecz koszykówki.

A mój obiekt westchnień napisał do mnie.

Mało tego, rozmawiałam przez telefon z chłopakiem z sąsiedztwa, jakby to było zupełnie normalne.

Bo te rzeczy były normalne, tyle że nie dla mnie.

I fajne. Wszystkie. Nawet pomimo wymiocin i zakrwawionego nosa. Trochę zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem czegoś nie tracę. Przez większość czasu preferowałam siedzenie w domu i oglądanie filmów. To było moje szczęśliwe miejsce. Joss miała znajomych od softballu, z którymi

chodziła na imprezy, i choć zawsze mnie zapraszała, ja wolałam zostać w domu w towarzystwie komedii romantycznych.

Teraz jednak kwestionowałam tę decyzję.

Do terażniejszości przywołał mnie głos Wesa.

– „Hmm” to nie jest odpowiedź, głuptasie.

– Wiem, wiem – zaśmiałam się i przyznałam: – Jeśli chcesz wiedzieć, to kiedy gram *Someone Like You*, zmieniam się w Adele.

– Żartujesz. – Śmiał się teraz głośno. – Serio? To kawałek wymagający potężnego głosu.

– Myślisz, że tego nie wiem? – Ściągnęłam z łóżka koc i owinęłam nim siebie i Fitz. – Ale kiedy nikogo nie ma w domu, to takie roztrzaskiwanie szkła strunami głosowymi jest dosłownie niesamowite.

– Byłbym gotów zapłacić, aby to usłyszeć.

Fitz miauknął, wspiął się po mnie, zeskoczył mi z ramienia, po czym czmychnął z pokoju.

– Nie masz tyłu pieniędzy – oświadczyłam.

Coś tam powiedział, ale nie usłyszałam co, bo moją uwagę odwrócił fakt, że światło w jego salonie właśnie zgasło. Nadal tam był? Mościł się wygodnie na sofie? Nie brzmiał tak, jakby szedł.

– Czemu zgasił światło?

Z przyzwyczajenia zasłoniłam usta dłonią – to było wścibskie pytanie, którego powinnam się wstydzić – ale wtedy przypomniałam sobie, że to Wes. Wes Bennett wiedział, jaka jestem naprawdę, i świadomość tego dawała mi sporo radości.

Wolności.

W życiu nie zapytałabym Michaela, dlaczego zgasił światło (gdyby mieszkał po sąsiedzku).

– Wiedziałem, że gapisz się w moje okna, Buxbaum. – Wes zachichotał, na co także zareagowałam śmiechem. – Nigdy bym nie pomyślała, że taka sztywniara okaże się tak zdemoralizowana.

Wpatrywałam się w jego ciemne okno.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to wcale nie jestem taką sztywniarą.

– Muszę przyznać, że zachowałam się całkiem spoko w obliczu katastrof, które dotknęły cię od czasu, kiedy zaczęłaś polować na Michaela.

– Eee... dzięki? I wcale na niego nie poluję. Ja jedynie próbuję... – Zamrugałam. Co konkretnie próbowałam zrobić? Jak w tej książce, którą czytaliśmy w szkole, *Wielki Gatsby*, Michael był tym zielonym światłem po drugiej stronie zatoki, symbolem marzenia, spajającym i zataczającym pełne koło obiektem westchnień, który moja mama umieszczała we wszystkich swoich scenariuszach. Chyba po prostu próbowałam umieścić w moim scenariuszu szczęśliwe zakończenie. – Muszę się dowiedzieć, czy rzeczywiście istnieje coś takiego jak „i żyli długo i szczęśliwie” – dokończyłam wreszcie.

Wes milczał przez długą chwilę.

– Chyba wasz kot jest na naszym podwórku.

Byłam mu wdzięczna za zmianę tematu.

– To nie Fitz. On nigdy nie wychodzi na dwór.

– Mądry sierściuch. Mój pies użyłby go pewnie jako zabawki do żucia.

– Fitzpervert w życiu by mu na to nie pozwolił. – Ponownie spojrzałam w okno, próbując dojrzeć kota, ale widziałam jedynie ciemny ogród i białe kwiaty na krzakach mojej matki. – To gdzie jesteś? Poszedłeś do łóżka czy siedzisz w ciemności jak Patrick Bateman?

– O mój Boże, ty masz obses...

– Zamkniesz się i odpowiesz na to pytanie? – Śmiałam się tak, że zaczął mnie trochę boleć nos. – Muszę iść spać.

– A nie zaśniesz, dopóki się nie dowiesz, gdzie jestem. Już ja cię znam.

– Tak ci się tylko wydaje.

Twarz dosłownie bolała mnie od uśmiechania się i nagle w mojej głowie pojawiła się myśl: jak to będzie ze mną i z Wesem, kiedy nasza umowa dobiegnie końca? Wróci do traktowania mnie jak dziwacznej sąsiadki, dostrzegając tylko wtedy, kiedy będzie miał ochotę się podroczyć? Znów będziemy tylko znajomymi z klasy, którzy nawet niespecjalnie się lubią?

Na tę myśl zrobiło mi się ciężko na żołądku.

Wcale mi się to nie podobało.

Zaśmiał się i światło w salonie się zapaliło. Zgasło, zapaliło, zgasło, zapaliło.

– Nadal tu jestem, Liz. Drocę się z tobą.

– Okej, cóż, dobran...

– Teraz ty.

– Hę?

– Zamrugaj światłami. Moja kolej na to, aby się dowiedzieć, gdzie jesteś.

Musiało być sprawiedliwie. Wychyliłam się i zapaliłam lampkę na biurku, zastanawiając się, czy zamierza podejść do okna, aby spojrzeć w górę na nasz dom.

– Więc to jest twój pokój?

Czyli to zrobił.

– Tak.

Widział mnie? Raczej nie – puf był dość nisko – ale i tak czułam się obnażona.

– Wow. – Zagwizdał cicho. – Nie będę kłamał, fajnie wiedzieć, że właśnie tam sypia Pan Bulwa.

Wychyliłam się w stronę okna i pomachałam.

– Dobranoc, głupku.

Usłyszałam niski chichot, lecz ani słowa o odmachaniu.

– Dobranoc, Elizabeth.

Zamiast wrócić do łóżka, podeszłam do toaletki i wzięłam do ręki różowy album ze zdjęciami. Rozmowa o szczęśliwych zakończeniach i wpatrywanie się w ulubione krzaki mojej mamy sprawiły, że za nią zatęskniłam.

Aczkolwiek ostatnio wszystko mnie tak nastrajało.

Przez następną godzinę oglądałam zdjęcia mojej mamy: ślubne, fotki, na których trzyma mnie na rękach jako niemowlę, i te robione z ukrycia, w których tak się lubował mój tata.

Kiedy dotarłam do zdjęć z jednego z sąsiedzkich pikników, uśmiechnęłam się na widok ujęcia grupowego. Mama miała na sobie sukienkę w kwiatki, gdy tymczasem cała reszta wyglądała jak wakacyjne flejtuchy. Tak bardzo w jej stylu, prawda?

Moje spojrzenie zatrzymało się na pierwszym rzędzie, gdzie my, dzieciaki – wtedy około siedmioletnie – wyglądaliśmy dziwnie podobnie do naszych obecnych wersji. Nie chodzi mi o wygląd, lecz o ogólne wrażenie. Bliźniacy z otwartymi buziami odwracali wzrok od aparatu, w sposób oczywisty coś kombinując. Michael uśmiechał się jak idealny mały model, a ja szczerzyłam się do niego, zamiast patrzeć na fotografa. Joss uśmiechała się uroczo i lekko kpiąco, a Wes – naturalnie – pokazywał język.

Coś w tym albumie sprawiło, że dobrze się poczułam w teraźniejszości, byłam jednak zbyt zmęczona, aby to analizować. Poza tym bolał mnie nos Pana Bulwy. Odłożyłam zdjęcia, zgasiałam światło, podłączyłam telefon do

ładowarki i wróciłam do łóżka. Nim zasnęłam, dostałam jeszcze jedną wiadomość.

WES: Pamiętaj, aby do playlisty Wesa i Liz dodać *Someone Like You*.

[5] „To-to-to-to słuchaj, bo nic powiedzieć nie możesz. Słuchajcie wszyscy, to sabotaż...”

[6] „Jest jak w piątkowy wieczór – czuję, że żyję”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Wolę kłócić się z tobą,
niż kochać się z kimkolwiek innym”.

– PRETTY MAN, CZYLI CHŁOPAK DO WYNAJĘCIA

– Dzień dobry, słonko.

Coś tam odburknęłam i skierowałam się prosto do ekspresu. Kochałam mojego ojca, ale widok jego promiennej, uśmiechniętej, wyglądającej zza gazety twarzy to było dla mnie ciut za dużo. Oczy nie chciały mi się otworzyć i zdecydowanie nie miałam ochoty na radosne poranne rozmowy po tym, jak przez pół nocy nie spałam z powodu pulsującego boleśnie nosa.

– Jak tam nochal?

Uśmiechnęłam się – tak nazywał go Wes – i wcisnęłam guzik podgrzewający wodę.

– Boli, ale będę żyć.

– Jedziesz dziś do pracy?

– No, jestem tą szczęściarą, która otwiera sklep.

Zamknął gazetę i zaczął ją składać.

– Wypełniłaś te formularze do akademika, które wysłałem ci na maila?

Kurde.

– Zapomniałam. Dzisiaj to zrobię.

– Musisz przestać to odkładać. Skoro jesteś wystarczająco dorosła, aby jechać na studia na drugi koniec kraju, to jesteś też wystarczająco dorosła, aby wypełnić kilka formularzy.

Westchnęłam.

– Zajmę się tym.

To kolejna Rzecz, Której Unikała Liz. Nie mogłam się doczekać, kiedy stąd wyjadę i rozpocznę studia na Uniwersytecie Kalifornijskim. Nie mogłam się nawet doczekać samych studiów. Zajęcia z kuratory muzycznej trudno uznać za ciężką pracę, prawda? Tyle że za każdym razem, kiedy myślałam o mieszkaniu tam, żołądek ścisnął mi strach, który nie miał związku z Kalifornią, lecz z opuszczeniem jedyne miejsce, gdzie mieszkałam z moją matką.

A tych kilka razy, kiedy pozwoliłam sobie rozmyślać o tym, że nie będę już mogła włożyć butów do biegania i spotkać się z nią na cmentarzu, sprawiło, że do oczu napływały mi łzy i ścisnęło mnie w gardle.

Więc owszem. Miałam tu do ogarnięcia kilka problematycznych kwestii.

Tata spojrzał na mnie znacząco.

– Skończ z tym zwlekaniem. Kto pierwszy, ten dostanie lepszy pokój w akademiku, Mała Liz.

– Hej, a skoro o tym mowa. – Włożyłam do ekspresu saszetkę i zamknęłam górę. – Czy jako dziecko byłam małą dziwaczką?

Uniósł brew.

– Słucham?

Wcisnęłam guzik i ekspres zaczął buczeć.

– Wes mówił, że kiedyś byłam „fajną małą dziwaczką”, tyle że ja tak tego nie pamiętam. Ma rację?

Na twarzy taty pojawił się szeroki uśmiech.

– Nie pamiętasz?

– W ogóle. – Wpatrywałam się w wypluwaną do kubka kawę. – To znaczy może nie byłam superfajna, ale...

– Zdecydowanie byłaś dziwnym dzieckiem.

– Co?! – Spojrzałam na jego uśmiech i sama nie wiedziałam, czy się roześmiać, czy zirytować. – Wcale nie.

– Kiedy miałaś siedem lat, na tarasie urządziłaś kaplicę ślubną, pamiętasz? Przez kilka dni ozdabiałaś ją kwiatami ukradzionymi z ogrodu mamy i białymi prześcieradłami. Do obroży Fitz'a przywiązałaś sznurek z pustymi puszkami po kukurydzy.

– No i? Ja tu widzę imponującą kreatywność.

Zaśmiałaś się, kiedy się do niego dosiadłam.

– Zgadza się, to akurat było urocze. Dziwaczne było to, że namówiłaś tego dzieciaka, który mieszkał na rogu, Connera jakiegoś tam, aby udawał, że bierze z tobą ślub. Dał ci sobą dyrygować, aż w końcu mu oświadczyłaś, że jest to prawnie wiążące i że już zawsze będzie twoim mężem. A kiedy próbował iść do domu, przygwoździłaś go do ziemi i powiedziałaś, że nie może sobie pójść, dopóki nie przeniesie cię przez „gróg”.

– Rozsądne oczekiwanie ze strony panny młodej.

– Płakał, aż w końcu usłyszeliśmy go w domu, Liz.

Podmuchałam kawę.

– Nadal czekam na tę dziwną część.

– Podczas tej przepychanki złamałaś sobie okulary, a mimo to nie pozwalałaś mu wstać.

– Powinien był się mnie słuchać jak dobry mąż.

Tata wybuchnął śmiechem, a ja do niego dołączyłam. No więc może rzeczywiście byłam nieco dziwaczna.

– Przepraszam, pracujesz tutaj?

Przewróciłam oczami, próbując dokończyć przenoszenie zawartości dolnej półki z książkami dla starszych dzieci na półkę wyżej. Cały ranek musiałam się mierzyć przy kasie z pytaniami typu: „Co ci się stało w nos?”, postanowiłam więc zająć się układaniem nowych tytułów, tak by unikać dalszych interakcji.

Wstałam z kucek i odwróciłam się.

I mało nie połknęłam języka, kiedy się przekonałam, że to Michael.

– O mój Boże, hej.

– Hej, Liz. – Obdarzył mnie szerokim uśmiechem. – Nie wiedziałem, że tu pracujesz.

– No. – Miałam tak wielką ochotę zasłonić swój paskudny nos i może nawet zniknąć. To on zainicjował naszą wczorajszą wymianę wiadomości, ale dziwnie się czułam z tym, jaka była krępująca.

– Zaimponowałaś mi. – Wsunął ręce do kieszeni i dodał: – Dwie prace i szkoła?

– Słucham?

– Nie mogę uwierzyć, że kelnerujesz i dodatkowo pracujesz tutaj, podczas gdy ja nie mam w tej chwili nawet jednej pracy.

Ups, Restauracja. Coraz trudniej było mi ogarniać własne kłamstwa.

– Co mogę powiedzieć? Lubię pieniądze.

Wstrzymując oddech, przyjrzałam się Michaelowi. Miał na sobie koszulę w kratkę – ale nie taką zwykłą flanelową, lecz normalną, porządną koszulę. A do niej idealne spodnie i skórzane buty, które doskonale by się

prezentowały na jachcie. Wyglądał pięknie i z klasą, jak osoba, która potrafi wygrać kłótnię bez podnoszenia głosu.

Przygryzłam dolną wargę i starałam się nie wgapiać w jego idealną twarz.

– Pomóc ci coś znaleźć?

Uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem.

– Szukam pewnej książki. Na waszej stronie wyskoczyła jako dostępna, ale nie ma jej w odpowiednim dziale.

– Jakiej książki?

Miał taką minę, jakby nie chciał mi powiedzieć.

– Okej, tylko się nie śmiej. Szukam *Innej panny Bridgerton, czyli rejsu ku miłości* Julii Quinn.

Przechyliłam głowę, próbując to rozgryźć. Czytałam tę książkę – i wszystkie inne powieści o Bridgertonach – ale romanse historyczne to raczej domena kobiet.

– Czemu miałabym się śmiać? Ta książka jest świetna.

Zmrużył oczy.

– To sarkazm?

– W żadnym razie. Uwielbiam wszystko, co wyszło spod pióra Quinn.

Widać było, że nieco mu ulżyło.

– Ale oceniasz mnie za to, że je czytam, bo jestem facetem, prawda?

Hmmm... sprawdźmy. Facet, który czyta romanse – te naprawdę dobre? Ktoś, kto nie przejmuje się szufladkowaniem i zatraca się w powieściach z inteligentnymi, zabawnymi bohaterkami i mężczyznami doceniającymi ich indywidualizm?

Nie oceniam. W sumie to jeszcze bardziej mnie tym zauroczył.

Od niechcienia zasłoniłam dłonią mój nieszczęsny nos i rzekłam:

– Absolutnie nie. Ciekawi mnie, skąd ten wybór, ale moje zdanie jest takie, że te książki w niczym nie ustępują powieściom Jane Austen.

Kąciki jego ust się uniosły.

– Nie sądzisz, że to może przesada? – zapytał żartobliwie.

– Uwierz mi, Michael, nie chcesz ze mną o tym debatować. Mam przed sobą czterogodzinną zmianę i obsesyjnie kocham romanse. Nie wygrasz.

Zachichotał i w wyjątkowo uroczy sposób zmrużył oczy.

– Zrozumiałem. A skoro cię to ciekawi, zaczęło się od zakładu.

– Tak jak wszystko, co dobre.

Nim ostatnie słowo wydostało się z moich ust, przed oczami ujrzałam twarz Wesa. Cały dzień odtwarzałam w myślach naszą rozmowę, chrapliwą senność jego głosu, gdy w dwóch różnych domach oglądaliśmy razem *Miss Agent*.

Michael ponownie się zaśmiał, a ja wróciłam do rzeczywistości i tak uśmiechaliśmy się do siebie obok półki z używanymi książkami Judy Blume. Skrzyżował ręce na piersi i wyjaśnił:

– Kilka lat temu przyjaciółka rzuciła mi wyzwanie, abym przeczytał *Księżę i ja*. Założyła się, że jeśli rzeczywiście tak zrobię, to mi się spodoba.

Uwielbiałam tę książkę.

– I to wystarczyło?

– O tak. – Uśmiechnął się nieśmiało i dodał: – Poza tym cóż jest bardziej zabawnego niż historia, która zaczyna się od udawanego związku?

Każda komórka mojego ciała pragnęła zaśmiać się szaleńczo w reakcji na jego słowa, ale pokiwałam zamiast tego głową i rzekłam:

– W pełni się zgadzam.

– Z pewnością zdajesz sobie sprawę z tego, że twojej dłoni wcale nie udaje się zasłonić nosa, prawda? I tak go widać.

Przewróciłam oczami, a on się wyszczerzył. Opuściłam rękę.

– Jest taki paskudny, że odruchowo próbuję go zasłaniać, wiesz?

– Rozumiem, ale i tak wygląda dużo lepiej niż wczoraj. Jest może trochę spuchnięty i tyle.

– Dzięki. Wiesz, za to kłamstwo. – Miałam w domu lustro, więc jego słowa stanowiły jedynie potwierdzenie, że to niezwykle miły i życzliwy chłopak. A ten akcent? O rany. Pokazałam Michaelowi, żeby poszedł za mną. Doskonale wiedziałam, gdzie znaleźć książkę, której szukał. – Aczkolwiek rzeczywiście nieco zmałał, mimo że wciąż wyglądam jak Pan Bulwa.

– Zgadza się.

– Co u twoich rodziców? – Obejrzałam się przez ramię. – Opowiadaj.

– Wszystko w porządku – zaczął, a ja się zastanawiałam, czy jego rodzice dalej są tacy ultrapoważni. Mgliście pamiętałam okulary z grubymi szklami i zaciśnięte usta.

– Nadal macie koty? – Przed laty uwielbiałam fakt, że woli koty od psów. Był to kolejny powód, dla którego zawsze wydawał się inteligentniejszy od pozostałych dzieciaków z sąsiedztwa. – Mruczysława i Pana Przytulasa?

– Nie mogę uwierzyć, że pamiętasz ich imiona. – Wciąż uśmiechał się od ucha do ucha i wyglądał na tak uradowanego, że miałam ochotę go zjeść. – Przytulas mieszka teraz z moją babcią, ale Mruczysław nadal jest z nami, zadręczając nas codziennie swoją kotowatością.

– Grzeczny chłopak. – Zatrzymałam się przed sekcją z dużym drukiem.

Moje myśli pobiegły w tym momencie ku Wesowi, bo kiedy rozmawialiśmy wczoraj przez telefon, zapytał, czy mój kot jest na dworze. Wieki całe trwało, nim w końcu zasnęłam, głównie z powodu nieustannego uśmiechania się na wspomnienie naszej rozmowy. Mruczący dźwięk jego

głosu, kiedy przekomarzał się ze mną: „A nie zaśniesz, dopóki się nie dowiesz, gdzie jestem. Już ja cię znam”.

– A skoro mowa o Wesie... – rzekł Michael.

– Co? Ja wcale nie... – wyrzuciłam z siebie i zamrugałam, próbując się domyślić, co mówił w czasie, kiedy ja pozostawałam wyłączona.

Michael spojrzał na mnie dziwnie.

– Według mnie naprawdę powinnaś dać mu szansę.

Chwila, co takiego?

Już raz wspomniał o tym na sali gimnastycznej, czyż nie? Jasne, byli kumplami, ale jeśli żywił względem mnie jakieś uczucia wykraczające poza przyjaźń, raczej nie powinien tak mocno naciskać.

No i przecież napisał do mnie i żartowaliśmy sobie razem. Co więc to wszystko oznaczało? Gdy dotarliśmy do półki z powieściami Quinn, rzuciłam:

– Szansa. Co konkretnie stanowi szansę?

Wyciągnął rękę i zdjął z półki książkę.

– Po prostu go poznaj.

– Już go znam.

– Ale Wesa z teraz, a nie z czasów z zabawy w chowanego. – Otworzył książkę i przerzucił kilka kartek. – Wow, jakie wielkie litery.

– Sorki, mamy na stanie tylko wersję z dużym drukiem.

– W każdym razie on cię lubi, Liz – kontynuował, patrząc mi w oczy, a ja przestąpiłam skrzepowana z nogi na nogę. – Serio, jestem tu dopiero od kilku dni, a bez przerwy nawija na twój temat.

Co dokładnie mówił Wes pod moją nieobecność? Za bardzo się wczuwał? Bo jeśli tak, to mój plan może totalnie nie wypalić.

– On nawet mnie tak naprawdę nie zna – stwierdziłam. – Zna tę wersję mnie z czasów zabawy w chowanego.

– Po prostu spróbuj, o to tylko cię proszę. Umów się z nim i spróbuj.

Patrząc na niego, przygryzałam wargę.

– W jego imieniu prosisz, abym się z nim umówiła? – Jak, u licha, Wes i ja zamierzaliśmy się z tego wyplątać?

Michael znowu się uśmiechnął.

– No coś ty. Ale jako że w czwartki ostatnie klasy zaczynają później lekcje, zaprosiłem na środowy wieczór trochę osób na wspólne oglądanie filmów i wy też powinniście wpaść.

– Znaczy się razem, tak?

Kolejny uśmiech.

– Po prostu przyjedźcie jednym samochodem. Proszę?

Boże, to wszystko zaczynało wymykać się spod kontroli. Michael organizował wieczór filmowy, tak by Wes mógł wykonać swój krok. Ale Wes tylko udawał, że uważa mnie za niesamowitą, aby pokazać Michaelowi, jaka jestem niesamowita. Musiałam z tym jak najszybciej skończyć.

– A jeśli potem i tak będę go lubić tylko jako kolegę? – zapytałam. – Co wtedy?

– Nic się nie stanie. – Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mojej twarzy i było tak, jakby rzeczywiście mnie widział albo rozważał coś mającego związek ze mną, a ja myślałam o tym, jak fatalnie wygląda mój nos.

– W porządku – ustąpiłam. Może dawał koledze ostatnią szansę, nim samemu wykona swój ruch. – Dam mu szansę.

– No. – Obdarzył mnie promiennym uśmiechem. – A teraz wybacź, ale zamierzam zabrać mój romans do domu i czytać go w gorącej kąpieli

z pianą.

Zaśmiałam się.

– Nie żałuj sobie, skarbie.

– To było po prostu urocze, mamuś.

Oparłam się o nagrobek i skrzyżowałam nogi w kostkach, wdychając zapach świeżo skoszonej trawy. Czasem wiosna późno docierała do Nebraski i nawet w kwietniu zdarzały się śnieżyce, ale nie w tym roku.

Pośród pączkujących gałęzi rosnących na cmentarzu wysokich drzew ćwierkały ptaszki, wieczorne słońce było ciepł(aw)e, a w powietrzu unosiło się to charakterystyczne dla wiosny wyczekiwanie oraz zapach kwitnących wiśni.

– Nie tylko kupił romantyczną książkę, do czytania której nie przyznałby się żaden typowy, niepewny siebie samiec, ale był też zabawny i czarujący i, tak między nami, flirtował ze mną spojrzeniem. A już na pewno robił to podczas naszej wczorajszej wymiany wiadomości. Myślę, że on uważa... Nie wiem, nie chcę mówić, że uważa mnie za fajną, ale może zabawną...? Właściwie to jestem pewna, że uważa mnie za zabawną.

Ponownie wyobraziłam sobie jego śmiejącą się twarz – chyba po raz dwudziesty od wyjścia z antykwariatu – i zachciało mi się piszczeć.

– Przysięgam, mamuś, że strasznie by ci się spodobał.

Na sto procent. Michael był dojrzały, uprzejmy, czarujący i inteligentny, dokładnie taki jak faceci, których czyniła bohaterami wszystkich swoich scenariuszy.

Dlatego tak bardzo chciałam, aby zaprosił mnie na bal. Pójście na niego w towarzystwie osoby, którą ona знаła – która znała ją na tyle dobrze, aby pamiętać stokrotki – wydawało mi się niezmiernie ważne. Jakbym dzięki

temu mogła poczuć, że jest w pewnym sensie zaangażowana w ten mój ostatni rok w szkole średniej.

Absurdalne, prawda?

Ale ja pragnęłam jedynie, aby ta pustka w moim życiu choć troszkę się skurczyła. To naprawdę zbyt wiele? Wciąż czekałam na to „zamknięcie”, które powinnam poczuć, ale zaczynałam myśleć, że nigdy nie nadejdzie.

Drzewo wiśni, na które patrzyłam, zrobiło się niewyraźne i przełknęłam gulę w gardle.

– Tata i Helena ciągle pytają mnie o bal. Czy na niego idę, czy potrzebna mi sukienka, a sęk w tym, że w niczym nie potrzebuję ich pomocy. To egoistyczne i nie zasługują na to, ale jeśli nie jest możliwe, abyś to ty robiła wszystko razem ze mną, nie chcę nikogo innego.

– Mówisz sama do siebie?

Podskoczyłam, uderzając głową o nagrobek, po czym odwróciłam się i ujrzałam Wesa. Stał w sportowych ciuchach i ze spoconym czołem, a ja przyłożyłam rękę do piersi.

– O mój Boże, co tu robisz?

Ściągnął brwi, jakby czuł konsternację.

– Sorki. Nie chciałem cię wystraszyć.

Z jakiegoś powodu wkurzyła mnie jego obecność. Wiedziałam, że powinnam czuć się zażenowana tym, że przyłapał mnie na mówieniu do marmurowej płyty, albo martwić się tym, co konkretnie usłyszał, lecz jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to że przebywał w tej przestrzeni. To była moja przestrzeń – moja i mamy – i jego nie powinno tutaj być.

Wstałam niezgrabnie.

– Wes, śledziłeś mnie? O co ci chodzi?

– Och. – Zerknął na grób mojej matki. Teraz, kiedy się odsunęłam, widać było jej nazwisko. Rzucił: – Cholera. Biegłem sobie, kiedy zobaczyłem, że tu skręcasz. Pomyślałem, że po prostu znasz jakiś skrót.

– Ale nie znam, okej? – Szybko zamrugałam, starając się powstrzymać galopujące emocje. – Pewnie lepiej by było, gdybyś nie biegał za ludźmi bez ich wiedzy. Dobrze byś wtedy zrobił.

Przełknął ślinę.

– Nie wiedziałem, Liz.

Przewróciłam oczami i wyciągnęłam z kieszeni słuchawki.

– Teraz już wiesz. Wiesz, że dziwaczna Mała Liz nie potrafi przeboleć zmarłej mamy. Ekstra.

– Nie. Posłuchaj. – Podszedł do mnie i chwycił za ramiona, delikatnie je ściskając, podczas gdy spojrzenie jego intensywnie brązowych oczu przesuwano się po mojej twarzy tak, jakby desperacko pragnął mnie do czegoś przekonać. – Pójdę sobie teraz, a ty zostań. Zapomnij, że mnie tu widziałaś.

– Za późno. – Zrobiłam wdech przez nos i zazgrzytałam zębami, cofając się przed nim i jego dłońmi. – Zostań, jeśli chcesz, mam to gdzieś.

Włożyłam słuchawki do uszu i włączyłam muzykę. Podkręciłam Foo Fighters tak głośno, że nie słyszałam tego, co mówi do mnie Wes. Odwróciłam się od niego i zaczęłam biec w dół ścieżki, choć wiedziałam, że wykrzykuje moje imię.

Biegłam do domu w rekordowym tempie, starając się myśleć o przyziemnych sprawach, takich jak praca domowa. Była to próba zamknięcia się na buzujące we mnie emocje. Musiałam napisać pracę na temat patriarchy w literaturze i nie potrafiłam zdecydować, czy powinnam użyć *Żółtej tapety*, czy *Historii godziny*. Druga bardziej mi się podobała, ale pierwsza zapewniała więcej materiału.

Wparowałam do domu i prawie udało mi się dotrzeć do bezpiecznej oazy, czyli mojego pokoju, kiedy zawołał mnie tata.

– Tak?

– Chodź tu na chwilkę.

Przeszłam przez korytarz i pchnęłam drzwi pokoju taty, nadal ciężko oddychając.

– No?

Siedział na łóżku i czytał książkę, a w telewizji leciał odcinek *Przyjaciół*. Nie odrywając wzroku od książki, zapytał:

– Hej, byłaś już z Jocelyn kupić sukienkę na bal?

– Jeszcze nie. Jej mamie coś wyskoczyło, a ja nie bardzo miałam ochotę ze względu na mój nos.

– No tak. Boli cię jeszcze?

Wzruszyłam ramionami i pomyślałam o tym, jak uwielbiałam słyszeć tutaj powtórki *Przyjaciół*. On i mama tyle razy oglądali w łóżku ten serial, że stał się dla mnie swoistą kołysanką, dźwiękiem, który przywoływał obrazy i zapachy wczesnego dzieciństwa.

– Już mniej.

– To dobrze. – Ściszył zupełnie dźwięk w telewizorze i w końcu na mnie spojrzał. – Posłuchaj, skoro jeszcze nie byliście na tych zakupach, może zapytałabyś Helenę, czy nie wybierze się razem z wami? Wiem, że bardzo by tego chciała, no i coś mi mówi, że chętnie zapłaci za twoją na pewno drogą sukienkę.

Och, cóż za zgranie w czasie. Nie chciałam jej na tych zakupach ani nie chciałam, aby płaciła za moją suknię.

– Pewnie jest zbyt...

– Daj spokój, Libby Loo. – Tata zdjął okulary do czytania. – Ona bardzo chce to z tobą zrobić. Czy naprawdę proszę o zbyt wiele?

Przełknęłam ślinę.

– Nie.

– Mówisz serio? Bo słyszałem, jak parę razy wspominała, że chętnie zabrałaby cię na zakupy, a mimo to zaplanowałaś je z kimś innym.

– Zajmę się tym. – Dlaczego on i Helena nie mogli odpuścić? Dlaczego musieli tę presję związaną z balem czynić jeszcze większą? Miałam wrażenie, że wszyscy chcą ode mnie czegoś, na co ja wcale nie mam ochoty.

Tata uniósł brew.

– Zaprosisz ją? I nie powiesz, że pomysł wyszedł ode mnie?

Ze ściśniętym gardłem odparłam:

– Jasne.

Przeszedł do innego tematu, jak jednak się wyłączyłam. Dlaczego powinnam wybrać się na zakupy z Heleną? Przez resztę naszej rozmowy, a potem cały czas spędzony pod prysznicem mój mózg wykrzykiwał argumenty. Dusila mnie myśl, że Helena zajmuje miejsce mojej mamy. Nie chcę jej tam, dlaczego więc tak się to we mnie wmusza? Dlaczego jej pragnienia warte są więcej od moich? Te myśli gotowały się we mnie, gdy myłam zęby, a kiedy zgasila światło i wślizgnęłam się pod kołdrę, byłam dosłownie wykończona.

I zżerały mnie potworne wyrzuty sumienia z powodu tego, jak na cmentarzu potraktowałam Wesa. Nie zrobił nic złego, ale jego widok w tym dziwnie świętym miejscu wyprowadził mnie z równowagi. Pewnie dlatego, że to jedyna przestrzeń, gdzie jeszcze ją czułam. Reszta świata – i moje życie – ruszyła dalej, ale w tym jednym miejscu nic się nie zmieniło, odkąd umarła.

Byłam żałosna.

Włączyłam telewizor, a na DVD puściłam *Dwa tygodnie na miłość*. Kolejny film, w którym Hugh Grant gra dziwaka, lecz przekomarzanie się z Sandrą Bullock zdecydowanie to wynagradza. Podciągnęłam kołdrę pod brodę, a w tym czasie postać grana przez Sandrę zamówiła za dużo chińszczyzny. Kiedy sięgnęłam po telefon, aby podłączyć go do ładowania, zauważyłam, że mam nieodczytaną wiadomość.

Od Wesa.

WES: Przepraszam. Nie wiedziałem, że leży tam twoja mama, w przeciwnym razie nie wbiegłbym za tobą. Wiem, że uważasz mnie za palanta, ale przysięgam – nigdy bym tak nie zrobił.

Westchnęłam i usiadłam. Ależ mi było głupio. Jak mogłam to w ogóle wyjaśnić? Nikt normalny w życiu tego nie zrozumie.

Zaraz... Uważał, że uważam go za palanta?

JA: No co ty. To ja powinnam przeprosić, bo ty nie zrobiłeś nic złego. Zjawiłeś się w nieodpowiednim momencie, a ja się wkurzyłam... Nie twoja wina.

WES: Nie, rozumiem. To nie rodzic, więc wiem, że to nie to samo, ale byłem zżyty z babcią. Za każdym razem, kiedy jedziemy do Minnesoty, pierwsze, co robię, to idę na cmentarz, aby z nią porozmawiać.

Podniosłam głowę znad telefonu i zamrugałam. A potem napisałam:

JA: Serio?

WES: Serio.

Kiwnęłam w ciemności głową i szybko zamrugałam, a w tym czasie moje kciuki fruwały nad klawiszami.

JA: Zaczęłam „biegać”, żeby mieć pretekst do rozmów z nią bez konieczności tłumaczenia się.

WES: Co ty, dlatego zaczęłaś biegać?

Usłyszałam za drzwiami miauczenie Fitza, więc wstałam, aby go wypuścić.

JA: To nie jest czas przeszły... Dlatego biegam.

WES: Chwileczkę. Twierdzisz, że każdego dnia, kiedy widzę, jak wybiegasz z domu, i zakładam, że trenujesz przed igrzyskami, ty tak naprawdę biegniesz po prostu do Oak

Lawn, aby pogadać z mamą? ☺

Pan Fitzpervert popatrzył na mnie, miauknął i sobie poszedł. To dopiero był palant. Zamknęłam drzwi.

JA: Bingo. Ale przysięgam, że jeśli komukolwiek piśniesz choć słowo, wypruję ci flaki obieraczką do warzyw.

WES: Nikomu nic nie powiem, Buxbaum.

Podeszłam do okna.

JA: W twoim domu jest ciemno – siedzisz w swoim pokoju?

WES: Czy ty zawsze musisz mnie podglądać, stalkerko? I zanim zapytasz, mam na sobie seksowne spodnie, koszulę pirata i czarny beret.

Zaśmiałam się.

JA: Nie zamierzałam pytać, ale brzmi to naprawdę hot.

WES: Bo jest. Można doznać udaru cieplnego.

Spojrzałam na ich ogródek przed domem, gdzie obok krzewów hortensji ktoś zostawił piłkę.

WES: A odpowiadając na twoje pytanie, jestem za domem, w Sekretnym Miejscu.

Sekretne Miejsce. Od lat o nim nie myślałam. Za ogrodzeniem domu Wesa znajdował się kawałek ziemi, z którym nigdy nic nie zrobiono. Tak więc podczas gdy pozostałe domy na tej ulicy łączyły się ogrodami z sąsiadami, Wes miał za swoim malutki las.

W podstawówce podczas zabawy w chowanego ochrzciliśmy go mianem Sekretnego Miejsca. Eksplorowaliśmy tam, bez wiedzy dorosłych paliliśmy ogniska... Było niesamowicie. Nie byłam tam od lata przed pójściem do gimnazjum.

JA: Dlaczego?

WES: Chodź i sama się przekonaj.

Naprawdę chciał, abym do niego przyszła? Abyśmy spędzili wspólnie czas niemający nic wspólnego z Michaelem? Mama zawsze mnie ostrzegła przed umawianiem się z lekkomyślnymi chłopcami, ale przyjaźń to co innego, prawda?

JA: Tata i Helena już śpią.

WES: No to się wymknij.

Przewróciłam oczami – typowe.

JA: W przeciwieństwie do ciebie nigdy się nie wymykam z domu. To się wydaje nierozważne.

Miałam wrażenie, że słyszę, jak śmieje się z mojej odpowiedzi. Po mniej więcej minucie zawibrował mi telefon.

WES: „Nierozważne”. Buxbaum, ty to potrafisz mnie rozśmieszyć.

JA: Dziękuję.

WES: To nie komplement. ALE. Niewłaściwie to postrzegasz.

JA: Och? A jakie jest postrzeganie właściwe?

WES: Ty, grzeczna nastolatka, po prostu masz ochotę zażyć świeżego wiosennego powietrza i przez kilka minut popatrzeć sobie na gwiazdy. Zamiast budzić rodziców, postanawiasz cicho się wymknąć.

JA: Jesteś socjopatą.

WES: No dalej.

Nim zdążyłam odpisać, dodał:

WES: Wyłączam telefon, więc nie dotrą do mnie żadne wymówki. Do zobaczenia za pięć minut.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Lubię cię dokładnie taką, jaka jesteś”.

– DZIENNIK BRIDGET JONES

Nie mogłam uwierzyć, że to robię. Ominęłam trzeszczącą deskę na korytarzu i po cichu przekradłam się w stronę przesuwanych drzwi w jadalni. Było to ryzykowne, lecz z jakiegoś powodu musiałam tak zrobić.

Chciałam spędzić czas z Wesem.

Przypuszczalnie dlatego, że jego zrozumienie mojej żaloby połączyło nas w koleżeństwie. Zawsze uważałam, że moje odwiedziny u mamy są dziwaczne, ale czułam także, że gdybym ich zaprzestała, coś by we mnie pękło.

Jesienią dojdzie do sprawdzenia tej teorii, prawda?

Niezależnie od wszystkiego możliwość podzielenia się tym z kimś była niemal uwalniająca.

Fajnie było także choć raz nie kłócić się z Wesem. Poza tym odkrywałam, że jest zabawny i sympatyczny, i wydawał się fajniejszy niż w zasadzie każdy, kogo znałam.

Powoli otworzyłam drzwi i podczas gdy Pan Fitzpervert kręcił mi się między nogami, nasłuchiwałam, czy z drugiego końca domu dochodzą jakieś dźwięki.

Wyszłam na taras i zasunęłam za sobą drzwi. Wieczór był chłodny, niebo bezchmurne i rozjaśniane światłem księżyca. Otaczały mnie cienie, co było jednocześnie piękne i upiorne.

Zeszłam po cichu po schodach, a gdy dotarłam do zimnej trawy, puściłam się biegiem w stronę oddzielającego nasze podwórka metalowego ogrodzenia. Nagle miałam wrażenie, że minęło zaledwie kilka dni – nie lat – od czasu, kiedy po raz ostatni przez nie przechodziłam, i po kilku sekundach znajdowałam się już po stronie Wesa.

Cienie przyprawiły mnie o gęsią skórkę, dlatego biegłam dalej, zapominając o pozorach spokoju czy opanowania. Otworzyłam furtkę na końcu ogrodzenia i scenicznym szeptem zawołałam:

– Wes?

– Tutaj.

Mało widziałam, bo gęsto rosnące drzewa blokowały światło księżyca, ale poszłam w stronę, skąd dobiegał jego głos. Obeszłam kwitnący krzew i rozłożystą jodłę i oto moim oczom ukazał się on.

– O mój Boże, Wes. – Rozejrzałam się zdumiona.

Na drzewach otaczających cztery krzesła ogrodowe, na jednym z których siedział Wes, wisiały setki maleńkich, migających światełek. Na środku paliło się strzelające iskrami ognisko, a za Wesem znajdował się ułożony z kamieni miniwodospad. Dzięki gęstej roślinności odnosiło się wrażenie, że to leśna głusza, a nie ogród na przedmieściach.

– Tu jest niesamowicie. Dzieło twojej mamy?

– Nie. – Wzruszył ramionami, wyglądając na skrepowanego, chyba po raz pierwszy w historii naszej znajomości. Siedział z wyciągniętymi nogami i spoglądał w niebo. – To moje ulubione miejsce i sam wszystko ogarnąłem.

– Gadasz. – Usiadłam na krześle naprzeciwko niego. – Nie zrobiłeś tego sam. Nie ma mowy.

– Sam. – Nie opuszczając wzroku, dodał: – Trzy lata temu pracowałem podczas wakacji w firmie zajmującej się projektowaniem ogrodów i wszystko to, za co kasowaliśmy klientów na grubą kasę, ja zrobiłem tutaj sam. Mury oporowe, wodospady, staw. To jest proste i tanie, jeśli się wie, jak to zrobić.

Kim był ten facet?

Podkuliwszy pod siebie nogi, obciągnęłam rękawy i spojrzałam w niebo. Całe pokryte było gwiazdami. *Bella Luna* – bardzo stara piosenka Jasona Mraza – idealnie pasowała jako muzyczne tło dla tej zaskakującej, skąpanej w blasku księżyca oazy.

Bella luna, my beautiful, beautiful moon

How you swoon me like no other...[7]

Zatrzymałam muzykę w głowie i rzuciłam:

– Hej, widziałam się dzisiaj z Michaeliem.

– Wiem.

Zmrużyłam oczy, próbując lepiej dojrzeć jego twarz. On jednak nadal patrzył w niebo.

– Powiedział ci?

– Tak. – Spojrzałam na profil Wesa. Usta ledwie mu się poruszały, gdy cicho rzekł: – Napisał do mnie. Że wpadł na ciebie i że jesteś zabawna.

– Naprawdę? – Chciało mi się wyć. Wiedziałam. – Co konkretnie napisał?

– „Jest całkiem zabawna”. A potem wspomniał o spotkaniu w jego domu.

– No. Obiecałam, że dam ci szansę. – Wbiłam spojrzenie w ogień. Zabawna, napisał, że jestem zabawna. To dobrze, prawda? To by znaczyło, że moja krępująca wiadomość mnie nie skreśliła. – Ale z drugiej strony martwię się, że naszą małą wersją udawanego randkowania wszystko psuję.

To sprawiło, że opuścił wzrok na moją twarz.

– Chcesz odpuścić?

Wzruszyłam ramionami i zastanawiałam się, o czym teraz myśli Wes. Bo choć to było całkiem zabawne i nawet się sprawdzało, miałam dość tych wszystkich kłamstw.

– Zawsze mi się wydaje, że wiem, co robię – rzekłam – ale co, jeśli masz rację w kwestii tych moich wielkich planów? Co, jeśli rujnuję nam obojgu potencjalne szanse na związek?

I narażam na szwank przyjaźń z Joss oraz przyzwyczajam się do życia w kłamstwie.

– Wtedy będę cię musiał zabić. Randki to dla mnie wszystko.

– Mądrała. – Przewróciłam oczami, bo choć cieszył się dużą popularnością, wiedziałam tylko o kilku jego związkach, z których żaden nie przekształcił się w nic poważnego. – Może powinieneś zabrać mnie do Michaela, a potem zdecydujemy, że do siebie nie pasujemy. I... sama nie wiem... roześlemy wiadomość grupową?

Zamrugłam szybko, próbując zrozumieć, dlaczego myśl o daniu sobie spokoju z tym planem przyprawiła mnie o szybsze bicie serca.

Wes spojrzał na mnie i byłam zaskoczona, jak delikatny jest jego uśmiech. Wyglądał niemal słodko, kiedy stwierdził:

– Nie mogę uwierzyć, że twój nedorzeczny plan w ogóle działa.

– No nie?

Zaśmiał się, a ja mu zawtórowałam.

– Tak w ogóle to naprawdę cię przepraszam za wcześniej – powiedział cicho.

Machnęłam ręką.

– Nic się nie stało.

– Doprowadziłem cię do łez.

Odwrócił głowę, zdążyłam jednak dostrzec, że zaciska szczękę. Było niemal tak, jakby przejmował się tym, że mnie zdenerwował. A ja w blasku księżyca poczułam coś, czego jeszcze nigdy nie czułam w stosunku do Wesa. Miałam ochotę przysunąć się bliżej niego.

Przełknęłam ślinę. Skąd w ogóle ta myśl? Przypuszczalnie chodziło o to, że dobrze się bawiłam w trakcie obowiązywania naszej umowy, a teraz zbliżało się to ku końcowi.

Na pewno o to.

Dlatego powiedziałam jedynie:

– Boże, ale jesteś arogancki, Bennett. Kiedy się pojawiłeś, ja już płakałam. Nie wszystko kręci się wokół ciebie, wiesz?

Zobaczyłam, jak podczas przełykania śliny porusza mu się jabłko Adama. Podniósł na mnie wzrok i zapytał:

– Na pewno?

– Rany. Tak. – Dobry Boże, dobijał mnie tą swoją troską. Odchrząknąwszy ponownie, wbiłam wzrok z niebo. – Już jest dobrze, więc zapomnij o tym, co widziałeś.

– Załatwione.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu, oboje wpatrzeni w rozgwieżdżone niebo, ale nie towarzyszyło temu skrępowanie. Choć raz w życiu nie czułam potrzeby wypełniania pustej przestrzeni nieustanną paplaniną.

– Nadal potrafię ją sobie wyobrazić w najdrobniejszych szczegółach, wiesz? – odezwał się w końcu.

– Hm?

Czułam konsternację i Wes musiał to dostrzec, bo doprecyzował:

– Twoją mamę.

– Naprawdę?

Objęłam rękami nogi i oczami wyobraźni ujrzałam jej twarz. Nawet ja nie miałam pewności, że pamiętam dokładnie jej rysy. Pękało mi przez to serce.

– Naprawdę. – Jego głos był ciepły, jakby krył w sobie uśmiech. – Była taka... Jak by to powiedzieć? Może czarująca?

Uśmiechnęłam się.

– Urzekająca.

– Doskonale. – Posłał mi uśmiech małego chłopca i dodał: – Pewnego dnia biegłem przed waszym domem i się przewróciłem. Paskudnie zdarłem sobie skórę na kolanie. Twoja mama podcinała akurat róże, więc szybko się podniosłem i zgrywałem chojraka. No wiesz, bo miałem osiem lat, a twoja mama była taka ładna.

Uśmiechnęłam się, wspominając, jak uwielbiała pielęgnować ogród.

– Zamiast potraktować mnie jak małe dziecko, ona obcięła jedną z róż i udała, że się zraniła w palec. Wydała udawany okrzyk bólu, a potem powiedziała do mnie: „Wesley, zechciałbyś mi pomóc?”. No i rozumiesz, miałem ochotę schować się w kącie i umrzeć z powodu odniesionych w boju ran. Ale skoro pani Buxbaum mnie potrzebowała, to nie ma bata, musiałem jej pomóc.

Wes uśmiechnął się szeroko, a ja zrobiłam to samo. Od tak dawna nie słyszałam żadnej nowej opowieści o mamie, że jego słowa były niczym tlen, który wdychałam tak, jakby zależało od tego moje życie.

– No więc pokuśtykałem do niej i razem udaliśmy się do waszego domu, w którym, tak na marginesie, zawsze pachniało wanilią.

To przez waniliowe świece – nadal kupowałam ten sam zapach.

– No i poprosiła mnie, abym pomógł jej przykleić plaster na palec, jakby nie potrafiła zrobić tego sama. Czułem się jak bohater, kiedy mi dziękowała i mówiła, jak bardzo się stawałem dorosły.

Teraz uśmiechałam się już jak kretyńka.

– Wtedy „zauważyła” moje zakrwawione kolano i stwierdziła, że tak bardzo musiałem się przejąć pomaganiem jej, że nie wiedziałem nawet o własnym zranieniu. Oczyszczyła ranę, zakleiła ją plastrem i poczęstowała mnie lodem na patyku. Dzięki niej czułem się jak cholerny bohater, mimo że wyrznąłem się na chodniku.

Ze śmiechem patrzyłam w niebo, a serce przepęniała mi miłość.

– Ta historia to typowe zachowanie mojej mamy.

– Za każdym razem, kiedy widzę w waszym ogrodzie kardynała, myślę, że to ona.

Spojrzałam na jego zacienioną twarz i niemal zachciało mi się śmiać, bo w życiu bym nie pomyślała, że Wes miewa takie myśli.

– Naprawdę?

– No bo przecież mówi się, że kardynały to...

– Ludzie, którzy nie żyją?

Lekko się wzdrygnął.

– Próbowałem ująć to ciut delikatniej, ale owszem.

– Nie wiem, czy kupuję to całe gadanie o powrocie pod postacią ptaka, ale to mimo wszystko miła myśl.

Rzeczywiście. Przemiała. Zawsze jednak uważałam, że gdybym pozwoliła sobie wierzyć w takie rzeczy, nigdy nie pogodziłabym się z jej

śmiercią i każdą sekundę życia poświęcałabym na obserwowanie ptaków.

– Bardzo za nią tęsknisz? – Odchrząknął i wydał cichy dźwięk, jakby krępowoło go to pytanie. – To znaczy jasne, że tak. Ale... łatwiej ci chociaż trochę niż na początku?

Nachyliłam się i zbliżyłam dłoń do ogniska.

– Bardzo tęsknię. Cały czas. Ale ostatnio jest inaczej. Nie wiem...

Urwałam i wbiłam wzrok w płomienie. Było łatwiej? Nie chciałam tego. Dużo o niej myślałam, każdego dnia, i gdybym zaczęła trochę to ograniczać, byłoby łatwiej.

Ale wtedy ona coraz bardziej by znikwała, prawda?

Wes podrapał się po policzku i zapytał:

– Inaczej w jakim sensie?

– Może gorzej? – Wzruszyłam ramionami. Nie bardzo wiedziałam, jak to wyjaśnić, skoro sama nie do końca wszystko rozumiałam. – Nie wiem. W sumie to dziwne. Ja po prostu... Trochę jest tak, jakbym ją w tym roku naprawdę traciła. Dzieją się te wszystkie ważne rzeczy, jak bal na zakończenie roku czy składanie podań na studia, a jej tu nie ma. Więc moje życie się zmienia i biegnie do przodu, ona zaś pozostaje w tyle razem z moim dzieciństwem. Ma to sens?

– Kurde, Liz. – Wes wyprostował się i przeczesał palcami włosy. Jego poważne spojrzenie napotkało moje. – Oczywiście, że ma, i jest to także totalnie do bani.

– Kłamiesz? – Zmrużyłam oczy w ciemności, ale przez migotanie ognia trudno było odczytać wyraz jego twarzy. – Bo wiem, że w stosunku do mojej mamy zachowuję się dziwnie.

– Według ciebie to jest dziwne? – Wiosenny wiatr lekko zmierzwił mu włosy. – Dla mnie ma sens.

Nie wiedziałam, jak jest naprawdę, ale zalała mnie fala emocji i musiałam zagryźć wargi i szybko zamrużyć, aby je powstrzymać. W tym jego potwierdzeniu mojego zdrowego rozsądku, mojej normalności było coś, co uzdrowiło mały fragment mnie.

Przypuszczalnie ten fragment, który nie rozmawiał o mamie z nikim oprócz taty.

– Dzięki, Bennett. – Uśmiechnęłam się i oparłam nogi o krawędź paleniska. – Druga sprawa, która nie daje mi spokoju, to próby wciskania Heleny przez nią i tatę tam, gdzie powinna znajdować się moja mama. Czuję się złym człowiekiem, bo nie chcę jej tam. Nie potrzebuję zastępstwa.

– To niefajne.

– Prawda?

– Ale przynajmniej Helena jest spoko. No bo przecież byłoby znacznie gorzej, gdyby twoja macocha była koszmarna, no nie?

Często o tym myślałam.

– Może. Ale czasami wydaje mi się, że ta fajność wszystko utrudnia. Nikt by nie zrozumiał, dlaczego czuję to, co czuję, skoro ona jest tak fajna.

– Cóż, a nie możesz jej do tych wszystkich rzeczy dopuścić i jednocześnie nie zastępować nią swojej mamy? Według mnie mimo obecności Heleny możesz trzymać się swoich wspomnień. Nie?

– To nie takie proste.

Żałowałam, że nie jest inaczej, ale nie sądziłam, aby istniało miejsce dla nich obu. Gdyby Helena wybrała się ze mną na poszukiwanie sukienki i miło spędziłybyśmy ten czas, to wspomnienie na zawsze wryłoby się w mojej pamięci, a mama nigdy nie stałaby się jego częścią.

– Chcesz cygaro?

Te słowa powstrzymały ciąg moich myśli.

– Co?

Zobaczyłam, że kąciki jego ust się unoszą.

– Zanim się zjawiłaś, zamierzałem wypalić sobie swishera.

Zaśmiałam się. Niedojrzały Wes palący cygaro ze stacji benzynowej jak jakiś dorosły facet.

– Ooch, klasa.

– Klasa i wyrafinowanie. To cygaro jest o smaku wiśni.

– Och, cóż, skoro ma smak wiśni, wchodzę w to.

– Naprawdę?

– Coś ty. – Przewróciłam oczami. – Nie mam ochoty na ten śmiercionośny patyk o smaku wiśni, ale dzięki za propozycję.

– Wiedziałem, że tak powiesz.

– Wcale nie.

– Myślałem, że powiesz „rakotwórczy patyk”, ale reszta się zgadza.

– Taka jestem przewidywalna? – Przechyliłam głowę.

Uniósł jedynie brew.

– W porządku. – Wyciągnęłam rękę. – Proszę mi tu dać jeden z tych eleganckich i wyróżniających się patyków o wiśniowym aromacie, tak bym go mogła podpalić i wciągać do płuc śmiercionośny dym.

Ponownie uniósł brwi z zaskoczeniem.

– Serio?

Wzruszyłam ramionami.

– Czemu nie?

– Tak na marginesie to powinnaś pisać teksty reklam dla Swishera.

– Skąd wiesz, że tego nie robię?

– Bo gdybyś robiła, tobyś wiedziała, że cygarem się nie zaciągasz.

– Nie?

– Nie.

– Więc... wciągasz dym i trzymasz go w ustach, wyglądając przy tym jak wzdęty pręgowiec?

– O nie. Po prostu robisz to delikatniej niż w przypadku papierosa.

– A ty co, doświadczony palacz?

– Nie.

– Jeśli palisz tu sam po długim, ciężkim dniu, to może masz problem.

– Chodź tu. – Poklepał krzesło obok siebie.

– Fuj, nie – odparłam żartobliwie.

– Wyluzuj, zamierzałem ci tylko zapalić ten wstrętny patyk.

– Och. – Wstałam i przeniosłam się na wskazane przez niego miejsce. –
Mój błąd.

– Coś takiego słyszę z twoich ust po raz pierwszy, prawda?

– Na to wygląda.

Zachichotał i otworzył pudełko. Nie byłam pewna, dlaczego to robię, zwłaszcza z Wesem Bennettem, wiedziałem jednak, że nie jestem gotowa na powrót do domu. W sumie to dobrze się bawiłam.

– Paliłaś kiedyś?

– Tak.

– Naprawdę? – Wes włożył sobie jedno z cygar do ust i pstryknął zapalniczką.

– Paliłam z Joss na imprezie w zeszłe wakacje.

Wyszczерzył się i zaciągnął, kiedy swisher się już palił.

– Ależ bym to zobaczył. Mała Libby Loo wypluwająca płuca, gdy tymczasem Jocelyn najpewniej się śmieje i wypuszcza perfekcyjne kółka z dymu.

– Jesteś niedaleki prawdy.

Jocelyn była we wszystkim obrzydliwie dobra. Jeszcze nie widziałam, aby w czymś powinęła jej się noga. Nie przed laty, a już na pewno nie teraz, kiedy się przyjaźnimy. Jeśli miałam być szczerą – a w życiu nie powiem tego głośno – cholernie mnie to wnerwiało.

Nie to, że była we wszystkim dobra. Z tym akurat dawałam sobie radę. Chodziło raczej o to, że jest dobra, w ogóle się nie starając. Maszerowała dziarsko przez życie i w przeciwieństwie do mnie w ogóle się nie potykała.

– Masz.

Wręczył mi cygaro i zapalił drugie. Odchyliłam się na krześle, wyciągnęłam nogi i popatrzyłam w niebo. Czułam, że przybranie takiej postawy jest ważne.

Zaciągnęłam się. Aromat wiśni był przyjemny i cygaro nie okazało się równie paskudne jak papieros, ale i tak ogólnie smakowało beznadziejnie.

Wes przyglądał mi się z półuśmiechem.

– Dobrze tak sobie puścić dymka – rzuciłam, a moim słowom towarzyszył wydostający się z ust dym.

Zaczął rechotać.

– Dobre cygaro nie jest złe – dodałam.

Wybuchnął głośnym śmiechem. Nie dało się nie dołączyć do niego, kiedy tak śmiał się z odchyłoną głową. Gdy w końcu przestał, zaciągnął się i oświadczył:

– Możesz je już zgasić, Buxbaum.

– Och, dzięki Bogu. – Ostrożnie zgasiłam cygaro o krawędź paleniska. – To było jednak dziesięć wybitnie odprężających sekund. Naprawdę pomogło mi się zrelaksować.

– Mhm.

– A właśnie, słyszałam, że Alex Benedetti się w tobie podkochuje.

Podśluchałam to na chemii i moją pierwszą reakcją była myśl, że pasowaliby do siebie. Oboje byli atrakcyjnymi sportowcami.

Wyobraziłam sobie, że zamiast mnie z Wesem siedzi tu Alex, i wcale nie spodobał mi się ten pomysł.

– Też to słyszałem – rzekł, nie zmieniając wyrazu twarzy.

I...?

– Ładna jest.

Spuścił głowę.

– W sumie tak. Tyle że nie w moim typie.

– Co takiego? Dlaczego nie?

Alex była olśniewającą cheerleaderką z tysiącem znajomych – zakładałam, że właśnie do takich dziewczyn ślinią się faceci tacy jak on. Dodatkowo była naprawdę sympatyczna i inteligentna.

– Nie wiem. Alex jest super, ale... – Spojrzał na mnie i wzruszył ramionami, jakby to wszystko wyjaśniało.

Zdjęłam z nadgarstka gumkę i związałam włosy w kucyk. Czułam, że jestem coś winna Wesowi, skoro tyle czasu poświęca na pomoc mnie i Michaelowi. Zgoda, nadal istniała szansa, że wygra Miejsce, ale coś w dzisiejszej atmosferze sprawiło, że zapragnęłam zrobić dla niego jakąś miłą rzecz.

– Wiem, że chemia odgrywa w tym wszystkim ogromną rolę, tylko że Alex jest zachwycająca. Nie mogę uwierzyć, że nie chcesz wykorzystać takiej okazji.

– Rzeczywiście jest zachwycająca. – Strzepnął popiół i spojrzał na mnie. – Ale co to w gruncie rzeczy oznacza? Chyba że moim celem jest siedzenie i wpatrywanie się w nią tak, jak można się gapić na ocean czy góry.

Otworzyłam szeroko oczy i zasłoniłam usta obiema dłońmi.

– Och, dobry Panie, mów mi jeszcze, Wesley.

– Przymknij się. – Pokazał mi środkowy palec i dodał: – Twierdzę jedynie, że lubię, kiedy dziewczyna umie mnie rozśmieszyć. Z którą dobrze się bawię bez względu na to, co robimy.

Oparłam się wygodnie i skrzyżowałam ręce na piersi. Przechyliłam głowę, ściągnęłam brwi i oświadczyłam:

– Nie odbierz tego źle, ale nie jesteś taki, za jakiego cię zawsze uważałam.

– Jesteś zaszokowana, że wyrosłem z etapu pozbawiania krasnali ogrodowych głowy, co? – zapytał z ciepłym błyskiem w oku.

– Tak jakby. – Zachichotałam i pokręciłam głową. – Ale myślałam też, że skorzystasz z okazji, aby, eee, zaliczyć.

Uśmiechnął się drwiąco i unióśł jedną ciemną brew.

– To odrażające, Buxbaum.

– No nie?

– Po raz pierwszy wypowiedziałaś słowo „zaliczyć”?

Ze śmiechem kiwnęłam głową, na co Wes także się roześmiał.

A potem siedzieliśmy i rozmawialiśmy o niczym, aż wypalił swoje cygaro.

– To co, następne? – zapytałam.

Wrzucił niedopałek do ognia i wstał. Podniósł z ziemi gruby kij i zaczął grzebać w ognisku.

– A co, też byś chciała?

– Boże, nie. – Zbliżyłam włosy do nosa. – Przez ten dym włosy śmierdzą mi jak kosz na śmieci.

Wbił kij w ziemię obok paleniska i zza krzesła wziął wiadro.

– Mam jutro wczesną pobudkę, więc jeśli jesteś gotowa na powrót do domu, to chyba powinienem już to ugasić.

Było coś w tym, jak w tej chwili wyglądała jego twarz – spokojna, pogodna i skąpana w blasku ognia. Poczułam się szczęściarą, że odkryłam, w kogo się zmienił ten chłopiec sprzed lat.

– Tak, jestem gotowa.

Zanurzył wiadro w stawie i polał wodą ogień, wzbijając tuman dymu. Gdy opuściliśmy Sekretne Miejsce i znaleźliśmy się w ogrodzie Wesa, powiedział, że napisze do mnie, kiedy Michael mu powie, o której godzinie mamy przyjechać na wieczór filmowy.

Wróciłam do łóżka szczęśliwa, choć nie do końca znałam powód. Leżałam rozluźniona, aż dym we włosach zaczął mnie doprowadzać do szału, więc musiałam wziąć późny prysznic i zmienić poszewkę na poduszkę.

A potem zasnęłam szczęśliwa.

[Z] „Bella luna, mój piękny, piękny księżycu. Zachwycasz mnie jak żaden inny...”

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Miłość dobra jest i cierpliwa, miłość rozum także odbiera”.

– 27 SUKIENEK

– Hej, mała.

Helena przyglądała mi się, stojąc w drzwiach prowadzących do kuchni, podczas gdy ja grałam w salonie na pianinie. Lubiłam grać rano, w piżamie w kwiatki i pasujących do niej domowych pantoflach. Dzięki temu miałam wrażenie, że to taka elegancka czynność, jakbym była niegdysiejszą bohaterką z powieści Austen doskonalącą jedną ze swoich zdolności.

– Głodna jesteś? Zrobić ci tosty czy coś?

– Nie, dzięki. – Starłam się nie przerywać gry podczas mówienia, ale to akurat słabo mi wychodziło. Gdybym ćwiczyła więcej niż jedną czy dwie godziny w tygodniu, jak kiedyś moja mama, przypuszczalnie nie byłoby to dla mnie trudne. – Zjadłam już banana.

– Jasne.

Odwróciła się, aby wycofać się do kuchni, a ja jakoś się przemogłam.

– Helena. Zaczekaj.

Przechyliła głowę.

– Tak?

– Wiem, że robię to na ostatnią chwilę – wyrzuciłam z siebie – ale, eee, Jocelyn napisała właśnie, że skoro mamy dzisiaj wolne, to jej mama może

nas zabrać przed południem na zakupy sukienkowe. Chcesz dołączyć?

Helena uniosła brodę i ściągnęła brwi, zakładając włosy za uszy.

– To zależy. Dlaczego pytasz?

– Eee, bo pomyślałam, że chciałabyś jechać...?

Jej spojrzenie powiedziało mi, że już ona mnie zna.

– To nie tata kazał ci mnie o to zapytać?

Część mnie miała ochotę na szczerłość, ostatecznie jednak odparłam:

– Nie, a co, miał tak zrobić?

Zamrugnęła i po kilku sekundach na jej twarzy pojawiła się radość.

– Z przyjemnością z wami pojedę, skarbie. O mój Boże. Myślę, że najpierw powinniśmy zajrzeć do Starbucksa, gdzie po tym, jak ktoś jest ubrany, możemy zgadywać, jaką zamówi kawę. Potem możemy się zająć zakupami i wpaść do Eastman's na lunch, i oczywiście fondant czekoladowy na deser, taki, za który można zabić. Choć to ostatnie to może akurat niedosłownie.

Znowu była trajkoczącą, sarkastyczną Heleną, ale czułam, że sprawiłam jej naprawdę wielką przyjemność.

– A lody? – rzuciłam, ciesząc się, że ją zapytałam. Być może dobrze nam to obu zrobi. – Bywają zabójcze.

– To nawet nie jest ciało stałe. Jeśli już mam trafić do pudła, niech nie będzie to jedzenie, które waha się gdzieś pomiędzy dwoma stanami chemicznymi.

– Celna uwaga. – Przerwałam grę. – A co powiesz na twój ukochany chlebek bananowy?

– On akurat jest godny ewentualnie kradzieży, ale nie zabójstwa.

– Rzeczywiście.

Udałam się na górę, aby się wyszykować, a kiedy zeszłam na dół, Helena czekała na mnie w salonie. Miała na sobie skórzaną marynarkę, która doskonale się komponowała z džinsami, i po raz kolejny zdumiał mnie fakt, że ma tyle samo lat co tata.

– Gotowa? Tak sobie myślę, że kupimy specjalną kieckę, aby wkurzyć twojego tatę. No wiesz, wybierzemy jakąś olśniewającą kreację, ale dodatkowo kupimy tandetną miniówkę, żeby przyprawić go o zawał.

– Naprawdę chcesz go pielęgnować, kiedy będzie do siebie dochodził po operacji wszczepienia bajpasów?

– Celną uwaga. Kiedy nie czuje się dobrze, zachowuje się jak małe dziecko. – Wzięła kluczyki i schowała telefon do kieszeni. – Wyślę mu zdjęcie, aby go choć trochę nastraszyć.

Wyszłam za Heleną do garażu, a tam wsiadłam do jej samochodu. Miała matowoczarne challenge, tak głośnego, że nie dało się w nim słuchać radia. Pewnego razu sprzedawca w sklepie z częściami samochodowymi zapytał ją, dlaczego jeździ autem, które w sposób oczywisty przeznaczone jest dla mężczyzny i przypuszczalnie ma za dużo koni mechanicznych jak na jej potrzeby. Nigdy nie zapomnę jej odpowiedzi: „To była prawdziwa miłość, Ted. Zobaczyłam tego gościa i kompletnie straciłam dla niego głowę. Wiem, że jest głośny i bezczelny, ale za każdym razem, kiedy na niego patrzę, miękną mi kolana. A gdy nim jadę... zapomnij. Jest szybki, szalony i nieco niesforny, a kiedy dodam gazu, w całym ciele czuję jego gardłowe pomruki. Ta bestia sprawiła, że inne pojazdy już dla mnie nie istnieją”.

Ted zaniemówił, a tymczasem Helena uśmiechała się do niego tak, jakby nie miała pojęcia, co narobiła. Dzierżyła władzę niczym bogini i niezależnie od moich skomplikowanych uczuć względem niej i jej miejsca w moim życiu za to akurat bardzo ją szanowałam.

– Pumpkin spice latte.

– Serio? Tak uważasz? – Przewróciłam oczami i pociągnęłam łyk frappuccino. – Nawet się nie starasz. Pomyśl, Heleno, mamy kwiecień. Starbucks w kwietniu nawet nie sprzedaje takiej kawy.

– Myślisz, że nie wiem? – Jej usta ledwie się poruszały, kiedy obserwowała podchodzącą do kasy dziewczynę. Zamawiająca kawę była młoda i ubrana jak modelka Gapa. – To małolata, więc nie zna zasad. Wie jedynie, że starsza siostra raz pozwoliła jej spróbować i ta kawa była nie-sa-mo-wi-ta.

Zachichotałam.

Dziewczyna otworzyła usta i rzekła:

– Mogę prosić o piernikowe latte?

Na co barista odpowiedział:

– Przykro mi, ale to napój sezonowy.

Spojrzałam na Helenę.

– Byłaś tak blisko!

– Nie moje pierwsze rodeo, mała. – Wzruszyła ramionami i pociągnęła łyk espresso. – Dla ciebie jest ten chłopak z listonoszką. Nie rozczaruj mnie.

Przyjrzałam mu się – gapił się w telefon. Jego torba uszyta była z mięciutkiej skóry znoszonej tak perfekcyjnie, jak potrafią tylko naprawdę drogie torby. W szylkretowych okularach wyglądał inteligentnie, ale także stylowo, a pasek od zegarka idealnie się komponował z paskiem w spodniach i butami.

– Średnie mrożone americano z mlekiem sojowym. – Odchyliłam się na stołku i skrzyżowałam ręce na piersi. – Celebryje wiosnę zimnym napojem, ale nie potrafi sobie odmówić mocnego smaku americano.

– Doskonale, uczennico.

Chłopak z listonoszką spojrział na baristę i rzucił:

– Mrożona dark roast.

– Ooch, tak blisko – mruknęłam.

Wyjęłam z kieszeni sukienki telefon, aby sprawdzić wiadomości. Nie miałam powodu sądzić, że Wes do mnie napisze, ale po tak fajnie spędzonym wczorajszym wieczorze wchodziło to w grę.

– I mogę prosić do tego odrobinę sojowego?

– Bum. – Helena uderzyła ręką w stół. – Cholernie blisko, Liz.

– Idziemy dzisiaj jak ogień.

Kiwnęła głową i zapytała:

– A skoro mowa o ogniu, to co słyhać u Wesa?

– Co on ma wspólnego z ogniem?

Wzruszyła ramionami.

– Nic. Zbyt jestem niecierpliwa, aby czekać na zmianę tematu.

– Och. – Odchrząknęłam i obserwowałam, jak chłopak z listonoszką bierze swoją kawę i udaje się do stolika, przy którym już siedzą trzy takie osoby z listonoszkami. – Nic u Wesa.

– Jesteś pewna? Bo wczoraj wieczorem spędziłaś z nim na dworze co najmniej godzinę.

Spojrzałam na nią, ale zamiast wyglądać na wkurzoną, uśmiechnęła się.

– Nic się nie martw, dowiedziałam się zupełnym przypadkiem. Tak się akurat złożyło, że wyjrzałam przez okno w chwili, kiedy ty przebiegłaś przez ogród, jakby cię ktoś gonił, a potem przeszłaś przez ogrodzenie.

– Tata wie?

– Czemu miałam go budzić, skoro wyszłaś tylko po to, aby popatrzeć sobie na gwiazdy?

Wzruszyłam ramionami i zdusiłam uśmiech. Choć nie miałam ochoty ulegać czarowi Heleny, tak jak to było z każdym, kto ją poznawał, czasami naprawdę bywała niewiarygodnie fajna.

– Nie wiem. Dzięki, że mu nie powiedziałaś. To naprawdę nic takiego, ale coś mi mówi, że on by to odebrał inaczej.

– Och, zdecydowanie. – Uniosła kawę i bawiła się pokrywką. – Ale on ci ufa. I ja także.

– Wiem. – Założyłam nogę na nogę i przesunęłam palcem po prążku na rajstopach. – A Wes i ja tylko się przyjaźnimy. Można powiedzieć, że w czymś mi pomaga.

– Słucham? Jeszcze niedawno toczyliście boje o miejsce parkingowe, a teraz nagle się przyjaźnicie i on niesie ci pomoc? Jak to się stało?

– To dość skomplikowane.

– Tak przypuszczam. – Zajrzała przez otwór w pokrywce, po czym zamieszała zawartość. – Ale na pewno Wes choć trochę ci się podoba. No bo ten koleś jest nie tylko ładniutki i świetnie zbudowany, ale też przezabawny. Gdybym była nastolatką, od razu bym się za niego wzięła. – Nim zdążyłam cokolwiek z siebie wydusić, dodała: – Och, dobry Boże, wymaż to, proszę. Brzmię jak jedna z tych nauczycielek, które wysyłają uczniom zdjęcia fragmentów swojego ciała. Wiesz, że nie miałam czegoś takiego na myśli, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście.

– Dla mnie Wes jest uroczy w sposób, w jaki są urocze szczeniaki z wielkimi łapami.

– Spokojnie. Wiem.

– Och, dzięki Bogu.

– I zgadzam się z tobą. Do niedawna tak naprawdę nie zwracałam uwagi na Wesa. Ale teraz, kiedy spędzam z nim trochę czasu, doskonale rozumiem, co dziewczyny mogą w nim widzieć.

– Te ramiona, prawda? Są zabójczo szerokie.

Zmrużyłam oczy.

– Naprawdę?

– Nie zauważyłaś?

– Nie bardzo. Ale nie w tym rzecz. Mnie chodziło o to, że rozumiem, dlaczego może się podobać dziewczynom, no bo jest naprawdę życzliwy jak na... – Jak miałam go w ogóle zaszufłdkować? Moje wcześniejsze etykiety raczej już nie pasowały. – Jak na Wesa.

Oczami wyobraźni ujrzałam go na imprezie u Ryna, ratującego mnie przed upokorzeniem i chwytającego za gumkę w spodniach, które mi zresztą pożyczył. Święty Boże, Wes Bennett był całkiem niezłą partią, no nie? Potrafił słuchać, odbierał późnym wieczorem, budował piękne paleniska, które wyglądały jak z lifestyle’owych magazynów. Wes był trochę jak ze snu.

– Ale nie dla ciebie?

– Nie. – Bez względu na to, czego się dowiadywałam na temat Wesa, związek z nim jak nic zakończyłby się katastrofą. I jakbym miała potrzebę przekonać samą siebie, nagle zapragnęłam jej opowiedzieć. O wszystkim. – No więc wygląda to tak. Ale to tajemnica, okej? Bo wiesz, nawet Jocelyn nic nie wie.

– O mój Boże, uwielbiam być pierwszą, która się o czymś dowiaduje. – Z promiennym uśmiechem nachyliła się ku mnie. – Opowiadaj, ty przebiegła dziewczyno.

Więc to zrobiłam. Opowiedziałam o Michaelu i jego niespodziewanym ponownym pojawieniu się w moim życiu. (Aczkolwiek jego powiązanie

z mamą pominęłam). Opowiedziałam o Wesie i moim planie, a Helena zaśmiała się i nazwała mnie geniuszką.

Popłakała się ze śmiechu, kiedy opisałam incydent z wymiocinami, a dodatkowo parsknęła, gdy podzieliłam się detalami historii piłki i nosa.

– O mój Boże – jęknęła, ocierając oczy. – Wygląda to tak, jakby przeznaczenie robiło, co mogło, byle tylko trzymać cię z dala od niego.

Co takiego? Wcale tak nie było, prawda? To tylko niefortunne zbiegi okoliczności.

– Za każdym razem, kiedy już-już masz przeżyć intymną chwilę z Michaeliem, wszechświat przerywa ją piłką albo wymiocinami. Według mnie wszechświat woli Wesa.

Coś mi mówiło, że miałam taką minę, jakby z jej ust wydostawała się zmija.

– Wcale nie. To po prostu dziwaczne wypadki i tyle. Jeśli już, to właśnie Wes przynosi mi pecha. Przeznaczenie pewnie się wkurza na to, że się do siebie zbliżyliśmy.

Helena uniosła brwi.

– Ookey, Liz. Skoro tak twierdzisz.

„Wszechświat woli Wesa”.

Gdy wsiadłyśmy do samochodu i udałyśmy się do centrum handlowego, myśl ta nie dawała mi spokoju. Czy wszechświat rzeczywiście wolał Wesa?

– Chyba puszcę zaraz pawia. – Pokręciłam głową, obserwując przeglądającą się w lustrze Jocelyn. Miała na sobie długą pomarańczową suknię i wyglądała bardziej jak osoba biorąca udział w ceremonii rozdania Oscarów niż licealistka mierząca sukienkę na bal. – Czy ty w czymkolwiek wyglądasz źle?

– Jest za dorosła – warknęła mama Joss. – Zdejmij ją.

Jej matka należała do rodziców miłych, lecz onieśmielających. Dla mnie zawsze była megasłodką, ale kiedy złościła się na Joss, ja się denerwowałam. Była filigranowa – mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt – lecz każdy centymetr jej ciała emanował władczością.

Była adwokatką i zawsze zakładałam, że jest świetna w swoim fachu, gdyż jeszcze nigdy nie widziałam, aby Joss z nią wygrała.

Jocelyn przewróciła oczami i mruknęła coś o potrząśnięciu mamą, aż wypadną jej włosy z koka, na co zachichotałam, ale pomyślałam także o tym, jak Wes zawsze targa mi włosy.

Odchrząknęłam i ściągnęłam brwi, aby mieć pewność, że głupio się do siebie nie uśmiecham.

Bo mogłoby to wszystko zrujnować. Dlatego że na razie Joss i ja bawiłyśmy się jak na normalnej szkolnej wycieczce. Było super i nie chciałam, aby zepsuły to moje kłamstwa.

To był trzeci sklep i sprawa miała się dokładnie tak jak w dwóch wcześniejszych. Ja przymierzyłam kilka sukienek, w których wyglądałam jako tako, za to każda suknia, którą włożyła Jocelyn, prezentowała się na niej zachwycająco. Moja przyjaciółka miała problem z dokonaniem wyboru, a ja miałam problem z wybraniem choć jednej rzeczy, która by mi się naprawdę podobała.

– To nie ja wyglądam dobrze, po prostu mierzę świetną sukienkę. – Jocelyn spojrzała na mnie w lustrze. – Ty z kolei cały czas wybierasz kwieciste stroje w stylu retro, które nie wyglądają nawet jak sukienki na bal. Wiem, że lubisz styl romantyczny i w ogóle, ale na litość boską, przymierz choć jedną długą suknię balową.

– Ona ma rację, Liz. – Helena jadła kupionego w centrum handlowym corn doga, siedziała na krześle i obserwowała, jak przymierzamy sukienki.

– Wyjźdź poza swoją strefę komfortu – dodała matka Jocelyn, obdarzając mnie matczynym uśmiechem i krzepiąco kiwając głową. Następnie warknęła do Joss: – Ta jest zbyt obcisła i ma za duży dekolt. Przymierz następną.

Zerknęłam na wieszaki i odechciało mi się dalszego szukania.

– Zaczekaj. – Jocelyn uniosła palec. – Wejźdź do kabiny i zaczekaj na mnie. Przyniosę ci dziesięć sukienek do przymierzenia. Tylko mi zaufaj.

– Ale ty nie...

– Zaufaj.

Z westchnieniem wróciłam do przymierzalni, mając dość tych całych zakupów. Klapnęłam na ławkę i w tym momencie poczułam, że wibruje mi telefon. Wyjęłam go i przekonałam się, że to wiadomość od Wesa.

WES: Co się stało twojemu samochodowi?

W chwili gdy zobaczyłam, od kogo jest ta wiadomość, poczułam... coś. Coś przyjemnego i powodującego konsternację, co przypisałam temu, że może mieć związek z Michaelem. Możliwe, że pisze o nim – na pewno to było powodem mojej reakcji.

Jego pytanie mnie rozbawiło, no bo oczywiście, że to zauważył. Mój tata, osoba, której nazwisko widniało w rubryce „Właściciel”, nie dostrzegł rys powstałych po tym, jak wczoraj otarłam się o słupek na parkingu, ale Wes owszem.

JA: Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, trzymaj buzię na kłódkę.

WES: Grozisz mi?

JA: Tylko jeśli znów poruszysz temat mojego samochodu.

WES: No więc... eee... ładną dziś mamy pogodę, nie? Co porabiasz?

JA: Szukam sukienki na bal. Jest okropnie.

WES: Gorzej niż podczas zakupów ze mną?

Przez chwilę się zastanawiałam.

JA: W sumie tak. Ty chociaż się spieszyłeś. I tak sobie myślę, czy nie wymknąć się niezauważona z przymierzalni...

WES: Z kim idziesz na bal? Sądziłem, że celujesz w Michaela?

Mój mózg wysmażył obraz Wesa w smokingu, lecz szybko go usunęłam. To Michael był celem.

– Okej. – W drzwiach pojawiła się Jocelyn z naręczem sukienek. – Obiecay, że wszystkie przymierzysz. Nawet jeśli nie wyglądają jak coś w twoim stylu, zrób mi przyjemność i je przymierz. Umowa stoi?

Odłożyłam telefon na ławkę.

– Niech ci będzie.

Ściągnęła brwi.

– Do kogo pisałaś?

– Czemu pytasz?

– Serio?

Wzruszyłam ramionami i poczułam się tak, jakby mnie przyłapano na oglądaniu nieprzyzwoitych zdjęć.

– Do Wesa, okej? Napisał mi o rysie na boku mojego auta.

O tym akurat wiedziała, bo po zderzeniu ze słupkiem napisałam do niej.

Uśmiechnęła się.

– Ty i Wes pisujecie teraz do siebie?

– Nieszczególnie. – Odchrząknęłam i próbowałam przypomnieć sobie, co jej naopowiadałam przed wyjazdem na mecz. – Tylko parę razy i to naprawdę nic takiego.

– Jasne. Mnie nie oszukasz. – Powiesiła suknie na haczyku. – Choć zgrywasz obojętną, lubisz-lubisz Wesa Bennetta.

– Wcale nie.

Nie lubiłam! Moje emocjonalne reakcje na Wesa spowodowane były jego powiązaniem z moją matką i faktem, że byliśmy współnikami.

Właśnie tak.

– Wcale tak. Calutki dzień błądzisz myślami daleko stąd, zwłaszcza kiedy przymierzasz jakąś sukienkę. – Zmrużyła oczy i dodała: – O mój Boże, obyś nie porzuciła mnie dla Wesa.

– Przymknij się. – Poczułam ściskanie w żołądku, kiedy otrzymałam zapowiedź tego, jak bardzo byłaby niezadowolona, gdyby Michael zaprosił mnie bal. – Nie porzucę cię dla Wesa.

Ale możliwe, że dla Michaela. Boże, byłam beznadziejną przyjaciółką.

– Cóż, masz kogoś na myśli, a skoro to nie jest Wesley, to kto?

Część mnie miała ochotę wyznać jej prawdę. Czy to ważne, jeśli uzna mój plan za kiepski pomysł? Być może nadeszła na to właściwa chwila.

Ale w tym momencie usłyszałam, jak Helena i mama Joss śmieją się przed dużym lustrem. Zachowywały się jak dwie mamy czekające radośnie na swoje córki i myśl ta sprawiła, że wróciły moje wszystkie poplątane emocje.

Nie. Nie miałam siły protestować, nie w przymierzalni w domu towarowym. W sumie mogłabym postawić na Wesa, no nie? Formalnie rzecz biorąc, on od rana siedział mi w głowie. Czymś najzupełniej wiarygodnym było to, że lekko zadurzyłam się w Wesie, ale przecież nic z tego nie wyjdzie.

Przeczesałam palcami włosy.

– Nadal tego nie rozgryżłam, okej? Z Wesem dobrze się bawię, ale on jest zupełnie nie w moim typie i...

– Co to znaczy „nie w twoim typie”? Bo nie pisze wierszy i nie wie, jaki jest twój ulubiony kwiat?

Nie znosiłam, kiedy robiła ze mnie niemądre dziecko.

– To w ogóle nie ma znaczenia, bo tylko ze sobą rozmawiamy, okej?

– Okej. – Joss się uśmiechnęła, nie dostrzegając mojego emocjonalnego rollercoastera. – Ja obstawiam jednak Bennetta. Jeśli ktoś ma zrobić

porządek z twoimi romantycznymi wyobrażeniami, to właśnie Wes.

Przewróciłam oczami i przypomniały mi się wcześniejsze słowa Heleny.

– Uważam, że robisz z tego coś, czego nie ma.

– Zobaczymy. A teraz mierz te sukienki.

Zamknęła za sobą drzwi, a ja pchnęłam zasuwkę. Najpierw wzięłam do ręki telefon i odpisałam na poprzednią wiadomość, wiedząc, że moja odpowiedź to kłamstwo.

JA: Jocelyn i ja planowałyśmy pójść razem, ale na pewno zrozumie, jeśli zaprosi mnie ktoś, na kim mi zależy.

Włożyłam pierwszą sukienkę – długą, czerwoną i błyszczącą, która najpewniej była dostrzegalna z kosmosu – i na widok swojego odbicia w lustrze zachichotałam. Wyglądałam jak uczestniczka konkursu piękności, która zgubiła kosmetyczkę i przybory do czesania. Od ramion w dół – dobrze. Od ramion w górę – nie za bardzo.

Moje rude włosy totalnie kłóciły się z czerwienią sukienki.

Mimo to wyszłam do dużego lustra i wykonałam obrót dla moich fanek, które przyznały mi rację.

– Ale sam styl jest o wiele lepszy niż tych, które wcześniej mierzyłaś. – Helena złożyła ręce jak do modlitwy. – Chwalmy Pana, czuję, że jesteśmy blisko.

Wróciwszy do kabiny, najpierw zerknęłam na telefon.

WES: Dlaczego nie cieszą cię te zakupy?

Rozpięłam suknię i wyślizgnęłam się z niej, po czym odpisałam.

JA: Moje preferencje nie do końca zgadzają się z trendami balowymi, a osoby, z którymi jestem, w ogóle się tym nie przejmują.

WES: Ach. Ty marzysz o kwiatach, kieszeniach i babcinych falbankach, a one chcą, żebyś włożyła coś seksownego.

Z uśmiechem sięgnęłam po czarną sukienkę. Z przodu była krótka, z tyłu długa, a górę wiązało się na szyi. Już miałam ją przymierzyć, kiedy zawibrował telefon.

WES: Nie zapomnij, że biały to twój kolor, siostró.

Okej, teraz zaśmiałam się w głos. Przyjrzałam się sukienkom i rzeczywiście była wśród nich biała.

Biała i... cudowna.

Bez ramiączek, miała prosty jedwabny gorset kończący się wyszywanym koralikami białym pasem i długi, rozkloszowany dół. Podobało mi się w niej to, że siedemdziesiąt pięć procent tej sukni było proste i stonowane, a dopiero na samym dole pojawiała się eksplozja kolorowych kwiatów.

Włożyłam ją i wciągając brzuch, zapięłam zamek. A kiedy spojrzałam w lustro...

Chwyciłam telefon.

JA: Możliwe, że masz rację, Bennett. Jak na razie jedyną sukienką, która mi się podoba, jest biała. Jak to możliwe, że wybierasz mi ciuchy?

Uniosłam włosy i odwróciłam się bokiem, aby zobaczyć się z tyłu. To była naprawdę zachwycająca suknia. A kiedy przesunęłam dłońmi wzdłuż boków, znalazłam kieszenie.

WES: Dlaczego ciągle we mnie wątpisz?

JA: Umiejętność oceny sytuacji. Doświadczenie.

WES: Zdjęcie poproszę.

– Co takiego? – powiedziałam do siebie i prychnęłam nerwowo, mimo że jednocześnie się zastanawiałam, jaka poza byłaby najkorzystniejsza. Boże, czemu w ogóle myślałam o tym, czego chciał Wes?

JA: Nie ma mowy.

WES: Okej, wobec tego przyslij mi zdjęcie czegoś innego, tak bym nie czuł się wykluczony.

Rozejrzałam się po przymierzalni, a potem pomyślałam – a co tam? Zrobiłam zdjęcie sukni w lustrze i wysłałam mu je.

Czy ja naprawdę to zrobiłam? Naprawdę wysłałam właśnie Wesowi Bennettowi selfie w balowej sukni? Jasna choleeee...

– Liz! Masz na sobie sukienkę? – zawołała Jocelyn ze swojego miejsca na galerii. – Musisz pozwolić nam zobaczyć, bo nawet jeśli to nie twój styl, jedna z nich na pewno będzie ci pasować.

Odłożyłam telefon i wyszłam z kabiny. I jakby to była scena z *Salonu sukien ślubnych*, kiedy stanęłam przed nimi, Jocelyn i Helena wciągnęły głośno powietrze i zasłoniły usta dłońmi. Mama Jocelyn jedynie się uśmiechnęła.

– Ta suknia jest stworzona dla ciebie. – Joss skrzyżowała ręce na piersi. – Błagam, nie mów, że jej nienawidzisz. Nie możesz.

– Niesamowicie wyglądasz. – Helena zerwała się z miejsca, uśmiechając się z rozrzewnieniem. – Podoba ci się?

Wzruszyłam ramionami.

– Ma kieszenie. I kwiaty. No to muszę ją wziąć, nie?

Przejrzałam się w lustrze i wiedziałam – po prostu wiedziałam – że moją matkę zachwyciłaby ta suknia. Sama by ją dla mnie wybrała. Mało tego, też by ją założyła, gdyby tylko miała taką okazję.

– Och, Libby, nie mogę się doczekać, aż tata cię w niej zobaczy.

Helena cała była w uśmiechach, lecz jej słowa były dla mnie niczym kubeł zimnej wody. Dlatego że gdyby moja mama tu była, powiedziała by dokładnie to samo. Właściwie to nawet słyszałam jej śpiewny głos wypowiadający te słowa.

Ale Helena nie była moją mamą, nawet jeśli nagle mówiła na mnie „Libby”.

Skrzyżowałam ręce na piersi. Natychmiast musiałam zdjąć z siebie tę suknię.

– Idę się przebrać.

– Nie jesteś podekscytowana? – Posłała mi promienny uśmiech i wykonała gest zwycięstwa, który godzinę temu zapewne by mnie rozbawił. – Znalazłaś swoją sukienkę.

– Jasne. – Patrzyłam, jak rzędzie jej mina, ale nie byłam w stanie się powstrzymać. Część mnie żywiła przekonanie, że jeśli jej nie odepchnę, to będzie próbowała wymazać fakt, że moja matka w ogóle istniała. Pomyślałam o całym zaplanowanym przez Helenę dniu. Miałam ochotę zostać sama. – Nie jestem głodna, więc możemy od razu jechać do domu?

Helena zerknęła na Jocelyn i jej mamę, które na szczęście rozmawiały ze sobą i nie zwracały na nas uwagi, po czym rzekła:

– Pewnie. Jeśli tego właśnie chcesz.

Kiedy się przebrałam, zamiast dołączyć do pozostałych przy dużym lustrze, udałam się z suknią prosto do kasy i zapłaciłam za nią, ubiegając tym samym Helenę. Gdy wróciłam do nich z przerzuconą przez ramię zapakowaną suknią, na twarzach całej trójki malowała się konsternacja.

– Już ją kupiłaś? – Jocelyn założyła na ramię torebkę i mruknęła z przekąsem: – Taak, to akurat wcale nie jest dziwaczne.

Uniosłam sukienkę i udawałam, że wszystko jest w porządku. Nawet się uśmiechnęłam.

– Skoro musimy wrócić do poprzedniego sklepu po twoją, pomyślałam, że trochę to przyspieszę.

Posłała mi spojrzeńie mówiące, że wie, co kombinuję.

– Świetny pomysł, Liz.

W atmosferze skrępowania udałyśmy się we cztery w stronę wyjścia, prowadząc udawanie wesołą rozmowę. Jocelyn i jej matka wiedziały, o co

chodzi, Helena wiedziała, o co chodzi, a ja wiedziałam, że one wiedzą, więc wszystkie starałyśmy się udawać, że nie zepsułam właśnie całego dnia.

Zapakowawszy się do samochodu, wsadziłam do uszu słuchawki i nim Helena zdążyła poruszyć temat tego, co się stało, szybko włączyłam piosenkę.

Wtedy zauważyłam wiadomość.

WES: Kup tę suknię. Błagam cię.

Mój żołądek wykonał salto. Usłyszałam te słowa wypowiedane niskim głosem. No ale to przecież był Wes. Na pewno nie miało to tak zabrzmieć.

Wpatrywałam się w telefon, a w mojej głowie tańczyły obrazy przedstawiające Wesa Bennetta. Zaczęłam pisać odpowiedź w stylu „fajnie”, nawet więcej niż raz, ale w końcu uległam moim żalosnym potrzebom.

JA: Podoba ci się?

Gdy pisał, pojawiły się chmurki, ale po kilku minutach zniknęły. Czekałam i w końcu znowu je zobaczyłam.

WES: Michael będzie zachwycony. Zaufaj mi.

Zaczęłam odpisywać, ostatecznie jednak nic nie wysłałam. Bo co miałam powiedzieć? Z lekka ulegałam czarowi Wesa, lecz jego odpowiedź przypomniała mi o tym, jaki jest mój cel.

Ja. Michael. Bal.

Bum.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Ale najbardziej nienawidzę tego, że cię nie potrafię nienawidzić. Nawet nie troszkę, nawet nie ciut”.

– ZAKOCHANA ZŁOŚNICA

WES: Jutro wieczór filmowy u Michaela. Nadal jesteś chętna?

Podniosłam wzrok znad telefonu, aby się upewnić, że nauczyciel wciąż prowadzi wykład, a nie patrzy na mnie, bo przecież robiłam coś niezgodnego z przepisami.

JA: Jak najbardziej.

WES: Będę po ciebie o szóstej, żebyśmy mogli po drodze zajechać na jakieś jedzenie.

Na chwilę podniosłam głowę. Wcześniej przeanalizowałam swoje ostatnie interakcje z Wesem i postanowiłam, że muszę ustanowić granice. Każda nasza sympatyczna chwila niepotrzebnie mąciła mi w głowie, a ja musiałam skupić się na swoim celu.

Ostatnie, czego pragnęłam, to zepsuć wszystko niewłaściwie odebrany niemądrym flirtem.

JA: To nie randka, prawda?

WES: Fuj, Liz.

JA: Tylko się upewniam. Nie chcę, abyś się przywiązywał.

WES: Choć może trudno ci w to uwierzyć, nie mam z tym problemów, ty mała dziwaczko.

Parsknęłam cicho.

– O mój Boże.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że siedząca przede mną Jocelyn odwraca się i szeroko się do mnie uśmiecha.

– Piszesz do niego, prawda? – szepnęła.

Odchrząknęłam.

– Do kogo?

– Wiesz do kogo. – Obejrzała się na nauczyciela, po czym znowu zerknęła na mnie. – Bennetta.

Zrobiłam wdech przez nos, po czym odparłam szeptem:

– Tak, ale to są pierdoły. Zupełnie platoniczne.

– Kiedy zamierzasz przyznać, że ci się podoba? Nie twierdzę, że to miłość albo co tam zapisujesz w tym swoim sekretnym pamiętniku, ale coś jest na rzeczy.

– Coś Na Rzeczy. Całkiem spoko nazwa zespołu.

Zachichotała i odwróciła się. Kolejny punkt dla mnie w tej grze, w którą grałyśmy od ponad roku.

Wbiłam wzrok w tył jej głowy i poczułam znajome wyrzuty sumienia. Formalnie rzecz biorąc, Joss miała rację: lubiłam towarzystwo Wesa. Tak po przyjacielsku, no i szybko stawał się jedną z moich ulubionych osób.

Dręczyło mnie to, że nie wiem, co się stanie po jutrzejszym wieczorze. Gdy to wszystko się skończy, nadal będziemy się przyjaźnić?

Czy w ogóle miał na coś takiego ochotę?

W tym momencie zawibrował mi telefon. Jakby Wes wiedział, że o nim myślę.

WES: Dziś wieczorem deszcz meteorów, jeśli cię to interesuje. PS Mam swishery.

Zacisnęłam usta, aby się nie uśmiechnąć, nic to jednak nie dało.

JA: Kogo obchodzą meteory? Skoro przyniesiesz wiśniowe cygara, wchodzę w to.

WES: Ale z siebie głupek. Do zobaczenia.

– Ja go jedynie chowałem wśród twoich nerdowskich książek, żeby mnie nie złapano. Wcale cię nie terroryzowałem.

– Nie kupuję tego. – Obróciłam patyk tak, by pianki marshmallow opiekały się równo w ognisku. – Po pierwsze, nie musiałeś pozbawiać głowy tego małego cherubina. Po drugie, obrysowałeś czerwoną farbą usta i oczy, a głowę ustawiłeś tak, że gapiła się na każdego... a mianowicie mnie... kto ośmielił się uzyskać dostęp do tej małej biblioteczki.

– Zapomniałem o farbie. – Uśmiechnął się i oparł wielkie stopy o obramowanie paleniska. – Może rzeczywiście była w tym odrobina zamiarów terrorystycznych.

– Myślisz? – Zdjęłam pianki z ognia, podmuchałam na nie, po czym ściągnęłam jedną z patyka. – Czas złagodził twoje wspomnienia związane z dawnym sobą. Wierzysz... chyba że to z twojej strony bezczelne udawanie... że byłeś jedynie hałaśliwym chłopcem bez krztyny złej woli wobec mnie. A to zdecydowanie nieprawda.

Jego spojrzenie śledziło znikającą w moich ustach piankę. Gdy żułam, uświadomiłam sobie, że w jego obecności w ogóle nie czuję skrępowania. Zamiast się przejmować, że wyglądam jak świnia, z ustami pełnymi pianki rzuciłam:

– Przyznaj to.

Przez chwilę mi się przyglądał. W końcu rzekł:

– Nie zrobię tego. Przyznam jednak, że fajnie się było z tobą wygłupiać. I nadal jest.

– Cóż, wtedy wcale mi się to nie podobało, ale teraz? Teraz jestem ci w stanie dorównać, więc spoko.

– Błagam, daruj sobie takie gadki. – Wyjął z paczki minibatonika, odpakował go i rzucił w moją stronę. – Nie jesteś w stanie i nigdy nie będziesz. A przynajmniej nie w kwestii wygłupiania się.

Złapałam czekoladkę i umieściłam ją razem z pianką między dwoma krakersami. Trzymałam w ręce najdoskonalsze s'mores na świecie.

– Na pewno nie chcesz, abym tobie też zrobiła?

– Nie, dzięki, ale twoja forma jest imponująca.

– To nie mój pierwszy raz, kochaniutki. – Z uśmiechem odgryzłam spory kęs. – Mmm, pychota.

Wes zaśmiał się cicho i spojrzał w gwiazdy. Odkąd tu przyszedłam, nie wyjął cygar, więc nie miałam pewności, czy nie ma już na nie ochoty, czy też czeka z grzeczności na mnie. Kiedy się pojawiłam, nabijał się z moich zapasów słodyczy – to mu jednak nie przeszkodziło zjeść co najmniej dziesięciu batoników Hershey.

Z przenośnego głośnika Wesa dobiegły pierwsze dźwięki *Forresta Gumpa* Franka Oceana i uśmiechnęłam się. Doskonała piosenka na posiadówkę pod gwiazdami. Nuciłam wstęp, a potem zakręciło mi się w głowie, gdy tekst piosenki otulił mnie sobą niczym światło gwiazd.

My fingertips and my lips

They burn from the cigarettes[8]

– Jakie masz plany na przyszły rok, Buxbaum?

Wes nadal patrzył w niebo, a ja utkwiałam wzrok w jego profilu. Choć nie był w moim typie, mocno zarysowana żuchwa, wydatne jabłko Adama i gęste włosy tworzyły naprawdę ładny obraz.

Zignorowałam ściskanie w żołądku na wzmiankę o przyszłym roku.

– Uniwersytet Kalifornijski. Ty?

Spojrzał na mnie tak, jakbym oszalała.

– Serio?

– Eee... tak...?

– Dlaczego akurat ta uczelnia?

Przechyliłam głowę.

– Masz z nią jakiś problem?

Miał dziwną minę.

– Nie. W żadnym razie. Po prostu... zupełnie się tego nie spodziewałem.

Przyjrzałam mu się.

– Dziwnie się zachowujesz.

– Sorki. – Na jego twarzy pojawił się półuśmiech. – Uniwersytet Kalifornijski to świetna uczelnia. Co zamierzasz studiować? Odrealnione romantyczne filmy?

Przewróciłam oczami, kiedy uśmiechnął się z satysfakcją.

– Wcale nie jesteś taki zabawny, jak ci się wydaje – oświadczyłam.

– Nie sądzę. – Pokazał rękami, abym kontynuowała. – Poproszę o plan studiów.

Odchrząknęłam. Tak bardzo nie chciałam psuć atmosfery tego wieczoru rozmową o studiach. Bo kiedy stąd wyjadę, nic już nie będzie takie samo. Tata, dom, jej krzewy różane, nasze codzienne rozmowy; to wszystko będzie inne, kiedy wrócę. Stopi się z przeszłością, zanim w ogóle zdążę to zauważyć, i nie będzie już odwrotu.

Nawet Wes. Był tutaj od samego początku, wiodąc życie równoległe do mojego, ale w przyszłym roku będzie inaczej.

Po raz pierwszy nie będzie moim sąsiadem.

Odchrząknęłam i powiedziałam:

– Muzykologia.

– Brzmi tak, jakbyś to sobie wymyśliła.

– No nie? – Miałam wrażenie, że uczelniany katalog znam na pamięć. – Ale to poważny kierunek i ma naprawdę świetny program. Mogę studiować

dotatkowo przemysł muzyczny i zdobyć dyplom kierownika muzycznego.

– Jaką pracę można wykonywać po czymś takim?

– Chcę zostać nadzorcą muzycznym. – Kiedy to mówiłam, najczęściej napotykałam zdziwienie i jedną sylabę: „He?”. Ale Wes siedział i słuchał. – W skrócie oznacza to, że chcę być kuratorem muzyki dla ścieżek dźwiękowych.

– O kurczę. – Pokręcił lekko głową. – Po pierwsze, nie miałem pojęcia, że coś takiego istnieje. A po drugie... to robota idealna dla ciebie. Ba, ty już ją na okrągło wykonujesz.

– Aha. – Wzięłam kolejny kęs i oblizałam kapiącą mi na palce piankę. – Mam półki dosłownie pełne podręczników o ścieżkach dźwiękowych. Nie mogę się doczekać.

– Cholera. – Posłał mi poważne spojrzenie. – Zawsze robiłaś swoje, Liz, i to jest naprawdę niesamowicie fajne.

Czy to dziwne, że jego komplement rozgrzał mnie od palców u stóp aż do czubka głowy? Te słowa odsunęły ode mnie cały stres.

– Dzięki, Wes.

– Dla ciebie Wessy.

– O nie.

Czar prysł, lecz ciepło pod mostkiem pozostało, dzięki czemu czułam błogie rozluźnienie.

– A ty? Dokąd na studia wybiera się nasz amerykański chłopak?

– Nie mam pojęcia. – Nachylił się i kijkiem pogrzebał w ognisku. – Baseball dopiero się zaczyna, więc wszystko się może zdarzyć.

– Och, czyli na studiach chcesz grać?

– Tak, psze pani.

– I jesteś wystarczająco dobry...?

– Tak, jestem wystarczająco dobry, Liz. – Zdusił śmiech. – Cóż, a przynajmniej taką mam nadzieję.

– Wcale nie zamierzałam ci dogryźć. Po prostu nigdy nie byłam na żadnym meczu. Kim jesteś? Tym, co uderza?

– Okej, nie będziemy rozmawiać o baseballu, dopóki nie obejrzysz choćby jednego meczu. To było żalosne.

– Wiem. – Podniosłam nogi, postawiłam je na krześle i oplotłam ramionami. – Myślisz więc, że gdzieś wyjedziesz, czy zostaniesz na miejscu?

– Wyjadę. – Patrzył w ognisko, a na jego twarzy tańczyły cienie. – Już otrzymałem oferty z uczelni na Florydzie, w Teksasie, Kalifornii i Karolinie Południowej, czemu więc miałbym chcieć zostać w Nebrasce?

– Wow. – Był aż taki dobry? I choć sama planowałam wyjechać, dlaczego myśl o tym, że Wes nie będzie już mieszkał po sąsiedzku, sprawiła, że lekko zakłuło mnie w sercu? – A czy przypadkiem Uniwersytet Nebraski nie ma naprawdę dobrej drużyny baseballowej?

– Ma. I nie mogę uwierzyć, że to wiesz. – Uśmiechnął się, ale nie odwrócił wzroku od ognia. – Jestem po prostu gotowy, aby opuścić Nebraskę. Tak naprawdę niczego tu dla mnie nie ma, wiesz?

– Nie wiem. – Odstawiłam nogi na ziemię, zaniepokojona jego słowami. – Ja nie chcę wyjeżdżać, ale moje marzenia znajdują się w Kalifornii albo Nowym Jorku.

Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek.

– Jesteś zła?

– Nie. – Może? Przewróciłam oczami. – Po prostu nie rozumiem...

– Libby? – Odwróciłam głowę na dźwięk głosu mojego taty. Stał między drzewami w spodniach od piżamy i T-shircie z napisem DINKER'S HAMBURGERS i patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym tańczyła nago

wokół ogniska. – Co, na litość boską, robisz tutaj o wpół do dwunastej w środku tygodnia?

Cofnęłam się myślami do tekstu Wesa o wymykaniu się.

– Wyszłam, aby zobaczyć deszcz meteorów, a potem Wes mnie zawołał.

– Ooch, zupełnie zapomniałem o meteorach. – Podeszedł i usiadł na pustym krześle między Wesem a mną. Podrapał się po głowie. – No i jak?

Wes i ja popatrzyliśmy wtedy na siebie, bo w sumie żadne z nas nie pamiętało o tym deszczu.

– Super – zapewniłam.

– Daj mi piankę, dobrze, skarbie? Nie piekłem ich na ognisku od lat.

Środa niemiłosiernie mi się dłużyła, głównie dlatego, że przez cały dzień obsesyjnie myślałam o dwóch rzeczach. Przede wszystkim nie dawały mi spokoju wczorajsze słowa Wesa. „Tak naprawdę niczego tu dla mnie nie ma”. Dlaczego tak powiedział? Serio tak uważał? Nie za wiele wiedziałam na temat jego życia, ale z jakiegoś powodu raniło to moje uczucia.

Może dlatego, że poznawanie go sprawiało mi przyjemność i sądziłam, że on czuje to samo.

Kiedy jednak zmusiłam się do odsunięcia od siebie tych myśli, poczułam ekscytację zbliżającym się wieczorem. Gdy słuchałam, jak pan Cooney zanudza na trygonometrii, postanowiłam, że włożę zieloną koszulę, którą znalazł mi Wes, i wyprostuję włosy. O tym akurat powiedziałam Joss, więc mogłam zasięgnąć jej opinii w kwestii mojego stroju.

Podczas gdy pani Adams zachęcała nas na literaturze do odkrycia w sobie pisarzy, włożyłam do uszu słuchawki i oddałam się marzeniom. Zapętliliłam *Electric Aliny Baraz* i *Khalida*, idealną piosenkę nawiązującą do dzisiejszego wieczoru.

Darker than the ocean, deeper than the sea

You got everything, you got what I need[9].

Tyle że przez tę piosenkę myślałam o Wesie, a nie o Michaelu, co potwornie mnie frustrowało. Bez względu na to, ile razy zaczynałam myśleć o tym, co przyniesie ten wieczór, mój mózg przełączał się na kolację z Wesem.

Dlatego że nigdy z nim nie jadłam prawdziwego posiłku. Cóż, a przynajmniej od czasu, kiedy nasze mamy dały nam obojgu kanapki z szynką podczas corocznego sąsiedzkiego pikniku w Parkview Heights, ale to się nie liczyło, tak samo jak wczorajsze pianki.

Dużo jadł? Zachowywał się szarmancko i odsuwał krzesła swoim kolacyjnym partnerkom?

Wcale nie pomagało to, że według Joss ekscytowałam się wspólnym wyjściem z Wesem. Całą przerwę na lunch nawijałam o tym, jak się pomaluję, a przez te jej uwagi rzeczywiście trochę czułam się tak, jakbym się ekscytowała wspólnym wyjściem z Wesem.

To ten brak snu mącił mi w głowie.

Gdy tylko rozległ się ostatni dzwonek, prawie pobiegłam do samochodu. Na parkingu zawibrował mi telefon.

WES: Okej... dziwne pytanie.

JA: Wszystkie twoje pytania są dziwne.

WES: Zignoruję te słowa. Właściwie mam dwa pytania. Pierwsze: wkurzyłem cię wczoraj?

W sumie tak, ale nie chciałam psuć zbliżającego się wieczoru.

JA: Nie.

WES: Kłamczucha. Mów.

Jakby rzeczywiście chciał wiedzieć. Przecież planował zostawić wszystko za sobą, bo nie było tu nic dla niego. Przewróciwszy oczami, napisałam:

JA: Dawaj to swoje pytanie.

WES: W porządku. Lubisz miejsca z dobrym jedzeniem? Bo coś mi mówi, że zbyt jesteś wymuskana na tłuste burgery serwowane na serwetkach.

Otworzyłam samochód.

JA: Dzięki za nazwanie mnie wymuskaną, ale jeśli chcesz znać prawdę, to jestem bezwstydnym mięsożercą, który sprzedałby duszę za porządnego burgera.

WES: Dzięki Bogu. Mam ochotę na wypad do Stella's i bałam się, że tobie może to być nie w smak.

Właśnie sprawił, że i tak obiecujący wieczór zrobił się jeszcze lepszy.

JA: UWIELBIAM Stella's!

WES: Będę po ciebie o szóstej. A tak na marginesie, „wymuskana” to nie był komplement.

Z uśmiechem wsiadłam do auta. Pewnie, że nie.

W domu zrzuciłam z siebie szkolny strój – superuroczą sukienkę w czerwone maki – i wzięłam długi prysznic. Przegnawszy Fitza z moich ciuchów, wysuszyłam włosy i spędziłam całą wieczność na ich prostowaniu. Poświęciłam nawet mnóstwo czasu na dopracowanie do perfekcji kresek na powiekach.

A kiedy Wes napisał, że zaraz u mnie będzie, czułam, że prezentuję się całkiem dobrze w stylu: „Wyglądam jak cała reszta”. Szybko mu odpisałam:

JA: Nie dzwoń. Zaraz wyjdę.

WES: Coś mi mówi, że się mnie wstydzisz.

JA: Mnie też.

WES: Jeśli nie wyjdiesz w ciągu trzydziestu sekund, zacznę trąbić.

Otworzyłam drzwi swojego pokoju i zapinając torbę, zbiegłam po schodach.

– Ooch, ktoś się spieszy.

Zatrzymałam się na dole schodów i spojrzałam na Helenę, która na sofie w salonie czytała książkę i uśmiechała się do mnie tak, jakbym była zabawna. Od czasu zakupów atmosfera między nami pozostawała napięta, ale wczoraj Helena postanowiła puścić wszystko w niepamięć. Na kolację

zamówiła pizzę i zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. Dzięki Bogu, bo czułam się naprawdę fatalnie, ale nie byłam pewna, w jaki sposób ją przeprosić bez wdawania się w dalsze dyskusje.

– Już mówiłam tacie, że jadę z Wesem do Michaela – wyjaśniłam. – Na wieczór filmowy. Nie było cię w domu, kiedy o tym rozmawialiśmy.

Odłożyła książkę na stolik.

– Powiedział mi. Więc... Wes nadal pomaga ci zdobyć Michaela?

– No.

Spojrzała na zegarek.

– Wcześniej jak na wieczór filmowy, nie sądzisz?

– Wes i ja najpierw jedziemy do Stella's. – Nie uśmiechnęłam się, coś mi jednak mówiło, że Helena dostrzega w moich oczach prawdę. Czekałam na komentarz.

– A to dopiero pyszny wieczór. – Wyszczrzyła się i można powiedzieć, że odbyłyśmy ze sobą rozmowę wyłącznie za pomocą spojrzeń.

Przygładziłam dłonią włosy i rzuciłam:

– Zazdrościsz, że to ja jadę do Stella's, a nie ty.

– Boże, mogłabym lizać podłogę za jeden z tych burgerów.

Zaśmiałam się.

– Serio. Gdyby ktoś mi powiedział, że dostanę burgera ze Stella's, jeśli polizę podłogę w kuchni, zrobiłabym to bez wahania.

Parsknęłam, po czym zapytałam:

– Przywieźć ci jednego?

– O mój Boże, tak, proszę! – Zerwała się z sofy i podbiegła do leżącej na blacie torebki. – Mówisz poważnie?

– Tak... – Nie dokończyłam, bo usłyszałam pierwsze trąbienie. Dobry panie, Wes trąbił. – Mówię poważnie. Ale zanim go dowieziemy, będzie już

zimny.

Wyjęła z portfela dwudziestkę i wręczyła mi ją.

– Nie szkodzi. Kup podwójnego hamburgera ze wszystkimi dodatkami.

– W życiu tego nie zjesz.

– Założysz się?

Pokręciłam głową.

– Będę w domu o wpół do dwunastej, najpóźniej o dwunastej, okej?

– Tylko bądź grzeczna, mała.

W tym momencie Wes zatrąbił po raz drugi.

– On robi to celowo, prawda? – zapytała Helena.

Obejrzałam się na nią przez ramię.

– Jestem przekonana, że on wszystko robi celowo.

Wybiegłam z domu i wsiadłam do samochodu Wesa.

– Nie mogę uwierzyć, że na mnie trąbiłeś.

– Nie możesz? – Uśmiechnął się do mnie i czekał, aż zapnę pasy. –

Jakbyś mnie nie znała. Swoją drogą ładną masz koszulę.

– Dzięki. – Założyłam włosy za uszy. – Ktoś mi powiedział, że zielony to mój drugi najlepszy kolor.

– Ma to sens z tymi twoimi rudymi włosami i w ogóle.

Ponownie przewróciłam oczami.

– To tak nie działa.

– Jak możesz nie znać zasad? Przewodnika po stylu?

– A dlaczego ty je znasz?

– Bo jestem inteligentny. – Ze znaczącym uśmiechem wrzucił wsteczny i wycofał samochód z podjazdu. – To jasne.

– I robisz to dla czego? – zapytał Wes.

Z uśmiechem narysowałam keczupem na serwetce swoje inicjały i otoczyłam je wielkim sercem.

– Tradycja. Jak byłam mała, to za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżaliśmy, podczas czekania na jedzenie pisałam keczupem na serwetkach.

– Dziwaczne.

– Wcale nie. – Otoczyłam duże serce mniejszymi. – Spróbuj, a się przekonasz.

– Eee, nie trzeba.

– O mój Boże, zbyt jesteś fajny, żeby pisać keczupem?

– No pewnie. – Sięgnął nad stolikiem i wyjął mi z ręki keczup. – Ale jako dobry towarzysz kolacji spróbuję twojej dziecinnej rozrywki.

– Świetnie. – Wyjęłam z dyspensera kilka serwetek i położyłam je przed Wesem na stole. – I to nie jest marnowanie, bo można w tym zanurzać frytki.

– Nie lubię frytek z keczupem.

– W ogóle cię nie rozumiem, Wes.

Zaczął rysować coś na serwetce i zauważyłam, że w telewizorze za barem leci *Koło fortuny*, natomiast od strony starej szafy grającej dochodzą dźwięki coveru Toma Jonesa *Kiss*. Stella's to bar przerobiony z domu i choć serwowano tu hamburgery na serwetkach, a lokal był kompletnie pozbawiony atmosfery, mogłeś uważać się za szczęściarza, jeśli udało ci się zdobyć stolik podczas lunchowych godzin szczytu. W moim mieście ceniono porządnego burgera i ręcznie krojone frytki.

Spuściłam wzrok na serwetkę i przekonałam się, że Wes narysował jakąś postać z kreskówki, o wiele lepszą niż moje dziecinne literki.

– Jak tam dziś baseball?

Nie przestawał rysować.

– Czemu mnie o to pytasz?

Obserwowałam malującą się na jego twarzy koncentrację. Długość jego ciemnych rzęs była totalnie nie fair.

– Bo teraz wiem, że to ważne. Że to nie jest zwykłe hobby. Więc... udało ci się home run? Czy spaliłeś?

Kąciki jego ust się uniosły.

– Przestań.

– A może jesteś miotaczem? Posłałeś podkręconą piłkę?

– Musisz przestać, Buxbaum. – Obdarzył mnie szerokim uśmiechem. – Albo naucz się zasad tej gry, albo więcej o niej nie mów.

Zjawiała się kelnerka z naszym zamówieniem (i burgerem Heleny w pudełku na wynos) i nagle cała nasza uwaga skupiła się na zatłuszczonych daniach. Koniec gadki szmatki, koniec przekomarzania się. Liczyło się tylko jedzenie.

– Omójbożetojesttakiepyszne. – Przełknęłam pierwszy kęs burgera i sięgnęłam po napój. – Niech Bóg błogosławi cię za to, że mnie tu przywiozłeś.

– Miałem takie egoistyczne pragnienie. Ty się po prostu załapałaś.

– Nawet mi to nie przeszkadza. – Zanurzyłam dwie frytki w keczupie, po czym włożyłam je do ust. – Liczy się tylko to, że mogę brać do ust te pyszności.

– Fuj.

Prychnęłam.

– Prawda?

– Nie pryčaj w trakcie jedzenia. Jeśli się zachłysłniesz, możesz dostać zapalenia płuc i umrzeć.

Przełknęłam ślinę.

– Nie mam pojęcia, jak zareagować na takie słowa.

– „Dziękuję ci bardzo, Wessy, że tak się o mnie troszczysz”. To jest idealna odpowiedź – oświadczył.

Poczęstowałam się następną frytką.

– Dziękuję ci bardzo, Wessy, że w trakcie jedzenia zabawiasz mnie cczą gadaniną. Zdecydowanie nie jest nudno.

– Nieźle.

– Prawda?

Wes zamilkł, ale to nie było krępujące milczenie. Byłam skupiona na jedzeniu, aż się odezwał:

– Nie odbierz tego źle, ale jesz jak facet.

– Seksizm na maksa?

– Pozwól, że ujmę to inaczej. – Odchrząknął, wytarł ręce w serwetkę, uniósł palec i kontynuował: – Społeczeństwo niesłusznie oczekuje, że ładna dziewczyna je subtelnie sałatkę, ty za to wciągasz burgera jak osoba, która od tygodni nie miała nic w ustach.

To absurdalne, że użycie przez niego słowa „ładna” tak na mnie podziałało. Uważał mnie za ładną?

– Lubię jedzenie. Pozwij mnie.

Rozparł się wygodnie na krześle i strzelił kostkami lewej dłoni.

– No więc jaki masz plan na wieczór? Jak zamierzasz wygrać Mikeya, jeśli załatwię wam sam na sam?

A więc Wes lubił strzelać kostkami?

Nie była to jedna z tych rzeczy, o których powiedziałabym, że mnie mierzą, ale kiedy tylko słyszałam ten dźwięk, natychmiast podskakiwałam i rozglądałam się, aby się dowiedzieć, skąd dochodzi.

– Cóż. – Wytarłam serwetką usta, po czym sięgnęłam po jeszcze jedną frytkę. – Zamierzam go znokautować. Po pierwsze, zacznę od uderzenia w sentymentalną nutę, przywołując pieszczącymi duszę wspomnieniami pieśni cykad z jego dzieciństwa.

– Nieźle – orzekł Wes i strzelił kostkami prawej dłoni. – Pieszczoty zawsze zapewniają wygraną.

– Wiesz, myślę, że resztę zachowam dla siebie.

– Oj tam, dawaj. – Wyciągnął rękę i pociągnął mnie za pasmo włosów przy twarzy, które uparcie nie pozwalało się wyprostować. – Będę grzeczny.

Dlaczego to, że nie miał problemu z bliskim kontaktem – targanie włosów, pociągnięcia, kuksańce – zawsze sprawiało, że żołądek mi szalał. Trzepnęłam jego rękę i ukradłam mu frytkę, bardzo spokojnie mówiąc:

– Nie, dziękuję.

W środku cała się jednak trzęsłam. Co, u licha, się właśnie działo? Strzelanie kostkami niezawodnie przyprawiało mnie o uczucie, że ten, kto tak robi, jest be. Zawsze tak miałam. To był znak stopu dla każdej potencjalnej relacji romantycznej. Ale teraz znajdowałam się niecałe pół metra od Wesa i jego kostek i ten nawyk traktowałam niemal jak... uroczy?

Coś tu było bardzo, ale to bardzo nie halo.

Dlatego że (A) Wes był niewłaściwym facetem, (B) mama ostrzegła mnie przed zakochiwaniem się w facetach takich jak on i (C) w ogóle go nie interesowałam, stąd ta wczorajsza uwaga, że „niczego tu dla mnie nie ma”. Co się, do diaska, działo z moimi emocjami?

– Ja nie mogę, jesteś lepsza ode mnie.

– Słucham? – Rozejrzałam się, nie mając pewności, o czym on mówi.

Przełknął i chwycił serwetkę.

– Zjadłaś już swoją porcję.

Miał rację. Przeniosłam spojrzenie z mojego talerza – zupełnie pustego z wyjątkiem małych kropel tłuszczu, śladów po keczupie i maleńkich ziarenek soli – na jego, na którym leżały jeszcze jakieś trzy kęsy burgera i mała górka frytek.

– No i?

– No i jesz szybko jak cholera.

– A ty jak osiemdziesięciolatek.

Zmrużył oczy.

– Chcesz resztę moich frytek?

Zmierzyłam wzrokiem tłuste, ręcznie krojone frytki.

– Nie zjesz ich?

Pchnął w moją stronę plastikową miseczkę.

– Staruszek już się najadł.

Poczęstowałam się czterema frytkami i zanurzyłam je w keczupie Wesa.

– W takim razie dziękuję ci, dziadku.

Nie potrafiłam zignorować faktu, że wcale nie spieszy mi się do końca tej kolacji. Dobrze bawiłam się z Wesem. Cały czas się uśmiechałam (kiedy akurat nie przewracałam oczami) i nawet wiedząc, że Michael czeka, nie byłam gotowa, aby stąd wyjść.

Ale to dlatego, że czuliśmy się w swoim towarzystwie tak swobodnie – i właśnie to przepełniało mnie konsternacją. Nasza przyjaźń była taka niewymuszona, że niepotrzebnie zamazywała obraz całości.

Bum.

Pomyślałam o filmie *Kiedy Harry poznał Sally*. Nie licząc tego wątku o staniu się parą.

– Myślisz, Bennett, że mężczyźni i kobiety mogą się przyjaźnić?

Wziął do ręki szklankę z wodą.

– Jasne. Przecież z nami tak jest, nie?

– W sumie tak.

Nie miał pojęcia, ile w minionym tygodniu znaczyła dla mnie jego przyjaźń. Szczerze mówiąc, ja też sobie tego wcześniej nie uświadamiałam, ale fakt, że odbyliśmy kilka naprawdę niesamowitych rozmów skupiających się na mojej matce, sprawił, że ta relacja stała się inna niż pozostałe w moim życiu.

– Dziwne, co? – Pociągnął łyk, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. – W życiu nie przypuszczałaś, że do tego dojdzie, prawda?

– Zdecydowanie. – Przełknęłam frytkę i sięgnęłam po więcej. – Ale wielu ludzi twierdzi, że to się nie sprawdza. Że...

– Chodzi ci o ten motyw Harry–Sally?

– A ty skąd o tym wiesz?

– Moja mama uwielbia ten film. Widziałem go parę razy.

– Parę razy? Widzisz? Wiedziałaam, że lubisz komedie romantyczne!

– Och, na litość boską, nie. – Pokręcił głową, jakbym mówiła od rzeczy. – Po prostu lubię Billy’ego Crystala. Skoro może być Mikiem Wazowskim, może być każdym. A film jest zabawny i tyle.

– I nie uważasz, że ma rację? To, że na końcu zostają parą, w zasadzie potwierdza tę teorię, nie?

– Może. Nie wiem. – Wzruszył lekko ramionami. Tymi ramionami, na które wcześniej zwróciła mi uwagę Helena. Cholerna Helena. – Niektóre jego uwagi są słuszne, ale są bez związku z nami.

– Tak?

– Jasne. – Podrapał się po policzku i dodał rzeczowym tonem: – Jesteśmy wyjątkiem, bo ja nie jestem twoim przyjacielem, lecz małym, miłosnym dobrym wróżkiem.

– Paskudnie to zabrzmiało. – Zażartowałam, ale nie spodobały mi się jego słowa o tym, że nie jest moim przyjacielem.

Wes to zignorował.

– Ale to prawda. Jesteśmy jak przyjaciele, tymczasowo, lecz dobry wróżek ma ci po prostu pomóc zdobyć to, czego pragniesz. Kiedy zadzieje się magia, nie będzie czekał na bajkowe zakończenie. No wiesz, to by dopiero było creepy.

– Oj tak. – Zaśmiałam się z przymusem, jakbyśmy mieli w tej kwestii takie samo zdanie. Ale czy on właśnie powiedział, że jeśli związę się z Michaeliem, to nie będziemy już przyjaciółmi? Że nawet teraz nie jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi, a jedynie odgrywamy swoje role, by spełnić moje marzenie?

– Kończ te frytki, żebyśmy mogli zawieźć cię do twojego Michaela – rzucił, uśmiechając się znacząco.

– Załatwione. – Wsunęłam do ust ostatnią frytkę i odsunęłam krzesło. Jeśli zaraz nie odetchnę świeżym powietrzem, to eksploduje mi mózg. – Chodźmy, dobry wróżku.

[8] „Opuszki palców i usta płoną od papierosów”.

[9] „Ciemniejszy niż ocean, ciemniejszy niż morze. Masz wszystko, masz to, czego potrzebuję”.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Jeśli się rozejrzysz, coś mi mówi, że się przekonasz,
że miłość jest praktycznie wszędzie”.

- TO WŁAŚNIE MIŁOŚĆ

– Hej, to Pan Bulwa!

Weszłam za Wesem do kuchni i uśmiechnęłam się, kiedy zobaczyłam stojącego przy wyspie Adama wykładającego na talerz bułeczki pizzowe. Skinęłam mu głową.

– We własnej osobie.

– Tak w ogóle to twoja twarz wygląda już znacznie lepiej. Już nie jesteś bulwiasta.

– Rany, dzięki.

– Noah fatalnie się czuł z tym, że trafił cię w twarz, więc dopilnuj, aby się poczuł wyjątkowo źle. – Wziął do ręki talerz i puszkę coli. – Zasłużył sobie na to.

Ja i Wes weszliśmy za nim do salonu i stało się jasne, że czekano już tylko na nas. Była tu cała ekipa z meczu koszykówki plus trzy inne osoby. Ashley, czyli dziewczyna, która mnie obrzygała, Laney (wrr) i Alex, ta, której podobał się Wes.

Trio rodem z koszmarów.

– Liz, tak mi przykro z powodu twojego nosa. – Noah siedział na sofie między Alex a Ashley. Wskazał na moją twarz. – Ale już dobrze wygląda.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki. I nie przejmuj się tym.

– Daj spokój, Bulwa – jęknął Adam. – Miałeś tylko jedno zadanie.

– Wiem i przepraszam.

– Och, hej, Liz! – Wyciągnięta na fotelu Laney uśmiechnęła się do nas. – Nie wiedziałam, że też będziecie.

– Hej. Przekąski są w kuchni, a film zaraz się zacznie. – Michael podniósł się z podłogi i powitał nas machnięciem ręki.

– To dobrze – odezwał się zza mnie Wes. – Bo wydaje mi się, że Liz zaczyna się robić głodna.

– Bardzo śmieszne. – Odwróciłam się i na widok jego twarzy znowu zrobiło mi się dziwnie w żołądku, co mnie wkurzyło, bo Wes nie uważał mnie nawet za przyjaciółkę. – Dużo jem, jesteś przezabawny.

– Wiem.

Nie miałam jak odsunąć się od niego, żeby nie wyglądało to niezręcznie, dlatego usiedliśmy razem na podłodze, a wszyscy ucichli, kiedy zaczął się film. To był naprawdę porządny thriller i nikt nie pisnął ani słowa, żeby nie stracić niczego ważnego. Ale ja nie potrafiłam skoncentrować się na filmie, gdyż próbowałam rozgryźć, dlaczego dręczą mnie przez Wesa takie irracjonalne emocje.

Miałam problem z koncentracją także dlatego, że moje udo stykało się z udem Wesa.

Leżeliśmy z wyciągniętymi nogami, podpierając się na łokciach – w samej pozycji nie było nic intymnego. Tyle że miejsce, w którym zewnętrzna część mojego prawego uda stykała się z zewnętrzną częścią lewego uda Wesa, dosłownie płonęło i nie potrafiłam tego ignorować.

Każda najdrobniejsza cząsteczka mojego jestestwa skupiona była na tym właśnie miejscu.

Ciepło było w tym domu, no nie?

Moje oczy obserwowały, jak mężczyzna w telewizji zostaje pozbawiony życia przez seryjnego zabójcę, lecz mój umysł skupiał się na Wesie. Wesie i fakcie, że gdyby nachylił się lekko w moją stronę, to znaleźlibyśmy się w idealnej pozycji, w której mógłby mnie pocałować.

Popatrzyliby na moje usta tymi ciemnymi oczami i przełknąłby ślinę, przez co poruszyłoby się wydatne jabłko Adama, które z jakiegoś powodu zawsze mnie rozpraszało, a potem...

– Buxbaum.

– Hmm? – Odwróciłam głowę w prawo i spojrzałam na niego lekko nieprzytomnie, jakbym się właśnie obudziła. Co ja, do cholery, wyprawiałam?

Twarz mi płonęła, kiedy Wes nachylił się w moją stronę, a nasze ramiona się zetknęły. Zmrużył oczy i szepnął:

– Trochę się czuję nieswojo przez poziom uwagi, jaki poświęciłaś tej masakrze. Nawet okiem nie mrugnęłaś.

W tym momencie zamrugałam, a w policzki zrobiło mi się jeszcze goręcej – o ile to w ogóle możliwe. Z ustami wygiętymi w uśmiech, nad którym nie miałam kontroli, odszepnęłam:

– Przestań się na mnie gapić, czubku.

I wtedy czas się zatrzymał.

Uczynił pauzę.

Z twarzy Wesa zniknął uśmiech i przyglądał mi się z napięciem. Ledwie byłam w stanie oddychać, kiedy odpowiedziałam takim samym spojrzeniem. Z mocno bijącym sercem pozwoliłam sobie być przewidywalną i na krótką chwilę opuścić wzrok na jego usta.

Usta, które znajdowały się tak niesamowicie blisko moich.

Kiedy ponownie spojrzałam mu w oczy, nie miałam wątpliwości co do tego, że gdybyśmy przebywali teraz w jakimś innym miejscu – sami – toby mnie pocałował. Przełknął ślinę, a moje oczy ześlizgnęły się na jego szyję i powoli przesunęły w górę, omiatając silnie zarysowany podbródek, nos i ciemne jak noc brązowe oczy.

Uniósł brew, jak gdyby zadawał niewypowiedziane na głos pytanie, a ja w tamtej chwili uświadomiłam sobie, że tego pragnę. Że pragnę Wesa. Do tej pory moim celem był Michael, ale w ogóle już mi na tym nie zależało.

Dla Michaela nie biegłabym przez cały dworzec, by rzucić mu się w objęcia – jak w filmie. Ale dla Wesa owszem.

Jasna cholera.

Wzruszyłam prawym ramieniem, szturchając tym samym jego ramię. Bawełna kontra polar.

– Posuńcie się. – Obok mnie klapnął Noah. – Ogłuchnę między tymi krzykaczami.

Nieeee!

Wyprostowałam się i przesunęłam ciut bliżej Wesa, pilnując się, aby na niego nie patrzeć. Z jednej strony byłam rozczarowana, że nam przerwano, z drugiej czułam skrępowanie i nie miałam pojęcia, czy to, co sądziłam, że się przed chwilą wydarzyło, było rzeczywiste.

Przez całą wieczność wpatrywałam się bezmyślnie w telewizor, aż w końcu usłyszałam szept Wesa.

– Idę po coś do picia. Też chcesz?

Wzięłam głęboki oddech – tylko nie drwij ze mnie, proszę – i odwróciłam się w jego stronę. Zamiast jednak uraczyć mnie charakterystyczną dla siebie miną mądrali, posłał mi niesamowicie miły uśmiech.

Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się z drżeniem.

– Pewnie. Dzięki.

– Dietetyczna cola, prawda?

Kiwnęłam głową, a kiedy Wes wstał i wyszedł z pokoju, musiałam się koncentrować na tym, aby się nie pocić.

Co to wszystko, do cholery, miało znaczyć?

Kiedy wróciłam z toalety, Wesa nie było jeszcze na jego miejscu na podłodze. Rozejrzałam się po zaciemnionym salonie i dostrzegłam, że wyszedł na taras. W pierwszej chwili nie potrafiłam stwierdzić, z kim rozmawia, potem jednak zobaczyłam, że to Alex.

To dopiero wylany na głowę kubeł zimnej wody.

Wes przebywał tam z ładną dziewczyną, której wiedział, że się podoba, mnie natomiast zbierało się na mdłości z powodu tych wszystkich pogmatwanych myśli, które go dotyczyły.

Przygryzłam wargę i zmrużyłam oczy, próbując lepiej ich dojrzeć. Mówił, że Alex go nie interesuje, a ja mu uwierzyłam, ale to nie znaczyło, że nie może zmienić zdania, prawda? A tak w ogóle to co, jeśli błędnie odczytywałam to małe coś, co dzieje się między Wesem a mną? Możliwe, że mojego małego dobrego wróżka interesowało tylko znalezienie miłości dla mnie, a nie ze mną.

Czy ja tylko sobie wyobraziłam tamten moment na podłodze?

Wróciłam na swoje miejsce i obejrzałam końcówkę filmu, tyle że moja uwaga pozostawała teraz skupiona na dwóch osobach, które widziałam kątem oka. O czym rozmawiali? Dlaczego tam wyszli? Ucieszyłam się, kiedy thriller dobiegł końca, a Wes i Alex wrócili do środka.

Musiałam wziąć się w garść.

Otoczający mnie ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać, ja zaś czułam się wyobcowana. I brakowało mi Jocelyn. Jak zawsze codziennie do siebie pisałyśmy, ale ostatnio w ogóle nie spędzałyśmy ze sobą czasu po szkole. Przebywanie w towarzystwie, które się ze sobą przyjaźni, sprawiło, że mocno za nią zatęskniłam. Po powrocie do domu koniecznie muszę się do niej odezwać.

Właściwie to czas, abym wyznała jej prawdę.

– Wiedziałaś, że ojciec Michaela ma fortepian? – Wes przysiadł na oparciu sofy i wyciągnął rękę, aby pomóc mi wstać. – Stoi na górze w specjalnie zaprojektowanym pokoju ze świetną akustyką.

Chwyciłam jego dłoń, wstałam i och, dobry Boże, miałam wrażenie, że rękę podaje mi pan Darcy z *Dumy i uprzedzenia*, a świat na chwilę przestał się obracać.

Zaraz jednak wznowił swój ruch, a ja znalazłam się twarzą w twarz z Wesem i całą swoją konsternacją. Spojrzałam w jego oblicze – a potem na Michaela, którego wcześniej nawet nie zauważałam – i dotarło do mnie, że obaj czekają na moją reakcję.

Ale na co? Co on mówił?

– Wow. – Tata. Fortepian. Pokój. – Naprawdę?

– Według mnie żywi przekonanie, że zostałyby uznanym pianistą, gdyby tylko przed laty miał ten pokój. – Michael skrzyżował ręce na piersi. – Ma na tym punkcie prawdziwą obsesję.

– Nasza Mała Liz gra na pianinie. – Wes spojrzał na mnie z ukosa, po czym zwrócił się do Michaela: – Jest naprawdę dobra.

– Wcale nie... – zaczęłam.

W tym samym momencie Michael rzekł do mnie:

– Chcesz go zobaczyć?

Zamrugalam.

– Z wielką chęcią.

– No to za mną, panno Liz.

Ruszył w stronę schodów, a ja za nim, lecz mało się nie potknęłam, kiedy się obejrzałam i zobaczyłam, że Wes z nami nie idzie. Śmiał się z czegoś, co mówi Adam, więc wzięłam głęboki oddech i przytłoczona własnymi myślami wchodziłam po schodach.

Czy to był sygnał? Czy tym dosłownym przekazaniem mnie Michaelowi dawał do zrozumienia, że mnie oddaje i odchodzi?

Rany, w sumie byłoby to zabawne, gdyby przytrafiło się komuś innemu. Oto mój piękny Michael zapraszał mnie – a nie Laney – na oględziny stanowiącego spełnienie marzeń pokoju muzycznego, a ja pragnęłam tylko tego, aby sobie poszedł, tak bym mogła pobyć z Wesem.

Jak by to rozpisala moja mama? Dostrzegłaby dobro w „złym chłopaku” i zagmatwała fabułę?

Kurde.

Przestań myśleć, Liz.

– Gdzie są twoi rodzice? – Odchrząknęłam i odsunęłam od siebie te niedające spokoju myśli. – Nie widziałam ich chyba z milion lat.

– Poszli do kina – odparł Michael, wchodząc po dwa stopnie naraz. – Ale mama z wielką chęcią by się z tobą spotkała.

Gdy weszliśmy na górę, zaprowadził mnie pod drzwi, które wyglądały, jakby krył się za nimi kolejny pokój. Otworzył je i...

– O mój Boże.

Pomieszczenie miało błyszczącą drewnianą podłogę, a pod stojącym ukośnie fortepianem leżał gruby dywan. Michael zaczął mi opowiadać o odbiciu, dyfuzji i absorpcji, o tym, że dekoracje umieszczono strategicznie dla lepszej jakości dźwięku, ja go jednak nie słuchałam.

Fortepian był taki piękny. Podeszłam do niego i usiadłam na ławce. Miałam ochotę na nim zagrać – ogromną – ale widać było, że ten instrument wiele znaczy dla ojca Michaela, a ja byłam lipnym muzykiem. Wes zachowywał się tak, jakbym była dobra, dlatego że nie znał nikogo innego w naszym wieku, kto nadal raz w tygodniu miałby lekcje, ale moje umiejętności w najlepszym wypadku można było określić jako przyzwoite.

Mimo to uwielbiałam pianino. Bardzo je kochałam. Byłam pewna, że ma to związek z obsesją mojej mamy na punkcie tego instrumentu, chociaż niczego nie dało się porównać z zamknięciem oczu i zatraceniem się w granym utworze. Tak bardzo lubiłam minimalnie zmieniać tempo i przekonywać się, czy słyszę te drobne różnice, które próbowałam stworzyć.

– Możesz na nim zagrać, Liz – powiedział Michael. Podeszedł do drzwi i je zamknął. – Tata wyciszył ten pokój tak, że jeśli jest zamknięty, to na dole nic nie słyhać.

– Jest zbyt ładny, nie mogę. – Na czarnym fortepianie nie widać było choćby drobin kurzu. Jak to możliwe? – Zresztą to instrument twojego taty, nikt inny nie powinien go dotykać.

– Szykuje się do gry, ale nie robił tego ani razu od przeprowadzki. Śmiało.

Uniosłam pokrywę i odchrząknęłam.

– Przygotuj się na rozczarowanie.

Michael się wyszczerzył.

– Uznaj, że jestem przygotowany.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam grać *Someone Like You* Adele, pamiętając, że Wes kazał mi dodać ten utwór do naszej ścieżki dźwiękowej – po rozmowie telefonicznej późnym wieczorem, wtedy gdy piłka rozkwaśła mi nos.

Usta Michaela wygięły się w szerokim uśmiechu.

– Znasz to na pamięć?

– To łatwizna, serio. – Czułam się nieswojo, kiedy moje palce przebiegały po klawiszach. – W zasadzie ciągła powtórka czterech akordów. Każdy potrafiłby to zagrać.

– Ja na pewno nie.

Patrząc na mnie, oparł się o fortepian. Podniosłam na niego wzrok. Był taki przystojny i miał taki sam uśmiech, którym mnie oczarował w szkole podstawowej, tyle że ja nie potrafiłam przestać się zastanawiać, co na dole robi Wesa. Nagle drzwi się otworzyły i pojawili się wszyscy... z wyjątkiem Wesa i Alex.

Natychmiast położyłam dłonie na kolanach, czując się jak idiotka. Na pewno przyjaciele Wesa uważali mnie za dziwaczkę, że zamiast się bawić, gram na fortepianie.

I było oczywiste, że spędzają ze sobą dużo czasu, gdyż cała grupa powróciła do tego, co robiła na dole: rozmów i śmiechu.

Do fortepianu podeszła Laney.

– Nie mogę uwierzyć, że potrafisz tak grać.

– Sądziłam, że ten pokój jest dźwiękoszczelny.

– Jest wygłuszony – wyjaśnił Michael. – Na dole nic nie słyhać, ale na korytarzu już tak.

– Ach. – Głupio się czułam, siedząc przy fortepianie.

– Twoja Adele była ekstra.

– To bardzo prosta piosenka. – Jakbym potrzebowała twoich komplementów, Laney. – Ale dzięki.

– I tak było super i bardzo ci zazdroszczę.

Jej spojrzenie prześlizgnęło się na Michaela, a kiedy uśmiechnęła się do niego, jej twarz zrobiła się jeszcze ładniejsza. Może przez to, że wieczór zupełnie nie układał się po mojej myśli, ale na ten widok zrobiło mi się jej trochę żal. Co mówiła jej mina? Doskonale ją rozumiałam.

– Mogłabym nauczyć cię tego w godzinę – rzekłam do niej. – To nic takiego.

– Serio? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Mogłabyś?

W drzwiach w końcu pojawił się Wes, a zaraz za nim Alex.

– Powinniśmy zamówić pizzę – rzucił.

– Ooch, jestem za – odezwała się Alex i poczułam ściskanie pod mostkiem, kiedy uśmiechnęła się do Wesa. Spojrzał na nią i także się uśmiechnął. Obdarzał ją swoim najlepszym uśmiechem, tym, który był wesoły, ale także ciepły i radosny, i zacisnęłam zęby, kiedy ona odrzuciła do tyłu włosy i zapytała: – Ale skąd?

I wtedy Wes spojrzał na mnie.

To spojrzenie było przelotne i patrzyliśmy na siebie zaledwie przez ułamek sekundy, ale odczuwałam to w każdym zakończeniu nerwowym. Co on robił? Po tym wszystkim nadal próbował odgrywać rolę mojego skrzydłowego?

– Z Zio's – powiedział Noah.

On i pozostali wyszli z pokoju za Wesem i Alex i skierowali się ku schodom. Wpatrywałam się w puste wejście, nie będąc w stanie myśleć o czymkolwiek innym niż o Wesie, tamtym palącym spojrzeniu i nieszczęsnej bliskości Alex.

Dopiero co jadłeś, Wes... Co ty wyprawiasz?

Alex była urocza i kiedy dowiedziałam się o jej uczuciach, uznałam, że pasowałoby do siebie, teraz jednak byłam zdania, że jest dla niego ciut za poważna. Jasne, sprawiała wrażenie wesołej, ale w porównaniu z totalnym

lekceważeniem ze strony Wesa wszystkiego, co dojrzałe, była nazbyt stoicka.

Poza tym ja i Wes przeżyliśmy na dole swoją chwilę, do cholery.

No nie? Czy tylko to sobie wyobraziłam?

– Wystarczy powiedzieć „pizza”, a w pokoju robi się pusto.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Michaela. Nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że nadal tu jest.

Uśmiechnęłam się i wstałam.

– Kto by nie lubił pizzy?

Wskazał na korytarz.

– Chcesz tam iść?

– Nie, dzięki. – Pokręciłam głową, bo nie miałam ochoty być tam, gdzie Wes, zwłaszcza jeśli migdalił się z Alex. – Przed przyjazdem do ciebie podjechaliśmy do Stella’s i jestem pełna.

– No tak, mówił, że pojedziecie najpierw na kolację.

– Aha.

– Powiedział mi też, że między wami jest raczej kumpelsko i że myśli o umówieniu się z Alex.

Mimo nieprzyjemnego ściskania w brzuchu uśmiechnęłam się i rzekłam:

– No, ma rację. I powinien się z nią umówić, Alex wydaje się świetna.

– Twierdzi, że dość ma bycia tylko twoim przyjacielem i że pozostawia to za sobą.

– Nareszcie. – Skupiłam się na niebieskich oczach Michaela. Tego właśnie chciałaś. Rozpoczynanie czegokolwiek z Wesem byłoby czymś bardzo, ale to bardzo niedobrym. Skup się na nagrodzie, dziewczyno. – Nie chciałam, aby zrobiło się niezręcznie, więc to naprawdę dobra wiadomość.

– Pewnie tak.

– Kiedy ci o tym powiedział? – Błagam, kilka dni temu. – O Alex?

– Kiedy byliśmy w kuchni.

– Ach.

Spojrzałam na klawisze i przełknęłam ślinę. Miałam wrażenie, że coś mi utkwilo w gardle. Planowaliśmy, że Wes powie właśnie coś takiego, nie miałam więc powodu, aby być wytrącona z równowagi, prawda?

Telefon Michaela wydał jakiś dźwięk, przywołując mnie do rzeczywistości. On odczytał wiadomość, westchnął, po czym schował komórkę do kieszeni džinsów.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, bo miał taką samą minę jak w podstawówce, kiedy upuścił na chodnik ulubioną grę i małe literki poturlały się w krzaki. Zawsze stresował się każdym drobiazgiem.

Tyle że – dobry Boże – nic nie wiedziałam o obecnym Michaelu. Nic a nic. Wiedziałam, że mówi z południowym akcentem i że ma ładne włosy – i to tyle. Jasne, ten Michael, którego znałam w szkole podstawowej, lubił robaczki i książki i był sympatyczny, ale co wiedziałam o nim teraz? Wesa znałam tysiąc razy lepiej niż Michaela i to jego zaczynałam darzyć uczuciem.

Cholera.

Co ja tu w ogóle robiłam z Michaeliem?

Dotknął klawiszy, wpatrując się w fortepian. Nacisnął palcem wskazującym środkowe C i wyznał:

– Chodzi o tę całą sprawę z Laney i balem.

Jeszcze niedawno na wypowiedziane takim tonem słowa o Laney podskoczyłabym w duchu z radości. Teraz jednak nie potrafiłam przywołać takich uczuć.

– Idziecie? – zapytałam. – Nie wiedziałam. To znaczy słyszałam, że ze sobą kręcicie. Ale wiesz...

Urwałam, aby nie wyjść na osobę znającą wszystkie plotki.

– Nie. To znaczy nie, jeszcze nie idziemy. – Ponownie westchnął. – Widzisz, rzeczywiście ze sobą kręcimy i Laney jest wspaniała. Ale tego dnia, kiedy ją spotkałem, zerwał z nią chłopak. Dosłownie. Zobaczyłem ją, bo płakała przed domem.

– Och. – Nie miałam pojęcia, z kim się spotykała, ale trudno było uwierzyć, że Laney Morgan została porzucona.

– Nie mam więc pojęcia, co się dzieje w jej głowie. Nie chcę działać zbyt szybko, jeśli nie jest gotowa, a już na pewno nie chcę niczego zaczynać, jeśli nadal zależy jej na byłym.

Trochę zrobiło mi się go szkoda, bo doskonale go rozumiałam. Pragnąć czegoś, ale nie mieć pewności, czy możesz to mieć? Taak, znajomy temat. A teraz, kiedy wiedziałam, co rzeczywiście czuję, nowa, oświecona, emocjonalnie szczerza Liz chciała pomóc Michaelowi z Laney, udzielić mu jakiejś rady.

Jednocześnie miałam ochotę porzucić tę rozmowę i zbiec na dół, aby znaleźć Wesa, nim Alex na dobre się do niego przyklei.

– Nie możesz zaprosić jej na bal jako koleżanki i zobaczyć, w jakim to pójdzie kierunku? – zapytałam.

– Mógłbym tak zrobić. – Bawił się dalej klawiszami. – Ale ten bal powinien coś znaczyć. Może to przez te lata spędzone w Teksasie, ale dla mnie łączy się z nim kolacja, kwiaty i coś więcej. To głupie?

Parsknęłam śmiechem.

– O mój Boże, nie. Pomyśl, z kim w tej chwili rozmawiasz.

Podniósł wzrok i szeroko się uśmiechnął.

– Zgadza się, z Małą Liz. – Wskazałam na siebie i przewróciłam oczami. – Czuję dokładnie to samo. Mam iść z Joss i na pewno będzie fajnie, ale nie tak wyobrażałam sobie zawsze swój bal na zakończenie liceum. – Oczami wyobraźni ujrzałam twarz Wesa i zrobiło mi się gorąco w dłonie. Potrząsnęłam nimi i rzekłam: – Im więcej o tym myślę, tym większą mam chęć na coś więcej, nawet jeśli nic z tego nie będzie. Chcę spróbować przeżyć magiczny wieczór, bo nawet jeśli okaże się klapą, przynajmniej wybiorę się na bal z osobą, która może się stać kimś więcej, a nie z przyjaciółką.

Przechylił lekko głowę i uśmiechnął się do mnie.

– Dobrze mówisz, Liz.

– Wiem. – Nakręcałam się na myśl pójścia na bal z Wesem. Ktoś musiał mnie szybko oblać zimną wodą. Bo miałam wrażenie, że niczego bardziej nie pragnę. – Uwierz mi, czasami tą osobą z największym „potencjałem magicznego wieczoru” jest ktoś, kogo w ogóle się o to nie podejrzewa. Czasami może to być ktoś, kogo znasz od zawsze, a kogo tak naprawdę nie zauważałeś.

Boże, żałowałam, że nie zauważyłam tego wcześniej. Mój mózg wypluwał z siebie scenki z Wesem i mną – w Sekretnym Miejscu, w Stella’s, w drodze do domu z imprezy...

Jak mogłam być taka ślepa?

– Chyba wiem, co masz na myśli – przyznał Michael, intensywnie się we mnie wpatrując.

W mojej głowie rozbrzmiał dzwonek ostrzegawczy. Nie miałam pewności, dlaczego tak na mnie patrzy, ale zdecydowanie nie był to odpowiedni moment.

W drzwiach pojawiła się głowa Adama.

– Jesteście nam potrzebni – rzucił. – Będziemy grać w Karty Przeciwno Ludzkości i dzielimy się na drużyny.

– Tak! – wykrzyknęłam, uradowana tym, że nam przerwano.

Adam przechylił głowę i posłał mi uśmiech mówiący: „Co się z tobą dzieje?”, natomiast Michael nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Odchrząknęłam i dodałam:

– To znaczy wchodzę w to.

– Jeszcze nigdy nie grałem w to drużynowo – odezwał się Michael i spojrzał na mnie dziwnie.

– Ja też nie – przytaknęłam, nie mogąc się doczekać, aż znajdę Wesa.

– Robimy to tylko dlatego, że Alex chce być w parze z Wesem. – Adam obdarzył mnie współczującym spojrzeniem, jakbyśmy mieli takie samo zdanie na ten temat, a ja nie bardzo wiedziałam, co z tym zrobić. – Twierdzi, że tak jest fajnie, ale mnie się wydaje, że chce z nim po prostu siedzieć na jednym fotelu.

– No to chodźmy – rzekł Michael.

Uśmiechnął się do mnie miło, tyle że ja nic nie poczułam. Nic a nic. Przypomniał mi jedynie o tym, że muszę zejść na dół, zanim Alex sparuje się z moim szczęśliwym zakończeniem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Całował ją długo i namiętnie. Tamtego dnia dostaliśmy dożywotni zakaz wstępu na basen, ale potem za każdym razem, kiedy tamtędy przechodziliśmy, ratowniczką zerkąła ze swojej wieży na Squintsa i się uśmiechała”.

– AMATORZY SPORTU

– Jak dobrze, że blisko zaparkowaliśmy. – Wes przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył wycieraczki. – Jeszcze chwila, a przemoklibyśmy do suchej nitki.

Wnętrze ciemnego samochodu wydawało się bardzo intymnym schronieniem przed szalejącą burzą, a ja cała byłam rozstrojona. Od chwili, kiedy dotarło do mnie, co rzeczywiście czuję do Wesa, byłam owładnięta pełną paniki potrzebą powiedzenia mu o tym. Dopilnowania, aby się dowiedział, nim Alex za bardzo się rozgości w jego życiu.

– Oj tak.

– Sorki za moich niezdecydowanych przyjaciół.

– Spoko. – Chodziło mu o to, że grali w Karty Przeciwko Ludzkości przez jakieś pięć minut, a potem stwierdzili, że jednak wszyscy mają ochotę jechać na pizzę. Coś mi mówi, że uśmiechałam się jak wariatka, kiedy Alex wsiadała do minivana. – I tak miałam wracać do domu zaraz po filmie.

– No właśnie, o co z tym chodzi? Już za kilka miesięcy wyjedziesz na studia, ale tata nadal cię pilnuje. Może jest ciut nadopiekuńczy?

Wes obejrzał się przez ramię, po czym wrzucił bieg i wyjechał na ulicę. W radiu zaczęła lecieć nowa piosenka Daphne Steinbeck *Dark Love*, wolna i seksowna. Zastanawiałam się, czy nie zmienić stacji.

Była zbyt idealna.

– I to jak – przyznałam. – Nigdy nie zapomina o wypadku mamy i o tym, że czasami coś, co jest mało prawdopodobne, rzeczywiście się wydarza.

– Wow. – Zerknął na mnie. – Ciężko się kłócić akurat z tym, co nie?

– Nawet nie próbuję.

Deszcz przybrał na sile i Wes przełączył wycieraczki na maksymalną prędkość. Wjechał powoli na Harbor Drive, ruchliwą ulicę, która biegła równolegle do ulicy Michaela. Kolorowe światła neonów były zupełnie zamazane przez ulewę. Nachyliłam się, podkręciłam ogrzewanie i z udawaną swobodą rzuciłam:

– No więc Alex, co? Zamierzasz się z nią umówić?

– Michael ci tak powiedział?

Wyciągając szyję w stronę przedniej szyby, Wes zbliżał się do skrzyżowania. Światło zmieniło się na zielone i przyspieszył. W oddali zobaczyłam, jak jetta wyjeżdża ze stacji benzynowej prosto przed jadącego przed nami suburbana i...

– Samochód!

Przygotowałam się na uderzenie, gdy światła hamowania przed nami rozjarzyły się na czerwono. Opony Wesa próbowały zatrzymać się na mokrej nawierzchni, ale hamulec się zablokował i sunęliśmy prosto w tył suburbana.

Wes skręcił gwałtownie w prawo, najeżdżając na krawężnik, a potem skierowaliśmy się w stronę czegoś. Czegoś bardzo zielonego. Co wyglądało jak las.

– Choleracholeracholeracholera – mamrotał, próbując odzyskać kontrolę nad autem.

Wcisnął pedał hamulca, lecz nadal jechaliśmy w dół zbocza w stronę drzew. Rozbijemy się o drzewo – nie było innej opcji – i z sercem bijącym jak młotem wypowiadałam prędko słowa modlitwy.

Ponownie szarpnął kierownicą i gdy to zrobił, poczułam wielki wybój, jakbyśmy w coś uderzyli, i przestraszyłam się, że czeka nas dachowanie.

Ale zamiast tego samochód się zatrzymał.

Spojrzałam na Wesa, który twarz miał czerwoną, jakby właśnie wrócił z bieganina. Oboje ciężko oddychaliśmy, o dach dudnił deszcz, a w radiu nadal leciało *Dark Love*.

– Coś ci się stało? – Dłonie zaciskał na kierownicy. Spojrzał na mnie, zamrugął, po czym opuścił ręce. – Ja pierdołę, Liz.

– Nic mi nie jest. – Próbowałam dojrzeć coś przez przednią szybę, ale okazało się to niemożliwe. – O mój Boże, nic nam się nie stało...?

Wes oparł się i zrobił głośny wydech.

– To było szalone.

Szalone. Od chwili, kiedy wcisnął hamulec, do teraz minęła najwyżej minuta. Ale ta minuta była niczym godzina. Myślałam podczas niej, że zginiemy. Martwiłam się, jak tata to przeżyje. Martwiłam się o Joss, martwiłam się o mamę Wesa i żałowałam, że nie otrzymam szansy naprawienia z nim wszystkiego.

Dziwaczne, nie?

– Nie mogę uwierzyć, że nic nam nie jest – powiedziałam, przypominając sobie, jak Wes gwałtownie skręcił. – Byłeś niesamowity.

Odpiął pasy, nie patrząc przy tym na mnie.

– Chcesz powiedzieć, że niesamowicie lekkomyślny. W ogóle nie powinienem był jechać w taką pogodę.

– Nie, chcę powiedzieć, że nie tylko uratowałeś nas przed uderzeniem w tamten samochód, ale też nie dopuściłeś do zderzenia z drzewem. – Ja też odpięłam pasy i dodałam: – Dziękuję.

– Na razie nie dziękuj. Możliwe, że jesteśmy uziemieni. – Nachylił się i otworzył schowek, a po chwili wyjął z niego latarkę. – Zaczekaj tutaj, pójde sprawdzic.

Otworzył drzwi i wysiadł. Próbowałam dojrzeć coś przez przednią szybę, ale była zaparowana. Otworzyłam drzwi, wysiadłam i od razu zaatakował mnie zacinający deszcz. Moja stopa wylądowała w mokrym błocie.

– Cholera!

Ze spuszczoną głową obiegłam samochód i zatrzymałam się obok kucającego przy kole Wesa. Też kucnęłam.

– Serio? – zawołałam. – Kamień?

Wyglądało na to, że koło trafiło w wielki głaz i zawisło na nim. Wes spojrział na mnie zaskoczony.

– Kazałem ci czekać w środku.

– Nie jesteś moim szefem! – Przekrzykiwałam deszcz, a na twarzy Wesa śmiertelną powagę zastąpiło rozbawienie. – Poza tym jeśli umrzesz, to zostanę tutaj zupełnie sama.

– To prawda! – ryknął. Chwycił mnie za mokrą rękę i podciągnął. – Wracam do samochodu. Czy pani zechce do mnie dołączyć?

– Owszem, zechce.

Zamiast przejść na moją stronę, otworzył drzwi i delikatnie wepchnął mnie do środka. Zachichotałam, przesunęłam się na środek siedzenia,

a kiedy jego wielkie ciało także znalazło się w środku i drzwi się zamknęły, w samochodzie zrobiło się nagle przytulnie.

Przez kilka sekund oboje milczeliśmy, wycierając twarze i odgarniając z oczu przemoczone włosy. Następnie Wes wyjął telefon i wybrał jakiś numer.

– Dzwonię do taty – rzucił, przykładając komórkę do ucha. – Może tu szybko przyjechać, a jego kolega ma lawetę.

– Fajnie. – Spuściłam wzrok i szepnęłam: – O nie, moje converse’y.

Całe były pokryte lepkiem błotem, co wytrąciło mnie z równowagi bardziej, niż powinno. To przecież tylko trampki i błoto. Ale... pragnęłam, aby pozostały równie idealne jak wtedy, kiedy Wes podszedł z nimi do kasy w Devlish i za nie zapłacił.

Może po powrocie do domu potraktuję je wybielaczem.

Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną i patrzyłam w lusterko, a w tym czasie Wes opowiadał tacie, co się stało i gdzie jesteśmy. Próbowałam wytrzeć spod oczu rozmazany tusz, ale za bardzo trzęsły mi się palce.

Wzięłam głęboki oddech. Wypadek mną wstrząsnął, lecz w tym dziwnym przypiływie adrenaliny chodziło o coś więcej.

Bo gdy tak siedzieliśmy w samochodzie Wesa, dotarło do mnie, że życie jest nieprzewidywalne. Bez względu na to, jak wiele czyni się planów i jak bardzo się stara być ostrożnym, zawsze może namieszać coś, czego zupełnie się nie przewidzi.

I zaczęłam się zastanawiać.

Czy gdyby mama nadal żyła, zmieniałaby do teraz zdanie na temat złych chłopców? Ja postrzegałam to tak, że z powodu takich rzeczy jak wypadki samochodowe i zagubione miłości, życie i śmierć, i złamane serca powinniśmy chwycić każdą chwilę i cieszyć się wszystkim, co dobre. Nie

chciałaby tego? Aby w życiu improwizowała, zamiast wieść je zgodnie z jakimś scenariuszem napisanym krojem Courier New?

– Będzie za dziesięć minut. – Wes włożył telefon do uchwytu na kubek i spojrzał na mnie. – Tak mi przykro, Lib.

Stłumiłam dreszcz. Ciekawe, czy celowo użył tego imienia. Zazwyczaj mówił tak tylko wtedy, kiedy się ze mną droczył, tym razem jednak było to coś osobistego. Intymnego. Niemal tak, jakbyśmy naprawdę byli parą.

– Spoko, nie wjechałeś prosto w drzewo, więc nie jest źle – stwierdziłam dziwnym głosem.

Twarz mu złagodniała.

– To dobrze.

Przygryzłam wargę i zżerały mnie nerwy, głównie dlatego, że bardzo, ale to bardzo chciałam mu powiedzieć, co czuję i czego pragnę. Wzięłam głęboki oddech.

– Wes.

– Hej. Wróciły twoje loczki. – Zmrużył lekko oczy, a kąciki jego ust się uniosły. – Chyba mi ich brakowało.

Zaczął unosić rękę, jakby zamierzał dotknąć moich mokrych włosów, lecz ostatecznie tego nie zrobił.

Przepełniona rozczarowaniem, zaśmiałam się z przymusem.

– A to nie ty zażądałeś, abym je wyprostowała?

– Ja. – Jego brązowe oczy prześlizgiwały się przez chwilę po mojej twarzy, aż w końcu niskim i zachrypniętym głosem rzekł: – I chyba tego żałuję. Brakuje mi twoich ciuchów i kręconych włosów. Najlepiej wyglądasz, kiedy jesteś sobą.

„Najlepiej wyglądasz, kiedy jesteś sobą”. O Boże.

Siedzieliśmy tak blisko siebie, a nasze usta dzieliły zaledwie centymetry. Miałam wrażenie, że na świecie nie istnieje nikt poza mną i Wesem w tym zaparowanym wnętrzu samochodu. Pragnęłam, aby nachylił się i mnie pocałował – tak bardzo! – wiedziałam jednak, że tego nie zrobi.

Skąd wiedziałam?

Ano stąd, że przez całe życie dbałam o to, aby Wes Bennett miał pewność, że bardzo nie chcę, aby kiedykolwiek mnie pocałował.

– Rany, dzięki, Bennett – powiedziałam półgłosem.

– Mówiłem poważnie – dodał równie cicho.

I wtedy go pocałowałam.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przycisnęłam usta do jego warg. Zapach jego wody toaletowej mieszał się z wonią deszczu.

Wes przez chwilę siedział jak skamieniały. Zbyt późno w mojej głowie pojawiła się myśl, że może wcale nie ma ochoty mnie całować. Czy mogłam się wycofać i zbyć to śmiechem? „Ups, zakręciło mi się w głowie od wypadku i wpadłam ustami na twoje usta”?

A potem, jakby nagle trafił go piorun, zrobił wdech i jego dłonie zacisnęły się na mojej twarzy. On także mnie całował. Całowałam Wesa Bennetta, a on całował mnie.

W jednej chwili nasz pocałunek z nieśmiałego przerodził się w dosłownie parzący.

Przechylił głowę i całował mnie tak, jak powinien, szaleńczo i słodko, i pewnie. Doskonale wiedział, co robi, gdy jego dłonie zanurzyły się w moje włosy, ale w jego oddechu i dotyku wyczułam lekkie drżenie.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie, tak że nasze klatki piersiowe się stykały. Po raz pierwszy w życiu zrozumiałam, jak ludzie potrafią po prostu zapomnieć o tym, gdzie się znajdują, i na przednim siedzeniu auta uprawiać dziki, niepoohamowany seks. Miałam ochotę opleść go nogami w pasie,

dosiąć go i eksplorować to wszystko, co kiedykolwiek robiły ze sobą dwa ciała. A nadal byłam (tak jakby) dziewicą.

Nie potrafiłam powstrzymać rąk przed wędrowaniem po ciele Wesa i zatracalam się w tej chwili. Wsunęłam je pod bluzę, w tym czasie jego zęby przygryzły mi dolną wargę, następnie moje dłonie znalazły się na jego twarzy, obrysowując linię żuchwy, Wes zaś całował mnie tak, jakby to była jego praca, a jemu zależało na podwyżce. Gdy wsunęłam mu palce we włosy, z jego gardła wydobył się dźwięk, jakby mu się to podobało – a ja zapragnęłam, aby ten deszcz nigdy nie przestał padać.

Dopiero kiedy trzy razy wypowiedział moje imię – wyszeptał mi je do ust – powróciłam do rzeczywistości.

– Liz.

– Hmmm? – Otworzyłam oczy, lecz obraz miałam z lekka niewyraźny. Uśmiechnęłam się, kiedy zobaczyłam jego ładną twarz tak blisko mojej. – Co?

– Chyba przyjechał mój tata.

– Co takiego?

Zamrugałam, a Wes głaskał mnie delikatnie po dolnej części pleców. Przypuszczam, że nie usłyszałabym ani nie zauważyła nawet przebiegającej obok naszego auta sfory dzikich psów.

Wtedy dostrzegłam światła.

– Och. – Wzięłam głęboki oddech i przyglądałam włosy, mrużąc oczy w zbyt jasnym świetle. – Cholera – szepnęłam.

– Chyba powinienem z nim porozmawiać, zanim otworzy drzwi od twojej strony. – Gdy to mówił, jego usta niemal dotykały mojego ucha. – Okej?

Przymknęłam lekko oczy, delektując się jego gorącym oddechem.

– Libby?

Pokręciłam głową.

– Nie-e.

Usłyszałam niski, gardłowy śmiech, który sprawił, że podkuliły mi się palce u stóp.

– Mogę tu zostać, jeśli tylko nie przeszkadza ci, że mój tata zobaczy nas tak razem.

– Dobra, idź – mruknęłam i lekko go odepchnęłam.

Jego spojrzenie ześlizgnęło się na moje dłonie i na kilka sekund ściągnął brwi, po chwili jednak znowu był sobą.

– I tak już z tobą skończyłam – rzuciłam.

– Jak sobie chcesz, Panno Nie-e. – Jego uśmiech powiedział mi, że Wes doskonale wie, jaki ma na mnie wpływ. Otworzył drzwi. – Zaraz wrócę, Elizabeth.

– Będę czekać, Wessy – odparłam.

Ponownie zachichotał, po czym wysiadł i zamknął za sobą drzwi.

Poprawiłam mokre ubranie i próbowałam wyprostować włosy. O mój Boże, o mój Boże, czy to naprawdę się wydarzyło? Czułam, że wystarczy, aby tata Wesa na mnie spojrział, a się domyśli, że obściskiwalam się z jego synem, no ale cóż mogłam zrobić?

– Hej. – Drzwi się otworzyły i Wes nachylił się ku mnie. – Będzie potrzebna laweta Webba, więc tata zawiezie nas teraz do domu, a potem tu wróci.

Zamrugałam, zastanawiając się, dlaczego całego życia nie spędziłam na zachwycaniu się jego twarzą.

– Okej.

Usta Wesa wygięły się w seksownym uśmiechu i przysięgam na Boga, że wiedział, o czym myślę. Zbliżył wargi do mojego ucha i rzekł:

– Nie byłem gotowy na to, że tak szybko przyjedzie.

Zrobiło mi się ciepło, kiedy Wes uniósł głowę i uśmiechnęliśmy się do siebie.

– Ja też nie – przyznałam.

– Chodźcie, dzieciaki, ja tu moknę! – zawołał pan Bennett gdzieś zza Wesa, następnie wsiadł do swojego auta i zamknął drzwi.

Wes wyciągnął rękę, a kiedy ją ujęłam i wysiadłam z samochodu, nie puścił jej. Zamiast tego splótł swoje długie palce z moimi i nie patrząc na mnie, zaprowadził mnie w ulewnym deszczu do auta swojego taty.

Wes Bennett trzymał mnie za rękę.

Otworzył tylne drzwi... i na siedzeniu leżał duży karton.

– Od drugiej strony – rzekł jego tata i Wes puścił moją dłoń i otworzył dla mnie drzwi z przodu od strony pasażera. Wsiadłam, a on mrugnął do mnie, po czym zamknął drzwi.

Po chwili siedział już z tyłu. A ja nie dość, że czułam się skępowana obok jego taty, to jeszcze rozpaczliwie pragnęłam znaleźć się obok Wesa.

– Dzięki, że przyjechał pan po nas, panie Bennett.

– Nie ma sprawy, kotku. – Zapiął pasy i wrzucił bieg. – Kiedy ostatnim razem dokądś cię podwoziłem, byłaś całkiem mała.

Uśmiechnęłam się i przypomniałam sobie, jak podczas przerwy w dostawie prądu zawiózł wszystkie dzieciaki z sąsiedztwa do Dairy Queen.

– Dairy Queen, prawda? To musiało być z dziesięć lat temu.

Kiwnął głową.

– Zgadza się.

Gdy skręcił w Harbor Drive, pożałowałam, że nie widzę twarzy Wesa i nie wiem, co on myśli. Czy denerwował się tak jak ja – w pozytywnym

sensie? Miał ochotę znaleźć jakiś sposób na to, aby później spotkać się jeszcze i wrócić do tego, co byliśmy zmuszeni przerwać?

Czy był mną zainteresowany – ale tak naprawdę?

Dlatego że ja wychodziłam z siebie z podekscytowania i mało nie eksplodowałam z radości po tych pięciu minutach w zaparowanym samochodzie.

Jego tata zaczął wypytywać o stan auta i przez całą drogę on i Wes rozmawiali właśnie o tym. Ja w tym czasie siedziałam ze wzrokiem wbitym w szybę i odtwarzałam w głowie nasz pocałunek. Kiedy pan Bennett zatrzymał się pod moim domem, chwyciłam torebkę i papierową torbę z hamburgerem Heleny. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, więc wyrzuciłam z siebie:

– Dzięki za podwiezienie.

– Nie ma sprawy. Miło cię było widzieć, kotku.

Wysiadłam, zamknęłam za sobą drzwi i w deszczu pobiegłam na zadaszoną werandę. Tyle że... nie mogłam nie powiedzieć nic więcej do Wesa, prawda? Nie mogłam pozwolić, aby ostatnie słowa tego wieczoru należały do Stuarta Bennetta.

Obserwowałam, jak ich samochód wycofuje z naszego podjazdu i parkuje po sąsiedzku, a gdy tylko zobaczyłam, jak Wes wychodzi z garażu, odłożyłam to, co trzymałam w rękach, i puściłam się biegiem. Przy ogrodzeniu zatrzymałam się i wrzasnęłam:

– Wes!

Moknąc w ulewnym deszczu, jeszcze raz krzyknęłam jego imię.

Obejrzał się, ale zbyt intensywnie padało, abym widziała jego twarz.

– Dzięki za wszystko! – zawołałam z włosami oblepiającymi twarz.

Wróciłam biegiem na werandę, odgarnęłam ociekające włosy i wyjęłam klucz.

– Libby!

Odwróciłam się z uśmiechem i oto przez moim domem stał Wes. Przechyliłam głowę.

– Co?

– Powiedziałaś „wszystko”! – Ubranie całe miało przemoczone. – Czy to oznacza, że za pocałunek także mi dziękujesz? – zawołał.

Ze śmiechem podniosłam z ziemi jedzenie Heleny.

– Powinnam była wiedzieć, że to zepsujesz!

– Nie-e, Buxbaum. – Zanurzył palce w mokrych włosach i wyszczerzył się do mnie. – To było zbyt perfekcyjne, aby dało się zepsuć. Dobranoc.

„Nie-e”. Westchnęłam i zrobiło mi się ciepło w środku, mimo że całe moje ciało drżało.

– Dobranoc, Bennett.

– O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże. – Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam mokre czoło o chłód białego drewna. Co to było i co oznaczało? – Jasna cholera.

– Aż tak dobrze?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że na krześle obok kominka siedzi Helena ze śpiącym Panem Fitzpervertem na kolanach, z książką w ręce i ze znaczącym uśmiechem na twarzy. Chciałam się rozzłościć albo poczuć zażenowanie, nie potrafiłam jednak przestać się uśmiechać. Odsunęłam ponownie mokre włosy i rzekłam tylko:

– I to jak.

– Chodźmy do kuchni, nim obudzimy twojego tatę. – Wstała, a niezadowolony Fitz zeskoczył na ziemię. Helena odłożyła książkę i udałyśmy się razem do kuchni. Tam wzięła ode mnie torbę z jedzeniem, rzuciła mi ręcznik i oświadczyła: – A teraz opowiadaj.

Zachichotałam – nie mogłam się powstrzymać – i potarłam ręcznikiem włosy.

– Ja, eee, świetnie się dziś bawiłam z Wesem.

– Taak? – Otworzyła pudełko z hamburgerem i wstawiła je do mikrofalówki. – I...?

– I. – Tarłam włosy, odtwarzając w pamięci nasz pocałunek. Odgłos jego oddechu, zapach wody toaletowej, dotyk dłoni Wesa na moich policzkach...

– Hej. Przepraszam. Możesz się na chwilę skupić?

Na te słowa znowu się zaśmiałam.

– Nie mogę, okej? Przepraszam, ale nie potrafię się na niczym skupić, bo spędziłam niesamowity wieczór z nikim innym jak z Wesem Bennettem. Niesamowity wieczór, który zakończył się tym, że całował mnie jak mistrz świata. Jestem wstrząśnięta, Heleno.

– Nie bardzo rozumiem dlaczego. To znaczy zgoda, od zawsze go nienawidziłaś, ale dla mnie wygląda to tak, że wasza znajomość zmierzała właśnie w tym kierunku.

– Naprawdę? – Odłożyłam ręcznik na blat. – Boże, byłam tego zupełnie nieświadoma.

Jakimś cudem tak długo udało mi się nie dostrzegać, że Wes jest atrakcyjny, zabawny i inteligentny, a do tego to jedyna osoba, przy której mogę być w pełni sobą. Tak zaślepiła mnie kwestia Michaela, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje między nami.

– Ale jest dobrze, co? – Helena oparła się o blat i posłała mi promienny uśmiech. – Bo coś mi mówi, że nawet bardzo.

Otworzyłam lodówkę, nadal się uśmiechając, i odparłam:

– Nie chcę zapeszyć, ale chyba tak.

Aczkolwiek... nadal martwiła mnie Alex. Wiedziałam, co wcześniej mówił na jej temat, ale czasami uczucia się zmieniają. Fakt, że jednego dnia „nie była w jego typie”, nie oznaczał, że spędziwszy z nią więcej czasu i napatrzwszy się na jej urodę, nie zmienił zdania.

Helena klasnęła w dłonie.

– A jeśli zaprosi cię na bal?

Na te słowa mało nie wypuściłam z rąk soku pomarańczowego. Wpatrując się w lodówkę, oczami wyobraźni ujrzałam twarz Wesa, jego ciemne oczy, które po tym, jak przestaliśmy się całować, wydawały się niemal czarne. Jedyne, co tak naprawdę wiedziałam, to że namiętnie się ze mną całował. Nadal uważał, że pomaga mi z Michaellem? Na pewno nie, prawda?

I nie wiedziałam, czy chce ze mną czegoś więcej, miałam jednak rozpaczliwą nadzieję, że żar tego pocałunku oznaczał, że tak.

Ta cała sprawa z Michaellem wydawała się teraz taka niemądra. Żałowałam, że nie mogę cofnąć się w czasie i odegrać roli osobistego kupidyna jego i Laney. Miałam nadzieję, że umówi się z nią dzięki naszej rozmowie przy fortepianie.

– Jestem pewna, że tego nie zrobi. – Zamknęłam lodówkę. Do balu podchodziłam realnie, mimo że „biedna, dezorientowana fanka miłości” we mnie aż piszczała na tę myśl. Niezależnie od tego, na co miałam ochotę, powiedziałam Joss, że pójdziemy razem, i musiałam się tego trzymać. – Poza tym mam już osobę towarzyszącą.

– Joss by się obraziła, gdybyś poszła z nim?

– Oj tak, ale może moglibyśmy iść wszyscy razem...? – Wystroić się wspólnie z dwojgiem ulubionych ludzi? To dopiero byłby idealny bal.

– Cóż, bez względu na to, jak się wszystko potoczy – rzekła Helena – chętnie zasponsoruję przedbalowy salon spa.

Odkręciłam sok i odparłam:

– Byłoby fajnie. Ale ty też musisz iść. – I serio tak myślałam. Chciałam, aby mi towarzyszyła.

Uniosła brew.

– Naprawdę?

Wzruszyłam ramionami i odparłam:

– Jeśli mnie wkurzysz, to po prostu powiem twojej fryzjerce, że w duchu marzysz o krótkiej grzywce.

– Wyobrażasz sobie, jak by wyglądała na moim wysokim czole?

– Wyglądałaby fatalnie u każdego, kropka.

Gdy poszłam do swojego pokoju, wysłałam Jocelyn wiadomość o Wesie, co skończyło się tak, że pisałyśmy do siebie przez jakąś godzinę.

JA: Chyba go lubię-lubię.

JOSS: NO JASNE.

JA: Myślę, że ON też mnie chyba lubi-lubi.

JOSS: Chcę znać wszystkie szczegóły.

Nie wspomniałam o pocałunku, co było dziwne, bo zazwyczaj mówiłam jej o wszystkim. Cóż, z wyjątkiem ostatnich tygodni. Ale to było takie doskonałe – zarówno pocałunek, jak i słodkie słowa Wesa o moim stylu – że nie chciałam, aby tę doskonałość zakłóciła opinia Joss.

Siedziałam do późna, tworząc playlistę Wesa i Liz, a położyłam się spać z myślą o jego twarzy po tym, jak mnie pocałował. Dlatego że wystarczyło, abym przypomniała sobie, jak na mnie patrzył – jakby nie mógł uwierzyć w to, co się stało, ale także pragnął to powtórzyć – by miękły mi kolana.

Jego spojrzenie było jednocześnie łagodne i gorące, intensywne i słodkie – żałowałam, że nie da się zarchiwizować tego wspomnienia, tak by nigdy go nie utracić.

I jak ja miałam teraz zasnąć?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„- Grzeczni chłopcy tak nie całują.

- A właśnie że, kurwa, tak”.

- DZIENNIK BRIDGET JONES

- Och, dzięki wielkie. – Jocelyn wzięła ode mnie kubek z kawą i zbliżyła go do ust. – I dlaczego masz to na sobie?

Spojrzałam na swoją uroczą sukienkę w sowy, po czym otworzyłam szafkę.

- A dlaczego nie? Uwielbiam ją.

Skrzywiła się, napiła się kawy i oparła plecami o sąsiednią szafkę.

- Miałam nadzieję, że pozostaniesz przy nowym stylu.

„Wyglądasz najlepiej, kiedy jesteś sobą”. Policzki mnie zapiekły, gdy przypomniałam sobie Wesa i deszcz, i jego ręce w moich włosach. Odkąd rankiem zjawiałam się w szkole, zachowywałam czujność, rozglądając się za nim na każdym korytarzu, a mój żołądek szalał na myśl, że go zobaczę.

I że on zobaczy mnie. Cholera.

Od czasu pocałunku nic nie napisał, ale było już przecież późno, a on i tak musiał wrócić po swój samochód.

Z górnej półki zdjęłam podręcznik do historii i oświadczyłam:

- Nadal podobają mi się moje sukienki. Pozwij mnie.

– Nie zrozum mnie źle – rzekła, mieszając kawę w kubku. – Jesteś śliczna bez względu na to, w co się ubierasz, tyle że w nowoczesnym stroju swobodnym wyglądasz superszalenie.

– Dzięki, ale tamten strój jest aktualnie zniszczony przez krew po incydencie z nosem.

Usta Jocelyn drgnęły.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– No nie? – Zamknęłam szafkę i razem udałyśmy się na pierwszą lekcję.

Byłam rozczarowana tym, że nie wpadłam na Wesa, zwłaszcza że przez to jego milczenie cały ranek miałam obsesję, że pocałunek nic dla niego nie znaczył i że między nami nie zmieniło się absolutnie nic.

Mało nie pisnęłam, kiedy w czasie przerwy na lunch zawibrował mi telefon. Zdążyłam właśnie usiąść z sałatką z truskawek i lemoniadą i okazało się, że to wiadomość od Wesa.

WES: Podoba mi się twoja ptasia sukienka.

Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam go przy żadnym stoliku na stołówce.

JA: To są sowy. Gdzie jesteście?

WES: W bibliotece. Parę minut temu widziałem, jak przechodzisz. Tak na marginesie, sowy to ptaki.

JA: Mhm.

WES: Przestań krzyżeć na mnie z powodu ptaków, Buxbaum. Powiedziałem jedynie, że ładnie wyglądasz w tej sukience.

Uśmiechnęłam się, a potem natychmiast się rozejrzałam, aby sprawdzić, czy nie czai się gdzieś w pobliżu, obserwując moją żalną reakcję.

JA: Nie wierzę, że rzeczywiście tak powiedziałaś.

WES: Pewnie, że tak.

JA: Yyy...

WES: Muszę lecieć. Pogadamy później?

Odłożyłam telefon na stół, jakby parzył mi dłonie. „Pogadamy później”? To nigdy nie wróżyło niczego dobrego, prawda? Otworzyłam saszetkę winegretu i spryskałam nim sałatkę, po czym znów wzięłam telefon do ręki i odpisałam:

JA: Aha.

Jeśli rankiem obsesyjnie o tym myślałam, to po południu dochodziłam już do granicy absurdu. Dlatego że musiałam dowiedzieć się więcej, musiałam wiedzieć więcej niż to, że fajnie nam się całowało. Czy mnie lubił? Chciał trzymać się za ręce i więcej całować? Czy może zamierzał w niedalekiej przyszłości zostać moim chłopakiem, czy też ten pocałunek był jedynie częścią naszych fajnych spotkań, a ja tak naprawdę nic dla niego nie znaczyłam?

Gdy po lekcjach szłam z Joss szkolnym korytarzem, dotarło do mnie jedno: nie miałam okazji powiedzieć Wesowi, że Michael już mnie nie interesuje. Wiedział o tym, prawda? No bo przecież właśnie o tym świadczył ten pocałunek.

– Myślisz, że Wes będzie się chciał z tobą umówić?

– Na to liczę.

– Kto by pomyślał? – Joss pchnęła drzwi i wyszłam za nią na zalany słońcem dziedziniec. – Chłopak, który dręczył cię w podstawówce, teraz jest twoim romantycznym adoniszem. Przedziwne.

– Co się tam dzieje? – zapytałam niespokojnie. Obok głównego podjazdu zebrał się spory tłum. – Założę się, że to jakaś bójka.

– Pewnie Matt Bond i Jake Headley – stwierdziła Joss.

Matt i Jake byli w naszej szkole jednymi z tych chłopaków. Kiedy rozeszły się plotki, że są między nimi niesnaski, cała szkoła zamarła, czekając, aż dojdzie do rękoczynów.

Przeciskałyśmy się przez tłum, głównie dlatego, że mój samochód stał w tej części parkingu, którą blokowano.

– Rzeczywiście obilo mi się o uszy, że zamierzają dać sobie po pysku.

– Nie wierzę, że tak powiedziałaś, Sowa Sukienko.

– Cóż, ja tylko powtórzyłam to, co usłyszałam. Słowo w słowo. –
Minęłam kilka osób i rzuciłam: – Przepraszam.

– O. Mój. Boże.

Spojrzałam zaniepokojona na przyjaciółkę.

– Co?

Wpatrywała się w coś ponad moim ramieniem. Nie patrząc na mnie, jedną ręką zasłoniła usta, a drugą wskazała przed siebie. Odwróciłam głowę i moje spojrzenie pobiegło za jej palcem do samochodu zaparkowanego w samym środku zgromadzenia. Czarny grand cherokee – niezwykle, że tu stał, choć nie to było kluczowe.

Nie, niezwykle w nim było to, że od strony kierowcy umieszczono białe pudełka. Na każdym z nich widniała czarna litera, a całość obejmowała wielka, kwadratowa pomarańczowa ramka.

Z boku samochodu umieszczono ogromną planszę Boggle^[10].

Planszę Boggle, przez którą ukośnie biegły czerwone litery układające się w pytanie: „Bal?”.

– Ja pierdzielę, Liz, chodź tutaj! – W tłumie stała Bailey Wetzel i szeroko się do mnie uśmiechała. – Chodź!

Nie docierało do mnie, co się dzieje, dopóki nie zobaczyłam Michaela. Stał obok samochodu, uśmiechał się do mnie i trzymał transparent z napisem: ZAGRASZ ZE MNĄ W BOGGLE, LIZ?

To było zaproszenie na bal.

Michael zapraszał mnie na bal na zakończenie liceum.

Mając w głowie mętlik, uśmiechnęłam się, a wszyscy zaczęli klaskać. Michael zapraszał mnie na bal – w romantyczny, przemyślany sposób – ale ja byłam w szoku. Dokładnie tego pragnęłam tydzień temu, lecz już nie teraz.

Powoli podeszłam do niego, a nogi miałam jak z waty.

Usłyszałam za sobą sceniczny szept Joss:

– Grzecznie odmów, Liz.

Spojrzałam na uśmiechniętą twarz Michaela. To wszystko nie miało dla mnie żadnego sensu. Każde moje dotychczasowe spotkanie z Michałem kończyło się katastrofą – wymioty, krew z nosa, rozmowa o Laney – dlaczego więc coś takiego w ogóle się działo?

Ironia losu, nie?

Obserwowało mnie tyle osób, że zrobiło mi się gorąco. Niekomfortowo. Kiedy podeszłam do Michaela, nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Wyglądał przystojnie i miło – jak wszystko to, o czym marzyłam od przedszkola.

Ale w niczym nie przypominał Wesa.

A ja już nie chciałam, aby tym jedynym był Michael.

– To niesamowite – wykrztusiłam, patrząc na samochód. Pudełka po butach owinał białym papierem i przymocował je do boku, tak by tworzyły planszę, co na pewno zabrało mu mnóstwo czasu. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

– Znam cię wystarczająco długo, Liz, aby wiedzieć, że chciałybyś jakiegoś wielkiego gestu i...

– Co z Laney? – weszłam mu w słowo. Mówiłam szeptem, tak by nikt mnie nie słyszał. Liczyłam, że to oszczędzi nam obojgu publicznego upokorzenia.

Wzruszył lekko ramionami i z uśmiechem odparł:

– Naprawdę wziąłem sobie do serca to, co mi powiedziałaś w pokoju muzycznym. Podobnie jak ty pragnę czegoś więcej. Więc... dlaczego nie ty? Dlaczego nie my?

Poczułam, że otwierają mi się usta, i szybko je zamknęłam. No ale serio? Ktoś choć raz się wsłuchał w moje beznadziejne pomysły? Miałam ochotę kopnąć się za to, że nawijałam o Wesie, nie wymieniając jego imienia.

Było tak, jakbym nigdy nie obejrzała żadnej komedii romantycznej. To dopiero komedia pomyłek.

Zerknęłam na otaczający nas tłum – o nie, był tam Wes. Nasze spojrzenia się spotkały, gdy stał obok budynku, obserwując mnie z niedającą się odczytać miną. Przełknęłam ślinę i wpatrywałam się z napięciem w jego twarz. I usta, które podczas naszego ostatniego spotkania całowały moje.

W duchu błagałam te brązowe oczy, żeby udzieliły mi odpowiedzi.

Albo żeby się do mnie uśmiechnęły.

Daj mi coś, Bennett. Proszę.

On jednak odwrócił wzrok.

Nim zdążyłam zarejestrować ten cios, podeszła do niego Alex. Z uśmiechem chwyciła go za ramię i przyciągnęła do siebie, tak by móc mu coś powiedzieć na ucho.

Wstrzymując oddech, wpatrywałam się w nich, podczas gdy wszyscy zgromadzeni na dziedzińcu patrzyli na mnie. Moje milczenie zaczynało być niezręczne i miałam tego świadomość. Powoli ludzie zaczęli klaskać, ale ja słyszałam jedynie bicie mojego serca. I nie odrywałam wzroku od Wesa. On uniósł ręce, wsadził dwa palce do ust i głośno zagwizdał. A potem objął Alex i pokazał mi uniesiony w górę kciuk.

Zalała mnie fala odrzucenia, gorąca i gorzka. Wczorajszy wieczór – pocałunek, cała reszta – był nic nieznaczącym epizodem. Wes nie czuł do mnie tego, co ja czułam do niego. Tak się to miało skończyć.

– Robi się niezręcznie, a za dwie minuty muszę stąd odjechać. Może zechcesz udzielić odpowiedzi? – Michael czekał skrępowany.

Wzięłam głęboki oddech i po prostu przyjąłam trzymane przez niego kwiaty – nie byłam w stanie wykrztusić z siebie ani słowa w czasie, kiedy Wes obściskiwał się z Alex i gwizdaniem przekonywał mnie do powiedzenia „tak”. W tym momencie Michael obrócił transparent i zaprezentował słowa ZGODZIŁA SIĘ, złożone z liter w takim samym formacie Boggle.

Ludzie trochę poklaskali, a po chwili – dzięki Bogu – zaczęli się rozchodzić. Ja natomiast stałam jak wrośnięta w ziemię. Michael uścisnął mi dłoń i rzekł:

– Naprawdę muszę teraz jechać, ale po naszej wczorajszej rozmowie w pokoju taty coś takiego wydało mi się właściwe. Szczegóły możemy dograć jutro, okej?

– Eee, dobry pomysł.

– Po waszej wczorajszej „rozmowie”? – Gdy tylko Michael się odwrócił, stanęła przede mną Jocelyn. Zmrużyła oczy. – Byłaś z Michaeliem Youngiem?

Poczułam, że z twarzy odpływa mi cała krew, gdy kłamstwa obróciły się w końcu przeciwko mnie. Po długiej chwili bąknęłam:

– Mówiłam ci, że oglądaliśmy filmy...

– Mówiłaś, że spotkałaś się z Wesem. – Pokręciła głową i dodała: – Co się z tobą dzieje? Tak jesteś zakręcona na punkcie tych romantycznych bzdur, że okłamujesz najlepszą przyjaciółkę, a robisz to po co? Po to, aby spotkać się z facetem, który kręci już z inną?

Przełknęłam ślinę, czując potrzebę bronienia samej siebie, choć wiedziałam, że nie mam racji.

– Może gdybyś nie była taka krytyczna, mogłabym być z tobą szczerą. Ale z tobą czasami jest tak trudno.

Joss spojrzała na mnie zde gustowana. I słusznie.

– Twierdzisz, że to moja wina, że jesteś kłamczuchą?

– Oczywiście, że nie. Boże, przepraszam. Ja tylko...

Ściągnąwszy brwi, rzuciła:

– No to o co chodzi z Wesem? Lubisz go w ogóle?

Westchnęłam. Czy istniał jakiś powód, dla którego nie miałam wyznać wszystkiego Joss?

– Cóż, to akurat była prawda: bardzo go lubię.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– W takim razie co robiłaś w domu Michaela, skoro podoba ci się Wes?

Poprawiłam na ramieniu pasek od torby i zerknęłam na stojące za nią Kate i Cassidy, których obecność dostrzegłam dopiero teraz.

– Prawdę mówiąc, pojechałam tam razem z Wesem.

– Pojechałaś tam z Wesem, a wylądowałaś z Michaeliem w pokoju jego taty? Żartujesz sobie?

– Właściwie to był pokój muzyczny. – Otworzyła usta, nim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, dodałam: – Ale wiem, że to nie jest istotne. Wes o wszystkim wiedział i chciał, abym porozmawiała z Michaeliem.

– Wiedział. – Posłała mi spojrzenie, z którym wyglądała zupełnie jak jej matka, jak prawniczka przesłuchująca kłamiącego przestępcę i mająca go zaraz doprowadzić do łez.

– Tak. – Odchrząknęłam i postanowiłam wyznać prawdę. – Widzisz, on mi pomagał...

– O mój Boże, spiskowałaś z nim, żeby zdobyć Michaela, no nie? – Spojrzała na mnie z odrazą. – Kiedy tu wrócił, wiedziałam, że zgłupiejesz. Co się z tobą dzieje?

– Nic. – Zamrugałam. – On i Laney nie byli oficjalnie parą, więc...

– To wyjaśnia te ubrania i wyprostowane włosy, prawda? Kiedy byliście na zakupach, też mnie okłamywałaś?

Tylko na nią spojrzałam. No bo co mogłam powiedzieć?

– A to, że go lubisz, to też stek bzdur?

– Tylko na począ...

– Wal się, Liz. – Założyła sobie torbę wyżej na ramię i odwróciła się ode mnie.

Kate uśmiechnęła się do mnie blado, jakby było jej mnie żal, ale i tak zamierzała odejść razem z Joss, natomiast Cassidy patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym była potworem.

– Zaczekaj. – Gardło miałam ściśnięte, a obraz zamazany, kiedy patrzyłam, jak oddala się w stronę szkoły. – Joss, zaczekaj! Przepraszam, okej? Nie potrzebujesz podwózki do domu?

– Nie od ciebie. Wolałabym już iść pieszo! – zawołała.

– Hej. – Gdy weszłam do domu, Helena siedziała na stołku w kuchni i ubrana w poplamione farbą spodnie od piżamy i bluzę robiła coś na laptopie. – Jak ci minął dzień?

– Do bani.

Rzuciłam torbę na podłogę, wykończona po przepłakaniu całej drogi do domu, po czym podeszłam do lodówki, aby pocieszyć się czymś smacznym.

– O Boże, zapomniałam... Widziałaś się z Wesem?

Podniosła wzrok znad ekranu, niemal piszcząc, a mnie niełatwo się było powstrzymać przed przewróceniem oczami. To nie jej wina, że fabuła się zmieniła.

– No. – Skończył się pudding czekoladowy, przez co zachciało mi się płakać. Znowu.

– Co to za mina?

Wzruszyłam ramionami i zamknęłam lodówkę.

– Michael zaprosił mnie na bal.

– Co takiego? – Helena otworzyła szeroko usta. – Chyba żartujesz.

– Nie. – Weszłam do spiżarni i rozejrzałam się w poszukiwaniu jakichś ciastek. Zastanawiałam się, czy to niedające spokoju kłucie w żołądku to wrzód.

W sumie to nawet nie wiedziałam, czym dokładnie jest wrzód.

– Odmówiłaś mu?

– Nie. – Zazgrzytałam zębami. – Właściwie to się zgodziłam.

– Zgodziłaś się? – Powiedziała to takim tonem, jakbym właśnie się zdecydowała sprzedać swoje narządy na czarnym rynku albo coś w tym rodzaju. – Dlaczego to zrobiłaś? O mój Boże, czy Wes wie? Och, biedny Wes.

Głośno zamknęłam drzwi do spiżarni i podniosłam z ziemi torbę. Biedny Wes? Biednego Wesa w ogóle nie interesowała Mała Liz, ale nie miałam w sobie energii, aby tłumaczyć to Helenie. Ani dłużej o tym myśleć. Dlatego że oprócz dojmującego poczucia odrzucenia wywołanego jego oczywistym brakiem uczuć względem mnie miałam także wrażenie, że zostałam nabrana.

Zdradzona przez własne serce.

Bo przecież wiedziałam, że nie wolno mi ulec jego urokowi, wiedziałam o tym od zawsze. A mimo to pozwoliłam, aby tak się stało. Zakochałam się w spodenkach do koszykówki, paskudnych cygarach i skąpanych w deszczu pocałunkach. Jak do czegoś takiego mogło w ogóle dojść?

A oprócz tego spiskowałam, kłamałam i straciłam najlepszą przyjaciółkę na świecie. I – ach tak – stanęłam też na drodze Laney i Michaelowi, dwojgu ludziom, którzy wydawali się stworzeni dla siebie.

– Tak, wie i uwierz mi, nie ma z tym żadnego problemu – rzekłam teraz. – Muszę iść się uczyć.

– Liz?

Zatrzymałam się, lecz nie odwróciłam w jej stronę.

– Co?

– Wiem, że wydawało ci się, że pragniesz Michaela, ale czy naprawdę chcesz trzymać się tych wyidealizowanych pomysłów, skoro możesz mieć coś świetnego i prawdziwego?

„Wyidealizowane pomysły”. Helena tego nie rozumiała. Moja matka by zrozumiała. Moja matka zachęcałaby mnie do spełniania tych romantycznych marzeń.

Zignorowałam jej złotą zasadę i teraz mierzyłam się z konsekwencjami.

– Liz?

– Mam dużo nauki.

– Chwila, gniewasz się na mnie?

Westchnęłam.

– Nie. No coś ty.

– Czy chcesz może...

– Nie. Boże – wycedziłam przez zaciśnięte zęby i wyszło to ostrzej, niż zamierzałam, ale naprawdę nie mogłam. Nie z nią. – Chcę po prostu, aby dano mi spokój, okej?

[10] Dynamiczna i twórcza gra towarzyska, która polega na znalezieniu jak największej liczby słów na podstawie wylosowanych liter.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Wcale nie uciekam.

- Gówno prawda.

- JAK STRACIĆ CHŁOPAKA W 10 DNI

- Idę pobiegać! – zawołałam, zbiegając po schodach.

Gdy mijałam salon, zobaczyłam, że tata siedzi na sofie i z nogami opartymi o ławę ogląda wiadomości. Cała byłam w rozsypce i nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć, zamiast więc się zadręczać, postanowiłam wybrać się na cmentarz.

Jakby towarzyszyło temu mniej udręki.

Zerknęłam w stronę kuchni, lecz dojrzałam w niej jedynie Pana Fitzperverta kotłującego się pod stołem z myszką z kocimiętką.

- Gdzie Helena?

- Od razu po moim powrocie powiedziała, że musi dokądś wyjść. Coś tam miała do załatwienia. Wszystko w porządku?

Nie miałam ochoty na rozmowę, dlatego odparłam:

- Tak, jestem tylko zmęczona. Nie wiem, czy przypadkiem nie rozkłada mnie przeziębienie.

Kiwnął głową, popatrzył na mnie tak, jakby o czymś wiedział, i dodał:

- Helena też tak mówiła.

- Tak? – Założyłam słuchawki. – A to pech.

Westchnął.

– Uważaj na siebie.

– Jasne.

Uruchomiwszy sportowy zegarek, pobiegłam ulicą, rozmyślnie odwracając wzrok od jego samochodu. O co w tym w ogóle chodziło? Dlaczego czułam coś na kształt nostalgii na widok starego, zdezelowanego auta Wesa, które wyglądało na to, że przeżyło nasz wypadek bez większych szkód?

Nostalgii, która przepełniała mnie ochotą potraktowania jego samochodu kijem baseballowym na wzór Beyoncé w *Lemonade*. Odtwarzałam w myślach każdą paskudną chwilę tego, co się działo, i odrzucenie ze strony Wesa zaczynało mnie wkurzać.

Bo przecież on nie tylko mnie odrzucił. Nie, chodziło o to, że wiedział, iż moim celem jest Michael, a mimo to zaserwował mi w Stella's mnóstwo swojego czaru, w Sekretnym Miejscu wesoło się droczył, a w deszczu uraczył pocałunkiem rodem z *Pamiętnika*.

Wiedział, że jestem podatna na coś takiego, i wykorzystał tę wiedzę przeciwko mnie.

I po co?

Interesowała go teraz Alex, więc czemu to w ogóle robił?

Na domiar złego za każdym razem, kiedy myślałam o Jocelyn, żołądek bolał mnie tak bardzo, że zbierało mi się na mdłości. Czy ona kiedykolwiek mi wybaczy? Zachowywałam się ostatnimi czasy jak kłamliwa szuja i nic nie miałam na swoją obronę.

Minęłam bramę cmentarza i cieszyłam się, że robi się ciemno, bo nie miałam ochoty na wymiany uprzejmości. Czasami spotykałam tutaj innych ludzi robiących to samo co ja, no i zdarzało się, że mieli ochotę na pogawędkę. Dziś chciałam jedynie posiedzieć przy mamie, opowiedzieć

o swoim ostatnim fiasku, a potem pogrzać się w tym wyimaginowanym uczuciu, że nie jestem sama.

Gdy jednak zbliżałam się do grobu, zobaczyłam stojącą na moim miejscu jakąś postać. I zupełnie jak wtedy, kiedy pojawił się tutaj Wes, od razu – i nielogicznie – się zirykowałam. Kto zajął moje miejsce?

Słyszając mnie, ten ktoś się odwrócił i przekonałam się, że to Helena. Twarz miała poważną, a ubrana była nadal w te poplamione farbą spodnie od pizamy.

– Liz. Co tu robisz? – zapytała.

Wskazałam na napis na nagrobku.

– Bez urazy, ale co ty tu robisz?

Wyglądała na zaskoczoną moją obecnością, niemal jakbym jej coś przerwała. Przejechała ręką po włosach i odparła:

– Można powiedzieć, że musiałam zamienić słowo z twoją matką.

– Dlaczego?

– Słucham?

Zrobiłam wdech przez nos i próbowałam nie dopuścić do uwolnienia tej nieoczekiwanej wściekłości.

– Nie znałaś mojej matki, więc nie rozumiem, dlaczego musiałaś to zrobić. Nigdy z nią nie rozmawiałaś, nie słyszałaś jej głosu ani nawet nie obejrzałaś z nią niemądrej komedii romantycznej, więc nazwij mnie irracjonalną, ale czymś dziwnym wydaje mi się to, że stoisz sobie nad jej grobem.

– Liczyłam, że będzie wiedzieć, jak mogę do ciebie dotrzeć. – Szybko zamrugnęła, zacisnęła usta i skrzyżowała ręce na piersi. – Posłuchaj, Libby, wiem...

– Nie nazywaj mnie tak.

– Słucham?

– Libby. Ona tak na mnie mówiła, ale to nie oznacza, że ty też musisz, okej?

– O co chodzi? – Wypowiedziała te słowa zmęczonym tonem, w którym pobrzmiwała nutka gniewu. – Mam wrażenie, że starasz się ze mną walczyć.

Szybko zamrugałam.

– Wcale nie.

Oczywiście, że tak. Nikt, z kim chciałam walczyć, nie rozmawiał ze mną. Czemu więc nie Helena?

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę.

– Bo właśnie zirytowałam się tylko dlatego, że nazwałam cię imieniem, które słyszałam, jak używają wobec ciebie tata i sąsiad. Nie widzę, abyś miała problem z innymi osobami, które go używają, ale ze mną owszem.

– Cóż, oni ją znali.

Spojrzała na mnie, wyraźnie rozczarowana moim szczeniackim zachowaniem.

– Nic nie poradzę na to, że ja nie.

– Wiem.

Nie była to kwestia tego, czy znała moją mamę, czy nie, lecz pogwałcenia wspomnień o niej. Jej spuścizny.

Helena westchnęła i opuściła ręce wzdłuż tułowia.

– Doskonale wiesz, Liz, że pamięć o twojej matce nie zniknie, jeśli się do mnie zbliżysz.

– Słucham?

Te słowa były niczym policzek, dlatego że – Boże – Helena użyczyła właśnie głosu mojej największej obawie. Jak miałyby nie zniknąć, gdybyśmy się do siebie zbliżyły? Dlatego że bez względu na to, co twierdził tata, dla niego zniknęła. Kiedy teraz rozmawialiśmy o mamie, było tak, jakby odnosił się do jakiejś postaci z przeszłości, którą darzył niesamowitą sympatią.

Zniknęła z jego serca, żyjąc już tylko w jego myślach.

Helena przechyliła głowę i powiedziała:

– Nie zniknie. Nadal będziesz o niej pamiętać dokładnie tak jak teraz, nawet jeśli nieco mnie do siebie dopuścisz.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Zamrugalam, powstrzymując łzy, i dodałam: – A jeśli rzeczywiście zniknie? Wiem, że jesteś świetna dla mojego taty i superfajna, i wiem, że nigdzie się nie wybierasz. Wiem to wszystko, ale nie zmienia to faktu, że ty tu jesteś, a ona nie, i to jest totalnie do bani.

– Oczywiście, że tak. Bez swojej mamy czułabym się kompletnie zagubiona. Doskonale rozumiem, że coś takiego jest beznadziejne. Ale odpychając mnie od siebie, Liz, nie sprawisz, że ona wróci.

Pociągnęłam nosem i otarłam z policzków łzy.

– Myślisz, że nie wiem?

– Może gdybyśmy...

– Nie. – Zacisnęłam zęby. Tak bardzo chciałam, aby Helena zniknęła, bym mogła sobie popłakać i poleżeć na miękkiej trawie. Ale skoro nie zamierzała odejść, ja to zrobię. Włożyłam słuchawki, włączyłam *Enter Sandman* Metalliki i rzuciłam: – Może jeśli zostawisz mnie w spokoju i pozwolisz mi żyć po swojemu, nie próbując zajmować jej miejsca, to wszyscy będziemy szczęśliwsi.

Nie czekałam na jej odpowiedź. Zaczęłam biec w kierunku, z którego przyszłam, jednak tym razem zmuszałam nogi do sprintu. Otarłam policzki i próbowałam zostawić za sobą smutek, tyle że on nie dawał za wygraną.

Już byłam prawie pod domem, kiedy zobaczyłam, że Wes wysiada ze swojego samochodu.

Nim mnie dostrzegł, zamknął drzwi i przeciął ulicę, kierując się w moją stronę. Skinął mi głową i rzekł:

– Hej.

„Hej”. Jakbyśmy się wcale nie całowali, nie wymieniali wiadomościami, nie rozmawiali przez telefon ani nie jedli razem hamburgerów. Po prostu „hej”. Wow – rzeczywiście był z niego palant, nie? Zatrzymałam się i wyrwałam słuchawkę z jednego ucha.

– Hej. A właśnie, dzięki za pomoc w zdobyciu Michaela.

Te słowa po prostu się ze mnie wylały. Miałam świadomość tego, jak jestem okropna, kiedy głowiłam się nad czymś, co zrani go równie mocno jak mnie, i wyglądało na to, że nie umiem się powstrzymać.

Jego spojrzenie omiotło mi twarz.

– Spoko – rzucił w końcu. – Aczkolwiek ta uprzykrzona Laney nadal się przy nim kręci. Myślę, że zanim go oficjalnie „zdobędziesz”, będziesz musiała się nią zająć.

– E tam. – Machnęłam ręką i zasłoniłam swoje uczucia uśmiechem. – Powiedział mi, że nie zamierza do niej startować.

– Serio? – Potarł brew i przez chwilę spojrzenie miał utkwione gdzieś za mną, w końcu jednak przeniósł je z powrotem na moją twarz. Wstrzymałam oddech, patrząc w te same oczy, w których na przednim siedzeniu jego auta widziałam ogień i szaleństwo. – Cóż, zanosi się na to, że zdobędziesz wszystko, czego pragnęłaś, no nie? Czemu wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

Yyy, a niby jak mieliśmy prowadzić rozmowę, kiedy zjeżdżaliśmy z klifu, a potem ty pożerałeś moją twarz? Zrobiłam wdech przez nos. Byłam na niego – na siebie – taka wkurzona, tak cholernie rozczarowana i chciałam, aby on poczuł się choć trochę podobnie.

– Chyba się nie spodziewasz, że będę zdradzać wszystkie swoje sekrety osobie, która oddawała mi tylko przysługę, odgrywając rolę Pana Właściwego.

Przełknął ślinę i skrzyżował ręce na piersi.

– Dobrze myślisz.

– Prawda? – Zaśmiałam się z przymusem i dodałam: – Bez urazy, ale różnicie się od siebie jak dzień i noc. On jest jak wykwinтна restauracja, a ty jak superfajny bar sportowy. On to limuzyna, ty jeep wrangler. On jest filmem oscarowym, a ty... filmem z wyścigami samochodowymi. Jedno i drugie dobre, ale dobre dla różnych osób.

Zmrużył lekko ciemne oczy.

– Czy jest w tym jakaś puenta, Buxbaum?

– Nie. – Jego wyraźna irytacja sprawiła, że poczułam się jak zwycięzcy. – Jestem po prostu wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Naprawdę.

– No. – Zrobiłam, co w mojej mocy, aby przywołać na twarz szeroki uśmiech. – A właśnie, powinieneś zaprosić Alex na bal.

– Taa, miałem taki plan.

To akurat mnie zabolalo. Na myśl o Wesie uśmiechającym się do Alex poczułam pieczenie pod powiekami.

– Powinniśmy iść wszyscy jako grupa, fajnie by było – uznałam, nie przestając się uśmiechać.

Wyglądając na wkurzonego, odparł:

– Nie sądzisz, że mieszanie „wykwintnych restauracji” z „superfajnymi barami sportowymi” to kiepski pomysł?

Wzruszyłam ramionami.

– Alex jest jak bardzo przyjemna restauracja, więc coś mi mówi, że jeśli będziecie się trzymać razem, to wskoczysz poziom wyżej. I będziesz, powiedzmy, modnym lokalem z sushi.

Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym była szumowiną, i miał rację.

– Mimo wszystko wolałbym iść sam z Alex – rzucił.

Wtedy jego spojrzenie ześlizgnęło się na mój T-shirt i spodenki do biegania, a na jego twarzy pojawiła się litość.

– Och. Byłaś u mamy.

Zamrugalam.

– A co to ma z czymkolwiek wspólnego?

Spojrzał na mnie tak, jakbym powinna wiedzieć, o co mu chodzi.

– No co?

– Daj spokój, aż tak ci brakuje samoświadomości? Trzymasz się kurczowo tego swojego pojęcia o twojej anielskiej matce i komedii romantycznych, jakby największym marzeniem jej życia było to, aby jej córce zawrócono w głowie w pieprzonym liceum. To, że lubiła takie filmy, wcale nie znaczy, że jeśli będziesz wieść życie normalnej nastolatki, to ją rozczarujesz.

– O czym ty w ogóle mówisz? Tylko dlatego...

– Liz, bądź szczerą przynajmniej ze sobą. Ubierasz się jak ona, oglądasz filmy, które ona oglądała, i robisz wszystko, co w twojej mocy, aby zachowywać się tak, jakby to ona pisała scenariusz twojego życia, a ty byłaś jedną ze stworzonych przez nią postaci.

Zabolalo mnie gardlo. Zamrugalam szybko, gdyz jego slowa byly dla mnie niczym ciosy.

– Wiadomośc dnia: nie jesteś postacią z filmu. Możesz czasem chodzić w dzinsach i prostować włosy, jeśli masz na to ochotę, kląć jak szewc i generalnie robić, co tylko chcesz, a ona i tak uważałaby cię za niesamowitą, bo taka jesteś. Gwarantuję ci, że uznałaby cię za piekielnie czarującą, kiedy paliłaś swishera w Sekretnym Miejscu. Ja uznałem. I kiedy przypuściłaś na mnie atak w moim aucie. To dopiero było nietypowe. To...

– O mój Boże, wcale cię nie zaatakowałam. Żartujesz sobie?

To oficjalne: umierałam z zażenowania. Dlatego że kiedy podczas naszego obściskiwania się ja nuciłam w duchu piosenki o miłości, on traktował to jako coś wyjątkowo „nietypowego” jak na mnie.

Ignorując mnie, dodał:

– Ale ty tak bardzo jesteś pochłonięta ideą tego, kim według ciebie twoja mama chce, abyś była, ideą Michaela czy nawet mnie. Zapomnij o mnie! Bądź tym, kim chcesz. Po prostu to zrób i przestań stosować gierki, dlatego że krzywdzisz ludzi.

– Zamknij się, Wes. – Znowu płakałam i tak bardzo go w tej chwili nienawidziłam. Za brak zrozumienia, ale także za to, że ma rację. Wcześniej sądziłam, że niezależnie od sytuacji z balem jest jedyną osobą, która rozumie moje uczucia względem mamy. Otarłam łzy. – Gównu wiesz o mojej mamie, okej?

– Boże, nie płacz, Liz. – Przełknął ślinę i wydawał się lekko spanikowany. – Po prostu nie chcę, aby omijało cię to, co dobre.

– Na przykład co, ty? – Zacisnęłam zęby. Miałam ochotę wyć i kopać. Zamiast tego rzekłam: – Czy ty jesteś tym, co dobre, Wes?

Cicho odparł:

– Nigdy nie wiadomo.

– A właśnie że wiadomo. Nie jesteś. Stanowisz przeciwieństwo wszystkiego, czego pragnę. To ty jesteś osobą, która zniszczyła moją letnią biblioteczkę, i to ciebie moja mama uważała za zbyt narwanego, aby się z tobą bawić. – Wzięłam drżący oddech. – Możesz sobie przywłaszczyć Wieczne Miejsce i zapomnijmy, że to wszystko w ogóle się wydarzyło.

Odwróciłam się i oddaliłam od niego, a kiedy otwierałam drzwi wejściowe, usłyszałam, jak mówi:

– Mnie to pasuje.

Tego wieczoru zasnęłam przed ósmą, słuchając zapętlonej piosenki Sufjana Stevensa *Death with Dignity*. Przespałam całą noc ze słuchawkami w uszach i ta spokojna piosenka towarzyszyła mi aż do rana.

Mother, I can hear you

And I long to be near you^[11] .

Śniła mi się. Rzadko już się to zdarzało, ale tej nocy goniłam mamę w swoich snach.

Przycinała róże w ogródku przed domem i słyszałam jej śmiech, lecz nie widziałam twarzy. Znajdowała się zbyt daleko ode mnie. Byłam tylko w stanie rozpoznać jej ogrodowe rękawice i czarną sukienkę z kryzowanym kołnierzem. I bez względu na to, jak długo szłam albo jak szybko biegłam, nie mogłam się zbliżyć na tyle, aby zobaczyć wyraźnie jej twarz.

Biegłam i biegłam, ale ona cały czas pozostawała daleko.

Nie obudziłam się z cichym okrzykiem, jak to bywa w filmach, choć może wtedy poczułabym się lepiej. Zamiast tego towarzyszyła mi smutna rezygnacja, której wtórowała cicha, poważna piosenka.

[11] „Matko, słyszę cię i pragnę być blisko ciebie”.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

„Kocham cię. Kocham cię od dziewięciu lat.
Byłam zbyt arogancka i przestraszona, aby to sobie
uświadamiać, i... cóż, teraz już tylko się boję. No więc zdaję
sobie sprawę, że to kiepski moment, ale muszę cię prosić o wielką przysługę. Wybierz
mnie. Ożeń się ze mną.
Pozwól mi dać ci szczęście. Och, to chyba trzy przysługi, nie?”
- MÓJ CHŁOPAK SIĘ ŻENI

Pozostałe do balu dni potwornie się dłużyły, głównie dlatego, że stałam się straszną samotniczką. Jocelyn nie odzywała się do mnie, Wes był teraz tylko sąsiadem, a Helena unikała mnie jak ognia.

Pracowałam w każde popołudnie i brałam dodatkowe godziny, więc przynajmniej moje samotne, żałosne życie zwiększało mi saldo na koncie. A kiedy nie byłam w pracy, oglądałam ulubione filmy, dzięki czemu nie musiałam myśleć o tych wszystkich rzeczach, o których nie chciałam.

Nazajutrz po zaproszeniu na bal Michael czekał na mnie przy szafce i okazał się jak zawsze skrupulatny i kompetentny. Ustaliliśmy, o której po mnie przyjedzie, jakie będą nasze kolory i dokąd się wybierzemy na kolację.

Był idealny.

I dlatego robiąc sobie fryzurę na bal, próbowałam przekonać samą siebie, że może nic się nie dzieje bez przyczyny. To znaczy ta sprawa z Joss była paskudna i musiałam to naprawić, poza tym dom wydawał się

dziwnie pusty bez Heleny w dniu, kiedy szykowałam się na bal, ale może po to na chwilę przeszłam na ciemną stronę z Wesem, abym teraz naprawdę doceniła niesamowitą jasność Michaela.

Powiastrka ku przestrodze? Słuchałam playlisty Michaela, podczas gdy prostowałam włosy i próbowałam obudzić w sobie ekscytację. Kwestią zasadniczą było to, że szłam na bal z Michaelem Youngiem, chłopakiem, którego kochałam od najdawniejszych czasów, do których jestem w stanie sięgnąć pamięcią.

To się naprawdę działo.

Problem z tą playlistą polegał na tym, że teraz do wszystkich piosenek przyklejone były wspomnienia związane z Wesem.

Słuchając kawałka Vana Morrisona z pierwszego spotkania z Michaelem, myślałam teraz o tym, jak Wes wpadł na nas na korytarzu i posłał mi kpiące spojrzenie po tym, jak zakleił mi taśmą przednią szybę. A piosenka Eda Sheerana z imprezy przypominała mi o tym, jak po incydencie z wymiocinami Wes dał mi swoje spodnie.

– Do diaska, Bennett, wynocha z mojej głowy.

Po wyprostowaniu włosów zabrałam się do makijażu. Zdecydowałam się na naturalny glam, tak bym wyglądała lepiej niż na co dzień, ale nie była za bardzo wypacykowana. Skończywszy, sprawdziłam telefon, ale oczywiście nie miałam żadnych wiadomości.

Włożyłam sukienkę – była taka ładna, że chciałam, aby mnie w niej pochowano – ale coś mi nie pasowało. Powinna być tutaj Joss, także strojąca się na bal, a wokół nas powinna się kręcić Helena, żartując i robiąc zdjęcia.

Uciszyłam głos dodający do tej listy Laney jako osobę, która powinna się szykować na bal swoich marzeń z Michaelem, lecz nie mogła, gdyż postanowiłam usunąć ją z tego równania.

W chwili gdy zamierałam zejść na dół, usłyszałam odgłos zamykanych drzwi i wyjrzałam przez okno. Wes wyszedł właśnie z domu w czarnym smokingu, a w ręce trzymał bukiet przypinany do sukienki. Z charakterystyczną dla siebie swobodą zbiegł po schodach, a dzięki ciemnym okularom wyglądał nie tylko przystojnie, ale i buntowniczo.

Właściwie to perfekcyjnie – i jego widok sprawiał ból moim oczom.

Przycisnęłam dłoń do brzucha, kiedy podszedł do swojego samochodu, który wyjątkowo stał na podjeździe i wydawał się świeżo umyty. Wes wsiadł do niego, a kiedy odjechał, coś mnie ścisnęło w sercu.

Zeszłam na dół i wkładałam właśnie buty, gdy rozległ się dzwonek. A w moim żołądku niemrawo zamachały skrzydłami maksymalnie dwa motyle.

Ale – i wiązałam z tym „ale” spore nadzieje – jeśli rzeczywiście się postaram, wieczór może się okazać całkiem przyjemny. Wstałam, przesunęłam dłońmi po przodzie sukni, podeszłam do drzwi i je otworzyłam.

Wow.

Na progu stał Michael, a smoking idealnie współgrał z jego jasnymi włosami i opaloną skórą. Wyglądał jak gwiazdor z Hollywood, jakby urodził się po to, aby nosić smokingi. Uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Wow. Świetnie wyglądasz, Liz.

– Dzięki.

– Zaczekajcie! – Na korytarzu zjawił się tata w luźnych szortach i koszulce z napisem GOT MILK? – Muszę wam zrobić zdjęcia. Helena miała coś do załatwienia – dodał, patrząc na mnie. – Ale zabiłaby mnie, gdybym o tym zapomniał.

Przygryzłam wewnątrz policzka, zżerana przez wyrzuty sumienia. Bo choć to, co powiedziałam Helenie, było prawdą, beznadziejnie czułam się z tym, że sprawiłam jej przykrość.

– Oczywiście. – Michael obdarzył tatę czarującym uśmiechem. – Miło pana znowu widzieć, panie Buxbaum.

– Ciebie także, Michael. Co u twoich rodziców? – Gestem wskazał, abyśmy stanęli przed pianinem. – Słyszałem, że twój tata jest teraz pułkownikiem.

– To prawda. – Podeszliśmy do pianina i stanęliśmy przodem do aparatu. – Awansował w zeszłym roku.

– Ciebie też musimy teraz jakoś tytułować? – Mój ojciec uważał, że to zabawne. – Na przykład młodszy pułkownik Michael?

– Daj spokój, tato, on nie jest synem króla kebabów. – Przewróciłam oczami, a Michael się roześmiał. – Po prostu zrób to zdjęcie.

Tata kazał nam stanąć w wyjątkowo krępującej pozie, z ręką Michaela wokół mojej talii, a ja przymknęłam się i uśmiechnęłam, aby mieć to jak najszybciej z głowy. Na szczęście po czterech ujęciach pozwolił nam wyjść.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki.

– Przepraszam cię za niego – mruknęłam do Michaela, gdy szliśmy do jego samochodu. – Tak samo durny jak przed laty.

– Twój tata zawsze był świetny. – Z uśmiechem otworzył dla mnie drzwi.

– W sumie masz rację.

Uchwyciłam fałdę długiej sukni i wsiadłam. Gdy Michael przechodził na drugą stronę, spojrzałam na stojącego na werandzie tatę, uśmiechającego się i machającego. Zupełnie samego. I przyszła mi do głowy myśl, że gdyby nie poznał Heleny, to tak mogłoby być zawsze.

Sam. Helena powinna tu dzisiaj być.

– Więc Sebastian's ci pasuje?

Wyjechał z podjazdu, a ja zauważyłam, jak nieskazitelne jest wnętrze jego samochodu. Czyste, wysprzątane, ani śladu kurzu – perfekcyjne. Gdzieś tam na samym dnie mojej świadomości pojawiła się myśl, czy wnętrze samochodu Wesa też tak wygląda. Bo przecież z zewnątrz już je umył. Chciał zrobić wrażenie na Alex?

– Liz?

– Tak? Hm. – Zamrugałam i wróciłam do rzeczywistości. – Tak. Sebastian’s brzmi super.

W restauracji hostessa zaprowadziła nas do pięknie prezentującego się stolika z białym obrusem, wazonem pełnym lilii i białymi świecami. Usiadłam na jednym z krzeseł i rzuciłam:

– Wow.

Michael zajął miejsce naprzeciwko mnie i natychmiast rozłożył sobie serwetkę na kolanach.

– Uznałem, że romantyczna Mała Liz chciałaby dostać przed balem kwiaty.

– Chwileczkę, co takiego? Kupiłeś je dla mnie?

Uśmiechnął się, po czym westchnął.

– Tyle chociaż mogłem zrobić. Trochę cię zaskoczyłem tak na ostatnią chwilę.

Uniosłam się z krzesła, aby nachylić się i powąchać te oszałamiające kwiaty. To był z jego strony iście perfekcyjny gest.

– No, nie będę kłamać, doznałam lekkiego szoku.

– Po tym, co powiedziałaś w pokoju muzycznym, pomyślałem: a co tam?

Co konkretnie mu wtedy powiedziałam? Łamałam sobie głowę, ale miałam w niej pustkę. Tak bardzo się wtedy skupiałam na Wesie i Alex, że

na Michaela, szczerze mówiąc, nie zwracałam uwagi. Kiepskie posunięcie, Liz.

– Co z Laney?

Przez jego twarz przemknął cień, po czym szybko zniknął.

– Idzie na bal z przyjaciółkami.

– Och. I dobrze się z tym czujesz?

– Sęk w tym, że nie mam pojęcia, czego ona pragnie, a nie chcę marnować tego balu na próby wyciągnięcia z niej tego. Wolę...

Zjawił się kelner z kartami dań i napojów i widać było, że Michaelowi ulżyło. Dla mnie było jasne, że pragnie Laney, zbyt jednak się bał zrobić pierwszy krok. Wolał udawać, że jestem jego magiczną partnerką, bezpieczną Małą Liz, a może kimś więcej, niż zaryzykować, że spotka się z odrzuceniem.

Powinnam się z tym czuć fatalnie, tyle że w gruncie rzeczy nie czułam nic. To samo bym poczuła na wieść, czy Michael woli keczup, czy musztardę.

Kompletnie mnie to nie ruszało.

Przyznanie się do tego przed sobą sprawiło, że nieco się rozluźniłam. No bo po co miałam się spinać? Michael nie był tym jedynym. I może wcale go nie znajdę. To też było okej, prawda? Dlaczego marnowałam życie, próbując sprostać absurdalnym, narzucanym samej sobie oczekiwaniom?

Zmieniłam temat, pokazując mu wiszącą na ścianie grafikę w stylu art déco z lat dwudziestych, a gdy przyniesiono nasze jedzenie, byliśmy pogrążeni w rozmowie na temat *Wielkiego Gatsby'ego*.

– Rozumiem twój punkt widzenia, Liz, naprawdę. Ale jedyną rolę Daisy w tej historii jest bycie niemożliwym do spełnienia marzeniem Gatsby'ego. Jest zielonym światłem. Więc nie może być wielką antagonistką.

Przewróciłam oczami i włożyłam do ust kawałek steka.

– Nie masz racji. Jego wspomnienie o niej jest zielonym światłem. Pamiętasz? „Z rzeczy zaczarowanych, rzeczy, które się liczą, zniknęła jedna”^[12]. Kiedy się z nią wiąże, nie jest już dla niego zielonym światłem.

Kiwnął głową i posmarował bułeczkę masłem.

– To akurat prawda.

– Prawdziwa Daisy rzeczywiście jest wielką antagonistką – kontynuowałam. – Bawi się jego uczuciem, zdradza męża i pozwala, aby Jay ją krył, kiedy ona zawozi kochankę męża. A później, gdy zostaje zamordowany, ona bez oglądania się wyjeżdża z miasta.

– Cóż. – Michael uniósł szklankę z wodą. – To wszystko są ważne uwagi. Nadal nie uważam jej za czarny charakter, ale udało ci się pozbawić ją kilku punktów.

– Aha, zwycięstwo należy do mnie. – Zanurzyłam widelec w kremowym wnętrzu pieczonego ziemniaka. – W tym tempie zanim umrę, będę odpowiedzialna za zwrócenie się setek czytelników przeciwko Daisy Buchanan.

– To będzie dobrze przeżyte życie.

Po kolacji pojawił się deser – Michael pozwolił sobie zamówić wcześniej sernik – i mało nie zemdlałam z wdzięczności.

– Skąd wiedziałeś, że uwielbiam sernik?

– Nie wiedziałem. Po prostu miałem na niego ochotę.

Uśmiechnęłam się i poczułam, jak ciasto przesuwa mi się po podniebieniu.

– Tak czy inaczej było to z twojej strony miłe.

– Hej – rzekł ktoś za mną.

Napiłam się wody.

– Hej, Lane – powiedział Michael.

Woda trafiła nie do tej dziurki, co trzeba, i zaczęłam kaszleć. Szybko zasłoniłam usta serwetką, jednak dobre dziesięć sekund trwało, nim w końcu się uspokoiłam. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich gości, gdy Michael zapytał:

– Wszystko w porządku?

Zamrugałam załzawionymi oczami i kiwnęłam głową.

– T-tak – wykrztusiłam.

Kolejne kasznięcie.

Wzięłam głęboki oddech i próbowałam odzyskać spokój.

– Nie cierpię, gdy przytrafia się coś takiego. – Michael próbował zmniejszyć moje skrępowanie. Z szerokim uśmiechem dodał: – Przysięgam, że przeżywam to co najmniej raz w miesiącu.

– Jak tak samo. – Laney obesza stoik, jakby się chciała upewnić, że zobacze, jak pięknie wygląda. – Picie bywa podstępne, prawda?

Michael się zaśmiał, a ona uśmiechnęła się do niego. Nagle nabrałam ochoty, aby oblać oboje wodą. Nie dlatego, że bolało mnie to, jak uroczo perfekcyjnie wyglądają, ale ponieważ zatęskniłam za Wesem. Do Laney musiało dotrzeć, że stoi i przygląda się mojej osobie towarzyszącej, gdyż zamrugała i rzekła:

– Och. Cóż, powinnam wracać do swojego stolika. Dobrze się dzisiaj bawcie.

– Ty też, Lane – mruknęłam i zamachałam lekko widelcem. Taak, czasem trudno zmienić nastawienie.

Po jej odejściu Michael przez moment wyglądał na ciut zagubionego, po chwili jednak włożył do ust kęs sernika.

– Wow, ale pyszny.

Kiwnęłam głową i dźgnęłam swoją porcję widelczykiem, rozmazując delikatną masę po eleganckim talerzu.

Nie wiem, co sobie myślałam, ale zapytałam:

– Znałeś ją, kiedy mieszkałeś tu za pierwszym razem? To znaczy Laney. Kąciki jego ust się uniosły.

– O tak. Strasznie była wtedy rozwydrzona i donosiła na mnie, kiedy podczas przerw nie pozwalałam jej grać z nami w kickball. Nie znosiłem smarkuli.

Okej, wywołało to mój uśmiech.

– Ja też jej nie znosiłam.

– Szczerze? Spodziewałem się, że wyrośnie z niej wstrętna żoźła.

A tak się nie stało?

– Ale jakoś nie. Wiedziałaś, że co weekend pracuje jako wolontariuszka w schronisku dla zwierząt?

– Wow. – Serio? Choć nagle byłam pełna empatii wobec trudnego położenia Michaela i Laney jako urodzonych pod nieszczęśliwą gwiazdą kochanków, nie oznaczało to, że czułam potrzebę dowiedzenia się z pierwszej ręki, że Laney Morgan jest lepszym człowiekiem niż ja. – Eee, nie, o tym nie wiedziałam.

– I odkłada pieniądze, żeby latem jechać na misję.

Miałam ochotę przewrócić stolik i wrzasnąć coś w stylu: „Żartujesz sobie, kurwa?”.

Zamiast tego kiwnęłam głową i rzekłam:

– Nie miałam pojęcia.

– Ale porozmawiajmy o tobie, Liz. – Oparł brodę o dłoń. – Wes mi powiedział, że jesteś „dosłownie” najfajniejszą osobą, jaką zna, więc ty także bardzo się zmieniłaś. No bo kiedy widziałem cię ostatni raz przed

wyprowadzką, na sąsiedzkie grille chodziłaś w kimonie i z ustami pomalowanymi na czerwono. Jadłaś hot doga nożem i widelcem.

Odchrząknęłam.

– Wes przesadzał. Może nie jem już hot dogów sztucami, ale aż tak bardzo się nie zmieniłam.

– Nie bądź skromna. – Wyjął telefon i zaczął przewijać, ewidentnie czegoś szukając. Po mniej więcej trzydziestu sekundach mruknął: – Bum. – I wyciągnął telefon w moją stronę. – Widzisz?

Wzięłam od niego aparat i spojrzałam na wyświetlacz. To był ciąg wiadomości wymienianych między Michaeliem a Wesem, mniej więcej w tym czasie, kiedy Wes zgodził się mi pomóc.

WES: Zdecydowanie jest urocza, ale też cholernie fajna.

MICHAEL: Serio? Wydawała mi się zawsze bardzo emocjonalna.

WES: Liz jest... inna. To tego rodzaju dziewczyna, która chodzi w sukience, podczas gdy cała reszta nosi dzinsy. Zamiast oglądać telewizję, słucha muzyki. Pije czarną kawę, ma sekretny tatuaż, codziennie przebiega pięć kilometrów i nadal gra na pianinie.

MICHAEL: Nieźle cię wzięło.

WES: Daj spokój. O której będziesz?

Poczułam pieczenie pod powiekami i serce na chwilę mi zamarło. Przewróciwszy przesadnie oczami, oddałam Michaelowi telefon.

– To nie jest naprawdę.

– Słucham?

Westchnęłam i pomyślałam, że to dobra pora na przyznanie się do wszystkiego. Może jeśli wyznam grzechy, on podąży za głosem serca i odnajdzie szczęście z Laney. No bo czemu mieli cierpieć tylko dlatego, że byłam mendą? Spojrzałam na niego i powiedziałam:

– On próbował mi pomóc. Poprosiłam Wesa, aby zareklamował mnie tobie, dlatego pisał to wszystko. Oddawał mi przysługę.

Ściągnął brwi.

– Mówisz poważnie?

Nie chciałam, aby między nim a Wesem zrobiło się niezręcznie, dlatego tylko prześlizgnęłam się po całym planie i powtórzyłam, że Wes oddał mi po prostu małą przysługę.

Michael zaśmiał się cicho.

– Czyli wcale się aż tak bardzo nie zmieniłaś, co?

Także się roześmiałam.

– Niestety nie.

Opowiedziałam mu o tym, że mój uniform kelnerki był tak naprawdę ulubioną sukienką i że zmyśliłam sobie Restaurację. Oboje śmialiśmy się tak, że aż do oczu napłynęły nam łzy.

W czasie gdy Michael regulował rachunek, przeprosiłam i udałam się do toalety. Gdy zamknęły się za mną drzwi, miałam problem z powstrzymaniem płaczu.

Powód? Wiadomość Wesa. Boże. Tak, wysłał ją po to, aby mi pomóc, ale to wszystko, co napisał? Tak bardzo chciałam, aby postrzegał mnie właśnie w taki sposób. Przeszedł samego siebie, a teraz już nigdy nie będę taka sama.

– Och. Hej, Liz. – Z kabiny wyszła Laney i zaczęła myć ręce.

– Hej, Laney. – Odkręciłam wodę, mimo że nie skorzystałam nawet z ubikacji, i także myłam ręce.

– Niesamowicie podoba mi się twoja sukienka, jest boska. – Uśmiechnęła się do mnie w lustrze.

– Dzięki. Twoja też, tylko jeszcze bardziej – mruknęłam, wskazując brodą na jej długą różową kreację.

– Wszystko w porządku?

Zerknęłam na nią z ukosa.

– Tak, dlaczego?

Wzruszyła ramionami i wbiła wzrok w swoje dłonie.

– Jesteś tutaj z Michaeliem Youngiem, który dał ci kwiaty i sernik i nie potrafi oderwać od ciebie wzroku, ale mimo to wydajesz się smutna.

Odchrząć się, Laney.

– To z powodu twojej mamy?

– Słucham? – Tak byłam zaszokowana jej słowami, że przestałam myć ręce. Jedynym słyszonym w łazience dźwiękiem był szum lecącej z kranu wody.

– Och, strasznie cię przepraszam. – Z twarzy Laney zniknął uśmiech. – Jestem taka nietaktowna. Przepraszam, że cokolwiek powiedziałam. Tyle że kiedy cię widzę, myślę cały czas o tym, jak trudno musi ci być bez mamy, zwłaszcza podczas ostatniego roku w liceum, gdy wszyscy dzielą się tymi kamieniami milowymi ze swoimi rodzicami. Tak mi przykro, że poruszyłam ten temat.

Wpatrywałam się w namydlone dłonie i nie wiedziałam, co powiedzieć. Laney Morgan dostrzegła coś, czego nie widział nikt inny, a bycie rozumianą przez tę dziewczynę to dla mnie coś niepojętego.

– Nie, w porządku. Nie wiedziałam, co masz na myśli.

Zakręciła swój kran i sięgnęła po ręcznik.

– No ale jednak. Czasami mam problem z utrzymaniem języka za zębami. Jeszcze raz przepraszam.

Spłukując mydło, podniosłam wzrok na lustro.

– Ale jednak masz rację. Jest do bani. Nie to jest moim problemem akurat w tej chwili, ale zawsze się czai w tle.

– Moja mama cały czas o tobie mówi.

– Co? – Zakręciłam wodę i wyprostowałam się. – Twoja mama mnie pamięta?

Laney kiwnęła głową.

– Dawniej przychodziła do szkoły w czasie przerwy na lunch. Pamiętasz, jak rodzice robili tak czasem w podstawówce?

Kiwnęłam głową i wzięłam ręcznik. Pamiętałam, że jej mama zawsze była taka uśmiechnięta.

– To był ten rok, kiedy umarła twoja mama, i moja mówiła, że miałaś największe, najsmutniejsze oczy, jakie w życiu widziała, i że pragnęła zabrać cię ze sobą do domu. Zawsze przynosiła dodatkową porcję frytek na wypadek, gdybyś miała na nie ochotę, ale ty zawsze kręciłaś głową.

Zamrugałam, ale jedna łza i tak spłynęła mi po policzku.

– Tego nie pamiętam, ale za to pamiętam, jaka idealna wydawała się twoja mama.

– O nie, Liz, nie chciałam, żebyś się rozplakała. – Laney podała mi szybko chusteczkę. – Masz idealny makijaż i niech tak pozostanie.

Uśmiechnęłam się i wytarłam oczy.

– Sorki.

Nachyliła się w stronę lustra, sprawdziła zęby, po czym się wyprostowała.

– Chyba powinnam wracać. A Michael pewnie się zastanawia, gdzie jest jego partnerka.

Zrobiłam wdech przez nos i powiedziałam:

– Wiesz, że zaprosił mnie tylko jako przyjaciółkę, co nie? – To była w zasadzie prawda, więc nie dodałam tego do mojej listy kłamstw, ostatnio wyjątkowo długiej.

Przysięgam na Boga, że Laney Morgan wyglądała na zdenerwowaną i skrepowaną.

– No coś ty! Widziałam, w jaki sposób cię zaprosił. To nie może być prawda.

– Ale jest. I Michael mi mówił, że kręciliście ze sobą, tylko boi się, że nie przebolełaś jeszcze byłego chłopaka. I pewnie dlatego zaprosił na bal mnie, a nie ciebie.

Miała taką minę, jakby nie wiedziała, co powiedzieć, w jej oczach jednak dostrzegłam coś jakby iskierkę nadziei.

Zerknęłam w lustro i przejechałam ręką po włosach.

– Jeśli coś do niego czujesz, będziesz mu to musiała powiedzieć. Coś mi się wydaje, że jest zbyt nieśmiały, aby uczynić pierwszy krok, i tak na marginesie: dlatego nie mógłby grać głównej roli w komedii romantycznej. Więc jeśli lubisz Mike’a, musisz się wykazać odwagą.

Jej zamknięte usta wygięły się w lekkim uśmiechu, a oczy rozbłysły.

– Wiesz, w sumie to fajna jesteś, Liz.

Byłam zaprzeczeniem fajności, ale miło usłyszeć coś takiego.

– To oznacza, że go lubisz?

Kiwnęła głową, a jej oczy stały się jeszcze większe.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego.

Przewróciłam oczami i wyrzuciłam chusteczkę do kosza.

– W takim razie nie ociągaj się.

Wróciłam do stolika, gdzie Michael wyglądał na gotowego do wyjścia.

– Idziemy?

Odłożył serwetkę na talerz i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Chodźmy się w końcu zabawić.

Zaśmiał się i wyszliśmy z restauracji, a kiedy jechaliśmy w stronę centrum kongresowego, w którym odbywał się bal, żałowałam, że nie mogę wrócić do domu. Cieszyłam się, że Michaela i Laney czeka magiczny wieczór, poza tym jednak nic dobrego nie wyniknie z tego balu.

Joss. Wes. Alex.

Wszyscy, na których mi zależało – którzy wybierali się na bal – nie mieli ochoty mnie widzieć.

– A właśnie, skończyłem już tamtą książkę.

– Jaką książkę? – zapytałam z głową odwróconą w stronę bocznej szyby.

Odchrząknął, a kiedy spojrzałam na niego, odparł znacząco:

– Tamtą książkę.

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście. Tamtą książkę.

Zaczął opowiadać o *Innej pannie Bridgerton*, a ja zapomniałam o bożym świecie, gdy rozpływał się nad tym, jak świetnym pomysłem było umieszczenie w książce statku piratów. Dyskutowaliśmy o fabule do czasu, aż skręcił na parking.

– Chyba powinniśmy wejść do środka, co? – Zerknęłam na budynek i poczułam zdenerwowanie po raz pierwszy, odkąd czekałam w domu na Michaela.

– Tak to funkcjonuje. – Wyjął ze stacyjki kluczyki. – Idziemy?

Musnęłam błyszczącym ustami i otworzyłam drzwi.

– Idziemy.

Gdy weszliśmy do centrum, Michael wręczył ochroniarzowi nasze bilety, a wielki łysej koleś popatrzył na mnie znudzony.

– Torebka?

Pokręciłam głową i wskazałam na przód sukienki.

– Kieszenie.

Brwi powędrowały mu w górę.

– Fajnie. Miłego wieczoru, dzieciaki.

– Wzajemnie.

Udaliśmy się do Sali Balowej C i gdy tylko przekroczyliśmy jej próg, mieliśmy wrażenie, że znaleźliśmy się w innym świecie. Nie, nie było magicznie. To był kolorowy, stanowczo zbyt głośny świat imprezy weselnej. Motywem przewodnim było Mardi Gras, co generalnie oznaczało, że wszystko jest jaskrawofioletowe, żółte albo zielone.

– Hej, tam jest Wesley. Obok tego niemowlaka z papier mâché.

Podążyłam za spojrzeniem Michaela i rzeczywiście, olbrzymi niemowlak z papier mâché siedział na jeszcze większym torcie z takiego samego materiału. Poszukałam w tłumie Joss, nigdzie jej jednak nie dostrzegłam. Gdy Michael prowadził mnie w stronę Wesa, czułam delikatne ściskanie w brzuchu.

Przestań, Liz.

Wzięłam głęboki oddech, wsadziłam ręce w zachwycające kieszenie i szłam, koncentrując się na tym, aby nie potknąć się w butach na obcasie. Z głośników dudnił kawałek *We Are Young* zespołu fun. i brzmiało to tak jak zawsze – jakby zespół próbował nas do czegoś przekonać.

– To dopiero giganiemowlę – rzekłam z uśmiechem, gdy podeszliśmy bliżej.

– Prawda? Dziwaczne. – Michael się wyszczerzył, a w tym czasie jakiś głos wrzasnął:

– Pan Bulwa!

Oto i Adam. Naprawdę lubiłam przyjaciół Wesa.

– Hej – rzuciłam.

– Nie mów już tak na nią, twarz ma znowu normalną.

Przewróciłam oczami do Noaha, który stał obok niego.

– Rany, dzięki.

– Mogłam powiedzieć prawie normalną, więc powinnaś być wdzięczna.

Uśmiechnęłam się.

– I jestem. Dzięki za tę życzliwość.

– Nie ma za co.

– Krawat Louisville? – Przewróciłam oczami na widok jego sportowego krawatu w czerwone kardynały i wielkie wstrętne litery L i dodałam: – To, eee... niekonwencjonalne.

– Ale zajebiste, nie? – Przesunął po nim ręką i dodał: – Kardynali szyk.

– Ten krawat jest paskudny – oświadczyła Laney. Właśnie wróciła z parkietu razem z Ashley. – Przegrałeś zakład czy co?

– Liz się podoba.

– Wcale nie – zaprotestował Adam i spojrzał na mnie pytająco. – Prawda?

Z uśmiechem wzruszyłam ramionami, a z głośników dobiegły pierwsze takty *New Year's Day* Taylor Swift.

– Widzisz, jest zbyt miła, aby ci powiedzieć, że jest obleśny.

– Albo zbyt miła, aby powiedzieć tobie, że jest nim zachwycona, a ty nie znasz się na modzie.

– Tam jest Bennett! – zawołał Noah, przekrzykując muzykę, i wskazał na parkiet. – Z Alex.

Spojrzałam w tamtą stronę i na ich widok serce podeszło mi do gardła. Tańczyli – Wes obejmował Alex w talii, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

Miała na sobie czerwoną suknię, dzięki której wyróżniała się z tłumu, a mnie na jej widok nie przychodziło do głowy nic oprócz komplementów. Niezła laska. On się nachylał, tak by usłyszeć to, co mówi Alex, i oboje się uśmiechali.

Zrobiło mi się niedobrze.

Czy on zawsze wyglądał tak niemożliwie przystojnie? I zawsze uśmiechał się tak ciepło? Wystarczyło, że patrzyłam na te jego naprawdę ładne usta, a czułam sympatię Wesa do jego partnerki.

Te usta, które miałam okazję poczuć na swoich.

Kiedy przypuściłam na niego atak. Wrr.

Naprawdę mocno się w nim zadurzyłam, nie? Wpatrywałam się w nich, w parę jak z obrazka, a Taylor Swift sprawiała, że bolała mnie dusza.

Please don't ever become a stranger

Whose laugh I could recognize anywhere...[13]

– Chcesz zatańczyć?

Michael patrzył na mnie wyczekująco, a do mnie dotarło, że przypuszczalnie błędnie zinterpretował moje tęskne spojrzenie.

– Jeszcze nie – odparłam, przywołując na twarz uśmiech, mimo że było mi ciepło w twarz i nagle poczułam się słabo. – Chyba że ty chcesz?

– Nie muszę. – Pokręcił głową, a mnie ulżyło. – Napijesz się czegoś?

Chciałam, aby przestał się zachowywać, jakbyśmy byli parą. Oboje wiedzieliśmy, że tak nie jest, a mimo to był zdecydowany wykonywać te wszystkie romantyczne gesty. Ja z kolei szybko sobie uświadomiłam, że nie dam rady przez to przebrnąć.

Powinnam była coś powiedzieć, kiedy w restauracji spotkaliśmy Laney, ponieważ jeśli nauczyłam się czegoś ostatnio, to tego, że najlepszą polityką jest uczciwość.

Dlatego rzekłam:

– Chętnie napiłabym się dietetycznej coli, ale najpierw masz znaleźć Laney i z nią pogadać.

Zmrużył oczy.

– A ty znowu swoje?

Jego słowom towarzyszył uśmiech i specjalna porcja teksańskiego czaru, ale na mnie to już nie działało, dlatego spojrzałam na twarz, która była częścią tak wielu wspomnień z dzieciństwa, i oświadczyłam:

– Jej nie zależy na swoim byłym, lecz na tobie. Idź jej poszukać.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę takim wzrokiem, jakby nie miał pojęcia, co powiedzieć.

Uśmiechnęłam się do niego i kiwnęłam głową, dając mu tym samym do zrozumienia, że nie mam nic przeciwko.

– Na pewno?

Wyglądał na zatroskanego, patrzył na mnie w taki sam sposób jak przed laty, kiedy zalewałam się łzami z powodu sąsiedzkich błazeństw, i zabołało mnie lekko serce. Pozwalałam mu odejść, odejść marzeniu o nim, a Mała Liz nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że tak się kiedykolwiek stanie.

– Tak, na pewno. – Zaśmiałam się i wskazałam na tłum wystrojonych uczniów. – Znajdź ją!

– Chodź tutaj. – Przytulił mnie i dziwne, ale naprawdę się wzruszyłam. Wyszeptał w czubek mojej głowy: – Dziękuję ci, Lizzie.

Przewróciłam oczami i lekko go odepchnęłam.

– Możesz w końcu iść?

Wyszczерzył się i zasalutował, co było nawet urocze.

– Tak jest!

Obserwowałam, jak udaje się na poszukiwanie swojego szczęśliwego zakończenia, a następnie wyjęłam z kieszeni telefon. Ani jednej wiadomości. Schowałam go i włożyłam ręce do przepastnych kieszeni. Spojrzałam na Wielkie Niemowlę, na brak detali na jego twarzy z papier mâché, i zastanawiałam się, ile zużyto na nie materiału. Potrzebne mi było coś, na co mogłam patrzeć zamiast na Wesa.

Przyglądałam się niemowlęciu przez dobre pięć sekund, nim moje spojrzenie wróciło na parkiet.

I och, dobry Boże – Wes patrzył właśnie na mnie. Tańczył z Alex, lecz nasze spojrzenia spotkały się ponad jej głową. Serce zabiło mi jak młotem i wstrzymałam oddech, gdy te czarne oczy ześlizgnęły się po mojej sukni, następnie wróciły do włosów, by na koniec skupić się na twarzy.

Uniosłam brew, jakbym mówiła: „No i?”.

Miał to być żartobliwy gest, kiepska próba odtworzenia naszych przekomarzanek, ale poskutkowało to tylko tym, że twarz Wesa stężała. Ściągnął brwi, a potem on i Alex się przemieścili, tak że nie widziałam już jego twarzy.

– Zaraz wracam – mruknęłam, choć nikt mnie przecież nie słuchał, i udałam się w stronę drzwi na końcu sali.

W sumie to nie miałam pojęcia, dokąd idę w tym ogromnym centrum kongresowym, musiałam jednak uciec. Nie wytrzymałabym tam ani minuty dłużej, a już na pewno nie mogłam patrzeć, jak Wes przygląda mi się takim wzrokiem, jakby mnie nienawidził.

Poszłam na sam koniec długiego korytarza, aż zobaczyłam klatkę schodową, idealne miejsce do ukrycia się na jakiś czas. Obejrzałam się, aby mieć pewność, że nikt mnie nie widzi, a potem pchnęłam ciężkie metalowe drzwi i wyszłam na schody.

– O mój Boże!

– Och! – Przyłożyłam rękę do piersi i spojrzałam na Jocelyn, która siedziała na schodach, a na podłodze przed nią stały pomarańczowe szpilki. Było to niemal jak halucynacja, no bo jakie istniało prawdopodobieństwo, że będziemy się ukrywać na tej samej klatce schodowej? – Rany. Sorki. Śmiertelnie mnie wystraszyłaś.

– I vice versa. – Przechyliła głowę, wyraźnie poirytowana moim widokiem. – Charlie cię przysłał?

– Nie. – Słyszałam, że kiedy Kate zdobyła na bal „prawdziwego” partnera, Cassidy i Joss postanowiły, że zrobią to samo, by nie iść tylko we dwie, nadal nie mogłam jednak uwierzyć, że Joss zgodziła się pójść z Charliem Hawkiem. – Nie widziałam go.

Okropne było to, że nie wiedziałam, co powiedzieć mojej najlepszej przyjaciółce. Brakowało mi jej i tak bardzo żałowałam, że nie mogę cofnąć czasu i niczego przed nią nie ukrywać.

– Przyszłam się tu tylko schować.

– Kłopoty w rajku? – Podniosła na mnie niewidzący wzrok.

– Nie, po prostu mi się nudzi. – Wiedziałam, że raczej nie powinnam przyznawać się do głupoty osobie, która i tak już mnie uważa za idiotkę, nie potrafiłam się jednak powstrzymać. – Okazuje się, że wcale nie lubię Michaela w taki sposób. A on i Laney świetnie do siebie pasują, tyle że kuleje u nich komunikacja.

Ze wzrokiem wbitym w swoje paznokcie zapytała:

– Naprawdę?

– Tak. – Odchrząknęłam i oparłam się plecami o drzwi. – Okazuje się też, że rzeczywiście lubię Wesa, ale on lubi teraz Alex. Więc.

– Eee...

– I – dodałam, przełykając ślinę – okazuje się, że tak bardzo, ale to bardzo cię przepraszam. Brakuje mi ciebie.

Joss ni to się zaśmiała, ni to zakaszła, ale nie uśmiechnęła się.

– Myślisz, że skoro wszystko ci się posypało, to ci wybaczę?

– Oczywiście, że nie. – Wcisnęłam ręce głębiej do kieszeni, a na twarzy poczułam od razu krople potu, gdy dotarło do mnie, że moje bezpieczne miejsce na schodach stanie się zaraz miejscem konfrontacji. – Ale możesz przynajmniej czerpać pociechę z faktu, że cierpię.

– Nie chcę, abyś cierpiała.

– Posłuchaj. – Westchnęłam. Tak bardzo mi jej brakowało. – Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale naprawdę strasznie mi przykro, że cię okłamywałam. Wiedziałam, że będziesz próbowała wybić mi z głowy zdobycie Michaela, i zamiast wszystko przemyśleć, brnęłam w to na ślepo, o niczym ci nie mówiąc.

Objęła swoje kolana.

– Mięczak z ciebie.

– No nie? I nie powinnam też była pozwolić ci myśleć, że lubię Wesa. To znaczy ostatecznie okazało się to samospełniającą się przepowiednią, ale to było z mojej strony paskudne.

– Owszem.

– No. – Zrobiłam wdech i dodałam: – Pójdę już sobie, żeby ci nie...

– Siadaj. – Wskazała głową na stopień obok siebie. – Mnie ciebie także brakuje. Wybaczę ci całe to balowe fiasko. Ale...

Usiadłam i czekałam.

– Mam wrażenie, że ostatnio coś jest z nami nie tak. Jakbym cię nieustannie goniła. – Na ładnej twarzy Joss malował się smutek i źle się czułam z tym, że to moja wina. – To nasz ostatni rok w liceum. Wyobrażałam sobie, że wszystko będziemy robić razem i wykorzystamy ten czas na maksa, no bo za kilka miesięcy zamieszkamy w zupełnie innych miejscach. – Uniosła ręce i z wysoko upiętych włosów wyjęła wsuwki. –

Bał, zdjęcia, psikusy... Sądziłam, że to wszystko stanie się totalnie epickie. Tyle że ty ciągle znikłaś.

– Wiem. – Nigdy nie spojrzałam na to z jej perspektywy. – Przepraszam.

– Bierzesz za to udział w całej reszcie, w tym wszystkim, co nie ma większego znaczenia. No ale czy w ogóle się pojawisz na rozdaniu świadectw? Będę musiała iść tam sama? Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

– To skomplikowane. – Miałam wrażenie, że te dwa słowa doskonale mnie podsumowują. Przełknęłam ślinę. – Wiem, że nie przyjaźniłyśmy się, kiedy umarła mi mama, ale było koszmarne. Pewnie, strata rodzica zawsze boli, ale to było koszmarnie do kwadratu. Każda rzecz oznaczała samotność i smutek. Mogłabym dostać lody w Disney Worldzie z Tomem Hanksem zajmującym się jazdą na kucach, a i tak płakałabym każdej nocy, bo jej tam nie było. – Zsunęłam buty, oparłam głowę o betonową ścianę i zamknęłam oczy. – Ale w końcu zaczęło być lepiej. Nie tak koszmarnie. Nauczyłam się, że jeśli zdołam przetrwać dzień bez łez, mogę potem wrócić do domu i oglądać jej filmy, dzięki czemu zawsze czułam, że jest gdzieś blisko mnie.

– Tak mi przykro, Liz. – Położyła mi głowę na ramieniu i objęła mój prawy biceps.

– Wszystko stało się normalne, ale ostatnio po prostu... jest inaczej.

– Inaczej w jakim sensie?

Otworzyłam oczy i skupiłam się na naklejce na drzwiach.

– Chodzę do ostatniej klasy. Do wszystkiego jest przyczepiona plakietka z napisem „ostatni raz”, no i generalnie jest mocno rodzinnie. Zdjęcia: „Rodzice, stańcie obok swoich dzieci”. Odwiedzanie uczelni: „O Boże, moja mama była taka zażenowana, kiedy oglądaliśmy akademiki”. To

moje sprawy, ale każdy jeden kamień milowy bez niej wydaje się pusty, więc nie mam nawet na nie specjalnej ochoty.

Joss uniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Kupowanie sukni?

Wzięłam drżący oddech.

– Bingo.

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś? – Wyglądała na autentycznie urażoną. – Wiem, że czasem zbyt szybko wydaję osąd, ale jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Możesz mi powiedzieć o wszystkim.

– Przepraszam, serio.

– Wiesz o tym, prawda? Że zawsze możesz ze mną porozmawiać?

Kiwnęłam głową, następnie nachyliłam się ku niej, westchnęłam i wszystko opowiedziałam. O tym, jak się czułam, kiedy miałam wrażenie, że Joss lekceważy nieobecność mojej mamy, o tym, co o mamie powiedział Wes, i że żyłam w taki sposób, jakbym była częścią jednego z jej scenariuszy.

– Z niechęcią przyznaję, że on chyba miał rację – dodałam na koniec.

– Chyba? – Pokręciła głową. – Bennett doskonale cię rozgryzł.

– No nie? – Otarłam policzki, zastanawiając się, od kiedy taka ze mnie płaczka. – Przepraszam, że byłam taką idiotką.

– Cóż, ja też przepraszam za bycie idiotką, a teraz zapomnijmy o tym. Oby nam to dobrze zrobiło. – Oparła się o schodek za sobą i zapytała: – To co się dzieje na sali?

Miałam ją ochotę uściskać.

– Słyszałam, jak Jessica Roberts zachwyca się twoimi butami.

– Wcale się nie dziwię, bo są niesamowicie seksowne.

Zsunęłam się stopień niżej i odwróciłam tak, by opierać się plecami o ścianę.

– To co, dobrze się bawisz?

Zasznurowała usta.

– Z wyboru siedzę na pustej klatce schodowej. Dodaj dwa do dwóch.

– Przykro mi, że cię porzucił.

– Nic się nie przejmuj, przynajmniej lepiej to zapamiętam. Bo wiesz, moja wyobraźnia w życiu nie wymyśliłaby sytuacji, w której pójdę do Chili's w sukience balowej z kolesiem w dżinsowym smokingu.

Zaśmiałam się. Charliego wszyscy lubili, bo był świetnym futbolistą, ale był też niezłe odjechany. Przez całą ostatnią klasę każdego dnia przychodził do szkoły w garniturach, bo sądził, że to mu dodaje wyrafinowania.

– Zabrał cię do Chili's?

– W cholernym dżinsowym smokingu, Liz. Umyka ci to, co najważniejsze.

– To miała być z jego strony ironia?

– Dziewczyno, kupił go na Amazonie, bo prezentujący go model fajnie wyglądał. – Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – On nie zna słowa „ironia”.

Przygryzłam wargę, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Przynajmniej jest sympatyczny.

Joss zerknęła na mnie z ukosa i rzekła:

– Podczas pierwszego tańca próbował obmacywać mi tyłek. Obiema rękami.

– Nic mu nie jest? A może wepchnęłaś jego zwłoki do schowka na szczotki?

– Błagam, nie zamierzam trafić do paki z powodu faceta w garniturze Levi's. – Wzruszyła ramionami. – Ale zamierzam go za to zostawić tutaj. To ja nas przywiozłam, bo on nie ma prawka, i chcę się ukrywać do czasu, aż będzie za późno, by znalazł jakąś podwózkę. I będzie musiał dzwonić po mamusię.

Tego było już dla nas za wiele. Tak się śmiałyśmy, że aż się obie popłakałyśmy. W pewnym momencie drzwi się otworzyły. Wydałyśmy zgodny okrzyk, gdy na klatkę schodową wyszedł kumpel Wesa, Noah.

Wydawał się równie skonfundowany naszą obecnością jak my jego.

– Noah? – zapytałam, a on w tym samym czasie rzucił:

– Kurde, ale mnie przestraszyłyście.

Jocelyn oparła się na łokciach, a ja wskazałam na schodek ponad nami i zapytałam:

– Co tu robisz? Sądziłam, że „ci fajni” nadal bawią się na sali balowej.

Usiadł.

– Nie mogłem już wytrzymać. Ten bal to udręka. Albo się stoi z przyjaciółmi i gada, mając na sobie koszmarne niewygodny smoking, albo tańczy się do badziewnej muzyki, podczas gdy twoi przyjaciele obgadują cię i uważają się za ultrazabawnych. Ten jeden wieczór wymaga tyle planowania i kasy, a to wszystko wcale nie jest tego warte. Ani trochę.

Czy to było dziwne, że ja nadal miałam w tej kwestii inne zdanie? Choć dla mnie bal nie wypalił, w głębi duszy uważałam samą jego ideę za coś magicznego. Może w głowie mieszał mi ten mój obrzydliwy optymizm.

– Po co więc przyszedłeś? – Joss uśmiechała się lekko kpiąco, wyglądała jednak na ciekawą odpowiedzi. – Totalnie się z tobą zgadzam tak na marginesie, ale po co przyszedłeś, skoro tak uważasz?

– Z tego samego powodu co ty.

– Czyli...?

Uniósł brew.

– Nie wiesz, czemu tu jesteś?

Przewróciła oczami.

– Wiem dlaczego, ale ty nie, więc nie ma takiej opcji, abyś uważał, że mamy ten sam powód.

Skrzyżowałam ręce na piersi i obserwowałam ich. Nie znałam Noaha zbyt dobrze, ale wiedziałam, że jest królem dyskusji; uwielbiał cały proces wymiany argumentów. Joss z kolei nie miała do czegoś takiego cierpliwości.

– Jesteś pewna? – zapytał ją teraz.

Posłała mu znaczące spojrzenie.

– Sądziłem, że oboje się tu zjawiliście, aby zobaczyć, jak wygląda klaun w dżinsowym smokingu.

Jocelyn zachichotała.

– Tobie też chodziło o Charliego?

– O tak. – Na jego twarzy pojawił się charakterystyczny dla Noaha sarkazm. – W tym niebieskim garniturze jego oczy wydają się wyłupiaste.

– Co mu w ogóle strzeliło do głowy?

Joss znowu zaczęła się śmiać i Noah także szeroko się uśmiechnął. Czułam, że powinnam się stąd wymknąć, wiedziałam jednak, że zepsułabym tę chwilę. Poza tym nie byłam gotowa na to, aby rozstać z przyjaciółką.

Noah wyciągnął przed siebie nogi i również wsparł się na łokciach.

– Przemawiało przez niego ego. Wiedział, że dobrze wygląda w dżinsie, więc zapragnął oblec swoje ciało od stóp do głów w ten drapiący, sztywny, nierozciągliwy materiał, który doskonale podkreśla jego niesamowity tyłek.

– O mój Boże! – zawołała Jocelyn. – Przymknij się, naprawdę.

Kolejną godzinę spędziliśmy na schodach, po prostu rozmawiając. Byłoby fajnie, gdyby mój mózg co rusz nie przypominał sobie o Wesie i Alex. Pozwoliłam mu odejść, nim zdążyłam sobie uświadomić, że go pragnę, a teraz Alex sprawiała, że zapominał o tym, iż w ogóle się całowaliśmy.

Kiedy doszliśmy do siebie po ataku śmiechu wywołanym udawaniem przez Joss nauczyciela od wuefu, postanowiliśmy, że mamy dość tego balu. Każde z nas napisało do swoich osób towarzyszących, podając jakieś tam wymówki, i Michael nic nie protestował. Napisał nawet, że mi dziękuje, co pozwoliło mi mieć nadzieję, że jeszcze tego wieczoru on i Laney staną się oficjalnie parą.

Odliczałam minuty do czasu, kiedy znajdę się w ciepłym łóżku i będę rozmyślać o swoich błędach, podczas gdy Fitz będzie mi atakował stopy. Z kolei Jocelyn i Noah postanowili, że wybiorą się jeszcze na szkolną salę gimnastyczną, gdzie mieli zająć też inni. Noah żywił przekonanie, że wrzuci więcej piłek do kosza niż Jocelyn, a moja superambitna przyjaciółka nie mogła tak tego zostawić.

No i z pewnością z nim wygra.

– Na pewno nie chcesz jechać z nami? – Jocelyn zaparkowała pod moim domem. – Obiecuję, że będzie fajnie.

– Nie, dzięki. – Wysiadłam z samochodu, zamknęłam drzwi, następnie podeszłam do niej i przez opuszczoną szybę niezdarnie ją uściskałam. – Ale zadzwoń po powrocie do domu. Bez względu na porę.

– Bennetta tam nie będzie. – Noah spojrzał na mnie ze współczuciem. – Rano mi mówił, że taka impreza po balu to strata czasu i że musi się porządnie wyspać przed poniedziałkowym meczem, więc wraca do domu o północy jak jakiś dziadek.

Doceniłam tę próbę poprawienia mi humoru. W sumie było to słodkie.

– Ja mam randkę z filmem i lodami – wyjaśniłam. – Nic z tym nie wygra, ale dzięki za zaproszenie.

– Niech zgadnę. – Joss przewróciła oczami. – *Dziennik Bridget Jones*.

Wzruszyłam ramionami.

– Dziś jestem raczej w nastroju na Joego Foxa i Kathleen Kelly.

Pożegnawszy się ze mną, odjechali, a ja zamiast wejść do domu, usiadłam na stojącej na werandzie huśtawce i wpatrywałam się w dom Wesa. W salonie paliło się światło, przypominając mi o naszych późnych telefonach i obserwowaniu go przez okno.

Tak bardzo za nim tęskniłam.

Przez większą część życia żałowałam, że tu w ogóle jest, drażniąc mnie swoją wesowatością, za to teraz pod jego nieobecność wszystko wydawało się puste. Wyjęłam z kieszeni telefon. Weszłam w nasze wiadomości i wystukałam „hej”, szybko to jednak skasowałam, dlatego że Wesa oczywiście nie było jeszcze w domu. Normalni ludzie pozostawali do samego końca balu. Normalni ludzie nie wracali do domu o – sprawdziłam w telefonie godzinę – dziewiątej trzydzieści.

W tej właśnie chwili Wes Bennett prawdopodobnie zdobywał tytuł króla balu. Prawdopodobnie szykował się do tańca ze swoją śliczną partnerką, a kiedy już skończy wpatrywać się w jej oczy, zapomni o odpowiedzialności i porwie ją na fantastyczną noc przy ognisku, gdzie będzie ją całował do utraty tchu.

Nawet kiedy zacisnęłam powieki, nadal widziałam, jak się całują.

– Pieprzyć to. – Otrząsnęłam się, wstałam i wyjęłam z kieszeni klucz.

Pora wejść do środka i wyłupić sobie oczy.

[12] Fragment *Wielkiego Gatsby'ego* w przekładzie Ariadny Demkowskiej-Bohdziewicz.

[13] „Proszę, nigdy nie stawaj się obcym, którego śmiech mogłabym wszędzie rozpoznać”.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

„Gdy zdasz sobie sprawę z tego, że chcesz spędzić resztę życia z daną osobą, chcesz, aby ta reszta życia zaczęła się jak najszybciej”.

– KIEDY HARRY POZNAŁ SALLY

Leżałam na sofie owinięta kocem, ale nadal w balowej sukience. Mechanicznie oglądałam *Masz wiadomość*, starając się nie myśleć o tym, co się dzieje z Wesem i Alex.

Kathleen Kelly mówiła właśnie o *River* Joni Mitchell, a ja odczuwałam całą sobą każdą melancholijną nutę tego arcydzieła.

I'm selfish and I'm sad

Now I've gone and lost the best baby...[14]

– Liz? – Na mój widok Helena zatrzymała się w drodze z kuchni do salonu i chwyciła się za serce. – Jezu, cholernie mnie wystraszyłaś.

– Przepraszam.

Założyła włosy za uszy. Pod pachą trzymała tubę z pringlesami.

– Nie szkodzi. Czemu siedzisz po ciemku?

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem zbyt leniwa, żeby zapalić światło.

– Rozumiem. – Odchrząknęła i włożyła ręce do kieszeni w bluzie, w której widać było dwie puszki z jakimś napojem. – A bal?

Machnęłam ręką.

– Było w porządku.

Miała taką minę, jakby chciała dopytać, ostatecznie jednak rzekła:

– No to dobrze. W takim razie nie przeszkadzam ci w oglądaniu filmu.

Dobranoc.

Kiedy pytała mnie o coś, co dzieje się w moim życiu, zazwyczaj przybierałam postawę obronną, ale fakt, że tym razem nie zapytała, sprawił, że poczułam pustkę. Wstydziłam się swojego zachowania na cmentarzu i jeśli miałam być szczerą, to brakowało mi jej dzisiaj.

Nie zasłużyłam na to, ale chciałam, aby tu ze mną została. Trochę się bałam poprosić, obawiałam się odrzucenia, na które zasługiwałam jak mało kto, kiedy jednak Helena była już prawie przy schodach, wyrzuciłam z siebie:

– Chcesz oglądać ze mną?

Wróciła do pokoju.

– O Boże, tak. Kocham ten film. Chwała Jezusowi za zbawców, którymi są Meg Ryan i Tom Hanks.

– Sądziłam, że nie znosisz komedii romantycznych.

– Nie znoszę tandetnych, oderwanych od rzeczywistości filmów romantycznych. Ale bukiet świeżo zatemperowanych ołówków? – Klapnęła obok mnie i usiadła po turecku, zdejmując wieczko z chipsów. – Uspokój się, moje serce.

Oglądałyśmy przez kilka minut, nim powiedziała:

– No więc bal.

– Ach, bal. – Wyciągnęłam nogi, położyłam je na ławie i poczęstowałam się chipsem. – A więc na balu było tak, że twoja

największa pomyłka odstroiła się w ładne ciuchy i paradowała przed tobą z kimś innym.

– Angielski, proszę. Nie rozumiem, jak to się może odnosić do ładniutkiego pana Michaela.

Westchnęłam.

– Nie odnosi się. Po prostu... Nie wiem, zapomnij. Nie chcę już o tym myśleć.

– Załatwione. – Ugryzła chipsa i wskazała na telewizor. – To najlepszy trójkąt miłosny.

– Już prędzej kwadrat. – Chrupiąc, dodałam: – Są po prostu czwórka, która się rozpada. Żadne z nich nie musi wybierać między pozostałymi.

– Nie mówię o tych dwóch parach. – Helena wyjęła z kieszeni puszkę, jedną wręczyła mnie, a swoją otworzyła. Wysiorbawszy trochę napoju z brzegu, dodała: – Mówię o tym trójkącie między Kathleen, jej wyobrażeniem o tym, kim jest NY152, i Joem Foxem.

– Chwila, co takiego?

– Pomyśl tylko. Uważa tego kogoś z netu za czarującego. Podoba jej się, że potrafi pójść na noże. Zazdrości mu tego, że umie smagać werbalnie. – Nachyliła się i postawiła puszkę na ławie. – Sama idea tego mężczyzny jest piękna, ale w praktyce Kathleen uważa, że werbalne smaganie Joego Foxa jest podłe, a kiedy ten idzie na noże i wysadza ją z interesu, zaczyna go nienawidzić.

Zamrugłam i otworzyłam swoją puszkę.

– O w mordę, masz rację.

– Wiem. – Wyszczrzyła się i lekko skłoniła. – Czasami za bardzo trzymamy się tego, czego nam się wydaje, że pragniemy, przez co omija nas niesamowitość tego, co rzeczywiście moglibyśmy mieć.

Mówiła o filmie, ale ja wzięłam to do siebie. W jednym Wes miał rację, kiedy mówił o mojej mamie. Choć nie było to moim zamiarem, rzeczywiście żyłam tak, jakbym była jedną z jej postaci, jakbym próbowała odegrać rolę, jaką sądziłam, że napisałaby dla mnie.

Odepchnęłam go od siebie i skupiłam się na „porządnym chłopaku”, podczas gdy świat był pełen nie tylko ludzi solidnych i godnych zaufania oraz tych z zamiarami budzącymi wątpliwości. Było w nim także miejsce dla osób pokroju Wesa, chłopaków, którzy przełamywali schematy i rozprawiali się ze stereotypami.

Był kimś znacznie bardziej złożonym niż Mark Darcy czy Daniel Cleaver.

No i jeszcze Heleny – inteligentne, zuchwałe kobiety, które nie potrafiły grać na pianinie ani pielęgnować ogrodu różanego, ale zawsze można było na nie liczyć i tylko czekały, aż sobie uświadomisz, że są ci potrzebne.

– No bo pomyśl tylko – rzekła Helena. – Mało brakowało, a pozwoliłaby odejść „152 bliznom po ospie”. Wyobrażasz to sobie?

– Helena. – Szybko zamrugałam, ale i tak do oczu napłynęły mi łzy. Zduszonym głosem kontynuowałam: – Przepraszam cię za to, co wcześniej mówiłam. Za wszystko. Nie chcę, żeby ominęło mnie to, co mogłybyśmy mieć. Nie mówiłam serio, kiedy kazałam ci się odchrzanić.

– Och. – Otworzyła szerzej oczy i przechyliła głowę. – W porządku, naprawdę.

– Wcale nie.

Uściskała mnie, a ja pociągnęłam nosem.

– Wiedz, że nie chcę zajmować miejsca twojej mamy. Chcę cię jedynie wspierać.

Zamknęłam oczy, a kiedy mnie tak obejmowała, poczułam coś.

Poczułam się kochana. I w tym momencie dotarło do mnie, że moja matka by tego chciała. Bardzo. Chciałaby – ponad wszystko inne – abym była kochana.

– Ja też tego chcę, Heleno – wykrztusiłam.

Obie pociągnęłyśmy nosami, na co zareagowałyśmy śmiechem. Wróciłyśmy na swoje miejsca na sofie. Kiedy chrupała chipsy, rozsypując okruszki na poplamioną bluzę, uświadomiłam sobie, jak się cieszę, że tak bardzo się różni od mojej mamy. Dobrze, że granice między nimi nigdy się nie rozmyją.

Odchrząknęłam.

– Myślisz, że mogę cię teraz nazywać macochą?

– O ile tylko nie będziesz dodawać przedimka „zła”.

– Bez tego to nie ma sensu. Musisz przyznać, że to tytuł pełen siły.

– W sumie tak. A ja kocham siłę.

– Widzisz? Wiedziałam. – Zerknęłam na prowadzące na taras drzwi i moje myśli pobiegły ku Sekretnemu Miejscu. – No więc bal – powiedziałam, odwracając się z powrotem w stronę Heleny. – W skrócie wygląda to tak, że poszłam na niego nie z tym facetem.

– Przyniesiesz mi w końcu ten napój? – Tata zbiegł ze schodów, po czym wszedł uśmiechnięty do salonu, odziany w spodnie od piżamy i T-shirt. Na mój widok zrobił zatroskaną minę. – Hej, kotku. Nie wiedziałem, że jesteś już w domu.

– No, niedawno wróciłam.

Helena spojrzała na mnie, po czym rzekła do taty:

– Ćśś, właśnie zamierzała mi opowiedzieć o balu.

– Udawajcie, że mnie tu nie ma.

Tata usiadł między Heleną a oparciem sofy i wziął łyk napoju.

Przewróciłam oczami, a potem opowiedziałam im o Laney i uświadomieniu sobie, że nie interesuje mnie facet, którego do tej pory sądziłam, że zesłało mi przeznaczenie. Potem musiałam im powiedzieć, jaką byłam żoną dla Wesa po naszym pocałunku (tyle że użyłam słowa „randka”, tak by tata nie zaczął świrować), żeby zrozumieli, jak porządnie wszystko schrzaniłam. Oczami wyobraźni ujrzałam twarz Wesa na balu i dodałam:

– Więc teraz już za późno. Jest z dziewczyną, która go uwielbia i nie traktuje jak śmiecia. Dlaczego miałbyś chcieć zrezygnować z czegoś takiego?

Tata uśmiechnął się do mnie tak, jakbym była niewiarygodnie tępą.

– Dlatego, że chodzi o ciebie, Liz.

– Nie rozumiem, co...

– Och, nie rozumiesz? – Helena strzepnęła okruszki z bluzy i dodała: – Podobasz się temu chłopakowi, odkąd byliście dziećmi.

– Wcale nie. – Jej słowa wyzwoliły w moich uszach i opuszkach palców pełne nadziei buczenie, choć wiedziałam, że nie ma racji. – Podobało mu się zadzieranie ze mną, odkąd byliśmy dziećmi.

– Och, tak bardzo się mylisz. Powiedz jej, skarbie. – Helena szturchnęła tatę łokciem. – Powiedz jej o pianinie.

Tata objął Helenę i położył stopy na ławie.

– Wiedziałaś, Liz, że Wes siadał na tylnej werandzie i słuchał, jak grasz na pianinie? Udawaliśmy, że go nie widzimy, ale on zawsze tam siedział. A mówię o naprawdę dawnych czasach, kiedy był małym urwisem, a ty jeszcze kiepsko grałaś.

– No coś ty. – Próbowałam sobie przypomnieć, ile miałam lat, kiedy pianino trafiło do pokoju w tylnej części domu. – Naprawdę?

– Naprawdę. I myślisz, że rzeczywiście zależało mu na tym miejscu parkingowym, o które się kłóciliście przez ostatni rok?

– Zdecydowanie tak. Nadal mu zależy. To dlatego zgodził się mi pomóc.

Cofnęłam się myślami do tamtego deszczowego dnia u niego w salonie, kiedy po raz pierwszy wspomniałam o swoim planie. Gdy błagałam go, aby mnie wpuścił, wydawał się zupełnie innym chłopakiem. Ciasteczka i mleko, robione przez Wesa gwiazdy – miałam wrażenie, że od tamtego czasu minęły wieki.

– Liz. – Uśmiech Heleny był nieprzyzwoicie szeroki. – Jego mama pozwala mu parkować za swoim samochodem. Zawsze zostawiał auto na podjeździe, aż nagle, mniej więcej wtedy, kiedy dostałaś samochód, on zaczął parkować na ulicy.

Otworzyłam szeroko usta.

– Co ty mówisz?

Trzepnęła mnie w ramię i dodała:

– Według mnie zależało mu na tym miejscu tylko dlatego, że dzięki niemu miał pretekst do rozmowy z tobą. Zrobisz z tą wiedzą, co uznasz za stosowne.

Czy to możliwe? Z jednej strony nie, bo przecież był poza moim zasięgiem. Był popularnym sportowcem, w dodatku niesamowicie hot. Miałam uwierzyć, że on podkochiwał się we mnie, zanim w ogóle się zorientowałam, jaki jest naprawdę? Że podkochiwał się we mnie od bardzo dawna? Wsunęłam palce we włosy i lekko za nie pociągnęłam.

– Nie mam pojęcia, co zrobić.

Tata udał się na górę, ale ja i Helena przed pójściem spać dokończyłyśmy oglądanie filmu. Ledwo zdążyłam zamknąć drzwi, a Helena zapukała.

– Liz?

Otworzyłam jej.

– Tak?

Uśmiechała się do mnie w ciemnym korytarzu.

– Miej w sobie na tyle odwagi, aby iść na całość, okej?

– Co to w ogóle znaczy?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Po prostu... że jeśli zamierzasz to zrobić, to sobie nie żałuj.

„Miej w sobie na tyle odwagi, aby iść na całość”.

Leżąc w łóżku, odtwarzałam w myślach jej słowa. Próbowałam zasnąć, lecz albo nasłuchiwałam, czy nie przyjechał Wes, albo wyobrażałam sobie to wszystko, co on i Alex mogą teraz robić.

I wtedy doznałam olśnienia.

„Miej w sobie na tyle odwagi, aby iść na całość”.

[14] „Jestem pełną smutku egoistką, która straciła najlepszego ukochanego”.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

„No więc wygląda to tak.

Kocham cię. Wiem, że tak jest.

Bo jeszcze nigdy w życiu tak bardzo się nie bałam.

A raz zdarzyło mi się jechać windą z Saddamem Husajnem. Tylko ja i Saddam.

A to jest o wiele bardziej przerażające.

Kocham cię”.

– NIEDOBRANI

– Myliłam się w każdej kwestii. Tak bardzo się cieszę, że Michael wrócił, ale tylko dlatego, że dzięki temu mogłam poznać prawdziwego ciebie. Przez cały ten czas byłeś tuż obok, po sąsiedzku, a ja nie miałam pojęcia, jaki jesteś niesamowity – szepnęłam do siebie.

Cała się trzęsłam z zimna, kiedy usłyszałam, że na podjazd zajezdza samochód Wesa.

– Pora na przedstawienie.

Oddychając powoli przez nos, usłyszałam, jak gasi silnik, a chwilę później dobiegł mnie odgłos zamykanych drzwi.

Założyłam włosy za uszy, siedząc na jednym z krzeseł, przybrałam uroczą, a mimo to swobodną pozę i czekałam, aż znajdzie mój list.

Po słowach Heleny o tym, aby iść na całość, zdecydowałam, że pora wziąć się do pracy. Najpierw włączyłam komputer i tak długo przeszukiwałam szuflady w biurku, aż znalazłam pustą płytę CD.

A potem nagrałam na niej playlistę Wesa i Liz, którą stworzyłam po pocałunku. Znajdowały się na niej wszystkie piosenki, o których kiedykolwiek rozmawialiśmy, i te, których mieliśmy okazję razem słuchać. Szybko stworzyłam okładkę – nasze inicjały w sercu z keczupu – wydrukowałam ją, po czym starannie przycięłam, tak by idealnie pasowała do pudełka.

Przebrałam się w džinsy i za dużą bluzę Wesa, która jakimś cudem wylądowała w torbie z brudną od wymiocin sukienką (i w której sypiałam każdej nocy). Fryzurę i makijaż miałam względnie nienaruszone, więc włożyłam potraktowane wybielaczem i znowu idealnie białe converse'y, na papierze z drukarki napisałam markerem SPOTKAJMY SIĘ W SEKRETNYM MIEJSCU, a karton po butach wypełniłam niezbędnymi akcesoriami.

Pobiegłam na jego werandę, gdzie zostawiłam liścik, a następnie popędziłam do Sekretnego Miejsca. Rozstawiłam przenośny odtwarzacz płyt, rozpałam ognisko, naszykowałam wszystko na s'mores^[15] i generalnie to, co będzie potrzebne.

Potem otuliłam się kocem i czekałam.

I czekałam, i czekałam, i czekałam.

Parę razy zdarzyło mi się zdrzemnąć.

Ale w końcu przyjechał. O rety. O Boże, strasznie się denerwowałam. A potem – chwila, co takiego? – usłyszałam trzaśnięcie drugich drzwi.

Cholera, cholera, cholera. Może jedynie wrócił po coś do samochodu. Może nie miał towarzystwa.

– Wes!

Usłyszałam wesołe wołanie i tętno tak mi podskoczyło, jakby to był chichot złego klauna. Próbowałam dojrzeć coś przez krzaki, lecz na próżno.

Głosy się zbliżały, więc stanęłam na krześle, aby sprawdzić, czy w ten sposób uda mi się coś zobaczyć.

O święci aniołowie. W świetle księżyca widziałam, jak Wes i Alex idą przez ogród w stronę miejsca, w którym znajdowałam się ja wraz z krępującymi akcesoriami.

– Cholera!

Musiałam pozbyć się dowodów. Kopnęłam w pudło ze składnikami na s'mores i liczyłam, że wylądują w krzakach. Spanikowana patrzyłam, jak w czasie lotu krakersy i pianki wpadają do wody, unosząc się następnie w fontannie.

Cholera-cholera-cholera-cholera.

Chwyciłam odtwarzacz i padłam na kolana, rozpaczliwie próbując ukryć się w ciemnościach. Ale stare urządzenie wypadło mi z rąk i wylądowało na ziemi, wypluwając z siebie osiem baterii rozmiaru D.

Pieprzyć to. Porzuciłam cały bajzel i chyłkiem pobiegłam w stronę wielkiego krzaka. Na czworaka próbowałam przedostać się na drugą stronę. Może wtedy udałoby mi się...

– Liz?

Zamknęłam na chwilę oczy, po czym powoli wyprostowałam się i wstałam. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem rzuciłam:

– Hej. Co tam? Fajny bal, no nie?

– No nie? O mój Boże. – Alex, dobra dusza, zachowywała się tak, jakby niczym nadzwyczajnym było moje czołganie się w ciemnościach za domem Wesa. – Myślałam, że dostanę zawału, kiedy Ash zdobyła koronę.

– Wiem – przytaknęłam, uśmiechając się tak, jakbym wiedziała, o czym ona mówi. Jednocześnie zarejestrowałam stoicką, poważną minę Wesa.

– Co tu robisz? – zapytał, a z jego twarzy nic się nie dało wyczytać.

Przypuszczalnie wkurzył się na mnie, że zakłóciłam plany jego potencjalnego uwodzenia.

Po to ja tu przyprowadził? Czekali, aż sobie pójdę, żeby się do tego zabrać? Z jakiegoś powodu myśl o nich razem była sto razy gorsza, kiedy w grę wchodziło Sekretne Miejsce.

– Ja, eee, przyszedłam tu za moim kotem i... – Gdy słowa te straciły dla mnie jakikolwiek sens, wskazałam na swój dom. – Coś upuściłam i wydawało mi się, że mogło się potoczyć pod ten krzak.

I z miną rozstrojonej kilkulatki wskazałam na las Wesa.

– Twój kot jest niewychodzący.

Skrzywiłam się i rzekłam:

– Nie jest. To znaczy nie, masz rację. Uciekł.

– Naprawdę? A co upuściłaś? – W ogóle nie wyglądał na rozbawionego.

– Eee, pieniądze. Centa. – Odchrząknęłam. – Upuściłam centa, a on gdzieś się potoczył. Więc tak. Szukałam tu swojej monety. To był szczęśliwy pieniążek.

– Twój...

– Cent. No. Ale nie szkodzi. Nie jest mi potrzebny. – Ponownie odchrząknęłam, lecz nie przestawało mnie ścisnąć w gardle. – Ten cent, wiesz? No bo komu potrzebny cent, prawda? Moja macocha je wyrzuca, na litość boską.

Oboje wpatrywali się we mnie, a surowość rysów twarzy Wesa sprawiła, że zatęskniłam za naszym wcześniej, za jego śmiejącymi się oczami, nim wszystko zepsułam.

– To dziwne, że czasami jest sobie taki cent i wydaje ci się, że go nie potrzebujesz i że nawet go nie lubisz, nie?

Alex przechyliła głowę i ściągnęła brwi, za to wyraz twarzy Wesa nie zmienił się ani trochę.

– A potem pewnego dnia budzisz się i nagle dostrzegasz jak niesamowite są te centy. Jak mogłeś wcześniej tego nie widzieć, no nie? Są to najlepsze monety ever. Lepsze od wszystkich innych razem wziętych. Ale ty byłeś nieuważny i straciłeś swojego centa, i tak byś chciał sprawić, aby twój cent zrozumiał, jak bardzo żałujesz, że go nie doceniałeś, ale jest za późno, bo go zgubiłeś. Wiecie?

– Liz, potrzebujesz może pożyczki?

Alex patrzyła na mnie, a mnie znowu zebrało się na płacz.

Pokręciłam głową i odparłam:

– Nie, eee, dzięki. Muszę uciekać, mimo że przepadł mój cent, ha, ha, ha, więc bawcie się dobrze. – Zrobiłam krok w tył i machnęłam ręką. – Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła.

Skończ gadać, idiotko!

Czując na sobie ich spojrzenia, przeskoczyłam przez ogrodzenie i pobiegłam swoim ogrodem.

[15] Tradycyjny amerykański smakołyk z ogniska składający się z zapieczonej na ogniu pianki marshmallow, kostki czekolady oraz dwóch krakersów jako zewnętrzne warstwy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

„Ale wiesz, z miłością jest tak,
że ludzie zostają parą dopiero na samym końcu”.

- TO WŁAŚNIE MIŁOŚĆ

– Dziękuję.

Wzięłam torbę od pracownika McDonalda, rzuciłam ją na fotel pasażera i odjechałam. Była północ, a ja od godziny jeździłam bez celu, słuchając Adele i rzewnie śpiewając, no i starając się robić to tak długo, aby do mojego powrotu Alex odjechała, a Wes wrócił do domu. Wolałabym zrobić niemal wszystko na świecie, niż zobaczyć jedno z nich, dlatego wysłałam Helenie esemesa, a potem po prostu krążyłam po mieście.

Zastanawiałam się, czy w drodze do domu nie zafundować sobie lodów, ale nie byłam w nastroju na wysiadanie z auta, więc zdecydowałam się na złote łuki. Chciałam po prostu jechać do domu, zajadać smutki, oglądać film i starać się zapomnieć o tym, jak wielkiego doznałam upokorzenia.

Cent. Serio? Przypuszczalnie śmiali się ze mnie tak, że aż padli sobie w ramiona i uprawiali perfekcyjny seks.

– Cholera. – Chwyciłam garść frytek i wpakowałam je sobie do ust, po czym zaparkowałam na Miejscu. Nie było już moje – na zawsze należało do Wesa – tyle że w tej akurat chwili miałam to gdzieś. Jego samochód stał na podjeździe, więc pieprzyć go.

Jednak zamiast po zaparkowaniu równoległym wysiąść, ja siedziałam, wciągałam jedzenie i słuchałam radia. Opuszczenie auta i przejście na drugą stronę ulicy wydawało mi się w tej chwili ciężką pracą, a dodatkowo przerażała mnie myśl, że mogłabym wpaść na szczęśliwą parkę. Przy moim pechu wybrałoby ten właśnie moment, aby obściskiwać się namiętnie na podjeździe albo robić coś równie koszmarnego.

Skończyłam jeść i na częściowo odchyłonym fotelu piłam czekoladowego shake'a, kiedy rozległo się pukanie w szybę.

– Cholera!

Podskoczyłam i ze słomki pociekło mi na bluzę Wesa. Wyrzałam przez zaparowaną szybę i zobaczyłam wysoką postać w skórzanej kurtce.

Niech ktoś mnie zabije.

Wytarłam palcami usta, wyprostowałam fotel i opuściłam szybę. Posłałam Wesowi chłodny uśmiech.

– Tak?

Zgromił mnie wzrokiem.

– Co ty wyprawiasz?

– Eee... parkuję.

– Widziałem, jak parkowałaś dziesięć minut temu. Spróbuj innej odpowiedzi.

– Wow. Uprawiamy stalking?

– Chciałem z tobą porozmawiać, więc owszem, czekałem. Ale teraz zaczynam myśleć, że nigdy nie wysiądziesz z tego auta.

Przewróciłam oczami i odstawiłam kubek. Wyglądało na to, że będę musiała stawić czoła jemu i mojemu upokorzeniu dwa razy w ciągu jednego wieczoru. Ekstra. Wsiadłam i zamknęłam za sobą drzwi. Skrzyżowawszy ręce na piersi, spojrzałam Wesowi w twarz.

– Czego chcesz?

– Cóż, na początek chcę, abyś wyjaśniła swoje wcześniejsze zachowanie.

Gdy na niego patrzyłam, bolało mnie serce. Jego włosy były potargane, jakby ze sto razy przeczesał je palcami, a pod kurtką miał elegancką koszulę wyłożoną na spodnie od smokingu. Ręce aż mnie świerzbiły, aby go dotknąć.

Zmrużyłam oczy i udałam konsternację.

– Mówisz o tej sytuacji, kiedy zgubiłam...

– Nie. – Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. – Nie mów „centa”.

– Sorki. – Wbiłam wzrok w swoje buty i wymamrotałam: – Szczęśliwy pieniążek.

– Naprawdę? Trzymasz się tej wersji?

Wzruszyłam ramionami i stałam ze wzrokiem wbitym w converse’y, kompletnie nie wiedząc, co powiedzieć. Wszystko, co sobie zaplanowałam, że powiem podczas mojego etapu bycia odważną, teraz nie przeszłoby mi przez gardło. Nie po tym, jak widziałam go z Alex. Nie po tym, jak na mój widok wyglądał w Sekretnym Miejscu na mocno niezadowolonego.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że ją tam zabrał.

Drgnęły mu skrzydełka nosa i rzucił:

– Och, cóż, to wszystko wyjaśnia.

– Dlaczego jesteś na mnie zły? – Podniosłam wzrok na jego twarz i czekałam na odpowiedź.

– Dlatego że nie znoszę gierek.

– Jakich gierek?

– Jakich gierek? – W jego spojrzeniu widać było ogień i owszem, był zły. – Wygrałaś swojego cennego Michaela, ale wystarczyło, że spojrzałem

na Alex, a ty wypalasz dla mnie tę płytę i nawijasz o szczęśliwych centach w sposób, który każe mi sądzić, że w tym akurat scenariuszu to ja jestem centem. A jednocześnie masz na sobie moją bluzę. Co ty mi robisz?

– Widziałeś płytę?

Przygryzłam wewnątrz policzka i zastanawiałam się, ile upokorzeń człowiek jest w stanie znieść, nim go dosłownie zabiją. Dlatego że kiedy oczami wyobraźni ujrzałam keczupowe inicjały, które umieściłam na okładce płyty, miałam wrażenie, że zaraz eksploduję i delikatnie opadnę na ziemię pod postacią prochów.

Wes wepchnął rękę do kieszeni kurtki.

– Nie jestem ślepy, Liz. Widziałem też list, przemoczone składniki do s'mores i rozwalony odtwarzacz CD.

– Och. – Wzięłam drżący oddech, czując, jak Wes wwierca we mnie spojrzenie. A potem wyrzuciłam z siebie: – Więc ją lubisz?

Ściągnął brwi, jakby nie spodziewał się tego pytania. Zresztą ja też się nie spodziewałam, że je zadam.

Ale musiałam wiedzieć.

Przełknął ślinę i już myślałam, że nie zamierza udzielić mi odpowiedzi, wtedy jednak rzekł:

– Alex jest super.

– Och. – Miałam nadzieję, że nie widać po mnie, jak bliska jestem łez i że te krótkie słowa były dla mnie niczym kopniak w brzuch. – Hura. Muszę lecieć.

Zrobiłam krok, ale on chwycił mnie za ramię i zatrzymał.

– To tyle? Nie zamierzasz wyjaśnić, o co ci chodziło?

– Teraz to już nie ma znaczenia.

– Może ma.

– Nie ma, okej? – Staralam się, aby brzmiało to lekko i swobodnie, jakbym ze wszystkim się pogodziła. – Nagrałam płytę i zaaranżowałam tę krępującą scenkę dlatego, że dotarło do mnie, że Michael nie jest osobą, o której nie potrafię przestać myśleć, i chciałam ci o tym powiedzieć. To znaczy jest świetny, ale przebywanie z nim w niczym nie przypomina jedzenia z tobą burgerów albo wymykania się do Sekretnego Miejsca, aby piec s'mores i patrzeć w gwiazdy, albo kłócenia się z tobą o miejsce parkingowe. Ale uświadomienie sobie tego zajęło mi zbyt dużo czasu, a teraz ty masz Alex.

Otworzył usta, ja jednak pokręciłam głową.

– Nie. W porządku, rozumiem to. Jest doskonała i urocza i choć z niechęcią, to przyznaję, że zasługujesz na kogoś takiego jak ona. – Wzięłam drżący oddech. – Dlatego że się pomyliłam, Wes. Ty jesteś tym, co dobre.

Podrapał się po brodzie i spojrzał ponad moim ramieniem na ulicę. Następnie skupił się na mojej twarzy i rzekł:

– Nie tylko w tej kwestii się pomyliłaś.

– Słucham? – I po co to kopanie leżącego? – O czym ty mówisz?

– Mylisz się co do Alex. Nie jest doskonała.

– Bennett, nikt taki nie jest, daj spokój. – Nie mogłam uwierzyć w jego tupet. – Ale ona jest bliska doskonałości.

– Pewnie tak.

– Pewnie tak? Czego, u licha, jej brakuje? Chcesz większych piersi czy co? Czy ona nie...

– Nie jest tobą.

– Co?

– Nie. Jest. Tobą.

Zamknęłam usta i popatrzyłam na niego, bojąc się uwierzyć, że mówi to, co mi się wydaje, że mówi.

– Jest ładna, ale jej twarz się nie rozjaśnia, kiedy opowiada o muzyce. Jest zabawna, ale nie tak, aby w reakcji na jej słowa parskało się napojem.

Miałam wrażenie, że serce mi zaraz eksploduje, gdy spojrzenie Wesa w świetle latarni zsunęło się na moje usta. Przysunął twarz nieco bliżej mojej, spojrzał mi w oczy i mruknął:

– A kiedy ją widzę, nie czuję, że muszę z nią porozmawiać, potargać jej włosy albo zrobić coś... cokolwiek... aby jej spojrzenie przeniosło się na mnie.

Ręce mi się trzęsły, kiedy założyłam włosy za uszy i szepnęłam:

– Dawno już nie targales mi włosów.

– I strasznie mnie to dobijało. – Zrobił krok w moją stronę, przez co ja musiałam się oprzeć o bok samochodu. – Zakochałem się w droczeniu się z tobą w drugiej klasie, kiedy odkryłem, że jedno moje słowo wystarczy, aby twoje policzki stały się różowe. Potem zakochałem się w tobie.

Coś mi mówiło, że moje serce nabawiło się arytmii.

– Więc ty i Alex nie...

– Nie. – Uniósł ręce i owinął sobie wokół nich sznurki mojej... jego bluzy. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Och. – Mój umysł próbował nadażyć, lecz przystojna twarz Wesa wcale tego nie ułatwiała. To oraz jego nagła obecność w mojej przestrzeni osobistej, nie wspominając o delikatnym przyciągnięciu mnie do siebie. Byłam otumaniona. – No to dlaczego zachowywałeś się tak, jakbyś chciał, abym przyjęła zaproszenie Michaela na bal?

– Kochałaś się w nim od przedszkola. – Widziałam tylko jego oczy, gdy cicho dodał: – Nie chciałem, aby nasz pocałunek stanął na drodze temu, czego naprawdę pragniesz.

Jak mogłam kiedykolwiek uważać, że Wes nie jest wspaniały? Nie próbowałam nawet powstrzymać zakochanego uśmiechu, gdy położyłam dłonie na jego torsie i rzekłam:

– Tym, czego naprawdę pragnęłam, było pójście na bal z tobą.

– Cóż, mogłaś mi to powiedzieć, Buxbaum – szepnął. – Dlatego że na widok ciebie w tamtej sukience miałem ochotę dać w zęby naszemu przyjacielowi Michaelowi.

– Naprawdę?

Pociągnął za sznurek.

– To cię nie powinno wcale cieszyć.

– Wiem. – Uśmiechając się do niego promiennie, zdradzałam wszystkie swoje uczucia, ale nic nie mogłam na to poradzić. Nie potrafiłam się powstrzymać, nawet gdybym próbowała. Myśl o Wesie wkurzonym na Michaela... i zazdrosnym... z mojego powodu była zbyt cudowna. – Ale cieszy. To takie zachwycające.

– Zapomnij o tym.

Puścił sznurki i ujął moją twarz w wielkie dłonie. Zrobiłam głośny wdech, gdy jego usta zbliżyły się do moich, a mój mózg zaintonował idealną piosenkę dla tego zakończenia. A raczej początku.

I've been searching a long time,

For someone exactly like you^[16].

Nasz pocałunek był zapierający dech i szalony, lecz Wes zbyt szybko się odsunął. Objął mnie, uniósł i przeniósł na maskę mojego auta.

Posadziwszy mnie na niej, uśmiechnął się i powiedział:

– Masz pojęcie, że moglibyśmy to robić od lat, gdybyś nie była taka upierdliwa?

– Nie, bo dopiero niedawno cię polubiłam.

– Od wrogów do kochanków, oto nasz motyw, Buxbaum.

– Ty biedny, zdezorientowany fanie miłości. – Zachichotałam, po czym ujęłam jego twarz i przyciągając ją ku mojej, szepnęłam: – A teraz się przymknij i pocałuj mnie.

Pora na piosenkę Bazziego.

[16] „Od dawna szukałem właśnie kogoś takiego jak ty”.

EPILOG

„Dziewczyna nigdy nie zapomni pierwszego chłopaka,
który jej się podoba”.

– KOBIECY PRAGNĄ BARDZIEJ

„Ale nie zapomni też nigdy pierwszego chłopaka,
którego nienawidzi”.

– LIZ BUXBAUM

Umieściłam w dołku żółtą chryzantemę i zakryłam korzenie ziemią. Podczas sadzenia kwiatów twarz ogrzewało mi wczesnowrześnie słońce, aczkolwiek wyczuwało się, że to okres przejściowy, że to ciepło jest bardziej na pokaz i nie ma w nim już tej mocy co wcześniej.

– Skoro latem masz stokrotki, uznaliśmy, że ucieszysz się z chryzantem jesienią.

Spojrzałam na nagrobek mamy, zastanawiając się, jak sobie poradzę z dzielącą nas odległością. Została mi godzina do wyjazdu do Kalifornii i choć rozum mi mówił, że to niemądre, maleńka część mnie martwiła się, że bez naszych codziennych pogawędek będę się czuła zagubiona.

– To był pomysł Heleny. – Wes pociągnął łyk wody, po czym podniósł z ziemi worek z ziemią i rzekł do nagrobka mojej matki: – A pani córka chce sobie przypisać całe zasługi.

Rzeczywiście pomysł wyszedł od Heleny. Od czasu balu odbyłyśmy wiele długich rozmów i naprawdę rozumiała mój smutek. Zamiast próbować mnie przekonywać, że powinnam żyć dalej albo zamknąć ten etap, ona kupiła małą ławeczkę – z uroczą poduszką w kwiaty – tak bym nie musiała siedzieć na cmentarzu na ziemi.

Kupiła mi także sweter z wełny z alpaki, bo czytała gdzieś, że duchy wiedzą, iż osoba, która ją nosi, nie stanowi zagrożenia. Kazała mi go wkładać za każdym razem, kiedy udawałam się na cmentarz po zmroku, bo nie chciała, aby opętał mnie diabeł albo któryś z jego pacholków.

Naprawdę zaczynałam kochać tę moją durnowatą macochę.

– On ma rację – stwierdziłam, pokazując Wesowi język. – Ale uważam, że to świetny pomysł. Dzięki temu choć ja będę daleko, obok ciebie będą kwitnąć moje kwiaty.

– Chyba że padną, bo Liz jest beznadziejną ogrodniczką.

Wyszczrzyłam się i rzuciłam w niego rydlem.

– Coś takiego nie jest wykluczone, bo w przeciwieństwie do ciebie w ogóle nie mam ręki do roślin.

Wes udał się ze wszystkim do samochodu. Ja otrzepałam ręce o dzinsy i przysiadłam na piętach. Trochę trudno było uwierzyć w to, że dosłownie za chwilę ja i Wes wyjeżdżamy do Kalifornii, ale czułam, że tak powinno być. Od zawsze był irytującym chłopakiem z sąsiedniego domu, a teraz będzie irytującym chłopakiem z sąsiedniego akademika.

Okazało się, że Wes jest doskonałym miotaczem i otrzymał propozycje z uczelni z całego kraju. Ostatecznie zdecydował się na Uniwersytet Kalifornijski, ale dał mi jasno do zrozumienia, że nie miało to nic wspólnego ze mną. Z tego, co pamiętałam, jego słowa brzmiały tak: „Spokojnie możemy się rozstać w Kalifornii bez żadnych dziwacznych

wyrzutów sumienia. To, że wybieramy się na tę samą uczelnię, jest tylko zbiegiem okoliczności, a nie jakimiś tam miłosnymi bzdurami”.

A potem obdarzył mnie chłopięcym uśmiechem i pocałunkiem, przez który zapomniałam, jak się nazywam.

Od kilku miesięcy Wes parę razy w tygodniu chodził ze mną na grób mamy. Najczęściej odchodził kawalek, abym mogła z nią porozmawiać, ale na koniec zawsze wracał, by pożegnać się z nią i powiedzieć jej coś sarkastycznego na mój temat.

To było tandetne i uwielbiałam go za to.

– Cóż – powiedziałam – powinniśmy się zbierać, bo za dziesięć minut mamy się spotkać z tatą, Heleną i Joss.

Czekało nas wspólne śniadanie w kafejce, a potem tata i Helena ruszali do Kalifornii razem z firmą przeprowadzkową, a Wes i ja jego samochodem.

Wstałam i obejrzałam się na niego; zamykał właśnie bagażnik. Miał na sobie T-shirt, który kupiłam mu z okazji ukończenia szkoły. Widniał na nim napis: WYKSZTAŁCONY FEMINISTA. Miał to być żart, a teraz Wes nosił tę koszulkę na okrągło.

Dobrze się komponowała z jego bezczelnym uśmiechem.

Obszedł samochód i otworzył tylne drzwi – siedział tam Pan Fitzpervert w swoim transporterze w moim ulubionym krawacie w kratkę. Z postawionymi uszami nasłuchiwał dochodzących z cmentarza odgłosów. Wes nazywał go Panem Puszysławem w Niemądrych Ciuchach i zachowywał się tak, jakby nie lubił kotów, ale też zawsze go drapał za uchem dokładnie tam, gdzie Fitz lubi. I gdy tak stałam i patrzyłam, jak rozmawia z moim kotem, uświadomiłam sobie prawdę.

Wes był tym dobrym facetem z filmu. Owszem, był duszą towarzystwa, ale dało się na nim polegać, był lojalny i wyrozumiały. Choć

po balu zrozumiałam, że wcale nie musi nim być, to rzeczywiście był Markiem Darcym.

Tylko jeszcze lepszym.

Już-już miałam powiedzieć to głośno do mamy, kiedy Wes spojrzał na mnie z tym uśmiechem, który tak kochałam.

– Gotowa, Buxbaum? Pan Puszysław robi się głodny i ja też.

To Wes wpadł na pomysł, aby wybrać się do kafejki dysponującej stolikami na zewnątrz, tak by Fitz mógł się przed długą podróżą nacieszyć świeżym powietrzem.

Jak mogłam go nie kochać?

– No. – Zmrużyłam oczy, ale efekt zepsuł mój uśmiech. – Ale on się nazywa Pan Fitzpervert, głupku.

Zaczęłam iść w jego stronę, kiedy jednak obejrzałam się na nagrobek mamy, mało się nie potknęłam. Dlatego że na wiszącej nad nim gałęzi wiśni przysiadł właśnie kardynał. Był czerwony i piękny, patrzył prosto na mnie.

Szybko zamrugalam i zmrużyłam oczy, on zaś otworzył dziób i zaświergotał słodką ptasią melodię.

Odwróciłam się do Wesa, który spoglądał ponad moim ramieniem.

– Ty też to widzisz, nie? – zapytałam.

Kiwnął głową.

– W mordę jeża.

Oboje staliśmy i wpatrywaliśmy się w ptaka. Po chwili odfrunął, lecz moje serce wydawało się lżejsze, jakby mama chciała się upewnić, że wiem, iż cieszy się z mojego wyjazdu. Odchrząknęłam.

– Gotowy?

– Wszystko dobrze? – Zrobił kilka kroków i znalazłam się w jego objęciach. Gładząc mnie po plecach, rzekł mi we włosy: – Bo możemy tu

zostać, ile tylko chcesz, Liz.

– Lepiej niż dobrze. – Odsunęłam się i pozwoliłam sobie spojrzeć na jego przystojną twarz, na osobę, na którą od zawsze mogłam liczyć, nawet kiedy wcale tego nie chciałam. – Chodźmy coś zjeść.

ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA WESA I LIZ

Someone Like You | Van Morrison

Paper Rings | Taylor Swift

Lovers | Anna of the North

ocean eyes | Billie Eilish

Bad Liar | Selena Gomez

Public Service Announcement (Interlude) | Jay-Z

Up All Night | Mac Miller

How Would You Feel (Paean) | Ed Sheeran

Hello Operator | The White Stripes

Sabotage | Beastie Boys

Feelin' Alright | Joe Cocker

Someone Like You | Adele

Monkey Wrench | Foo Fighters

Bella Luna | Jason Mraz

Forrest Gump | Frank Ocean

Electric | Alina Baraz feat. Khalid

Kiss | Tom Jones

Enter Sandman | Metallica

Death with Dignity | Sufjan Stevens

We Are Young | fun. feat. Janelle Monáe

New Year's Day | Taylor Swift

River | Joni Mitchell

Paradise | Bazzi

PODZIĘKOWANIA

Powinnam pewnie podziękować wszystkim na tej planecie: Bogu, wszechświatowi, spadającym gwiazdom i tamtemu dmuchawcowi, przy którym pomyślałam sobie kiedyś życzenie, dlatego że wszystko to z pewnością maczało palce w powstaniu tej powieści, no nie? SŁUCHAJCIE – MOJE NAZWISKO ZNAJDUJE SIĘ NA GRZBIECIE KSIĄŻKI. RAAAAANY!

Dziękuję TOBIE, czytelnikowi, który czyta tę stronę. Bierzesz udział w spełnianiu mojego marzenia i jestem ci dozgonnie wdzięczna, że wzięłeś do ręki właśnie moją książkę.

Mojej genialnej, cudownej, zabawnej, epickiej agentce Kim Lionetti. Dzięki Bogu, że dostrzegłaś coś w tym pierwszym rozwlekłym rękopisie, bo to ty wykułaś odpowiednią ścieżkę – ja musiałam jedynie nią podążyć. Spełniasz marzenia, jesteś redakcyjną boginią i żadne słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności za to, że mam po swojej stronie ciebie i cały zespół Bookends (macham do ciebie, McGowan).

Mojej redaktorce Jessi Smith – dzięki razy milion ($\times 1000$) za to, że pozwoliłaś mi pracować z tobą przy tej książce. To był ekscytujący, radosny, dający satysfakcję projekt. Jesteś WYMARZONĄ redaktorką i tak się cieszę, że przed nami kolejna wspólna książka!

Dziękuję niezwykłym ludziom w SSBFYR – podziwiam wszystko, co zrobiliście dla tej książki. Morgan York, dziękuję za to, że jesteś czarodziejką, która sprawia, że to się kręci. Mackenzie i Arden oraz ekipa

z Kanady – jesteście gwiazdami rocka. Heather Palisi – w najśmielszych marzeniach nie mogłam sobie wyobrazić lepiej zaprojektowanej okładki. Liz Casal – ależ miałam szczęście, że to ty ją stworzyłaś. Uwielbiam ją. A pozostała ekipa BFYR – jesteście niezwykle utalentowaną, dobrze naoliwioną machiną twórczą. Przekuliście moje marzenie w konkretną rzecz, którą mogę wziąć do ręki. Prawdziwi z was cudotwórcy.

Finneas, Billie Eilish, Adele, Justin Hurwitz, Post Malone, Frank Ocean – choć najpewniej tego nie zobaczycie, dziękuję wam za wkład w moją playlistę do pisania *Lepiej niż w filmach*. Wasza muzyka zapewniała idealny klimat i już zawsze będzie w moim sercu częścią tej historii.

Cheyenne Young – byłaś moją pierwszą „przyjaciółką autorką” i jesteś moim wzorem. Nie wiem, co zrobiłabym bez twoich rad i opinii; jesteś po prostu najlepsza. Nie mogę się doczekać adaptacji twojej książki!

Kota Jones, Tessa Adams, Jennie Gollehon, Kelly Riibe oraz Jim Plath – byliście na tyle mili, aby zerknąć na przypadkowe fragmenty rękopisów, i jestem wam za to do zgonnie wdzięczna. Tiffany Epp – zawsze będę o tobie myśleć jako o mojej pierwszej czytelniczce i pierwszej fance, ponieważ przeczytałaś moje bzdury przed wszystkimi innymi i nawet ci się spodobały. Kerbin, mój nianiek – dzięki za opiekę nad Kate podczas tych wszystkich wieczorów, kiedy pisałam – wybac, że nigdy ci nie zapłaciłam ;) I Mark Goslee – dziękuję za to, że ze mną wytrzymałeś. Słuchasz moich niekończących się wywodów, a mimo to jeszcze mnie nie zwolniłeś (ani nie zabiłeś).

Profesorka Anna Monardo – dzięki tobie zapragnęłam być lepszą pisarką i to WSZYSTKO zmieniło.

A teraz – przełykam ślinę – dziękuję swojej rodzinie.

Mamo – tak bardzo jestem wdzięczna, że ty i tata pozwoliliście mi być nienasyconą pożeraczką książek. Popieraliście tę moją obsesję

i wspieraliście ją, zamawiając kolejne egzemplarze, dzięki czemu w dzieciństwie mogłam przeżyć sto żyć. #podróżniczka

MaryLee – jesteś najżyczliwszą osobą na ziemi, dobrą siostrą; nie zasługuję na twoje wsparcie. To ty w 1999 roku zobaczyłaś u Oprah pewną autorkę i rzekłaś do mnie: „Czytasz i czytasz; to ty powinnaś napisać książkę”. Od tamtej pory napisałam co najmniej dziesięć beznadziejnych książek, w końcu jednak znalazłam tę, która chwyciła. Dlatego ci dziękuję. Wielkie dzięki także dla twojego niezwykłego klanu: Briana, Josha, Jake’a, Rachel, Anny, Zakariego i Dontaviusa.

Moja bonusowa rodzina – Phil, Barb, Marilyn, Garwood, Wendy, Scott, Joyce, Demi i Deon. Gdybyście byli apodyktyczni albo paskudni, to zamiast marzyć na jawie, znieczulałabym się alkoholem i ta książka nigdy by nie powstała. Dlatego dziękuję wam za to, że nie okazaliście się beznadziejni.

Moje potomstwo – Cassidy, Tyler, Matt, Joe i Kate. Kocham was bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić, i dziękuję, że zaakceptowaliście mamę, która więcej czasu spędza na snuciu marzeń i czytaniu niż gotowaniu, sprzątaniu czy robótkach ręcznych. Dziękuję wam także za tak wielką aktywność fizyczną. Dzięki temu miałam mnóstwo sposobności, aby się wyłączyć (no bo gry zespołowe bywają okrutnie nudne) i wędrować po świecie razem z moimi bohaterami. Można powiedzieć, że wasza sprawność fizyczna (lub jej brak – o tobie mowa, Cass) pomogła mi udoskonalić swoje rzemiosło. Jesteście piątką najzabawniejszych ludzi, jakich znam, i jestem z was niesamowicie dumna. (PS Dziękuję Terrance’owi i Jordyn nie tylko za to, że przejęli dwójkę, ale także za wytrzymywanie z wiążącym się z naszą rodziną szaleństwem).

I w końcu – Kevin. Jesteś naprawdę najinteligentniejszym, najzabawniejszym, NAJLEPSZYM człowiekiem, jakiego znam, i moją

ulubioną osobą na świecie (sorry, dzieci). Zaslugujesz na perfekcyjną żonę, która sprząta jak pokojówka i gotuje jak twoja babcia (w makijażu), niestety trafiłam ci się ja i już za późno na wymianę. Jesteś skazany na moje chrapanie i chodzenie z głową w chmurach.

Może pocieszy cię to, że wielbię ziemię, po której stąpasz, i kocham w tobie absolutnie wszystko.

Więc proszę – weź tę książkę. Napisałam ją dla ciebie.

A na koniec dziękuję Starbucksowi, Spaghetti Works, napojom energetycznym Rockstar i McDonalldowi. Naprawdę jesteście wiatrem dla moich skrzydeł.

O AUTORCE

LYNN PAINTER mieszka w Omaha w Nebrasce razem z mężem i chmarą szalonych dzieci. Jej teksty ukazują się co dwa tygodnie w sekcji parentingowej „Omaha World-Herald”, mimo że stanowi ona przeciwieństwo mamy z Pinteresta. Kiedy nie ugania się za dziećmi, można ją nakryć na czytaniu, pisaniu i strzelaniu do puszek po napojach energetycznych.

Zapraszamy na simonandschuster.com/teen

www.SimonandSchuster.com/Authors/Lynn-Painter

LynnPainter.com

SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

EPILOG

ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA WESA I LIZ

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE

Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Better Than The Movies

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Ewa Popławska

Zdjęcie na okładce: © ihsan12 / Stock.Adobe.com

Better Than The Movies by Lynn Painter

Lepiej niż w filmach © 2022 by Young an imprint of Wydawnictwo

Kobiece sp. z o.o.

Copyright © 2021 by Simon & Schuster, Inc.

Published by arrangement with Simon & Schuster Books for Young

Readers,

An imprint of Simon & Schuster

Children's Publishing Division.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki

całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania

pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-061-2

Grupa Wydawnictwo Kobieta | redakcja@wydawnictwokobieta.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek